

Helen Dickson

*Powrót  
do Belhaven*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

1932

Był dżdżysty zimowy londyński dzień. Deszcz bębnił o szyby w oknach kancelarii. Rothwell, rostry, krzepki i ponury mężczyzna po pięćdziesiątce, szorstkim tonem przedstawił Annę Aleksowi Kentowi, który zaraz po prezentacji pospieszył z kondolencjami.

Głos miał niski, dźwięczny i dziwnie akcentował słowa. Europa Wschodnia, pomyślała Anna. Był nadzwyczaj pewny siebie, niemal arogancki, co sugerowało wykształcenie, dobre urodzenie i pieniądze. Jednak zdenerwowana i zdeprymowana Anna prawie nie zwróciła na niego uwagi. Była zainteresowana jedynie tym, co miał jej do powiedzenia adwokat.

Kiedy otrzymała list z prośbą o ustalenie terminu spotkania w londyńskiej kancelarii Rothwell i Rankin w celu odczytania ostatniej woli matki, popadła w głęboki niepokój, tym większy, że niewiele wiedziała o prawnikach i testamentach. Od tamtej pory dręczyły ją złe przecucia.

Rothwell wskazał obite skórą krzesło.

- Proszę usiąść, panno Preston.

Anna, ubrana w kasztanową szkolną bluzkę, krawat w kasztanowo-złote paski i solidne czarne sznurowane trzewiki,

zdjęła filcowy kapelusik i położyła go przed sobą na blacie biurka. Siedząc ze sztywno wyprostowanymi plecami i ustami zaciśniętymi w cienką linię na samej krawędzi krzesła, z niepokojem patrzyła na adwokata, który oficjalnym tonem przedstawił treść testamentu. Poza kilkoma osobistymi rzeczami matki nie było niczego, co miałoby większą wartość - ani pieniędzy, ani nieruchomości.

To Anny nie zaskoczyło, nie spodziewała się natomiast, że matka wyznaczy na jej opiekuna swojego ojca, lorda Selwyna Mansona. Niewiele o nim słyszała, a skąpe wiadomości, które do niej dotarły, nie budziły sympatii. Ponieważ matka zawsze mówiła o nim w czasie przeszłym, Anna przypuszczała, że lord Manson już nie żyje.

Słuchała w absolutnej ciszy, tłumiąc wszelkie emocje i zaciskając dłonie na podolku, ale nerwy miała napięte do ostateczności.

- Jestem bardzo zaskoczona, panie Rothwell. Matka przez całe życie trzymała mnie pod kloszem, ukrywała fakty. O ojcu mówiła, że był artystą i zginął na wojnie przed moim urodzeniem, ale o swojej przeszłości w zasadzie nie opowiadała, jedynie o przykrych okolicznościach, w jakich musiała opuścić dom. Nie zdawałam sobie sprawy, że jeszcze żyje jakiś mój krewny, a już na pewno nie dziadek. Nie wiedziałam też, że jest parem.

- Lord Manson oczywiście wiedział o pani istnieniu. Utrzymuję kontakt z adwokatami pani dziadka... i jestem wdzięczny panu Kentowi, doradcy i partnerowi w interesach pani dziadka, że mimo zapełnionego kalendarza znalazł czas na to spotkanie.

Anna wciąż wpatrywała się w pana Rothwella, miała jed-

nak wrażenie, że wzrok Aleksa Kenta, siedzącego za nią na sofie, wypala jej dziurę w plecach.

- Dlaczego dziadek nigdy nie próbował nawiązać ze mną kontaktu?

- Zabroniła mu tego pani matka. Jednak według prawa, po jej śmierci stał się pani prawnym opiekunem aż do ukończenia przez panią dwudziestu jeden lat. Pani matka, nie wyznaczając innej osoby, tylko ten stan prawny potwierdziła.

Anna zachowała beznamiętny wyraz twarzy, zaczęła się jednak zastanawiać, czy w konfrontacji z brutalną rzeczywistością zawsze trzeba ukrywać ból.

- Nie rozumiem. Po co moja matka miałaby tak postąpić? Dlaczego właśnie on ma być moim opiekunem?

- Jest pani jego jedyną dziedziczką, panno Preston, a kiedy pani dziadek umrze, to po spełnieniu swych obowiązków wobec niego zostanie pani bardzo zamożną kobietą.

W tej chwili stan posiadania dziadka mało Annę interesował. Jej uwagę bez reszty pochłaniał testament matki, który zaprowadził chaos w jej życiu.

- Czy on chce mnie poznać? - Denerwujące ssanie w dołku nie ustawało.

- Kiedyś tak.

- Mogę wiedzieć kiedy? - spytała obojętnym tonem, ukrywając wściekłość, ból i zdumienie.

- Kiedy zakończy pani edukację.

- Wkrótce przystąpię do egzaminu maturalnego. Nauczyciele przygotowywali mnie do studiów uniwersyteckich, miałam nadzieję zdawać do Oksfordu. Myślałam o karierze zawodowej, do której uniwersytecki dyplom jest niezbędny, ale po śmierci mamy nie mam środków na studia. Zamierzam

więc zapisać się na kurs dla sekretarek i znaleźć sobie jakąś pracę, by mieć z czego się utrzymać.

- Panno Preston, naprawdę nie musi pani zaprzętać sobie tym głowy.

- Jak to? Bez pracy nie będę miała żadnych dochodów.

- Lord Manson wyraził życzenie, aby po zdaniu matury kontynuowała pani edukację na kontynencie.

- A potem?

- Potem powinna pani zdomowić się w Belhaven, w Buckinghamshire.

Prawnik zaczął rozwijać temat Belhaven i planów lorda Mansona związanych z jej przyszłością... debiut, sezon. Anna z rzadka wtrącała półsłówka. Czasem zadawała jakieś pytanie, ale nie wykazała krzty zainteresowania ani posiadłością Belhaven, ani człowiekiem, który został jej opiekunem. Natomiast wzmianka o sezonie wzbudziła w niej zgrozę.

Do gabinetu zająztał sekretarz i dał znak Rothwellowi, że chce z nim zamienić kilka zdań. Mruczając słowa przeprosin, adwokat wyszedł na korytarz.

Alex Kent, który do tej pory tylko przysłuchiwał się rozmowie, teraz wstał i podszedł do Anny. Przez chwilę taksował ją wzrokiem. Mimo siedemnastu lat wciąż wyglądała dość dziecinnie. Wydawała się powściągliwa i niewinna niczym zakonnica w klasztorze, przy tym całkowicie panowała nad sobą, lecz Kent odniósł wrażenie, że od środka rozsadza ją energia.

Wcześniej, gdy ich sobie przedstawiano, panna Preston popatrzyła na niego niepewnie, ale ujęła wyciągniętą dłoń. Miała zaskakująco mocny uścisk, a kiedy się odezwała, okazało się, że ma miły głos i mówi jak osoba wykształcona. W

pierwszej chwili pomyślał, że to strasznie pruderyjna panienka, ale zaraz potem dokonał bardziej trzeźwej oceny. Panna Preston była ładna... nie, była piękna. Karnację miała jasną, rysy delikatne, ale uwagę przykuwały przede wszystkim duże, fiołkowe oczy i lekko wygięte ku górze brwi. Patrząc na nie, łatwo było zapomnieć o całym świecie. Włosy miała długie, rudoblond, związane na karku kasztanową wstążką. Jej kamienny wyraz twarzy wydawał się Kentowi zrozumiały. Taką minę mogła mieć dziewczyna, która nigdy nie była szczęśliwa, dlatego obawia się okazać choćby ulotne uczucie, żeby jej nie zraniono. Wiedział, że ten lęk wpoila jej matka.

- Przyjaźnię się z pani dziadkiem od wielu lat - zaczął.  
- Lord Manson rozumie kłopoty, które na panią spadły, i dlatego poprosił, abym tutaj przyszedł.

- Czy mogę spytać, dlaczego dziadek nie zjawił się osobiście?

- Poważnie cierpi na artretyzm, przez co porusza się z trudem. Żyje w spokoju, rzadko opuszcza dom. Czy w ogóle nie jest pani zainteresowana Belhaven i swoim krewnym?

- Niezbyt, proszę pana. - Anna spojrzała na niego spod długich, ciemnych rzęs. Przypomniała sobie pewien wieczór. Miała wtedy sześć lat. W pokoju zastała matkę, która rozpaczała po zmarłym przed laty mężu. Ponieważ przedtem wlała w siebie pół butelki dżinu, zaczęła się zwierzać. Opowiedziała, jak okrutnie potraktował ją człowiek, o którym teraz mówił Alex Kent.

Matka, która zawsze się pilnowała, by nie okazywać uczuć, nigdy już nie wróciła do tego tematu, ale to, co Anna

usłyszała tamtego wieczoru, głęboko zapadło jej w pamięć. W dziecięcym gniewie zapagnęła zemsty i od tej pory tylko z tą intencją myślała o człowieku, który skrzywdził jej matkę. I właśnie ten człowiek upomniał się o prawo decydowania o jej życiu.

- Zainteresowanie, które dziadek chciałby teraz okazać, jest o siedemnaście lat spóźnione, panie Kent. Dużo pracy włożyłam, by przygotować się do egzaminu, zamierzałam bowiem kontynuować edukację. Planowałam moje życie sama, bez żadnego wsparcia. Czy spodziewa się pan, że nagle zacznę skakać z radości z powodu osoby, którą od dawna uważałam za zmarłą? Kogoś, kto okazał się tak bardzo nieczuły, by odwrócić się plecami do mojej matki tylko dlatego, że poślubiła wybranego przez siebie człowieka?

Alex Kent przysiadł na rogu biurka, lekko zakołysał stopą, obutą w elegancki pantofel, i w ten sposób zmusił Annę, by po raz pierwszy porządnie mu się przyjrzała. Dobiegał trzydziestki, twarz miał ogorzałą, co nasuwało myśl o długich wakacjach na południu Francji lub w podobnym miejscu, odwiedzanym przez sławnych i bogatych. Z ciemną skórą kontrastowały srebrzystoszare oczy. Wzrok miał przenikliwy, rysy kanciaste. Ciemne, zaczesane do tyłu włosy lśniły jak futro pantery. Anna zwróciła uwagę, że na karku zaczynają się lekko kręcić. Pod nieskazitelnie skrojoną marynarką dostrzegła też muskulaturę ramion. Zdecydowany wyraz twarzy świadczył o silnym charakterze. Mimo że siedział, zdecydowanie górował nad nią, dlatego poczuła się zdominowana, bezsilna i skrepowana przedłużającym się milczeniem, w czasie którego Alex Kent dokonywał starannych oględzin jej osoby.

- Niezupełnie - odpowiedział w końcu na jej pytanie. - Po śmierci pani ojca dziadek poprosił pani matkę, żeby wróciła do domu. Odmówiła, serce wzięło górę nad rozumem. Jeśli była nieszczęśliwa, to tylko siebie mogła za to winić. Proszę też zastanowić się nad taką sprawą. Pani matka pracowała jako sekretarka w księgowości w Londynie i mieszkała w wynajętym mieszkaniu w Highgate. Musiała pani wiedzieć, że nie stać jej było na posyłanie pani do Gilchrist, gdzie uczą się dzieci z najbogatszych rodzin.

Anna popadła w zadumę. Kent miał rację. Gilchrist było kosztowną, ekskluzywną szkołą dla panien z najlepszych domów. Przez pewien czas nawet ją to dziwiło, ale szybko się przyzwyczała. Tak było po prostu łatwiej.

- Nie. Ale podejrzewam, że za chwilę się dowiem, skąd pochodziły na to pieniądze.

Spojrzał na nią surowo, zniechęcony jej wyniosłym, niemal wrogim tonem.

- Płacił lord Manson. Mimo zerwania kontaktów, pani matka przyjmowała pieniądze na pani edukację. Tylko dla siebie nie chciała niczego. Panią chroniła i wielu rzeczy po prostu nie mówiła. A pani nigdy nie pytała, co może świadczyć albo o bezmyślności, albo o strachu przed życiem.

- Och... - Anna wyraźnie została wytracona ze swojej sztucznej równowagi. Wprawdzie zdołała powstrzymać się przed ostrą ripostą, ale twarz jej poczerwieniała.

- Sądzę, że raczej o tym drugim - ostro zakończył Kent.

- Skoro jestem taka głupia i naiwna, jak się panu zdaje, to lepiej będzie, jeśli pozwoli mi się walczyć z losem po swojemu i pozostać wśród swoich - odburknęła.

Alex uniósł brew. Ta uwaga bardzo go zirytowała.



- Ci swoi, jak ich pani nazywa - stwierdził szorstko - zawsze mieszkali w Belhaven. Niech pani walczy z losem, ale we właściwym miejscu i w otoczeniu właściwych ludzi. Może rok w dobrej prywatnej szkole dla dziewcząt pomoże pani nabrać wdzięku i pewności siebie, a przy okazji wykształci poczucie, że nie jest pani od nikogo gorsza, co wnuczce i dziedziczce jednego z najbogatszych ludzi w Anglii bardzo się przyda przed pokazaniem się w najelegantszych kręgach.

Anna zbladła i przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała w końcu. - Nie miałam pojęcia, że dziadek jest aż tak bogaty. Rozumiem, że postanowił zrobić ze mnie typową, dobrze wychowaną młodą kobietę z koneksjami.

- Jaką właśnie pani jest. - Uniósł kącik ust w sztywnym uśmiechu.

Anna poczuła, że rozstępuje się pod nią ziemia. Czuła się małą bezradną dziewczynką, co było okropne. Denerwowało ją, że została oceniona według mylących pozorów.

- W dodatku jest pani impertynencka, panno Preston - ciągnął Alex z wyrzutem. - W Gilchrist z pewnością przywiązuje się wielką wagę do wiedzy i akademickiego przygotowania, ale wygląda na to, że o maniery tam się nie dba.

Oczy Anny rozjarzyły się gniewem. Wyćwiczona w powściągliwości, w normalnej sytuacji nie ważyłaby się z nikim kłócić, a już na pewno z kimś starszym. Była na to zbyt dobrze wychowana, ale ten obcy mężczyzna dopiekl jej do żywego. Poza tym stanowczo za dużo wiedział i o niej, i o jej matce.

- Panu pewnie wydają się impertynencka. - Twardo wy-

trzymała jego spojrzenie. - Nigdy nie wiedziałam, co to jest rodzina. Matka mnie ignorowała, braci i sióstr nie miałam, a ojca nie zdążyłam poznać, nic więc dziwnego, że mówię impertynencje, panie Kent. Pańskim zdaniem powinnam być wdzięczna dziadkowi? Prawdę mówiąc, nie umiem z siebie wykrzesać ani krzty wdzięczności, choćbym najbardziej się starała.

Alex nagle złagodniał.

- Przepraszam, jeśli wydałem się pani szorstki - powiedział przyjaźnie. - Nie zachowałem się właściwie. - Dostrzegł, że pierwszy raz nieco osłabła w oporze, a także zachwiała się w swej lojalności wobec matki. Poruszyły go jej słowa. Anna Preston niewątpliwie narzuciła sobie ostrą samodyscyplinę, dzięki czemu przetrwała, nie stała się osobą neurotyczną, niezdolną do planowania i działania. Wycierpiała jednak wiele. Jakże wielkim ciężarem musiały być dla niej lata spędzone obok matki, która rozpaczała i buntowała się po śmierci męża, kochanego ponad wszystko i wszystkich, z córką włącznie, i utraconego po zaledwie roku małżeństwa. Niewątpliwie zostawiło to trwałe ślad w sercu i duszy tej dziewczyny.

Przez chwilę Annie zdawało się, że dostrzega u Aleksa Kenta cień współczucia. Nie należała do osób wylewnych, które natychmiast opowiadają o sobie, zwłaszcza w rozmowie z obcymi. Nigdy nie mówiła o swoich stosunkach z matką, ale osobowość Aleksa Kenta wydała się jej dziwnie przytłaczająca. W końcu uświadomiła sobie, że wyjawiała zbyt wiele.

- Przepraszam. Nie powinnam była o tym mówić. To przecież nie pańska sprawa.

- Rzeczywiście nie moja, ale lubię słuchać innych... Może jednak chce pani porozmawiać?

Anna pokręciła głową, wdzięczna mu za to, że nie nalega.

- Panna Bartlet, przełożona z Gilchrist, co roku przysyłała lordowi Mansonowi sprawozdanie z pani postępów. Jej zdaniem pracuje pani bardzo ciężko i osiąga znakomite wyniki, jest pani chlubą szkoły. Dziadek nie posiada się z dumy. Cieszy się, że zainwestowane pieniądze przynoszą owoce.

- Czyli jestem inwestycją - stwierdziła chłodno Anna. - Miło mi, że dla dziadka moje dobre oceny są warte wyłożonych przez niego pieniędzy. Przypuszczam, że skoro tak długo je wydawał, to oczekuje czegoś w zamian... długi należy spłacać. Ale co się stanie, jeśli nie pojedę na kontynent i odrzucę propozycję jego pomocy i opieki? Nie chcę wydać się niewdzięcznicą, ale nie widzę nic przyjemnego w tym, że ktoś nagle wywraca do góry nogami ustalony przeze mnie porządek. Zawsze dążyłam do samodzielności, do życia po swojemu.

- Osobiście bardzo wysoko cenię tę cechę u ludzi, bez względu na płeć, ale z pani dziadkiem jest inaczej. To jedna z niewielu kwestii, co do których mamy rozbieżne poglądy. Uważa, że kobiety zostały stworzone do małżeństwa i macierzyństwa, a damy nie powinny podejmować płatnej pracy.

Ta informacja o lordzie Mansonie została podana cichym tonem, a towarzyszył jej uśmiech, który odebrał słowom całą ostrość. To był trochę smutny, konspiracyjny, a przede wszystkim absolutnie czarujący uśmiech, który wyrażał pełne zrozumienie dla jej trudnej sytuacji. Zawładnął Anną całkowicie, wciągnął w prywatne, nieoczekiwane przymierze.

Tymczasem Kent siedział nieruchomo i wciąż ją obserwował. Intensywność tego spojrzenia zmusiła ją do spuszczenia wzroku, ale promieniującym z niego ciepłu i familiarności nie można było się oprzeć. Wiedziała, że coś z tego przelotnego wrażenia na pewno w niej pozostanie.

W końcu podniosła głowę i patrząc na Aleksa, powiedziała surowo:

- Takie uprzedzenia w naszych czasach są niemądre. Kobiety nie są już słabą płcią.

- Zgadzam się w całej rozciągłości, ale czy przypadkiem nie słyszę w pani słowach feministycznej nuty?

- Tak się składa, że moim zdaniem kobiety powinny mieć takie same szanse jak mężczyźni. Jeśli to się nazywa feminizmem, niech tak będzie. Moja matka wyznawała ten sam pogląd i jestem jej szczerze wdzięczna przynajmniej za to, że święcie wierzyła w prawo kobiet do zdobycia wykształcenia. To dlatego za wszelką cenę starała się zapewnić mi edukację.

- Czy chce pani studiować na uniwersytecie?

- Tak. W przygotowania włożyłam wiele serca. Przedmioty związane z prowadzeniem domu nie stoją w Gilchrist na wysokim poziomie, jak panu zapewne wiadomo. Akademicka kariera jest moim celem, a przyjęcie na uniwersytet kwestią ambicjonalną. Zresztą dziadek musiał zdawać sobie z tego sprawę, widząc, do jakiej szkoły posyła mnie matka. Po jej śmierci zorientowałam się jednak, że brakuje mi środków na studia, więc gdyby ta droga okazała się dla mnie zamknięta, chcę zdać egzamin uprawniający do pracy w administracji państwowej.

- Widzi siebie pani w roli urzędniczki?

- Jeśli będę musiała, to tak.  
- Nie wyobrażam sobie pani bezmyślnie walącej w klawisze maszyny do pisania.

- Jak mus, to mus, panie Kent. - Zaciśnęła usta w taki sposób, że Alex omal nie wybuchnął śmiechem. Wykapany Selwyn.

- Nie w pani przypadku. - Z trudem pokonał rozbawienie. - Według prawa jest pani dziedziczką Belhaven. W dodatku jedyną, bo nie ma nikogo innego w głównej linii rodu. Pani, panno Preston, jest ostatnia. Jeśli odetnie się pani od dziadka, po jego śmierci majątek zostanie podzielony i roztrwoniony.

- Rozumiem. Mimo swego bogactwa i władzy dziadek nie jest nieśmiertelny - stwierdziła oschle Anna.

- Nikt nie jest.

Poczuła się bardzo samotna. Nie miała do kogo się zwrócić po pomoc i życzliwą radę. Nawet ten człowiek wykonywał tylko wolę dziadka.

- Wygląda na to, że nie mam wyboru, muszę ulec życzeniu matki i postąpić zgodnie z wolą dziadka - stwierdziła ponuro.

- Skoro jest pani jego dziedziczką, to radzę, by przyjęła pani to z godnością właściwą osobie z pani pozycją i urodzeniem. Co więcej, skoro to właśnie pani matka chciała związać pani przyszłość z Belhaven, sądzę, że W duchu wybaczyła lordowi Mansonowi, lecz nie miała szansy, by to okazać. Natomiast pani taką szansę otrzymała.

- W tym problem, panie Kent, że nie jestem moją matką. - Anna znów była pełna złości.

Alex odkrył w jej uwadze tę samą zdecydowaną wrogość,

z którą spotykał się, ilekroć negocjował z konkurentem, zmuszonym do sprzedania czegoś, co chciał zatrzymać. Duma kazała jej ze wszystkich sił utrudniać mu zadanie.

- Rozumiem, jak bardzo przeżyła pani śmierć matki i szanuję pani uczucia... Musi jednak pani wziąć pod uwagę również to, że był to także cios dla lorda Mansona. Darzył pani matkę gwałtownym i głębokim uczuciem. Sprzeciwiając się jego woli i poślubiając pani ojca, zadała mu wielkie cierpienie, a teraz nagle odeszła bez pojednania, do którego pani dziadek dążył od dnia, w którym go opuściła. Nawet nie wyobraża sobie pani, jak bardzo ją kochał i choć może trudno w to pani uwierzyć, omal nie pękło mu serce.

Anna nie zamierzała ulegać takim manipulacjom.

- Przeżyje - rzuciła chłodno.

- Niewątpliwie... - Alex z trudem opanował zniecierpliwienie. - Jest pani inteligentną młodą kobietą, panno Preston. Szybko nauczy się pani postępować z dziadkiem. Pozna pani sposób jego myślenia i dziwactwa.

- Matka opowiadała mi, że dziadek kontrolował każdy jej krok, a gdy ujawniła swoją wolę, wyrzucił ją z domu. Czy mam udawać, że tego nie było?

- Nie pani go sądzić... ale nawet gdyby miała pani do tego prawo, przed wydaniem wyroku chyba warto poznać fakty, prawda? Czyżby zamierzała pani potępić dziadka bez wysłuchania tego, co ma na swoją obronę?

Anna przez chwilę przyglądała mu się z powagą.

- Nie zamierzam - odparła w końcu. - Pozwolę mu przedstawić swój punkt widzenia. Czyżby jednak pan imputował, że moja matka kłamała, panie Kent?

- Przykro mi, że właśnie ja muszę rozwiązać pani złudzenia, ale pani matka sama opuściła Belhaven. Z własnego wyboru. Ta sprawa sięga głębiej, niż pozornie się wydaje.

- Byłabym więc zobowiązana, gdyby mnie pan trochę oświecił.

- To należy do pani dziadka, nie do mnie. - Wstał, wziął jej kasztanowy płaszcz i pomógł go włożyć. - Trzeba jeszcze dopracować szczegóły, ale nie powinna się pani tym przejmować. Adwokaci pani dziadka skontaktują się z przełożoną, kiedy znajdzie się odpowiednia szkoła... na przykład we Francji albo w Szwajcarii. Czy w związku z tym ma pani jakieś życzenia?

- Nie. - Starła się nie okazać rozczarowania tym, że marzenia o uniwersytecie nagle się rozwiały. Musiała jednak wykazać się rozsądkiem i praktycznym podejściem do życia.

- Skoro tak wiele pan o mnie wie, co zważywszy na to, że dopiero dziś się poznaliśmy, jest przykre i krępujące, to zapewne wie pan również, że nigdy nie wyjechałam poza granice Esseksu. Z tego powodu nie widzę żadnej różnicy między Francją a Szwajcarią.

Aleksowi odebrało mowę. W jego świecie, w kręgach, w których się obracał, wszyscy bywali wszędzie. Trudno więc było mu przyjąć do wiadomości, że ta bystra panna nigdzie jeszcze nie była.

- Oto kolejny powód, dla którego powinna pani pobyć przez rok lub dwa w europejskiej szkole. Podobno podróże kształcą, zwłaszcza w pani wieku. Potem zamieszka pani w Belhaven. Dziadek chce, aby miała pani okazję nacieszyć się sezonem... i przyjrzeć młodym ludziom szukającym żony - dodał z wesołym błyskiem w oczach.

Anna zdrętwiała. Jakoś nie dostrzegła w tym niczego śmiesznego.

- Czyżby? To bardzo się rozczaruje. Sezon jest wykluczony. Nie życzę sobie być przedstawiona na dworze ani mieć debiutu. Jedynym celem tego durnego zwyczaju jest znalezienie męża. Czy nie sądzi pan, że pomysł, by panny paradowały przed dżentelmenami niczym kłaczki na padoku, jest całkiem absurdalny i niedzisiejszy? - Urwała, widząc, że Kent szerzej otwiera oczy i zaczyna się uśmiechać. - A ponieważ mam zamiar zostać niezamężna przez wiele jeszcze lat, nie miałyby to żadnego sensu.

Alex jakimś cudem zdołał się opanować i przybrać wyraz stosownej powagi.

- Przyjmuję pani punkt widzenia, zobaczymy jednak, co się stanie za rok, gdy osiągnie pani wiek, w którym będzie mogła sama o sobie decydować.

- Wiek nie ma z tym nic wspólnego. - Anna była coraz bardziej rozdrażniona. - Nie zmienię zdania, mam jednak nadzieję, że zmieni je dziadek. Jego poglądy są przestarzałe. Nie widzę sensu w wysyłaniu mnie za granicę do drogiej szkoły. To czysta strata pieniędzy. Jeśli musi we mnie inwestować, niech raczej wyśle mnie na uniwersytet.

- Celem rocznego pobytu w tej szkole nie jest przygotowanie do jakiejś pracy, lecz poszerzenie horyzontów. Cokolwiek jednak będzie pani robić w przyszłości, wykształcenie zawsze się przyda. Po powrocie będzie pani mogła postudiumować na uniwersytecie, jeśli oczywiście nie zmieni pani zdania.

- Nawet gdy dziadek będzie temu przeciwny?

- Jestem pewien, że zdoła go pani przekonać. Lord Man-



son jest porządnym człowiekiem, Anno... mam nadzieję, że mogę zwracać się do pani po imieniu?

- Tak, oczywiście...

- Wracając do pani dziadka... To nie jest naturalne, żeby bliscy sobie ludzie byli dla siebie jak obcy.

- Ale po tylu latach...

- On chce panią poznać. Pani może dać mu wiele szczęścia. Nigdy nie znałem uczciwszego człowieka. Podziwiam go. Mam nadzieję, że któregoś dnia zrozumie pani, co mam na myśli. Jest gotów zrobić dla pani absolutnie wszystko... jeśli mu pani na to pozwoli.

- Prawdziwym dziadkiem nie może być całkiem obcy człowiek, panie Kent. Niech jego lordowska mość nie oczekuje, że pokocham go na rozkaz.

- To jest ostatnie, czego lord Manson od pani oczekuje.

Alex Kent intrygował Annę coraz bardziej. Choć z natury powściągliwa, tym razem zapytała spontanicznie:

- Pan zapewne studiował na uniwersytecie? - Natychmiast pożałowała swojej impulsywności, tym bardziej że Kent był wyraźnie zaskoczony. - Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

- Nie ma za co przepraszać. Może pani pytać o wszystko... w granicach rozsądku.

- Rozumiem. - Nie musiał podkreślać, że nie lubi zbyt szczegółowych pytań. Nikt nie lubi.

- W każdym razie na uniwersytecie rzeczywiście studiowałem. W Balliol College, w Oksfordzie.

- Z pewnością skończył pan studia z wyróżnieniem. - Upewniła się, że dobrze się domyśliła, widząc uśmiech Aleksa. - Musiał pan ciężko pracować.

- Na uczelni nic nie przychodzi samo.

- Panie Kent, naprawdę nie chcę jechać do szkoły na kontynencie, a perspektywa przymusowego uczestnictwa w życiu towarzyskim i znalezienia się wśród setek obcych ludzi budzi we mnie żywiołową niechęć - wyznała szczerze. - Takie życie jest jałowe, nienawidziłabym każdą jego minutę. Nie sądzę, bym była w stanie je znieść. Zawsze wiedziałam, jak chcę pokierować swoim losem. I wiem to nadal... akurat pan na pewno świetnie to rozumie.

- Tak... Ambicja ponad wszystko. Tę lekcję już dawno przerobiłem. Widzę, że pani dobrze to przemyślała i mówi całkiem poważnie.

- Jestem osobą zdecydowaną i wiem, czego chcę. Zawsze taka byłam, niestety przez upór człowieka, którego nie widziałam na oczy, no i brak pieniędzy, tracę obie te cechy. Proszę, by wytłumaczył pan dziadkowi, jak ważne są dla mnie studia na uniwersytecie. Proszę też nie zapominać, że nie muszę spełnić jego życzenia. Mogę iść swoją drogą. - Twardo spojrzała mu w oczy.

Alex przez chwilę milczał i taksował ją wzrokiem, wreszcie lekko się uśmiechnął.

- To brzmi jak szantaż, panno Preston.

- Naprawdę? - Zrobiła minę niewiniątka. - Jeśli tak, to niezamierzony. Usiłuję po prostu zawrzeć pewien układ.

- Układ? Z lordem Mansonem? Byli już tacy, co próbowali... nikomu się nie udało. Cóż, pani dziadek nie brał pod uwagę uniwersyteckiej kariery dla swojej wnuczki i zapewne uzna to za dziwaczny pomysł, ale obiecuję, że spróbuję go przekonać.

- Wielkie nieba! - W oczach Anny zapłonęła nadzieja. -

Czy sądzi pan, że to się uda? Byłabym niezmiernie wdzięczna. - Zanim się uśmiechnęła, przez moment jej twarz wyrażała najszczerzy zachwyty.

- Niech pani zda się na mnie. Zobaczą, co da się zrobić. A teraz chodźmy już. Pójdziemy coś zjeść, a potem odprowadzę panią na stację.

- Dziękuję, ale nie ma potrzeby. - Gdy uśmiechnęła się szeroko, Alex poczuł dziwne ukłucie. - Panna Bartlet była tak dobra, że pozwoliła, aby przywiózł mnie tu pan Cherry, nasz szkolny kierowca. Do widzenia, panie Kent. Na pewno jeszcze kiedyś się spotkamy... może w Belhaven? - Włożywszy kasztanowy kapelusik, odwróciła się i energicznym krokiem podeszła do drzwi.

- Anno?

Przystanąła i odwróciła się.

- Słucham.

- Słusznie pani wybrała... myślę o Belhaven.

- Mam nadzieję, że się pan nie myli, ale cokolwiek się stanie, dam sobie radę. Jak zawsze.

Patrzył za nią przez chwilę. Jeszcze nigdy nie dostał takiej odpawy. Uśmiechnął się pod nosem. Anna Preston była panną z charakterem, pomyślał z podziwem. Zrobiło mu się ciepło na duszy. Przypominał sobie, jak rozpromieniła się, kiedy obiecał, że spróbuje przekonać jej dziadka do okfordzkiego pomysłu. Był pewien, że panna Preston uśmiecha się nieczęsto i że jest to rzadki dowód łaski.

Ciekawe, jak będzie wyglądała po kilku latach na uczelni... oczywiście jeśli uda mu się przekonać Selwyna, by ją tam puścił. Oby tylko lord nie zastygł w swym uporze, jak to miał w zwyczaju, i nie zmarnował Annie wymarzonej

przyszłości. W każdym razie obserwowanie, jak ta nieufna, dumna i młoda osóbką przeistaczać się będzie w kobietę, mogłoby być wielce interesujące. W skrytości ducha liczył, że może będzie mógł w czymś jej pomóc. Na razie jednak ważniejsze było co innego: czy w Belhaven Anna okaże się zrzędzeniem losu, czy przekleństwem. Wyjaśni się to wkrótce, jako że spotkanie dwóch tak silnych osobowości, jak lord Mason i panna Preston, mogło zaowocować albo samym dobrem, lub też zakończyć się potworną awanturą i ostatecznym zerwaniem wszelkich rodzinnych więzi.

Jadąc autem, Anna obojętnie przyglądała się nieciekawym londyńskim widokom. Po spotkaniu w kancelarii była zła i pełna niepokoju. Nie mogła pogodzić się z tym, że o istnieniu dziadka powiedział jej obcy człowiek, a nie matka, Lawinia. Cóż, wprawdzie szanowały się wzajemnie, ale nie przyjaźniły. Anna nigdy nie rozumiała matki, a teraz, po jej śmierci, nie miała szansy, by to zmienić.

Spędzały razem niewiele czasu. Do małego domu w Highgate Anna przyjeżdżała tylko na Boże Narodzenie i podczas wakacji, ale ani ona, ani matka nie były tym szczególnie uradowane. Na zapalenie płuc Lawinia zaniemogła nagle. Zgodnie z jej życzeniem pochowano ją na cmentarzu Highgate, bez wielkich ceremonii, w obecności zaledwie kilkorga znajomych.

A teraz nad życiem Anny zamierzał zapanować dziadek. Chciał ją wysłać za granicę, żeby w szkole dla dziewcząt nauczyła się tych wszystkich okropieństw, którymi powinny czarować mężczyzn debiutantki.

Czuła się bardzo przygnębiona. Wcale nie była pewna,

czy panu Kentowi uda się przekonać dziadka do jej planów. Zamiast tego mógł ją zmusić do porzucenia uniwersyteckich marzeń i szantażem moralnym wymusić wdzięczność dla starca, który przed laty pozostawił jej matkę w biedzie. To było nie w porządku, bardzo nie w porządku!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Matka Geraldine, przełożona w klasztorze magdalenek, szła właśnie w towarzystwie zakonnic na nieszpory, gdy zauważyła nowo przybyłego mężczyznę. Poznała go, więc podeszła do niego, kryjąc dłonie w rękawach habitu. Po krótkim powitaniu poprowadziła gościa kamiennym korytarzem, a gdy stanęli przed właściwymi drzwiami, przesłała mu krzepiący uśmiech.

- Przykro mi, że pana absorbowałam, ale cieszę się z pańskiego przyjazdu. Tym razem to był tylko drobny atak, znacznie łagodniejszy od poprzednich, ale sądziłam, że chciałby się pan o tym dowiedzieć. Mimo kruchego wyglądu Sonia jest silną młodą kobietą. Wszystko będzie dobrze. Może pan do niej wejść. Wciąż jest pod wpływem środków uspokajających i nie wiem, czy zauważy pańską obecność, ale nawet dźwięk znajomego głosu może nieco ją ukoić.

- Co spowodowało atak? Czy matka wie?

- Poszły z siostrą Marią na jarmark we wsi. Ledwie tam dotarły, Sonię coś wzburzyło. Zaczęła płakać i mówić od rzeczy. Twierdziła, że na jarmarku jest ktoś, kogo nie chciała zobaczyć, kto już próbował ją skrzywdzić, i zażądała powrotu do klasztoru. Powiedziała jeszcze, że omal nie stało się to

znowu. - Matka Geraldine z zakłopotaniem odwróciła głowę. - Obawiam się, że zobaczyła tego młodego człowieka, który tak ją zawiódł. Wciąż dręczącą koszmarne sny.

- To nie sny, matko - powiedział przybysz. - To wspomnienia.

- Tak, wiem... Te wszystkie straszne rzeczy, które widziała jako dziecko, pamięta tak, jakby wciąż się działy. Nie chcą jej opuścić. Niech pan wejdzie i z nią posiedzi. Przyjdę do pana po nieszpiorach.

Zawróciła korytarzem, wiedziała bowiem, że Alex Kent nie wyjdzie, póki nie upewni się, że z Sonią wszystko już jest w porządku. W miarę upływu lat matka Geraldine bardzo go polubiła. Poznali się w 1919 roku, w londyńskim East Endzie, w schronisku dla bezdomnych, w którym niosła pomoc potrzebującym. Alex i Sonia byli uchodźcami z targanej wojną Rosji. On miał piętnaście lat i był nadzwyczaj opiekuńczy wobec swej o sześć lat młodszej siostry.

Z uwagą obserwowała, jak Alex stara się odciąć od przeszłości i zbudować nowe życie. Okazał się błyskotliwym studentem i należał do najlepszych na roku, jednak wcale się tym nie chełpił. Był dobrym człowiekiem, może najlepszym, jakiego matka Geraldine знаła, a w dodatku miała powody do wdzięczności, bo bez jego hojnych darów trudno byłoby utrzymać klasztor.

Siostry darzyły też wielką sympatią Sonię. Przyszła do nich jako załamane, przerażone dziecko. Nie mówiła. Zbyt wiele okrucieństw widziała w Rosji, niewyobrażalnych, przerażających. Zamknęła się w sobie, przez długi czas milczała. Stopniowo jednak, otoczona opieką i miłością siostr i Aleksa, rozkwitła na nowo. Niestety przed czterema laty za-

szło coś strasznego. Obawiano się, że po tym zdarzeniu Sonia już się nie podźwignie.

Alex otworzył drzwi i wszedł do spartańsko umeblowanego pokoiku. Bielone ściany zdoił jedynie krucyfiks i obraz Matki Boskiej nad łóżkiem, na którym leżała młoda kobieta. Chrześcijańskie symbole niezbyt pasowały do jej żydowskich korzeni. Podszedł bliżej. Kontur smukłego ciała ledwie rysował się pod przykryciem. Alex ze ściśniętym sercem długo wpatrywał się w twarz siostry. W końcu Sonia wyczuła jego obecność i rozchyliła powieki.

- Alex - szepnęła. Popatrzyła na niego zamglonymi przez lek oczami, a jej usta wykrzywił bolesny grymas. Patrząc na brata, coś sobie przypominała... ale co? Była chora, a co gorsza znowu miała chaos w głowie, tak jak kiedyś, w dzieciństwie, i potem, gdy dowiedziała się, że będzie miała dziecko.

Alex pochylił się i uniósł jej dłoń do ust.

- Nie chcę cię męczyć. - Usiadł na łóżku. - Jesteś chora, Soniu. Spróbuj odpocząć. Zapomnij o tym, co się stało.

Zmarszczyła czoło. Środek przeciwbólowy zmacił jej umysł. Pozwalając Aleksowi trzymać się za rękę, tak jak nie-raz w przeszłości, sennie westchnęła.

- Zapomnieć? O czym? Nie rozumiem, Alex.

- Naturalnie. Po prostu spróbuj zasnąć.

- Tak zrobię. Dziękuję, że o tym nie mówisz. Wszystko się ułoży, jeśli nie będziesz o tym mówił.

Opuściła powieki. Aleksowi ulżyło. Sonia nie pamiętała, co się z nią stało, nie pamiętała ani tej okropnej nocy, kiedy próbowała sobie odebrać życie, ani powodu, jaki ją do tego skłonił. Gorąco się modlił, by tak było już zawsze. Tak wiel-



kiego nieszczęścia Sonia nie była w stanie udźwignąć, lecz niestety było niemal pewne, że pamięć o nim wróci. Tamta okropna noc, a wcześniej jeszcze inna, zostawiły głęboki ślad w jej duszy.

Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła i pochyliwszy się, ostrożnie ją pocałował.

- Spij, Soniu. Kocham cię. Kiedy się obudzisz, będę przy tobie. - Znowu usiadł na łóżku i skłonił głowę. Zamierzał czuwać przez całą noc, żeby mogła go zobaczyć zaraz po przebudzeniu. To powinno dodać jej siły. Niech wie, że jest ktoś, kto ją kocha, kto zrobi dla niej wszystko, byle tylko była szczęśliwa.

Było już po egzaminach. Gdy Anna pakowała książki i drobiazgi zgromadzone podczas sześciu lat pobytu w Gilchrist, rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się głowa sekretarki panny Bartlet.

- Telefon do ciebie, Anno, u mnie, w kancelarii.

Anna znieruchomiała. Od innych dziewcząt różniła się tym, że nikt nigdy do niej nie telefonował.

- Czy jest pani pewna, że to do mnie? Kto dzwoni?

- Niejaki pan Kent.

- Ojej! Dziękuję. - Zbiegła po schodach i zasapana powiedziała do słuchawki: - Dzień dobry, panie Kent.

- Witam, Anno. Jak się pani miewa? Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Dźwięczny głos spowodował u niej skurecz serca.

- Tak, dziękuję, w zupełnym porządku.

- Pomyślałam, że zainteresuje panią wiadomość od dziadka. Zgodził się na pani studia.

- Och, to cudownie! - Anna była w siódmym niebie. - Nie ma pan pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Myślę, że mam pojęcie. - Roześmiał się.

- Bardzo panu dziękuję. Czy długo musiał go pan namawiać?

- Nie. Wręcz przeciwnie. Był zachwycony i dumny. A więc wszystko przed panią, Anno.

- Muszę najpierw odebrać świadectwo.

- Oczywiście. A potem zdobędzie pani mury szacownej uczelni.

- Wzrusza mnie pańska wiara we mnie. - Też się roześmiała.

- Jest jak granitowa skała. Ale dzwonię jeszcze jednego powodu.

- Tak?

- Pomyślałem, że po odebraniu świadectwa i zapisaniu się na uniwersytet należy się pani odpoczynek. Lordostwo Ormsby, dobrzy przyjaciele pani dziadka, zaproponowali, że- bym wybrał się z nimi na Riwierę. Wynajęli tam willę na lato. Mają córkę Tamsin, nieco młodszą od pani. Też już zakończyła edukację i wybiera się jesienią do szkoły dla panien w Szwajcarii. Może się zaprzyjaźnicie? Co pani na to? Czy słoneczne wakacje pani odpowiadają?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Jeszcze nigdy nie byłam na wakacjach.

- W takim razie najwyższy na to czas. - Gdy nie odpowiedziała, zapytał: - Czy coś panią niepokoi?

- To jest... to jest duży wydatek...

Alex rozumiał, jak wiele musiało ją kosztować takie wyznanie.

- Niech się pani nie martwi. Dziadek zamierza wyznaczyć pani pensję, więc przed wyjazdem będzie pani mogła poczynić wszelkie niezbędne zakupy. Lady Ormsby skontaktuje się z panią i wszystko razem załatwicie. Chodzi o to, żeby przez najbliższe tygodnie dobrze się pani bawiła i nie myślała o niczym przykrym. Czy to takie trudne?

- Może być trudne. Nie jestem przyzwyczajona do jałowego życia wypełnionego przyjemnościami.

- Powinna pani spróbować, bo to całkiem zabawne. Czy kiedykolwiek robiła pani coś dla zabawy, Anno?

- Nie, nigdy.

- A chce pani jechać?

- Tak, oczywiście.

- No to ustalone.

- Ale tylko na kilka tygodni. Muszę wrócić w odpowiednim czasie, żeby przygotować się do studiów... kupić książki i przybory.

- Naturalnie, ale o to można martwić się później.

- Czy mogę pana o coś spytać?

- O wszystko.

- Dlaczego pan to robi? Dlaczego pan jest dla mnie taki miły?

- Bo lubię panią i zależy mi, żeby miała pani jakieś towarzystwo.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Najlepiej po prostu „tak”.

- A więc tak, dziękuję.

- Nie ma za co. Powodzenia, Anno.

Po odłożeniu słuchawki stała jeszcze przez pełną minutę, wpatrując się w aparat. Wpadła w dziwne podniecenie. Wa-

kacje! To było najlepsze, co mogło jej się przydarzyć. Z jednej strony rozwiązało jej problem, co zrobić z latem, a z drugiej odsuwało dzień, w którym będzie musiała jechać do Belhaven poznać dziadka. Choć prawdę mówiąc, odczuwała wobec niego pewną wdzięczność za to, że zgodził się na jej prośbę. Postanowiła po poznaniu wyników końcowego egzaminu napisać do niego list z podziękowaniem.

Anna zdała egzaminy śpiewająco i zapisała się na kurs literatury angielskiej w Somerville College w Oksfordzie. List do dziadka był najtrudniejszym zadaniem, jakie kiedykolwiek miała przed sobą. W imieniu lorda Mansona odpowiedział jej Alex Kent:

*Gratulacje, pięknie się starasz. Zasłużyłaś sobie na pochwałę.*

Gdy po spędzeniu dwóch dni w Belhaven i omówieniu bieżących spraw z Selwynem Alex był w domu, rozległo się pukanie do drzwi. Mężczyzna, który stał na progu, był gościem tyleż nieoczekiwanym, co niemiłym. Choć wydawało się to Aleksowi niemożliwe, miał przed sobą Wiktora Mielinkowa, swojego ojczyma, który spoglądał na niego bystrymi, ciemnymi oczami. Odbijało się w nich wyrachowanie, ale też pustka.

Wiktor był postawny, miał bladą cerę i od przedrewolucyjnych czasów wyraźnie wychudł. Chociaż nie był już przystojny, swą posturą wciąż mógł zwracać uwagę.

Do Aleksa natychmiast wróciły dawno pogrzebane wspomnienia ucieczki z Rosji, gdzie zostawił nie tylko prochy matki i swoje dzieciństwo, lecz również tego człowieka,

który po to, by robić karierę w Armii Czerwonej, opuścił żonę i córkę, kiedy najbardziej go potrzebowały. Alex wciąż miał w uszach ludzkie krzyki i śwąd spalonych ciał.

- Wiktor Mielinkow... Czego chcesz, do diabła? - spytał chłodno po rosyjsku. Jego twarz nie zdradzała wściekłości, jaką poczuł na widok człowieka, którego nigdy nie chciał już widzieć. - Nie masz prawa tu przychodzić.

- Jak to? Mam wszelkie prawo. Wiele czasu minęło, Aleksieju Iwanowiczu... - Ton Wiktora był stanowczy i arogancki.

- Nie dość wiele. Mów, co masz do powiedzenia, a potem wynoś się i nie chcę cię więcej widzieć.

- Wygląda na to, że los postanowił znowu skrzyżować nasze drogi. Sądziś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? Przecież masz moją córkę. Kiedy wróciłem i zobaczyłem, co zaszło... kiedy zobaczyłem spaloną wieś, myślałem, że wszyscy zginęliście, ale ludzie powiedzieli mi, że ty i Sonia przeżyliście. Przysiągłem więc, że cię znajdę. Coś z nią zrobić? - Odepchnął Aleksa i wszedł do mieszkania, jakby spodziewał się ją tam znaleźć. Rozejrzał się.

Alex zamknął za nim drzwi.

- Straciłeś prawo nazywania jej córką, gdy zostawiłeś ją na pewną śmierć razem z naszą matką.

Wiktor zerknął na niego z irytacją.

- Łatwo wpadasz w gniew. - Przeszedł na angielski. Akcent miał wprawdzie dziwaczny, lecz Alex musiał przyznać, że poczynił niezwykle postępy od czasu, gdy po ślubie bardzo wzbraniał się przed nauką. - Masz to po matce. Też była wybuchowa. Nie tak jak twój ojciec marzyciel. Nie zostawiłem Soni i waszej matki z własnej woli. Gdybym nie wstąpił na ochotnika do wojska, i tak poszedłbym z poboru,

a za odmowę groziła kula w łeb. Świetnie o tym wiesz. - Wiktor z chciwym błyskiem w oczach rozglądał się po wystawnie umeblowanym mieszkaniu, świadczącym o tym, że pascierbowi sprzyjała fortuna. Przesunął palcem po wdzięcznej i niewątpliwie drogiej figurce. - Widzę, że wiele w życiu osiągnąłeś.

- Myślisz, że to dostałem? Wszystko zawdzięczam temu, co mam w głowie.

- Nie wróciłeś do Rosji.

- Rosja mojej młodości już nie istnieje. Jestem wdzięczny Brytyjczykom za to, że umożliwili mi życie w nowej ojczyźnie. Związek Radziecki pod przywództwem Lenina to dla mnie jedynie kryzys, zniewolenie i masowe morderstwa. Przejdźmy do rzeczy. Czego chcesz?

- Córki. Przyjechałem zobaczyć Sonię.

- Nic ci do niej. Jest szczęśliwa tutaj, w Anglii, ze mną. Dla niej jesteś martwy.

Wiktor zbliżył się o krok. Twarz wykrzywiła mu złość, żyły na karku nabrzmiały.

- Sam widzisz, że jeszcze żyję i na razie nie zamierzam umierać. Powiedz mi, gdzie ona jest, albo wyduszę to z ciebie siłą!

Alex beznamiętnie spojrział na Wiktora.

- Ty nędzny sukinsynu. Myślisz, że dam się sterroryzować? Czas się zmieniły. Nie boję się ciebie. Sonia jest bezpieczna i szczęśliwa tam, gdzie jest.

- A ty jesteś tego pewien, prawda?

- Całkowicie. Gdzie się podziewałeś przez tyle lat? - Alex miał poczucie, że w pełni panuje nad sytuacją. Dostrzegł w oczach Wiktora strach osaczonego zwierzęcia.

- Mam kłopoty. Aresztowali mnie, wysłali na Syberię, do łagru. Spędziłem tam trzynaście lat... Prawdziwe piekło, człowiek się nie liczy, wszyscy tracą nadzieję. Ja miałem szczęście. Ocalałem życie.

- Przykro mi, że cię to spotkało - powiedział szczerze Alex. Dobrze wiedział, co się dzieje w sowieckich łagrach.  
- To musiało być dla ciebie ciężkie przeżycie.

- Tylko ci, którzy tam byli, mogą to zrozumieć. Przez co musiałem przejść, czemu się przyglądać... Mam nadzieję, że takich koszmarów nie zobaczę już nigdy w życiu. Kiedy mnie wypuścili, byłem w złym stanie, więc spędziłem kilka tygodni w obozie przejściowym. Nie miałem niczego, pieniędzy, rodziny... Chcę zobaczyć córkę. Nie mogę być dla niej prawdziwym ojcem, ale potrzebna mi jest świadomość, że mam kogoś bliskiego.

To nowe wcielenie Wiktora zaniepokoiło Aleksa. Coś w nim nie pasowało do prawdziwej natury tego człowieka. Alex zobaczył, że na jego twarzy znów pojawia się oficjalny wyraz, jak na początku wizyty.

- Domyśliłem się, że spróbujesz dostać się do Anglii - ciągnął Wiktor. - Do rodaków matki. Kiedy się wykurowałem, popytałem tu i ówdzie, no i okazało się, że miałem rację. I że dorobiłeś się sporego majątku. Wtedy znowu zobaczyłem swoją przyszłość w jaśniejszych barwach. Pomyślałem, że może okażesz krewnemu szczodrość, skoro masz tyle pieniędzy.

Aleksowi lekko zwęziły się oczy.

- Ot, cały ty - stwierdził z pogardą. - Chciwość, tylko chciwość. Jak śmiesz wykorzystywać Sonię jako pretekst? Nie oczekuj ode mnie współczucia.

- Czemu nie? Jestem pewien, że stać cię na skromny dątek. Ja w każdym razie byłem szczodry dla twojej matki i ciebie, póki było mnie na to stać.

Alex miał na ten temat całkiem odmienne zdanie. Ojciec, umierając, pozostawił całkiem spory majątek, jednak Wiktor, znany hulaka i kobieciarz, w mig to przepuścił. Ale wdawanie się w taki spór nie miało sensu. Alex zaatakował z innej strony:

- Czy nie masz nic do powiedzenia o mojej matce i sobie, w jaki odeszła z tego świata? Była twoją żoną.

- Żoną? Nigdy mnie nie kochała - powiedział oschle Wiktor. - Wciąż wspominała twojego ojca. Ale dość tego, nie czas na sentymenty. Ile proponujesz, żeby się mnie pozbyć?

W jego głosie słychać było źle maskowane podniecenie. Alex spojrzał na niego z nieukrywaną pogardą.

- A jeśli odmówię ci nawet pensa?

- Wtedy będę ci uprzykrzał życie, ale myślę, że wykażesz się rozważą. Powiedzmy... pięć tysięcy funtów. To chyba rozsądna suma?

Alex zacisnął zęby.

- Jesteś wyjątkowo bezczelny. A ja nie zostałem Bankiem Anglii.

- Przeprowadziłem małe rozpoznanie. Pięć tysięcy funtów nic dla ciebie nie znaczy. To kropla w morzu.

Alex skapitulował. Warto było dać pięć tysięcy, byle pozbyć się natręta. Nie mógł sobie pozwolić na emocje. Przede wszystkim musiał bronić tego, co uważał za najważniejsze.

- Dam ci te pieniądze, ale pod pewnymi warunkami. Po pierwsze natychmiast wyjedziesz z Anglii, po drugie nie bę-



dziesz próbował skontaktować się z mną lub z Sonią. Do niej nic nie masz.

Wiktor gorzko się roześmiał.

- Nic, mówisz? Jest moją córką. A to znaczy, że mam do niej dużo. Do diabła z twoimi warunkami. Muszę ją zobaczyć. Czy nie wydaje ci się naturalne, że ojciec chce zobaczyć dziecko, które kocha? - Wydawał się spokojny, ale żyła na skroni intensywnie mu pulsowała.

Alex przyglądał mu się z uwagą. Czy to możliwe, żeby Wiktor Mielinkow kochał swoją córkę, mimo że nigdy tej miłości nie okazywał? Czy jest szczery? Ta drgająca żyła przekonała Aleksa, że tak.

- Wybacz, ale trudno mi uwierzyć w to, co mówisz.

- Do diabła z tym. Powiedz mi lepiej, jak ona się miewa. Opowiedz coś o jej życiu, opowiedz, co robi. Czy wyszła za mąż? Czy zostałem dziadkiem?

Wyjeżdżając z Rosji, Alex był przekonany, że Wiktora zupełnie nie obchodzi los jego córki, przecież był człowiekiem pozbawionym uczuć. A jednak chyba było inaczej. Dla dobra Soni Alex chciał w to wierzyć. Wbrew woli poczuł współczucie.

- Nie, Wiktorze, niczego, co chciałbyś usłyszeć, nie mogę ci powiedzieć. Sonia nie wyszła za mąż, a w jej życiu od dnia, w którym w dzieciństwie widziała sceny, jakich żadne dziecko nie powinno widzieć, nie było ani odrobiny szczęścia. Jeśli chcesz wiedzieć, co stało się z twoją córką po jej przyjeździe do Anglii, to usiądź i posłuchaj. Masz rację, jako ojciec powinienś wiedzieć wszystko o swoim dziecku.

I cichym, beznamiętnym głosem opowiedział dzieje Soni.

Wiktor chciwie łowił każde słowo, aż wreszcie, gdy dotarł

do niego sens całej historii, furia wykrzywiła mu twarz. Zbliżył się do Aleksa z zaciśniętymi pięściami.

- A ty zostawiłeś tego sukinsyna przy życiu... po tym, co zrobił mojej córce?! Aleksieju Iwanowiczu, żądam nazwiska człowieka, który skrzywdził moją córkę tak bardzo, że targnęła się na życie.

Alex bez zmruczenia powiek wytrzymał jego spojrzenie.

- Nie. Ta sprawa jest zamknięta - stwierdził twardo. - Co się stało, to się nie odstanie. Nie mam zamiaru dać się powiesić za... - Urwał, zanim padło imię człowieka, którym gardził najbardziej na świecie. - To w niczym Soni nie pomoże. - Wypisał czek na pięć tysięcy funtów. - Zabieraj pieniądze i odejdz. Rezygnuję z moich warunków, ale proszę, żebyś więcej nie przychodził tu żebrać.

- Nie żebrzę - syknął Wiktor.

- Więcej nie dostaniesz. A co do Soni... Zastanowię się, co mogę zrobić. Mieszka w klasztorze pod dobrą opieką. Gdzie się zatrzymałeś?

- W East Endzie... W Whitechapel.

Alex zerknął na niego kpiąco.

- Zważywszy na to, jak bardzo starałeś się odciąć od żydowskich przodków, zważywszy na to, że uciekłeś z żydowskiej strefy osiedlenia, dziwię się, że zatrzymałeś się w East Endzie, gdzie mieszka trzecia część brytyjskich Żydów.

- Przyjechałem do Londynu tak jak stoję. Nie miałem dokąd pójść. Teraz, skoro mam już środki, na pewno się stamtąd wyprowadzę.

- Daj mi znać dokąd.

Wiktor popatrzył na czek.

- Wolałbym gotówkę.

- Rozumiem, ale nie trzymam takich sum w domu. Zanieś to do mojego oddziału w banku i tam otwórz rachunek. Gdyby stawiano ci jakieś przeszkody, powiedz dyrektorowi, żeby się ze mną skontaktował. - Znowu przeszedł na rosyjski. - Idź już. Dostałeś, po co przyszedłeś.

Wiktor schował czek do kieszeni i bez słowa opuścił dom pasierba.

Urodzony w kupieckiej rodzinie, z nakazu władz mieszkającej w wyznaczonym rejonie na zachodzie Rosji, Wiktor Mielinkow jako Żyd zawsze czuł się gorszy. Rosyjscy Żydzi nie mieli lekkiego życia, odebrano im niemal wszystkie obywatelskie prawa. Aby uwolnić się od tego piętna, Wiktor uciekł ze strefy i osiedlił się w podmoskiewskiej wsi, gdzie ciężko pracował, aby upodobnić się do gojów i nie obawiać się pogromów ani prześladowań. Jego nazwisko nie budziło żadnych złych skojarzeń, nie wyglądał też na Żyda. Matce Aleksa jego pochodzenie w niczym nie przeszkadzało, ale źle dobrane małżeństwo okazało się kosztowną pomyłką, której gorzko żałowała.

Gdy nadeszła rewolucja, anarchistyczne ideały Wiktora znalazły odpowiednią pożywkę, uznał więc, że trafia mu się życiowa szansa. Został Rosjaninem, zrzucił jarzmo narzucone mu przez carską Rosję, i pracował nad stworzeniem komunistycznego raju.

Alex miał przeczucie, że nie było to jego ostatnie spotkanie z Wiktorem Mielinkowem. Wprawdzie wziął pieniądze, ale wiadomo było, że gdy tylko je wyda, na pewno wróci.

Rodzina Ormsbych trzymała się razem, a wzajemna życzliwość była dla Anny czymś zupełnie nowym. Okazywano

jej mnóstwo przyjaźni, co niekiedy trochę nawet ją męczyło, przede wszystkim jednak cieszyła się, że przyjęto ją do kręgu ludzi odnoszących się do siebie ciepło i familiarnie.

Lord Quentin Ormsby był uroczym człowiekiem, któremu nie przeszkadzało, że żyje w cieniu żony, natomiast lady Irenę Ormsby, atrakcyjna kobieta, która czyniła wiele starań, by mimo upływu czasu zachować smukłą sylwetkę i elegancki wygląd, była i bystra, i bardzo pomysłowa, z czego zresztą często korzystała, by nadawać sprawom korzystny dla siebie bieg. Sposób, w jaki mówiła, zdradzał, że wywodzi się ze starego arystokratycznego rodu. Lordostwo mieli czworo dzieci. Najstarszy, Michael, miał intratne zajęcie w City, a bliźniacy, Edward i Charles, hałaśliwi czternastolatki, uczyli się w Eton. Potem mieli studiować w Oksfordzie, jak wszyscy mężczyźni z tej rodziny.

Tamsin była o rok młodsza od Anny. Zaprzyjaźniły się niemal od pierwszej chwili, co było dość dziwne, bo miały z sobą niewiele wspólnego.

Dwukondygnacyjna, bielona willa z zielonymi okiennicami, stojąca w zacisznym miejscu na wzgórzach z widokiem na Monte Carlo, ekskluzywny rezerwat wielkiego bogactwa, była wspaniała. Nieprzyzwyczajona do takiego luksusu Anna upajała się przede wszystkim ciszą i spokojem, luksusowa rezydencja zapewniała bowiem izolację od świata.

Dni były długie i wypełnione słodkim lenistwem, a gdy nie dokuczał zanadto upał, można było pograć w tenisa albo zjechać do Monte Carlo. Najczęściej jednak pływano w basenie z lśniącą, turkusową wodą i wylegiwano się w cieniu. Często też odbywały się wizyty w sąsiednich willach rozmieszczonych wzdłuż wybrzeża, które wynajmowali przyjaciele

i znajomi lordostwa. Siadywano wtedy na tarasie, pod wy-  
ciągniętymi mackami tropikalnej bugenwilli, i popijano kok-  
tajle: pimms, pink gin albo martini.

Anna odkryła u siebie upodobanie do słońca. Ignorowała ;  
rady lady Ormsby, by uważać na niszczące cerę promienie, I  
i z zachwytem patrzyła, jak jej skóra nabiera złocistobrazo- j  
wej barwy. Miło jej było spędzać czas w sposób całkiem od- I  
mienny od tego, który znała z Gilchrist.

Przez cały dzieciństwo doskwierało jej bolesne osamot-  
nienie, nawet koleżanki w szkole nie łagodziły uczucia pust-  
ki. Jednocześnie wiedziała, że to ona sama izoluje się od ludzi  
i stawia bariery. Dystansu, z jakim przez lata ukrywała swoje  
wnętrze, nie można było zmniejszyć w jeden dzień. Anna nie  
miała rodziny, o której mogłaby opowiadać, nie przyjaźniła  
się z nikim, nie miała nawet znajomych, z którymi dzieliłaby  
wspólne zainteresowania. Nie wiedziała też, jak rozmawiać  
z eleganckimi pannami interesującymi się wyłącznie kawa-  
lerami. Lepiej czuła się w samotności lub zjedną czy dwie-  
ma dziewczętami, przejawiającymi podobne jak ona akade-  
mickie skłonności.

Tamsin, urocza piwnooka brunetka, bardzo pomogła An-  
nie nabrać poczucia własnej wartości. Rozśmieszała ją i pod-  
nosiła na duchu. Anna wiedziała, że musi minąć wiele czasu,  
nim i ona stanie się tak samo żywiołowa i towarzyska. Nie  
miała zresztą pewności, czy w ogóle jest to możliwe.

W tym czasie Europa szalała na punkcie wszystkiego, co  
amerykańskie: od muzyki, tańców i samochodów po Holly-  
wood, ojczyznę kin i pięknych ludzi - gwiazd i gwiazdorów  
występujących w zachwycających filmach. Tamsin nie była  
•w^&iem. Magazyny mody i kolorowe pisma w pełni za-

spokajały jej potrzebę obcowania ze słowem pisanim. W odróżnieniu od Anny na swój debiut czekała z utęsknieniem, bardzo się nim ekscytowała i z dużym ożywieniem zastanawiała się nad nową garderobą, którą lady Ormsby postanowiła zakupić w Paryżu.

Lady Ormsby była sympatyczną kobietą z ambicjami towarzyskimi. Uważała, że obciążanie głowy córki nadmiarem wiedzy byłoby nierozsądne. Tamsin pobierała więc lekcje w domu od guwernantki, a edukację miała dokończyć w Szwajcarii. Szkoła dla panien, którą dla niej wybrano, była niesłychanie droga, przemawiała więc do wyobraźni bajecznie bogatych rodziców, którzy pragnęli, by ich córka dobrze wyszła za mąż. Anna nie znosiła takiego snobizmu, ale dla ludzi pokroju lady Ormsby były to sprawy bardzo ważne.

Po czterech tygodniach słodkiego nieróbstwa lady Ormsby poinformowała Annę, że Alex Kent, który wraca do domu z Cannes, zabierze ją do Anglii.

- Dziadek bardzo chce cię poznać - powiedziała. - Powinności poświęcić sobie mnóstwo czasu, zanim pojedziesz do Oksfordu.

Po usłyszeniu tej nowiny Anna w popłochu pobiegła odszukać Tamsin. Zastała przyjaciółkę nad basenem w kostiumie kąpielowym i olbrzymim słomkowym kapeluszu. Opalała się na leżaku i podjadała owoce kandyzowane. Ponieważ lady Ormsby i lord Manson byli przyjaciółmi, bardzo możliwe, że Tamsin zna Aleksa Kenta. Okazało się, że widywała go często. Gdy więc Anna zapytała ją o niego, Tamsin z ochotą podjęła temat.

- Jak sama widziałas, jest niesłychanie atrakcyjny, a przy

tym tajemniczy i trochę groźny. W towarzystwie ma wysoką pozycję, choć tak naprawdę mało się udziela. Jest na to zbyt poważny, zawsze stawia interesy na pierwszym miejscu, no i znakomicie umie pomnażać majątek. Jak się domyślasz, mnóstwo kobiet próbuje zastawić na niego sidła... - Przesłała Annie rozmarzone spojrzenie. - To taki mężczyzna, przy którym dziewczęta marzą, by pozbyć się cnoty, a żony chciałyby zapomnieć o swoich ślubach. - Zmarszczyła brwi. - To dumny, irytująco arogancki i zamknięty w sobie indywidualista, który z jakichś powodów w ogóle nie wykazuje skłonności do ożenku i patrzy z góry na każdą kobietę, która zaudało się do niego zbliżyć, co zresztą tylko zwiększa jego atrakcyjność i czyni jeszcze bardziej fascynującym. Jest też w nim jakiś chłód. Do tej pory nawet najwspanialszym pięknościom nie udało się stopić tego lodu.

- Mam powody, by być mu bardzo wdzięczną - powiedziała Anna. - Kiedy umarła moja matka, nie miałam pojęcia, jak dalej potoczy się moje życie, ale postanowiłam, że będzie ono takie, jak sama zdecyduję. Alex Kent to zrozumiał i dlatego wstawił się za mną u dziadka. Udało mu się go przekonać, żeby posłał mnie na uniwersytet. Czy naprawdę jest taki bogaty?

- Całkiem, całkiem. Poza tym jest ambitny, ma mnóstwo zainteresowań i kontakty w świecie finansjery na całym świecie. Ten krach finansowy, który zniszczył tylu ludzi, jego wcale nie dotknął. Ojciec twierdzi, że w interesach Alex Kent ma niezwykłą intuicję i mnóstwo inicjatyw.

- Zauważyłam u niego obcy akcent. Skąd pochodzi?

- Z Rosji. Słyszałam, że jego matka była Angielką, a ojciec Rosjaninem. - Zamyśliła się na chwilę. - To naprawdę

bardzo tajemniczy człowiek. Oprócz lorda Mansona nikt nie zna jego przeszłości. Kent nigdy o niej nie opowiada, krążą tylko jakieś pogłoski. Przyjechał do Anglii podczas wojny, zatrzymał się w Stainton w pobliżu Belhaven. Jego stosunki z lordem Mansonem są bardzo dziwne. Alex Kent wydaje się mocno przywiązany do twojego dziadka.

- Czy mieszka w Belhaven?
- Nie, ma mieszkanie w Londynie, w Kensington.
- Byłaś kiedyś w Belhaven, Tamsin?
- Tak, kilka razy.
- Jak tam jest?
- Uroczo. To taki angielski raj, o wiele ładniejszy niż nasze Applemead. Mimo że była wojna i twój dziadek mieszka tam zupełnie sam, odkąd...

- Przypomniała sobie, że pod żadnym pozorem nie wolno jej wspominać o Lawinii Preston. Zresztą matka zabroniła jej poruszać wiele tematów. Niektóre dotyczyły Aleksa.

Anna natychmiast wyczuła, w czym rzecz.

- Nie przejmuj się, Tamsin, możesz wspomnieć o mojej matce. - Uśmiechnęła się. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby ludzie o niej mówili.

- Cieszę się. Rozumiem twój niepokój, ale naprawdę nie powinnaś martwić się tym, że zamieszkas z dziadkiem w Belhaven. Lord Manson bardzo dba o dom i zatrudnia całą armię służby, żeby utrzymywać go w nieskazitelnym stanie. To prawdziwe szczęście, Anno, znaleźć się takim miejscu.

- A mój dziadek? Jaki jest?

- Surowy... wymagający w stosunku do tych, których zatrudnia. Potrafi samym spojrzeniem sprawić, że uginają się pod tobą nogi. Pod tym względem trochę przypomina Aleksa



Kenta. Ale z pewnością nie jest aż taki straszny, skoro służba poszłaby za nim w ogień. Irytuje go, że nie może wstać z wózka, co łatwo zrozumieć. Mama zna go całe życie i bardzo lubi, a dla mnie lord Manson jest zawsze miły. Jestem pewna, że znajdziecie wspólny język, Anno. Mama mówi, że dziadek bardzo chce cię poznać.

Nowe informacje o Aleksie Kencie nie poprawiły humoru Annie. Naturalnie była mu szczerze wdzięczna, ale na myśl, że tylko we dwoje będą podróżować, wpadła w wielki niepokój. W miarę jak zbliżała się chwila jego przyjazdu, czuła się coraz bardziej niepewnie. A gdy wreszcie jego lśniący niebieski kabriolet zajechał przed willę, była prawdziwym kłębkim nerwów.

Niestety Alex Kent przyjechał nieco wcześniej, niż zapowiedział. Partia tenisa z bliźniakami, rozegrana w pełnym słońcu, mocno nadwątlila siły Anny, więc postanowiła wykapać się w basenie. Właśnie zakończyła ostatnie okrążenie, gdy na białych płytkach obramowania zobaczyła wypastowane brązowe pantofle.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Spojrzała w górę i pochwyciła wzrok Aleksa Kenta. Szybko podciągnęła się na krawędź basenu. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak uroczo wygląda w jaskrawym niebieskim kostiumie, z opalonym ciałem lśniącym od kropel wody. Za to gdy uświadomiła sobie, że przygląda się panu Kentowi w dość natrętny sposób, spłonęła rumieńcem. Skutek tej dziewczęcej słabości był taki, że na twarzy Aleksa pojawił się wyraz wielkiego ożywienia.

Od razu zauważył, jak panna Preston bardzo się zmieniła po miesiącu wylegiwania się na słońcu. Opalona skóra przybrała złocistobrazowy odcień, a na nosie pojawiło się kilka piegów. Poniżej ust, przywodzących na myśl różę, urządził kokieteryjny dołeczek w podbródku. Miała też bardzo ładną figurę, w oczach Aleksa raczej klasyczną niż pełną seksapilu.

Gdy wyciągał do niej rękę, na wargi zabłąkał mu się leniwy uśmiech. Anna zauważyła, że panu Kentowi spodobało się to, co zobaczył. Była skrępowana.

- *Enchante, mademoiselle* - powiedział cicho. Wyciągnęła do niego rękę, spodziewając się uścisku, ale pan Kent ujął jej dłoń i zatrzymał w swojej. Patrzył Annie prosto

w oczy. - Pięknie pani wygląda, naprawdę jestem oczarowany. Taka dorosła i elegancka. Francja niewątpliwie dobrze pani służy.

- Cieszę się, że pan tak uważa. Bardzo mi się tutaj podoba. Tak to sobie wyobrażałam: upał, kolory, swoboda... tak, bardzo mi się podoba - zakończyła niezręcznie i szybko cofnęła rękę, poczuła się bowiem bardzo nieswojo.

Alex Kent prezentował się niezwykle efektownie. Miał na sobie kremowe spodnie i częściowo rozpiętą białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Egzotyczny akcent jeszcze dodawał mu atrakcyjności. Z drugiej strony miał w twarzy również surowość, która kazała się domyślać wewnętrznych zmagani bez zwycięskiego końca. Anna odgarnęła ociekające wodą włosy i bardzo skrzepowana sięgnęła po ręcznik, którym szczelnie się owinęła.

To zawstydzenie bardzo poruszyło Aleksa.

- Udane wakacje? - spytał tonem towarzyskiej konwersacji.

- Tak.

- A upały? Dobrze je pani znosi?

- Tak. Spędziłam na słońcu mnóstwo czasu i lady Ormsby przepowiada mi, że pomarszczę się jak śliwka. Ale pan przyjechał wcześniej, panie Kent. Spodziewaliśmy się pana najwcześniej za godzinę.

- „Pan Kent” brzmi stanowczo zbyt oficjalnie, Anno. Przyjaciele mówią do mnie Alex. A co do przyjazdu... Nie miałem tam już nic do roboty, więc uznałem, że nie warto czekać. Mam nadzieję, że nie postawiłem pani w trudnej sytuacji.

Niski, dźwięczny głos miał hipnotyczną siłę.

- Nie - skłamała Anna, chociaż wiele dałaby za to, by zastał ją w bardziej kompletnym stroju.

- To dobrze. Rozumiem więc, że nie ma pani nic przeciwko temu, żeby jutro wrócić ze mną do Anglii.

- Narobiłam panu kłopotów. To bardzo uprzejme, że pan jest gotów zadać sobie dla mnie tyle trudu.

- Pani nie jest kłopotem, Anno. Dziwi mnie, że przyszło to pani do głowy.

Wciąż bardzo zawstydzona, kurczowo ścisnęła rękawkę. Wolałaby nigdzie nie jechać z tym człowiekiem tylko we dwoje, ale wiedziała, że Alex Kent jest bardzo uparty.

- Czy przejedziemy samochodem całą drogę do Calais? - spytała z niepokojem. Nie była przyzwyczajona do męskiego towarzystwa, już nie mówiąc o kimś takim jak Alex Kent. Co gorsza, do Calais było bardzo daleko. - Nocny pociąg z Nicei do Paryża zawiózłby nas szybciej.

Na wargach Aleksa zaigrał uśmiech.

- Tak, ale droga byłaby wtedy mniej przyjemna.

- Przecież w ten sposób podróżuje większość ludzi, którzy wracają z Riwiery.

- Owszem, tyle że pociągi są zatłoczone i człowiek nie może w nich pobyć sam z sobą. Dlatego niemal zawsze jeżdżę samochodem. Poza tym wspominała pani, że jest mało doświadczoną podróżniczką, a oto nadarza się okazja, by trochę lepiej poznać Francję. Ale proszę się nie martwić - dodał, widząc w jej oczach odbicie jak najgorszych przeczuć. - Dopilnuję, żeby znalazła się pani w Anglii odpowiednio wcześniej i miała czas na przygotowanie się do studiów.

- O, jesteś Alex. - Przez trawnik szła ku nim lady Ormsby, jak zwykle elegancka i atrakcyjna, ubrana w obcisłą suk-

nię w wielkie kwiaty i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. - Zastanawiałam się, gdzie przepadłeś. Musisz być śmiertelnie zmęczony pojeździe z Cannes. Na tarasie można się czegoś napić. Cieszę się, że zostaniesz do jutra. Wydaję dzisiaj mały obiad, naturalnie nic oficjalnego ani szczególnie eleganckiego. Na pewno znasz większość zaproszonych gości. Wypoczywałeś w Cannes?

- Tylko kilka dni. - Cmoknął ją w podstawiony policzek.  
- Załatwiałem sprawy w Genewie, potem pomyślałem, że dobrze by było odwiedzić paru przyjaciół, a przy okazji odwieźć Annę do Anglii. Rozmawiałem z jej dziadkiem, nie ma nic przeciwko temu.

Lady Ormsby przesłała mu promienny uśmiech.

- Jak miło, że pomyślałeś o Annie. Cieszę się, że rycerskie cnoty nie są jedynie przeżytkiem. Wprawdzie niektórzy mogliby uważać za niestosowne, żeby młoda kobieta podróżowała bez przyzwoitki w towarzystwie mężczyzny, ale ja, podobnie jak Selwyn, nie mam żadnych obaw. Prawdę mówiąc, martwiłam się nawet, kiedy myślałam, że biedaczka będzie musiała odbyć sama tak długą drogę pociągiem. Anno, na pewno też cieszysz się z towarzystwa Aleksa, prawda?

- Tak... bardzo - odrzekła z wahaniem.

- Szkoda, że jej pierwsza podróż za granicę jest taka krótka - ciągnęła lady Ormsby - ale nic się na to nie poradzi. Nie udało mi się jej namówić, żeby spędziła z Tam-sin sezon, chociaż z wielką przyjemnością przedstawiłabym je obie na dworze i patronowała debiutowi Anny z wszelkimi honorami należnymi wnuczce lorda Mansona z Belhaven.

- Przykro mi, ale naprawdę nie widzę się w roli debiutantki. Przepraszam, muszę iść się przebrać.

- Naturalnie, kochanie... aha, Alex, jeśli chcesz zatelefonować do Anglii czy gdziekolwiek indziej, korzystaj z telefonu do woli.

- Dziękuję. Zaraz to zrobię.

Anna patrzyła za nim, gdy się oddalał. Szczupły, wysoki, mocno opalony i zabójczo przystojny. Długie sprężyste kroki zdradzały człowieka aktywnego i niecierpliwego.

Kiedy wróciła do siebie, dom tętnił życiem, służba przygotowywała bowiem proszony obiad. Wszędzie poustawiano kwiaty, najwięcej storczyków i lilii, szczególnie lubianych przez panią domu, a także wazy z wonnymi potpourri. Mały obiad lady Ormsby okazał się w rzeczywistości przyjęciem dla trzydziestu osób z koktajlem poprzedzającym elegancki posiłek.

Przebrawszy się w modną suknię i związawszy włosy, Anna zeszła na dół, by dołączyć do innych. W sieni zauważyła przy telefonie Aleksa. Był odwrócony do niej plecami i rozmawiał po rosyjsku. Przystanęła, gdy właśnie przeszedł z rosyjskiego na angielski:

- Przepraszam, ale muszę już iść - przemawiał do kogoś cicho. - Do widzenia, najdroższa, pamiętaj, że bardzo cię kocham... bardziej niż bardzo. Dbaj o siebie, Soniu. Odwiedzę cię zaraz po powrocie do Anglii. - Odłożył słuchawkę i na chwilę zastygł z zafasowaną miną.

Nie chcąc zakłócać tej osobistej chwili, Anna wycofała się na palcach. Serce waliło jej jak młotem. Czuła się upokorzona i tym, że zaczęła podsłuchiwać, i tym, co usłyszała. Wyszła z domu kuchennymi drzwiami, nieświadoma, że

kiedy skrycie opuszczała sień, Alex, który wyczuł jej obecność, odwrócił się i zdążył zobaczyć znikający rąbek żółtej spódnicy.

Annę bardzo zaintrygowała tajemnicza Sonia. Była niewątpliwie Rosjanką, bo w tym języku rozmawiał z nią Alex, ale tylko tyle o niej wiedziała. I jeszcze coś: wbrew opinii Tamsin, że żadna kobieta nie zbliżyła się do Aleksa na tyle, by stopić lód w jego wnętrzu, Sonia tego dokonała.

Na tarasie lord Ormsby spowity dymem z fajki czytał gazetę, siedząc na wiklinowym krześle pod markizą. Było to jego ulubione miejsce, w którym szukał schronienia przed słońcem. Bliźniaki dokazywały nad basenem, a Tamsin, wyciągnięta na leżaku w kostiumie kąpielowym, przeglądała ostatni numer „Vogue”. Anna podeszła do niej i przysiadła na krawędzi basenu. Po chwili pojawił się Alex z zafrasowaną miną, jakby nadal rozważał jakiś poważny problem. Zerknął na Annę, przesunął wzrokiem po jej żółtej spódnicy, a potem usiadł przy lordzie Ormsbym. Pani domu z brzękiem wrzucała lód do szklaneczek i nalewała świeżego soku cytrynowego.

- Przeszedłeś dokładnie o czasie, Alex - powiedział lord Ormsby. - Punktualność zawsze była twoją cnotą.

- Kto wie, czy nie jedyną - zareplikował z uśmiechem. Przez chwilę kontemplował malowniczy widok. Za owalnym basenem trawiasty teren opadał ku widocznemu w oddali morzu, na którym kołysały się eleganckie jachty i małe łodzie rybackie. - Ładnie tutaj. Ta willa jest znakomicie położona. Nic dziwnego, że co roku tutaj wracacie.

- Tak, lubimy to miejsce - przyznał lord Ormsby. - Śródziemnomorskie słońce dobrze nam robi. Na Riwierę

przyjeżdża wielu naszych przyjaciół, więc życie towarzyskie kwitnie. Czy udało ci się dodzwonić do Anglii?

Anna wyczuła, że Alex stężał.

- Tak, dziękuję.

Lady Ormsby przesłała mu zadumane spojrzenie.

- Jak się sprawy mają, Alex? Nic złego, mam nadzieję?

- Nie, wszystko w porządku. - Popatrzył na Annę, jakby chciał dyskretnie wysondować, jak wiele usłyszała z rozmowy, ale z jej miny niczego nie można było wyczytać. - Selwyn ma się dobrze. Rozmawiałem z nim przed wyjazdem z Cannes. Z niecierpliwością czeka na spotkanie z Anną.

- To łatwo zrozumieć. - Lady Ormsby podała mu szklankę schłodzonego soku cytrynowego. - Jestem pewna, że ona mu się spodoba. Biedny Selwyn, był taki wściekły po odejściu Lawinii... A kiedy mu przeszło, został z niczym... - Zatrzymała wzrok na Annie. Przez chwilę milczała, zatopiona w myślach, wreszcie potrząsnęła głową i westchnęła. - Ech, to było dawno...

Anna była bardzo zmieszana tą wymianą zdań. Gdy lord Ormsby zapytał o telefon do Anglii, lady Ormsby i Alex wymienili porozumiewawcze spojrzenia nieprzeznaczone dla innych. Nic się nie składało w sensowną całość. Kim jest Sonia? Dlaczego lady Ormsby nie wymieniła jej imienia? Po co takie tajemnice? Alex skrył się za nieprzeniknioną maską. No cóż, i on ma swoje sekrety. Tak czy inaczej, Anna uznała, że nie jest to jej sprawa i nie warto się nad nią zastanawiać.



Nieco później Anna z Tamsin poszły na taras, gdzie podawano koktajle i przystawki. Można było stąd zejść do ogrodu, w którym egzotyczne drzewa rzucały trochę cienia. Wzrok przyciągały ozdobne donice, w których płonęły czerwone gerania. Anna popatrzyła na gromadkę eleganckich gości, zajętych pić, jedzeniem i towarzyską rozmową. Tamsin poszła przynieść sobie koktajl.

Ze swojego punktu obserwacyjnego na tarasie Alex przyglądał się gościom, choć w duchu musiał przyznać, że czeka przede wszystkim na pojawienie się Anny... i właśnie wtedy ją zobaczył. W białej atłasowej sukni na ramiączkach, która uwydatniała kształt niedużych piersi i atrakcyjnie zwężyła się w talii, a przy tym podkreślała opaleniznę, Anna wyglądała naprawdę jak królowa. Właściwie trudno było wytłumaczyć, dlaczego jej obecność tak zwraca uwagę w tym kalejdoskopie pięknych, barwnych kreacji i ożywionych głosów. Aleksowi wydawało się jednak, że wszyscy są w ruchu, tylko ona jedna kojarzy się z posągami. Powoli ruszył w jej kierunku.

- Ślicznie pani wygląda.

Gdy obróciła się, stwierdziła, że Alex z uśmiechem taksuje ją doświadczonym męskim okiem. I że oględziny wypadają pozytywnie.

- Dziękuję. - Znów poczuła się onieśmielona, zarazem jednak uznanie Aleksa bardzo jej pochlebiło. Ucieszyła się, że skorzystała z rady Tamsin i włożyła biały atłas.

- Hałaśliwe towarzystwo, czyż nie? Na przyjęcia wciąż przychodzą ci sami ludzie, a skutek jest taki, że wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Zawsze wydaje mi się to dosyć nudne, muszę jednak przyznać, że dzisiejszy wieczór stanowi miły wyjątek.

Anna podniosła głowę.

- Czy ma pan na myśli mnie?

- A kogóż by innego?

- Sugeruje pan, że czegoś mi brakuje... że nie pasuję do tego towarzystwa?

- Przeciwnie. Podziwiam pani odwagę. Pasuje pani znakomicie. Ale czy każda niewinna uwaga jest dla pani pretekstem do rozpoczęcia bitwy?

- Ta uwaga wcale taka nie była. Dał mi pan do zrozumienia, że jestem inna.

- Jest pani inna... a zanim zdąży pani wytoczyć armaty, dodam, że to miał być komplement.

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona do wysłuchiwania komplementów.

- Wkrótce się pani przyzwyczai... kiedy wszyscy się dowiedzą, kim pani jest. Pozycja dziedziczki lorda Mansona ma swoją wagę, sama się pani przekona. - Przesunął wzrokiem po\*jej twarzy i na moment zatrzymał go na miękkich, różowych wargach. - Do przyjęć już się pewnie pani zdążyła przyzwyczaić.

- Na początku wydawały mi się dziwne. Bałam się, że nie będę tu pasować, nie będę miała z kim rozmawiać. Ci ludzie są tacy pewni siebie, tacy światowi, nikt nie boi się mówić tego, co myśli. Jakby nigdy nie spotkało ich nic złego.

- Och, to pozory. Ci ludzie tylko udają beztroskich, ale zapewniam panią, że każdy z nich ma swoje problemy. Nikt nie jest doskonały.

- Pewnie ma pan rację. Muszę znaleźć inny powód do zazdrości.

- Och, co za pomysł. Nikomu nie musi pani niczego zażdrościć, Anno. Zaćmi pani wszystkich. Powinna pani tylko uwierzyć w siebie.

Alex uśmiechnął się swoim najpiękniejszym uśmiechem, Anna zaś poczuła ukłucie w sercu.

- Pewnie ma pan rację.

, - Mnóstwo się o pani nasłuchiwałem od Quentina i Irenej.

- Przysiadł na kamiennym murku. - Powinienem był odwiedzić panią wcześniej. Przepraszam, że tego nie zrobiłem. Quentin twierdzi, że stała się pani pełnoprawnym członkiem rodziny. Jak rozumiem, znaczy to, że ich pani polubiła.

- Uwielbiam ich. Są dla mnie przemili. Będę za nimi tęskniła po powrocie do Anglii.

Nagle podeszła Irenej i poprosiła Aleksa na bok. Wydawała się bardzo poruszona. Alex obdarzył Annę przepaszającym uśmiechem i oddalił się.

- Bardzo cię przepaszam, Alex - usłyszała Anna podmi-nowany głos lady Ormsby. - On nie był zaproszony. Gdyby nie to, że przyszedł z Reynoldsami, z którymi, jak wiesz, bardzo się przyjaźnimy, na pewno nie zostałyby wpuszczone do domu.

Znaleźli się zbyt daleko, by Anna nadal mogła ich słyszeć. Zaczęła się zastanawiać, kto miał tyle tupetu, żeby bez zaproszenia przyjść na prywatne przyjęcie. I dlaczego lady Ormsby czuła się w obowiązku przeprosić z tego powodu Aleksa? Odszukała go wzrokiem w tłumku gości i pomyślała, że w smokingu wygląda jeszcze bardziej efektownie niż zwykle. Kilka dam całkiem otwarcie wyrażało swój podziw. Jedną z nich była Nancy Kirkbride, rudowłosa piękność, wy-

różniająca się seksapilem i irytującym obyczajem mówienia do wszystkich „kochanie”.

Annę rozbawiło, że ruda dama najpierw zaatakowała Aleksa obezwładniającym uśmiechem, potem familiarnym gestem położyła mu rękę na ramieniu i bezceremonialnie poprowadziła ku barwnej grupce gości. Niestety wyglądało na to, że Alex budzi znacznie mniejszy entuzjazm u partnera tej damy, lorda Freddy'ego Campbella, przystojnego blondyna o chłopięcym wyglądzie.

Stanąwszy naprzeciwko Freddy'ego, Alex przeszył go wzrokiem. Anna przyglądała się nagłej zmianie w wyglądzie obu mężczyzn. Freddy'emu krew napłynęła do twarzy, Alex zareagował odwrotnie: mimo opalenizny widać było, że pobladł, a rysy zastygły mu w czystej nienawiści. Obrzucił Freddy'ego spojrzeniem, które rozłupałoby skałę, po czym szybko się odwrócił. Anna zrozumiała, że to właśnie Freddy jest nieproszonym gościem.

Freddy i Nancy należeli do zapamiętałych bywalców przyjęć. Najgorsze, że oboje wypili już sporo alkoholu.

Alex znał też niektórych gości, głównie ludzi interesu, którzy dyskutowali finansowe sukcesy, oddając się słodkiemu nieróbstwu na Riwierze. Podchodził więc to do jednych, to do drugich z absolutną swobodą i wielkim obyczajem, jednak Freddy'ego Campbella niby przypadkiem konsekwentnie omijał.

- Jak to jest, że ile razy zejdą się mężczyźni, to zawsze rozmawiają o polityce i interesach? To takie nudne! - stwierdziła rozdrażniona Tamsin. - Czy nie sądzisz, że na wakacjach można by zapomnieć o takich sprawach? Będę za tobą tęsknić, Anno. Naprawdę nie możesz zostać z nami?

- Wiesz, że nie mogę, Tamsin. Mam wiele do zrobienia. Poza tym twoja mama chce wybrać się do Paryża na zakupy, żeby jej piękna córka miała odpowiednie kreacje na swój debiut. Podobno ma się tobą zaopiekować twój brat Michael.

- Tak. Mama twierdzi, że na niego też już przyszedł czas, żeby pomyśleć o ożenku, więc może przy okazji opieki nad siostrą znajdzie kogoś stosownego, a najlepiej dziedziczkę, która mogłaby przywrócić dawną świetność dworowi w Applemead.

Anna wybuchnęła śmiechem.

- To rozsądny pomysł, bo rachunki za twoje suknie balowe i dodatki będą astronomiczne. Za to jestem pewna, że wszyscy pozazdroszą ci elegancji.

- Mam taką nadzieję. I bardzo się cieszę zakupami w Paryżu. Podobają mi się takie przyjęcia. Gdyby tylko mama zapraszała młodszych ludzi, mogłybyśmy całkiem dobrze się bawić.

Anna spojrzała na nią kwaśno.

- Nie sądzę, żeby twojej mamie podobała się zabawa, jaką masz na myśli, Tamsin. Zdaje się, że ci ludzie to lepsza zbieranina. - Dostrzegła, że Nancy znowu próbuje zmonopolizować uwagę Aleksa, całkowicie ignorując wściekłą minę partnera.

Tamsin też to zauważyła i uśmiechnęła się rozbawiona.

- Sama widzisz, co mam na myśli, kiedy mówię, że Alex cieszy się powodzeniem, chociaż założę się, że ma już serdecznie dość Nancy. Jej ojciec jest kupcem, taki parweniusz, a ona usiłuje być damą, ale do wszystkich mówi „kochanie”. Czytuję mnóstwo pism i często widuję tam na zdję-

ciach Aleksa, za każdym razem z inną kobietą. Z żadną się nie związał.

Anna zmarszczyła czoło. Uwaga Tamsin przypomniała jej o tajemniczej Soni. Coś jednak powstrzymało ją przed zadowaniem pytań o nią.

- Nancy czuje miętę do Aleksa... - Tamsin westchnęła. - Kto ją zresztą może za to winić. On wygląda jak Adonis.

- Adonis nie miał ciemnych włosów, Tamsin. Był blondynem.

- Ech, wiesz, o czym mówię. Niewielu jest mężczyzn, którzy są w stanie odmówić Nancy czegokolwiek, mimo że nie jest już taka młoda. Przyjrzyj się tej tapecie, jaką ma na twarzy. I popatrz na Freddy'ego. Są razem dwa lata, chociaż zważywszy na jego reputację i na to, że ona nieustannie go prowokuje, wątpię, czy dochowuje jej wierności.

- Dziwny związek.

- Freddy raczej nie ma nic przeciwko temu, że Nancy interesuje się innymi mężczyznami, ale Alex jest wyjątkiem. Wiesz, Freddy ma coś z nieudacznika. Jego rodzina straciła mnóstwo pieniędzy podczas kryzysu i nigdy już się nie podźwignęła, a był to dla niego potężny cios.

- Po co mi to opowiadasz?

- On uwielbia szybkie samochody. Ma bugatti i alfa romeo, którym zawsze startuje na wyścigach w Brooklands, a to nie jest tanie hobby. Nie lubi Aleksa, zazdrości mu powodzenia i w ogóle wszystkiego. Myślę, że najchętniej zafundowałby Aleksowi bilet w jedną stronę na Syberię. Alex też go nie znosi i unika jak tylko może.

- Na pewno chodzi o coś więcej. Wielu ludziom dobrze

się powodzi. Dlaczego Freddy miałby nie znosić akurat Aleksa?

- Masz rację. Zanim rodzina Freddy'ego popadła w kłopoty w dwudziestym dziewiątym, Alex już był na świączniku. Spotykał się wtedy z siostrą bliźniaczką Freddy'ego, Edwina. Freddy'emu zdawało się, że między nimi jest wszystko cacy, że skończy się ślubem, więc chciał wejść do firmy Aleksa, ten jednak mu odmówił i za Edwina więcej się nawet nie obejrzał.

- Pewnie uznał, że nie może dać jej szczęścia, dlatego z nią zerwał.

Tamsin porozumiewawczo uśmiechnęła się do niej.

- Widać, że nie znasz Edwiny. To chodząca pułapka na mężczyzn. Dla Aleksa nie była niczym więcej niż egzotyczną, zmysłową przyprawą do życia.

- Jesteś bardzo dobrze poinformowana, Tamsin - zdziwiła się Anna.

- Mnóstwo można się dowiedzieć, gdy ludzie mówią to i owo. - Zachichotała. - Trzeba tylko dobrze nadstawiać uszu i umieć dodać dwa do dwóch. Zagięła więc parol na Aleksa, jakby się w nim naprawdę zadurzyła, co jednak mało prawdopodobne, bo jest wielką hedonistką.

- Kto to jest hedonistką?

- Kobieta za wszelką cenę szukająca przyjemności, przez co raczej nie mają się jej prawdziwe uczucia. Edwina to uznana piękność, która żyje pełnią życia. Przyzwyczała się, że wszystko kręci się wokół jej osoby, jest kompletnie zapatrzona w siebie. Kto znalazł się w jej władzy, ten pozostanie jej poddanym, jeśli ona sobie tego życzy. Alex ją rzucił, chociaż myślała, że ma go w garści. A znasz ten cytat, który

wszyscy powtarzają: „Piekieł jest furia niewiasty wzgardzonej...”.

- Zrobiła coś strasznego?

- Nie wybaczyła publicznego odtrącenia i upokorzenia. Nikt wcześniej jej tego nie zrobił. Walczyła o Aleksa z wyrachowania, bo jest znakomitą partią, teraz jednak postanowiła go zniszczyć. To bardzo bystra kobieta, która zwykle wychodzi na swoje. Potrafi poradzić sobie nawet w najtrudniejszej sytuacji. Brat, który zawsze jej słucha we wszystkim, dał się namówić do współpracy. Postanowili doprowadzić Aleksa do ruiny. Zaczęli rozsiewać plotki, że nie można mu ufać i że jego firma padnie jeszcze przed końcem roku. Na nieszczęście dla nich wybuchł kryzys, który właśnie ich zmył z powierzchni ziemi.

- Nic dziwnego, że Aleksa tak rozżłościł jego widok, ale Freddy wydaje się całkiem sympatyczny.

- Och, potrafi być uroczy, kiedy jego siostry nie ma w pobliżu. Gdy są razem, widać, jak bardzo są zżyci, ale to Edwina dominuje nad bratem bliźniakiem. Mama nie zaprosiła Freddy'ego i jest zła, że przyszedł, ale ponieważ towarzyszył Reynoldsom, trudno było go wyprosić. Zresztą jako syn hrabiego może bezkarnie robić, co mu się podoba.

Problem nieproszonego gościa został więc wyjaśniony. Tymczasem wzajemna niechęć obu mężczyzn przez cały czas była widoczna.

- Może Nancy da Aleksowi spokój, kiedy służba poda obiad - powiedziała z nadzieją Anna.

Niestety nic takiego się nie stało. Nancy usiadła przy stole obok Aleksa, Freddy naprzeciw nich.



W pokoju zapalono świece, a zachodzące słońce wciąż rzucało złotawy blask na taras, Anna miała po jednej stronie Tamsin, a po drugiej Edwarda<sup>^</sup> bardziej hałaśliwego i żywiołowego z bliźniaków. Dyskretnie obserwując współbiesiadników, zauważyła, że Freddy Campbell pije dużo alkoholu. Często się uśmiechał i bez specjalnego zainteresowania przy-, słuchiwał się temu, co będąca w swoim żywiole Nancy ma do powiedzenia Aleksowi. Uśmiechała się, stroiła nadażane miny albo czarowała zalotnym mruganiem znad kieliszka martini.

Jednak Anna zauważyła, jak bardzo są sztuczni. Freddy starannie kontrolował swe gesty i spojrzenia, Nancy grała swą rolę, jakby była aktorką, a nie szczerze zauroczoną kobietą, natomiast Alex pod stoickim spokojem ukrywał rosnące zniecierpliwienie.

Konwersacja dotyczyła najrozmaitszych tematów, od brytyjskiego rządu koalicyjnego po rozwój znajomości dwukrotnej mężatki z Baltimore, pani Simpson, z księciem Walii. Długa dyskusja rozgorzała o ruchu faszystowskim w Niemczech, zastanawiano się też, czy nowo mianowany kanclerz, Adolf Hitler, jest wizjonerem czy psychopatą. Wiele uwagi poświęcono też związkom zawodowym i temu, czy nie pozostają pod wpływem komunistów. Szczególne zainteresowanie wzbudziło nasilenie się żydowskich protestów w Wielkiej Brytanii przeciwko nazistowskiemu antysemityzmowi. Wszyscy byli też zgodni, że problemem jest duże bezrobocie, a rosnący napływ imigrantów tylko zaośnia sytuację.

Kilka osób ujawniło sympatię dla imigrantów. Padła opinia, że warunki w ich ojczystych krajach muszą być nie do

zniesienia, skoro ludzie decydują się na opuszczenie swoich domów. Freddy nie wykazał jednak takiej wrażliwości, a gdy zobaczył, że Nancy dotyka palcem dłoni Aleksa, postanowił wywołać awanturę.

- Dlaczego nie spytamy Aleksa, co sądzi o komunistach i naszych związkach zawodowych, a także o sytuacji imigrantów? - Zwrócił się bezpośrednio do niego. - Na pewno jest ci łatwiej zrozumieć tych ludzi, skoro sam jesteś imigran-tem i uchodźcą z Rosji. - Słowa „imigrant” i „uchodźca” Freddy wypowiedział tonem pogardliwym. Spodziewał się zapewne gwałtownej reakcji, ale Alex milczał. Tylko mięsień drgający w policzku zdradzał jego zdenerwowanie. - Od-ciałeś się od swoich korzeni, ale czy jesteś zadowolony? - Freddy odchylił się na oparcie krzesła i obserwował Alek-sa. Jego głos brzmiał matowo, słowa były starannie do-bierane.

Obrażliwa zaczepka zwróciła powszechną uwagę. Ucichło pobrzękiwanie sztućców, zamilkły rozmowy. Z zainteresowaniem czekano na dalszy rozwój wypadków.

Anna wstrzymała oddech. Takiego Aleksa Kenta jesz-cze nie знаła. Jego zimne spojrzenie, skierowane na Fred-dy'ego, porażało nienawiścią. Napięcie stało się trudne do zniesienia.

- Freddy chciał chyba powiedzieć, że ci, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swojego kraju przez prześladowa-nia, odczuwają potrzebę powrotu, gdy sytuacja zmienia się na lepsze - taktownie wtrącił lord Ormsby.

Alex wzruszył ramionami.

- Dziękuję ci, Quentin, ale chyba dokładnie rozumiem je-go intencje. W powszechnej opinii komuniści kontrolują

związki zawodowe, a w rządzie jest kilku ludzi z gorącymi głowami, którzy sposobią się do walki. Nie wiem, czy to prawda, ale świetnie się nadaje na pierwsze strony gazet. Natomiast gadanie o bolszewikach kryjących się pod każdym łóżkiem trudno traktować poważnie. - Zwrócił się bezpośrednio do Campbella. - Poza tym masz rację, Freddy. Odciałem się od swoich korzeni. Nie jestem ani pierwszym, ani ostatnim człowiekiem, który ucieka przed prześladowaniami, bo taki jest porządek rzeczy. I nie czuję potrzeby powrotu do ojczystego kraju. Jednak wiem równie dobrze jak wy, że nie jestem jednym z was, mimo że moja matka była Angielką. Ale najważniejsze, że po moim przyjeździe potraktowano mnie przyzwoicie, wszak znalazłem się w demokratycznym społeczeństwie. Mam wiele powodów do wdzięczności. No i odniosłem sukces tam, gdzie inni ponieśli klęskę. - Spojrzał znacząco na Freddy'ego. - To naturalnie budzi zawiść u niektórych, ale dla mnie ci ludzie nic nie znaczą.

- Rozumiem, że liczą się tylko ci z wysoką pozycją, tacy jak na przykład lord Manson, prawda? - odparł Freddy. - Żałuj, że nie jesteś dobrze urodzony, Alex - roześmiał się - bo wtedy mógłbyś zgarnąć wszystko.

Alex zacisnął zęby. W jego pobladłej i pozbawionej wyrazu twarzy tylko oczy pały nienawiścią.

Anna poczuła się bardzo nieswojo. To nie była zwyczajna obiadowa konwersacja. Ci mężczyźni najwyraźniej byli wrogami, mimo to Alex reagował na impertynenckie uwagi Freddy'ego z chłodną nonszalancją.

- To absurd! - oświadczył, kryjąc rosnący gniew za fasadą spokoju. - Arystokracja oczywiście istnieje, jest elitą dziedziczącą liczne przywileje i bogactwo, i do niej należy

się z urodzenia, czego ty jesteś przykładem, ale ludzie niskiego stanu mogą awansować...

- Ludzie twojego pokroju chwytają się wszystkiego i posługują każdym, kto może im pomóc w zaspokojeniu ambicji  
- odparł jadowicie Freddy.

- Ludzie mojego pokroju? - powtórzył ze złowieszczym spokojem Alex. W odróżnieniu od Freddy'ego, który wyraźnie przestawał nad sobą panować, wciąż miał na twarzy obojętną maskę. - Ciekaw jestem, co przez to rozumiesz? Czyżbyś uważał mnie za drzazgę, która wbiła się w jedwabną tkaninę? Nie urodziłem się chłopem, ale nawet gdybym się urodził, dla mnie byłoby to bez różnicy. Jestem tym, kim jestem, ludzie wiedzą, że cenię uczciwość i szczerść. Zresztą osiągnąłem już więcej, niż potrzebuję. Człowiek to taka istota, która żyje przyzwyczajeniami, więcej, przyzwyczajenia stają się jego namiętnością.

- A kobiety? Są przyzwyczajeniem... czy namiętnością?  
- wycedził Freddy z pogardliwym uśmiechem i zerknął na Nancy, a potem na Aleksa.

- Jako ekspert w tej dziedzinie sam powinieneś znać odpowiedź na swoje pytanie - odrzekł Alex lodowato.

Anna zrozumiała, że jest w tej ripostie ukryte znaczenie, niedostępne dla reszty słuchaczy. Czy miało ono coś wspólnego z Edwina, czy dotyczyło jeszcze kogoś innego?

Freddy zignorował sarkazm Aleksa.

- Sądząc po twojej gorliwości, jest ci bardzo przyjemnie w towarzystwie Nancy. - Nic innego nie zdołał wymyślić. Wszyscy oczywiście doskonale wiedzieli, że to Nancy narzuca się Aleksowi bez żadnej zachęty z jego strony.

- Wydawało mi się, że myślałeś o czymś innym, ale co-

kolwiek chciałeś powiedzieć, zachowaj to dla siebie - odparł spokojnie Alex, usiłując postawić lamę następnym prowokacją. Choć z oczu biła mu furia, to na użytek zafascynowanych widzów wciąż miał na twarzy wyraz uprzejmego znużenia. - Nie przeszkadzajmy innym w jedzeniu.

- Do diabła, Alex! - wybuchnął wreszcie Freddy. - Nancy jest ze mną.

Alex zerknął na niego kpiąco.

- W takim razie dlaczego nie poświęcasz jej więcej uwagi... czyżbyś tracił wycucie?

Anna, która nigdy dotąd nie była świadkiem takiej męskiej konfrontacji, miała wielką ochotę schować się do mysiej dziury, za to Nancy, idiotycznie chichocząc, sięgnęła po kieliszek. Była bardzo ucieszona sprowokowaną przez siebie sceną, a myślała dostatecznie jasno, by rozumieć, co w jej zachowaniu tak rozwścieczyło Freddy'ego.

Ten zaś, przejęty zazdrością, przesłał jej mordercze spojrzenie. Potem zmiaął w kulkę serwetkę i cisnął ją na blat stołu, przewracając kieliszek z winem.

- Myślę, że dość już wypiełeś - powiedział Alex. - Zalałeś się, Freddy. Lepiej wyjdź na dwór i odetchnij świeżym powietrzem.

Freddy wstał i hałaśliwie odsunął krzesło.

- Tak zrobię. Irene, Quentin, wybaczcie mi, proszę. Dziękuję za pyszny poczęstunek. Przepraszam. Nie chciałem wywołać sceny ani nikogo obrazić.

By rozładować napięcie, lord Ormsby zaczął mówić o planowanym na następny dzień rejsie jachtem lorda Tyrone-Scotta, który stał przy nabrzeżu w Monte Carlo. Tymczasem Anna śledziła wzrokiem Freddy'ego, który wyszedł

na taras, zapalił papierosa i ruszył dalej. Było jej go żal - tak samo jak byłoby jej żal każdego, kto nastąpił na odcisk Aleksowi Kentowi.

- Biedny Freddy! - powiedziała cicho do Tamsin. Alex od początku obiadu nawet nie spojrzał w jej stronę, teraz jednak usłyszał te słowa i gwałtownie odwrócił głowę. Skrzyżowała z nim spojrzenie, zupełnie nieświadoma jego wzburzenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Z sąsiedniego pokoju dobiegały z gramofonu dźwięki piosenki o papierowym księżycu.

- Chodź, potańczymy - zaproponowała Tamsin.
- Idź, chciałabym chwilę ochłonać.

Goście stali w grupkach, śmiali się i rozmawiali przy barze, który urządzono obok basenu. Kręgi światła wokół lam-pionów umieszczonych na drzewach przyciągały tłumy owa-dów. Anna zeszła kilka stopni i zatrzymała się, oparta o ka-mienną balustradę. Wieczór był parny i bezwietrzny, a do miejsca, w którym stała, dolatywał zapach tytoniu i szmer rozmów.

Nasłuchując rytmicznej gry cykad, obserwowała światła migające wzdłuż wybrzeża. W pewnej chwili odwróciła głowę i zobaczyła stojącego niedaleko Aleksa. Był sam, więc podeszła bliżej i powiedziała półgłosem:

- Mam wrażenie, że ta cisza jest o wiele przyjemniejsza od atmosfery panującej w środku.

Na jej widok jego surowe rysy złagodził uśmiech. Zaraz też przybrał minę uprzejmego zainteresowania, ale Anna widziała, jak zaciska dłonie na balustradzie. Był bardzo spięty.

- Ma pani rację. Towarzystwo też jest tu lepsze. - Zauważył, że sprawił jej tym komplementem przyjemność i również jemu zrobiło się miło.

- Nie powinien pan stać tutaj sam.

- Potrzebowałem chwili dla siebie. Pani nigdy nie bywa w takim nastroju?

- Owszem, bywam, ale to jest przyjęcie.

- Tak, wiem, lecz nie muszę być w jego centrum - stwierdził z naciskiem.

- Rzeczywiście, nie... Czy tylko mi się zdaje, czy Freddy żywi do pana jakąś urazę?

Alex długą chwilę wpatrywał się w morze, wreszcie cicho spytał:

- Czy to było tak bardzo widoczne?

- Obawiam się, że tak. Waszej wzajemnej niechęci raczej nie da się ukryć.

Alex z trudem panował nad sobą.

- Freddy Campbell jest kompletnie bezużytecznym, a do tego nieciekawym osobnikiem, niereformowalnym i fatalnie uzależnionym od hazardu i innych złych zwyczajów, o których tu nie wspomnę, bo nie powinno się o nich mówić w obecności młodej damy. W każdym razie błękit nieba i moralna swoboda co roku zwabiają go na Riwierę. Nic mu jednak nie pomoże, że jest synem hrabiego, bo to szarlatan i łajdak najgorszego gatunku.

- Ojej, aż tak? - Anna pożałowała, że w ogóle wspomniała o Freddy Campbellu. Zauważyła, że gdy Alex jest żyły, jego rosyjski akcent staje się wyraźniejszy.

- Zdecydowanie. To jest radykał, faszysta, jeden z ludzi Mosleya.



Anna słyszała o Oswaldzie Mosleyu. Był najpierw socjalistą i członkiem partii pracy, poterrfjednak, kiedy go z niej wyrzucono, skrzył na prawo, a gdy rząd nie zdołał uchwalić radykalnych reform, które miały zapobiec ekonomicznemu i politycznemu kryzysowi i zatrzymać wzrost bezrobocia, zwrócił się ku faszyzmowi. Wzorując się na Mussolinim, w 1932 roku założył Brytyjski Związek Faszystów.

- Chyba nie może pan mieć komuś za złe jego poglądów politycznych.

- Niektórzy uważają je za interesujące - burknął Alex - ale moim zdaniem są bardzo niebezpieczne.

- Oswald Mosley jest byłym ministrem i przywódcą partii działającej zgodnie z prawem, nawet jeśli pan się nie zgadza z jej ideologią.

- To nie zmienia faktu, że ten ruch jest agresywny i sprzyja przemocy w polityce. Jego członkowie wierzą w siłę, dążą do ograniczenia wolności wypowiedzi, a do tego są brutalnie rasistowscy i antysemiccy. Tysiące policjantów nie są w stanie zapobiec zamieszkom, które wybuchają między faszystami a ich przeciwnikami.

- Mnie się wydaje, że stosunek władz wobec Brytyjskiego Związku Faszystów jest o wiele bardziej obiektywny niż wobec ruchów lewicowych i partii komunistycznej i że policji odpowiada dyscyplina panująca podczas mitingów Czarnych Koszul, jeśli tylko nie dochodzi do żadnych prowokacji. Wielu ludzi wysoko ceni błyskotliwość Mosleya, a jego poglądy mają na nich wpływ. Podoba im się trzeźwość jego teorii ekonomicznych, zgadzają się, że potrzeba realistycznego programu walki z kryzysem ekonomicznym i społecznym, który dotknął Wielką Brytanię. Chcą potrząsnąć es-

tablishmentem, zając jego miejsce i przeprowadzić radykalną reformę systemu.

- Och, oni zrobiliby to wszystko... siłą, jeśli trzeba - odparł oschle Alex.

- Raczej perswazją. Przecież ta partia ma bardzo dobre notowania.

- Tak dobre, że nie zdołała przekonać narodu do swoich autorytarnych metod likwidowania społecznych i ekonomicznych problemów. Jak na partię, która stawia sobie za cel rozwiązanie tych problemów, słabo sobie radzi z przyciąganiem mas. - Spojrzał na Annę podejrzliwie. - Pani mówi jak osoba o radykalnych poglądach i jest zaskakująco dobrze poinformowana o Związku Faszystów.

- Wiem tylko tyle, ile jest w gazetach.

- Mam szczerą nadzieję, że nie pociąga pani faszyzm. To byłoby szalenie nierozsądne. - Jego ton jednoznacznie zapowiadał, że zlekceważenie przestrogi może się skończyć strasliwymi represjami.

Anna się zjeżyła.

- Oczywiście, że nie, ale gdyby mnie pociągał, byłaby to moja i tylko moja sprawa. Każdy ma prawo do własnych poglądów, nawet ja. - Postanowiła zmienić temat. - Jak długo zna pan Freddy'ego?

- Ku memu szczeremu niezadowoleniu już całych dziesięć lat. Zawsze był taki.

- Czyli musiał mieć jakieś dziewiętnaście, dwadzieścia lat, kiedy pan go poznał. W takim wieku nie przeżyło się jeszcze tyle, by być do głębi zdeprawowanym.

- Niech mi pani wierzy, Anno, że był wtedy równie zły jak teraz. Zepsuty, perwersyjny... i władczy. Poznałem go na

uniwersytecie. Na ogół ludzie studiuja, by dorosnać, natomiast Freddy chciał po prostu miło spędzić czas. Bogate życie towarzyskie i całkowita odporność na wiedzę.

- A potem poznał Nancy - wtrąciła i szybko tego pożałowała. Pochmurna mina nie wróżyła niczego dobrego. Jest wściekły, pomyślała. - Przepraszam, Alex. Niech pan zapomni, że o niej wspominałam.

Z widocznym wysiłkiem odparł niedbałym tonem:

- Niby z jakiego powodu mielibyśmy o niej nie mówić?

- Ona... ona wydaje mi się ładna.

- Uroda nic nie znaczy dla Freddy'ego Campbella. Pieniądze, owszem.

- Czy ona zawsze tak się panu narzuca? Sposób, w jaki patrzy na pana, musi denerwować Freddy'ego.

- Cóż, nie jestem zainteresowany Nancy. Natomiast dla Freddy'ego liczy się tylko to, czy jej pieniądze starczą mu na utrzymanie. Nancy jest atrakcyjną kobietą, ale niezbyt mądrą, inaczej już dawno przepędziłaby go na cztery wiatry.

- Nie dziwi mnie, że tego nie robi. Freddy jest przystojny i potrafi być czarujący. Widziałam ich na kilku przyjęciach, chociaż nigdy nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Czy nie sądzi pan, że Freddy ma powody, aby czuć urazę wobec Nancy o jej skoki w bok? To przecież godzi w jego dumę.

- Mam to rozumieć jako krytykę? - gniewnie zapytał Alex.

No nie! Jak śmie traktować ją z tą samą brutalną pogardą jak Freddy'ego? Anna dumnie się wyprostowała.

- Skądże znowu! Nie mnie tu kogoś krytykować, ale siedzenie obok niej podczas obiadu...

- Po prostu było nieuniknione, chyba że chciałbym wywołać scenę.

- Rozumiem. Uważam tylko, że względy, jakie na oczach wszystkich okazuje panu Nancy, mogły sprowokować Freddy'ego, to wszystko.

- Umknęło pani uwagi, że nie jestem jedynym mężczyzną, którym dzisiejszego wieczoru interesowała się Nancy Kirkbride - wycedził.

- Nie, ale pan był jedynym, który irytował Freddy'ego.

- A pani natychmiast się za nim ujmuje, Anno. A może on panią pociąga." Proszę się przyznać.

- Nic z tych rzeczy - prawie krzyknęła oburzona. - Jest pan w błędzie, jeśli tak pan uważa. To zupełna niedorzeczność. Prawdą jest, że wydaje mi się sympatyczny...

- Niech pani tylko się w nim nie zadurzy! - przerwał jej.

- To byłaby krańcowa głupota. Freddy Campbell stwarza pozory, a pani daje się nabierać... chociaż przy jego wyglądzie i ogładzie nie ma się czemu dziwić. - Wiedział, że chce mu wejść w słowo, ale nie pozwolił na to. - Dajmy temu spokój, Anno. Proszę wyświadczyć mi tę łaskę i nie zabierać głosu na temat, o którym nie ma pani pojęcia.

- Przepraszam, jeśli niechcący pana uraziłam, Alex - skapitulowała. - Zatańczy pan? - Bardzo chciała rozładować napięcie.

Spojrzał w stronę pokoju, z którego dobiegała muzyka. Ta śmiała propozycja nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Nie, nie teraz - odmówił stanowczo.

Anna nasłuchiwała. Rozległa się powolna, romantyczna fraza „Someone to watch over me” braci Gershwinów. Tytuł

skojarzył jej się z nią i Alekssem. Ktoś^do opieki nade mną. No właśnie.

Słodka melodia całkiem nią o władnęła. Pragnęła, by Alex uśmiechnął się do niej, wziął ją w ramiona i przytknął wargi do policzka... Zmitygowała się. Miała wiele mglistych, nieziszczalnych marzeń, ale brutalna odmowa była upokarzająca.

- Ma pan rację. Lepiej nie. Nie powinnam była proponować. Przepraszam, pójdę poszukać Tamsin. - Oddaliła się, chcąc uciec od kłopotów, w które pod żadnym pozorem nie wolno jej było się wpakować.

Zamiast odszukać przyjaciółkę, Anna minęła basen i usiadła przy stoliku w głębokim cieniu, żeby ukoić zranioną dumę. Alex Kent nie był już rycerzem na białym koniu, lecz potworem.

Nagle poczuła tytoniowy dym. Nie była sama. Naprzeciwko niej siedział ze znudzoną miną Freddy Campbell. Palił papierosa i spokojnie jej się przyglądał.

Uśmiechnął się. To był miły, uwodzicielski uśmiech. Freddy zgasił papierosa w popielniczce i powiedział:

- Dobry wieczór. Widzieliśmy się już wcześniej, ale nas sobie nie przedstawiono. Nazywam się Freddy Campbell.

- Wiem. - Natychmiast wyrzuciła z pamięci wszystko, co powiedział jej o nim Alex. Schlebilo jej, że Freddy ją zapamiętał.

- Ładna z pani istota. A czy ta ładna istota ma imię?

Od pełnego uznania spojrzenia Annie zrobiło się ciepło na duszy. Uśmiech Freddy'ego miał niemal hipnotyczną siłę.

- Nazywam się Anna. Anna Preston.

- Naturalne blond włosy o tajemniczym miedzianym połysku, ciemne oczy... Gdzie Alex panią znalazł?

- Nigdzie nie musiał mnie znajdować.

- Obiło mi się o uszy, że jedzie z nim pani do Anglii. To prawda?

- Tak, choć nie znam go zbyt dobrze.

- Chyba nikt nie wie dużo o panu Kencie. Wielce zagadkowy człowiek. Nie ma pani nic przeciwko rozmowie z wyrzutkiem, prawda?

Anna roześmiała się cicho.

- Nie, często sama czuję się jak wyrutek.

Przesłał jej spojrzenie pełne zrozumienia i podsuaął kieliszek.

- Małego drinka? Lubi to pani, prawda?

Upiła odrobinę. Koniak. Zmarszczyła nos. Smak wcale jej nie odpowiadał.

Freddy stuknął w jej kieliszek swoim.

- Pani zdrowie, Anno.

- Czy często bywa pan na Riwierze, panie Campbell?

- Możesz do mnie mówić Freddy, miła panno. - Na twarzy igrał mu uśmieszek, oczy miał przymknięte. - Podoba mi się tutaj. W Anglii ostatnio nie jest ciekawie, za dużo socjalistów w rządzie jak na mój gust. Bezrobocie, wysokie podatki... niedobrze. - Wychylił zawartość kieliszka, potem sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął skórzaną sakiewkę, z której wyjął jakiś biały proszek. Wysypał go na bibułkę razem z odrobiną tytoniu i skręcił sobie następnego papierosa. - Tu żyje się lepiej. Więcej swobody, więcej zabawy, taniej. Można robić, co się chce i z kim się chce, nie trzeba spełniać niczyich oczekiwań. - Zapalił papierosa i zaciągnął

się z wyraźnym zadowoleniem. Dym miał> specyficzny zapach. - Ile masz lat, Anno?

- Osiemnaście.

- Osiemnaście. To niedużo... jeszcze z ciebie dziecko. - Otaksował ją wzrokiem w blasku świec. Jej niewinność i naiwność wydały mu się rozkoszne. Podobało mu się, jak czubkiem języka dotyka dolnej wargi. Wszystko mu się w niej podobało. Przedtem widział ją tylko przelotnie w towarzystwie Ormsbych, miał jednak poczucie, że zna ją od podszewki. Taką perfekcję widział dotąd tylko raz w życiu... u kogoś, kogo lepiej było wyrzucić z pamięci na zawsze. Pochwylił zapach Anny i leniwie się uśmiechnął. - I jeszcze dziewczica.

Anna oblała się rumieńcem, ale nie mogła oderwać od Freddy'ego wzroku. Był jak grzeszna pokusa, której nie sposób zignorować.

Cicho się roześmiał. Panna nie była na tyle sprytna, by ukryć swój brak doświadczenia.

- Widzę, że cię zszokowałem - odezwał się schrypniętym głosem. - Nie należy mówić o dziewictwie w towarzystwie eleganckich młodych dam. To mogłoby sugerować, że wiesz, o co chodzi. Ale ty niewątpliwie jesteś dziewczcą, i to atrakcyjną... bezcennym skarbem. Ciekawe, jak długo pozostaniesz *virgo intacta*. Jesteś jak owoc gotowy do zerwania. Pamiętaj tylko, żebyś pozwoliła się zerwać temu mężczyźnie, którego sama wybierzesz.

Anna nie miała dotąd doświadczeń z ludźmi tego pokroju. Wszystko to było dziwne, a także niebezpieczne, nie ma zaś na świecie bardziej uzależniającego narkotyku niż niebezpieczeństwo. Ta rozmowa gorszyła ją, lecz zarazem intrygowała

i podniecała. Wprawdzie pamięć o tym, co powiedział Alex, już jej wróciła i czuła lekki niepokój, ale nie wydawało jej się, żeby Freddy był szczególnie zepsuty. Deptał konwenanse, prowokował, ale nie sprawiał wrażenia rozpustnego lubieżnika. Zresztą jego swoboda stanowiła miłe antidotum na sztywność Aleksa.

- Proszę - powiedział Freddy, wyciągając rękę z papierosem. - To cię nie ugryzie, częstuj się. Miłych wrażeń.

Anna uciszyła głos sumienia i wyciągnęła dłoń.

- Dziękuję.

Nagle ktoś odepchnął jej rękę.

- Co ty sobie wyobrażasz, sukinsynu? - wybuchnął Alex, który niepostrzeżenie wyłonił się z mroku. - Ona ma osiemnaście lat.

Anna gwałtownie zerwała się z krzesła, zirytowana tą interwencją.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko...

- Właśnie mam! - przerwał jej z furją. - To był wyjątkowo głupi pomysł. Czy ma pani pojęcie, jakie to jest niebezpieczne? - Wyrwał papierosa z palców Freddy'ego, rzucił na ziemię i rozgniół piętą. Z Freddy'ym najchętniej zrobiłby to samo.

- To nie pańska sprawa! - krzyknęła rozwścieczona Anna.

- Ty mała idiotko! Nie wiesz, co to jest? To heroina.

Popatrzyła na Freddy'ego, na którym interwencja Aleksa nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Miał twarz bez wyrazu i nawet w półmroku było widać jego nienaturalnie rozszerzone źrenice.

- Nie wiedziałam... - Teraz była zła na siebie za swoją łatwowierność.



- Bo i skąd miałaś wiedzieć? - Obdarzywszy miazdzącym spojrzeniem Freddy'ego, który skręcał następnego papierosa, bezceremonialnie ujął Annę pod łokieć. - Chodźmy. Z nim nie ma co gadać, kiedy jest w takim stanie.

Gdy stanęli na tarasie, Anna wyrwała rękę z uścisku Aleksa.

- Nie powinien był pan tego robić. Mam prawo postępować, jak chcę.

Położył ręce na jej ramionach i zmusił do spojrzenia sobie w oczy. Przez chwilę trwała w pozie buntowniczkii, potem westchnęła i spuściła wzrok.

- Anno, niech pani mnie posłucha. Wiem, co mówię. Heroina jest niebezpieczna. Uzależnia, a sam widziałem, co można zrobić z ludźmi. Niszczy ofiary nałogu i ich rodziny. Zaczyna nad nimi panować, władać ich życiem, tak że jedynym celem staje się zdobycie narkotyku. Niech mi pani obieca, że będzie się trzymała od tego z dala.

Kiwnęła głową. Wszyscy wiedzieli, że narkomania jest ciemną stroną życia towarzyskiego elity. Słyszała o przyjęciach z narkotykami. Zresztą morfinę, najpopularniejszy z narkotyków, można było kupić bez recepty w aptece. Powinna była wiedzieć, czym jest biały proszek, który Freddy wsypuje do papierosa.

- Naturalnie. Nie jestem taką idiotką... tylko... tylko myślałam...

- Właśnie, co pani myślała?

- Że to papieros. Nie przyszło mi do głowy... Cóż, następnym razem będę rozsądniej szła.

- Nie wątpię - powiedział łagodniej. - Miejmy jednak nadzieję, że następnego razu nie będzie... O Boże, pani płacze. Dlaczego?

- Bo jestem głupia, żałośnie naiwna i łatwowierna.

Na dźwięk jej łamiącego się głosu Aleksiem targnęły wyrzuty sumienia. Serce mu pękało na wspomnienie swojej szorstkości, przez którą ta cudowna dziewczyna była gotowa wziąć od Freddy'ego nafaszerowany narkotykiem papieros.

- Anno... - Delikatnie położył ręce na jej ramionach. - Chcę przeprosić za moje zachowanie. Było niewybaczalne. Nie chciałem pani zdenerwować. Nasze sprawy z Freddym Campbellem sięgają wielu lat wstecz i za bardzo zależliśmy sobie za skórę, żeby móc wybaczyć albo zapomnieć. Co do jego urażonej dumy miała pani rację. Człowiek jest najbardziej drażliwy na tym punkcie, który daje mu najmniej powodów do chwały.

Opuścił ręce. Ramiączko sukni zsunęło się z ramienia Anny, ale nie zwróciła na to uwagi. Alex patrzył na nią z powagą, a ona nie mogła odwrócić oczu. To spojrzenie było tak intymne jak dotyk. Czuła, że jej ciało zaczyna dziwnie reagować. Chwila była niezwykła.

- Ma pani cudowne oczy - szepnął cicho. W księżycowej poświacie emanowała pięknem, które zdawało się z innego świata. W powietrzu unosił się słodkawy zapach lili.

Jeszcze nikt nie powiedział Annie niczego tak poruszającego. Przebiegł ją dreszcz, gdy Alex wolnym ruchem poprawił jej ramiączko.

- Powinna pani się położyć. - Szybko cofnął rękę. - Musimy wyjechać wczesnym rankiem.

Bez słowa odwróciła się i odeszła. Była przygnębiona. Czuła się niemądra i odrzucona. Choć nie miała ku temu wyraźnego powodu, nie widziała dla siebie żadnej nadziei.

Anna najbardziej lubiła kąpać się w basenie niedługo po wschodzie słońca. Gdy wychodziła na taras, dom wydawał się wymarły. W nocy było duszno i gorąco, więc gdy zaczęła świeżego słonego powietrza, jej nastrój bardzo się poprawił, a zimna woda ożywczo podziałała na ciało. Leniwie unosząc się na powierzchni, wystawiła twarz ku padającym promieniom. Było jej dobrze w tym dziwnym stanie, kiedy myśli płyną wolno, za to doznania fizyczne odczuwała się ze zwielokrotnioną siłą.

Po kilku okrążeniach wyszła na brzeg, usiadła na wiklinowym krześle w kącie tarasu i zapatrzyła się w morze. Upał panujący na Riwierze rzeczywiście był dotkliwy, ale pobyt tutaj wspominała miło i żałowała, że musi wyjechać. Jednak niecierpliwie oczekiwała na początek nowego rozdziału swojego życia.

Skrzypnęły drzwi i na taras wyszedł Alex. Podeszedł do krawędzi basenu, ręcznik i szlafrok rzucił na krzesło i wykonał perfekcyjny skok do wody. Potem zaczął pływać, a robił to świetnie. W pierwszej chwili Anna zamierzała umknąć do domu, ale coś nakazało jej pozostać. Po kilku rundkach Alex wyszedł na brzeg i zaczął się wycierać ręcznikiem.

Annie zaparło dech w piersiach. Nigdy nie widziała niemal nagiego, pięknie zbudowanego mężczyzny w odległości nie większej niż pięć metrów. Alex miał szerokie barki i masywną klatkę piersiową, biodra wąskie, brzuch płaski, uda masywne.

Nie podniósł wzroku, ale nieznacznie się uśmiechnął.

- Mam nadzieję, że podoba się pani ten widok.

Zakłopotana i zawstydzona tym, że została przyłapaną na

gorącym uczynku, z nadzwyczajnym zainteresowaniem zaczęła obserwować okazałe geranium.

- To prawda. Ogród o tej porze dnia wygląda wspaniale.
- Nie patrzyła pani na ogród, Anno - powiedział cicho.
- Nie? - Spojrzała na niego niepewnie.
- Nie.
- Nie wiem, co pan ma na myśli - stwierdziła po długiej

chwili.

- Och, moja miła Anno! - Z uśmiechem podszedł bliżej.
- Jeśli tego nie wiesz, to naprawdę jesteś dzieckiem.

- Ojej!

Alex patrzył na nią tak, że wprost topniała pod tym spojrzeniem. Kostium Anny był wprawdzie nadzwyczaj skromny i obyczajny, ale mokra tkanina przylgnęła do smukłego ciała i widać było nawet zarys pępka. A także nieduże piersi, kształtne pośladki i wzgórek powyżej ud. Alex uśmiechnął się z aprobatą.

- Ale nie martw się. Mnie też się podoba to, co widzę.
- Naprawdę? - Uśmiechnęła się niepewnie.
- Stanowczo tak. A teraz chodźmy. Dzisiaj znów będzie upał, więc musimy wyjechać zaraz po śniadaniu.

- Gotowa? - spytał Alex.

- Wszystko spakowane.

- Czy to jest pani bagaż? - Wskazał duży sakwojaż i podręczną torbę.

- Tak.

Zaniósł jej rzeczy do kabrioletu, a Anna serdecznie pożegnała się z gospodarzami. Wkrótce ruszyli w drogę.

Alex zerknął na Annę, która w bawełnianej sukience

i słómkowym kapelusiku przepasanym błękitną wstążką wyglądała wyjątkowo młodo i świeżo. Patrzyła prosto przed siebie, była nieco zafrasowana.

- Czyżby żał było pani opuszczać tę piękną willę?

- Było mi tu dobrze, a lordostwo Ormsby gościli mnie po królewsku - uśmiechnęła się lekko - ale cieszę się, że wracam do Anglii i zacznę studia.

- Na pewno? Proszę to przemyśleć, póki jest czas, by zawrócić.

- Naprawdę chciałby pan mnie odwiedzić z powrotem?

- Jeśli takie byłoby pani życzenie.

- Musiałby pan potem mocno tłumaczyć się przed dziadkiem. .. ale niestety rozczaruję pana. Wprawdzie wiem, że pilotowanie mnie do samej Anglii musi być wyjątkowo irytujące, ale ponieważ wzgardził pan pociągiem i narzucił automobilową eskapadę, to nie ma pan wyjścia i musi przywyknąć do mojej obecności.

- To będzie wielce zajmujące. - Rozbawił go rumieniec na jej twarzy.

- Nie widzę w tym nic zabawnego - fuknęła zirytowana.

- Nie? Czyżby brakowało pani poczucia humoru? - Gdy chciała stanowczo odeprzeć ten zarzut, Alex żartobliwie zgromił ją wzrokiem, a potem utkwiał spojrzenie w drodze.

Długi czas jechali w milczeniu. Słońce rozświetlało górzystą prowansalską prowincję, więc widoki były wspaniałe.

- Góry o tej porze roku są wyjątkowo ładne, nie sądzi pani? Zatrzymamy się niedługo na małego szampana. Jest po temu okazja.

- Przecież minęła dopiero jedenasta.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wiem, ale jedną z zalet pobytu na wakacjach jest to, że można robić, co się chce i kiedy się chce. Przecież nie ma żadnej reguły, która nakazuje pić szampana po zmroku.

- Musi pan lubić prowadzenie samochodu, jeśli chce pan przejechać przez całą Francję- stwierdziła Anna, bo uznała, że wypada coś powiedzieć.

- Lubię Francję, zwłaszcza góry. Spędzam mnóstwo czasu w wielkim mieście, więc zwykle przyjeżdżam tu na narty, żeby porządnie odpocząć i nabrać sił.

Spojrzała na niego kątem oka.

- Czy to mój dziadek prosił, żeby pan mnie przywiózł do Anglii?

- Tak.

- Zawsze wykonuje pan jego polecenia?

- To była tylko sugestia. Ucieszyłem się, że mogę w czymś pomóc.

- Słyszałam, że jest bardzo apodyktyczny. To prawda, że terroryzuje ludzi?

- Można by tak powiedzieć.

- Pana też?

- Nie. Pani dziadek i ja dobrze się rozumiemy. Kiedy pozna mnie pani lepiej, przekona się pani, że nikt mnie nie może sterroryzować, a już na pewno nie Selwyn. Jemu udaje się to tylko z tymi, którzy nie osiągnęli tyle co on.

- Chce pan powiedzieć, że lord Mason osądza innych miarą swoich sukcesów i bogactwa? Ma siebie za probierz człowieczeństwa?

Alex o mało nie zakrztusił się ze śmiechu. Bezkompromi-

sowość i cięty język Anny zaczęły zmieniać jego opinię o pensjonarkach.

- Lepiej niech mnie pani spyta o coś innego.

- Niech mi pan opowie o Belhaven.

- W swoim czasie. - Wiedział, że Anna jedzie tam nie z pobudek sentymentalnych, lecz z poczucia obowiązku. - Chętnie opowiem o pani nowym domu i dziadku, ale teraz niech się pani odpręży i cieszy podróżą.

- Musi być pan blisko związany z moim dziadkiem, skoro tyle o mnie pan wie - nie ustępowała.

- Jesteśmy przyjaciółmi, więc dziadek dużo mi o pani opowiedział. Wiem, że straciła pani ojca jeszcze przed urodzeniem i że pani matka została bez środków do życia.

- To niestety prawda. Mój ojciec był artystą malarzem.

- Słyszałem o tym. - Przez jego twarz przemknął wyraz współczucia. - Czy pani maluje?

- Niestety bardzo marnie, ale moja matka często powtarzała, że ojciec byłby wielkim artystą, gdyby nie zginął na wojnie.

Ponieważ Alex milczał, Anna uznała, że nie zgadza się z jej opinią o ojcu, a nawet, z jakichś powodów, mu się to nie podoba. Zaczęła wspominać. Jednej z przyjaciółek matki wyrwało się kiedyś, że gdyby ojciec nie wstąpił do armii, to poszedłby do więzienia. Anna poczuła się wtedy bardzo nie-swojo, przyszło jej bowiem do głowy, że może jednak wcale nie był taki święty, jak przedstawiała go matka. To samo przykre wrażenie nawiedziło ją teraz, a wraz z nim - całkiem nieracjonalne rozżalenie na Aleksa Kenta.

- Co jeszcze dziadek o mnie mówił? - spytała, by prze-rwać niemiłe rozmyślenia.

Alex z ulgą powitał zmianę tematu. Miał bardzo złą opinię o ojcu Anny, uważał jednak, że nie on powinien rozwiązać jej złudzenia. Była wrażliwa, zapewne też wyczuła jego uprzedzenie.

- Mówił, że pani ciężko pracuje i myśli o karierze akademickiej, że odnosi pani sukcesy i zamierza studiować literaturę angielską w Oksfordzie, co dla mnie nie jest nowiną. Podobno wyróżniała się pani w naukach ścisłych i językach klasycznych, czego nie można powiedzieć o gimnastyce. \*. Przed chwilą wyznała też pani, że nie lubi sztuki.

- Wcale nie. Powiedziałam tylko, że nie umiem malować, a to nie to samo. Natomiast lubię oglądać obrazy, chociaż nie zawsze rozumiem, na co patrzę.

- Ja z kolei pasjonuję się sztuką, więc chętnie pani to i owo pokażę. Pani dziadek powiedział mi również, że w szkole była pani cicha i zachowywała się z rezerwą, co niekiedy prowokowało koleżanki do kpinek. - Zerknął na nią i dodał krzepiąco: - Proszę się nie martwić, każdy ma jakieś słabe strony.

- Cieszę się, że i siebie raczył pan zaliczyć do istot niedoskonałych - odparła, sprowokowana jego protekcjonalnym uśmiechem.

- Mam tyle samo wad co każdy inny człowiek, Anno.

- Pewnie powinno mi schlebiać, że poświęcił mi pan tyle czasu, chociaż nie jest pan chyba zbyt wysokiego mniemania o mojej osobie.

- Wręcz przeciwnie. Nie dalej jak przed chwilą wystawiałem pani cnoty.

- Nie brzmiało to jak komplementy. Wprawdzie powiedział pan o mnie naprawdę dużo, ale czy pańska próżność



jest aż tak kolosalna, by po bardzo krótkiej znajomości uważać, że potrafi mnie pan zrozumieć?

Jeśli wyczuł złośliwość w tej riposie, to się z tym nie zdradził.

- Wiem, że jest pani opiekuńcza i rozsądna, uczciwa i szczerą, ma pani również skłonność do poświęceń. Nie sądzę też, by było coś złego w komplementowaniu pani urody. Jest pani bardzo ładną młodą kobietą... i bardzo wytrwałą. Naprawdę może pani osiągnąć wszystko, czego pani chce.

Pokraśniała na twarzy. Nie była jednak wolna od ludzkich słabości. Odparła jednak kąśliwie:

- Dziękuję za tę złą laurkę. Panna Bartlet, przełożona z Gilchrist, lepiej by tego nie ujęła.

- Skąd w pani tyle agresji? - powiedział łagodnie. Przewidywał, że będzie miał mnóstwo kłopotów z wyciągnięciem jej z tego gorsetu, w który sama się wbiła. - Chcę rozmawiać, a nie toczyć spory. Nie zamierzam się z panią kłócić.

- Proszę mnie więc nie prowokować, panie Kent. To jest przejaw wyjątkowo złych manier. Po co pan to robi? - spytała surowo.

Słowom tym towarzyszyło tak wspaniale wystudiowane spojrzenie pełne wyrzutu, że Alex mimo woli parsknął śmiechem. Cieszył go tupet tej młodej kobiety, która ośmieliła się wytykać mu wady.

- Warto sprawdzić odwagę sprzymierzeńców, a nie tylko wrogów.

Anna uświadomiła sobie, że ten onieśmielający mężczyzna bardzo ją intryguje. Dostrzegła kurze łapki w kącikach

jego oczu. Miał je pewnie od mrużenia powiek w silnym słońcu. Dodawały wyrazistości i siły jego twarzy.

Ponieważ uśmiech Aleksa był zaraźliwy, więc i ona się uśmiechnęła. Już nie pamiętała o urazie.

- A ja jestem wrogiem czy sprzymierzeńcem?

- Powiedzmy, że w tej chwili jest pani pośrodku tych kategorii. A co będzie dalej, to zależy od tego, jak nam się uda podróż.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alex wybrał bardzo elegancki hotelik. Po ścianach budynku pięł się bluszcz, a z dziedzińca, na którym w skrzynkach kwitły kwiaty, można było podziwiać góry, mieniające się w świetle zachodzącego słońca na niebiesko, różowo i biało.

Odświeżywszy się i przebrawszy w suknie z fioletowej krepy, kupioną w Monte Carlo na uroczyste okazje - obcisłą, bez rękawów, z rąbkami falującym wokół smukłych kostek i skromnym przodem, Anna zeszła do hotelowego baru.

Alex siedział na wysokim stołku przy kontuarze i popijał whisky. Twarz miał zasepioną, niemal surową. Anna zastanawiała się, co zaprzęta mu myśli. Nie zauważył jej wejścia, więc przez chwilę mogła mu się ukradkiem przyglądać. Garnitur i koszulę miał nieskazitelne, robił bardzo dobre wrażenie. Zapragnęła, żeby i on, patrząc na nią, miał podobne doznania.

I tak się stało. Gdy się odwrócił, obdarzył ją uśmiechem i rzeczywiście pomyślał, że zbliża się ku niemu czarująca dziewczyna. Suknia podkreślała smukłość sylwetki i rudawy blond włosów, niemodnie długich, zaczesanych na boki i przytrzymanych dwiema diamentowymi klamerkami. Z uznaniem zatrzymał wzrok na twarzy Anny, nieświadom tego, jak mocno zabiło jej serce.

- Ładnie pani wygląda - powiedział cicho. - Pozwoliłem sobie zamówić dla pani kieliszek wina... a może lepsze by-

łoby martini? - Zmarszczył czoło. - Tylko czy pani w ogóle pije alkohol?

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się. - Wina napiję się z przyjemnością.

- Jest pani głodna?

- Owszem. - Upiła łyk wina.

- To przejdźmy do restauracji.

Kelner zaprowadził ich do stolika przy oknie, gdzie zajęli miejsca naprzeciwko siebie. Anna nagle poczuła się niezręcznie. Rozejrzawszy się, stwierdziła, że niektóre kobiety ukradkiem przyglądają się Aleksowi. To jeszcze wzmogło jej skrępowanie. Alex był tak niesamowicie przystojny i pewny siebie, że wszystkie panie musiały zastanawiać się, dlaczego wybrał sobie na towarzyszkę kobietę, która zupełnie do niego nie pasuje. Zaczęła więc kontemplować górski krajobraz za oknem.

To wyraźnie poirytowało Aleksa.

- Anno, powiedz mi, proszę, dlaczego czuje się pani nieswojo w moim towarzystwie?

- Nie wiem. Nie umiem tego wytłumaczyć. - Wiedziała, jak głupio to zabrzmiało.

- Ale tak jest?

- Czasami.

- Czy stwarzam jakiś problem?

- Niezupełnie.

Spojrzawszy jej w oczy, natychmiast zapomniał o swoim zniecierpliwieniu.

- Wobec tego będę musiał bardziej się postarać, żeby pani się odprężyła.

. - Czy to znaczy, że już się pan stara?

- Najwidoczniej za mało - odrzekł rozbawiony.

Dostrzegła nagły błysk w jego oczach, dziwny uśmiech... Uświadomiła sobie, że Alex patrzy na nią stanowczo zbyt zmysłowo. To dlatego czuła się taka słaba i bezbronna. O nie, tak dalej być nie może!

- Alex, czy pan ze mną flirtuje?

/ - Nie - odparł równie bezceremonialnie.

- To dobrze, bo i bez tego mam dość kłopotów. Poza tym pan jest dla mnie stanowczo za stary. Aczkolwiek... - Pomyślała o bardzo popularnej na Riwierze pannie, osiemnastoletniej Aleksandrze Manning, która wprost szalała za mężczyznami. - Mam znajomą, którą z pewnością by pan polubił. Nazywa się Aleksandra. Jest niezwykle atrakcyjna i dojrzała jak na swój wiek. Z pewnością chętniej pan pozna, świetnie się dla pana nadaje.

Uniósł brwi. Wprost niesłychane! Anna próbuje mu naraić jakąś dzierlatkę... To wprost niewiarygodne, no i obrailiwe. Uśmiech znikł mu z twarzy.

- Lepiej niech już pani nic nie mówi. Moje ego zebrało solidne cięgi - stwierdził chłodno i z pasją zaatakował widelcem wędzonego łososia. Wzrok wbił w talerz.

Anna wiedziała, że przez dłuższy czas nie ma co liczyć na rozmowę. Przywołała na wargi figlarny uśmiech.

- Ojej! - Też zaczęła jeść rybę. - Jak to możliwe, żeby ktoś taki jak ja mógł poturbować ego pana Aleksa Kenta?

W pierwszej chwili myślał, że się przesłyszał. Spojrzał jednak na jej twarz i zobaczył szelmowski uśmiech. Mimo woli też się uśmiechnął.

- Impertynencka trzpiotka. Byłbym wdzięczny, gdyby nie stroiła sobie pani ze mnie żartów.

Anna spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego? Czy dlatego, że brak panu poczucia humoru?

Przypomniało mu się, że sam wcześniej jej to zarzucił.

- Trafiony. Ale chyba nie mówiła pani serio, próbując swatać mnie z jakąś Aleksandrą...

- Pewnie że nie. Zresztą to nie jest moja przyjaciółka, tylko znajoma, ale pan połknął przynętę jak pstrąg muchę. - Zachichotała. - Szczerze mówiąc, wcale nie sędzę, żeby Aleksandra była w pana typie, no i nie ma gwarancji, że poczułaby do pana pociąg. Z pewnością ulży panu, gdy dodam, że znajduje ona upodobanie w młodych mężczyznach z jasnymi włosami i niebieskimi oczami.

Alex przeżył spore zaskoczenie, gdy uświadomił sobie, że ze swoimi dwudziestoma ośmioma latami może uchodzić za starego kawalera.

- Poczułem się jak Matuzalem. - A jednak w tym dziewczęcym żarcie i jej uśmiechu było tyle wdzięku, że Alex, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, wybuchnął gromkim śmiechem. Po chwili sięgnął po kieliszek. - Lepiej niech pani zajmie się swoim łososem. Aha, i dla pamięci - dodał poważniejszym tonem. - Nie mam zwyczaju flirtować. Zakochany bałwan to nie mój styl.

- Tak właśnie myślę.

- I jeszcze jedno - dodał ciszej. - Musi pani pamiętać, że jestem teraz jej opiekunem, a opiekunom nie wolno zalecać się do podopiecznych.

- Miło mi to słyszeć - odparła z uśmiechem.

W ten sposób nastrój znacznie się poprawił, kolacja była zaś prawdziwą ucztą. Siedzieli w przyćmionym świetle

jadalni, otoczeni szmerem głosów i pobrzękiwaniem sztućców. Anna zajęła się na dobre pysznym łososiem, zwróciła też uwagę, że drugi kieliszek wina bardzo pomógł jej się odprężyć.

Po skończonym posiłku Alex usiadł wygodniej, zastanawiając się nad trasą dalszej podróży. Jednak prawdę mówiąc, bardziej interesująca wydawała mu się jego urocza towarzyska, wyskrobująca z talerzyka resztki deseru.

- To było pyszne - stwierdziła Anna. - Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek jadła tak smaczny naleśnik na słodko. A teraz proszę powiedzieć, co pan zaplanował na jutro.

- Widzę, że wreszcie rozbudziłem pani zainteresowanie. Nie ma to jak najeść się do syta. Ośmielam się brać ten uśmiech za oznakę bardziej korzystnej opinii o mojej osobie.

- Nie mam żadnej opinii o pańskiej osobie.

- Owszem, ma pani, i to bardzo ugruntowaną. A w odpowiedzi na pani pytanie dodam, że chciałbym wyjechać bardzo wcześnie. Najpierw będziemy jechać szlakiem Napoleona Bonaparte, który uciekł z Elby i wylądował w Cannes, potem weźmiemy kurs na Genewę, a dalej pojedziemy przez Burgundie, Dijon i departament Côte-d'Or. Burgundia jest bardzo piękna, dużo tam średniowiecznych wiosek, klasztorów i zamków, istny raj dla turystów. Jest też znana z pysznego jedzenia i dobrego wina, więc już może się pani szykować na prawdziwą ucztę.

- Pod warunkiem że nie każe mi pan jeść ślimaków. - Zabawnie wykrzywiła usta. - Ślimaki są absolutnie nie do przyjęcia. - Roześmiała się, a Alex nie mógł zrozumieć, dlaczego wszystko w nim topnieje. - Nawiasem mówiąc, czy

mój dziadek wie, że zamiast gnać prosto do Anglii, zabiera mnie pan na turystyczny objazd? I, co ważniejsze, czy to akceptuje?

- Wie, akceptuje i ufa mi w ciemno. Po prostu chce, żeby pani miło spędziła czas.

- Czy pan pracuje dla mojego dziadka?

- Nie, mam własną firmę - odrzekł stanowczo. - Jesteśmy też współnikami w kilku interesach... co zresztą już pani wie. Jak i to, że należą do grona jego przyjaciół.

- On jest bardzo bogaty, prawda?

- Owszem.

- Czy nie stracił zbyt dużo podczas kryzysu w 1929 roku, jak tylu innych? - spytała, nawiązując do Wielkiego Krachu na Wall Street, gdy niczym burzę przez Atlantyk przywiało do Anglii gospodarczą depresję, falę bankructw i masowe bezrobocie.

- Jakoś przetrwał. Stracił sporo, ale straciłby więcej, gdyby nie wykazał się umiejętnościami przewidywania i nie zlikwidował znacznych inwestycji w kraju, zanim zaczął się kryzys. Wycofany kapitał ulokował w środkach trwałych, jak złoto czy tereny budowlane, i w każdej chwili może go ponownie uruchomić.

- Pan mu to doradził?

- Sugerowałem.

- Proszę opowiedzieć mi o Mansonach. Powinam dużo o nich wiedzieć.

- Nie tylko są bardzo bogaci, ale i przez wieki nabyli również coś, co jest nie mniej pożądane, mianowicie wychowanie. Ich ród można wywieść od samego Wilhelma Zdobywcy. Od czasu Stuartów byli na dworze i walczyli z odda-



niem w siłach królewskich podczas rozmaitych wojen domowych, a także w armii Wellingtona przeciwko Napoleonowi. Niektórzy żenili się nie tyle z miłości, ile dla okazałego posagu, co ułatwiło budowę Belhaven. Na przykład pani prapradziadek zyskał przez małżeństwo prawie tysiąc hektarów ziemi z zamkiem w Szkocji, ale prawdziwy majątek zbił inny z dziewiętnastowiecznych przodków, który stworzył w Indiach przedstawicielstwo i sprowadzał przyprawy oraz inne egzotyczne towary.

- Wielkie nieba, to naprawdę robi wrażenie. Widzę, że będę miała dużo pracy z poznawaniem historii rodu. A pan? W jaki sposób znalazł się pan w Anglii? Bo pan jest Rosjaninem, prawda?

- Skąd pani wie?

- To, że nie jest pan Anglikiem, widać od razu. Mówi pan z akcentem, a poza tym wiem od Tamsin... zapytałam ją...

- wyznała z wahaniem. - Jak pan się nazywał w Rosji, bo Kent to angielskie nazwisko?

- Aleksiej Iwanowicz Pietrow. Po przyjeździe do Anglii uznałem, że wygodniej będzie je zmienić. Kent to panińskie nazwisko mojej matki. Co jeszcze powiedziała o mnie Tamsin? Mam nadzieję, że same pochlebne rzeczy.

- Niektóre owszem. Wiele panien, które spotykałam na przyjęciach, zdawało się mieć o panu całkiem okazałą wiedzę, pewnie z gazet i czasopism. Kiedy dowiedziały się, że ma pan po mnie przyjechać, szybko wyrobiły sobie zdanie na ten temat. - Starła się nie stworzyć wrażenia, że Tamsin jest plotkara, ani nie zdradzić, że cztery spośród panien przyznały Aleksowi dziesięć punktów na dziesięć w rankingu atrakcyjności.

Lekko uniósł brwi, co było u niego oznaką irytacji.

- Muszę uznać się za wybrańca losu, skoro moje prywatne życie budzi takie zainteresowanie wśród młodych dam - powiedział z nutą ironii. - Co pani powiedziały? Że jestem zimnym, aroganckim, nieznośnym rosyjskim imigrantem o złej sławie z powodu niezliczonych romansów?

- Jest pan dla siebie zbyt surowy. Nie mówiły nic takiego.  
- Annę zaskoczyła jego nagła szorstkość.

- Ale pani w coś takiego gotowa jest uwierzyć?

Urażona i zdezorientowana Anna odwróciła wzrok.

- Sama nie wiem, w co wierzyć. Pan wydaje się bardzo złożoną osobowością, z mnóstwem kontrastów. Przy panu mam takie wrażenie, jakbym jechała kilkoma drogami naraz. Czy mam wierzyć we wszystko, co pan mówi o sobie?

- Tak, oczywiście...

Anna wyczuła ostrzeżenie w jego pozornie miłym głosie. Cóż, Alex Kent nie życzy sobie, by wypytywano go na tematy osobiste, nie zamierzała więc nalegać. Chciała jednak odzyskać inicjatywę.

- Przepraszam. Czy powiedziałam coś obraźliwego?

Opanował gniew równie szybko, jak wcześniej dał mu się ponieść. Powstrzymał się jednak przed pojednawczym gestem i nie pogłaskał Anny po policzku. Uznał, że nie byłoby to rozsądne.

- Nie, nic złego pani nie zrobiła. To jest we mnie. Bardzo cenię sobie prywatność. Moje życie należy do mnie i nie lubię, kiedy ludzie bez pardonowo próbują w nie wtargnąć. Myślę zwłaszcza o dziennikarzach i świętoszkowatych plotkarach, które nie mają nic lepszego do roboty.

Podzielała jego odczucia. Wiedziała, że Alex wyróżnia się

dumą, inteligencją i zdecydowaniem, natomiast dziewczęta, które plotkowały o jego romansach i karierze finansowej, mówiły o nim jak o gwiazdorze z Hollywood, drugim Garym Cooperze albo Clarku Gable'u. Uznała, że nic z tego, co o nim słyszała, do niego nie pasuje. Wyróżniał się przede wszystkim charyzmą, która nie miała nic wspólnego z wyglądem amanta czy kpiącym uśmiechem na twarzy, w rzeczywistości będącym maską na użytek tłumów. Niewątpliwie przeżył bardzo wiele, co z pewnością zostawiło na nim ślad, a także zahartowało go i stał się odporny na przeciwności losu, ale te doświadczenia ukrywał pod warstwą ogłady i uprzejmości. Właśnie dlatego był taki pociągający. Anna pojęła, że pozbawienie go tej niewidzialnej warstwy może stanowić dla kobiety nie lada wyzwanie.

- Rozumiem, naprawdę. W gruncie rzeczy sama czuję się podobnie, gdy ludzie mówią o mojej przeszłości, o mojej matce. Nie lubię tego tematu. - Pochwyciwszy jego współczujące spojrzenie, postanowiła zmienić temat na bezpieczniejszy. - Kiedy znajdziemy się w Calais?

- To zależy od tego, jak szybko będziemy jechali. - Oparł łokcie na stole i lekko pochylił się w jej stronę. - Anno, niech pani na mnie popatrzy - powiedział cichym, aksamitnym głosem. - Ma pani wakacje, pierwsze w życiu, i mnóstwo czasu przed sobą, zanim zaczną się zajęcia w Oksfordzie. Proszę mi zdradzić, co pani robiła w Monte Carlo.

- Dużo pływałyśmy z Tamsin i grałyśmy w tenisa, kiedy nie było zbyt upalnie, a wieczorami prowadziłyśmy życie towarzyskie. Lady Ormsby organizowała je z dużym zapałem, a wille wzdłuż całej Riwieri wypełniali biesiadujący Angli-

cy. Prawie co wieczór byliśmy na jakimś przyjęciu albo na kolacji w restauracji, więc ani trochę nam się nie nudziło, chociaż lady Ormsby nie spuszczała z nas oka, żebyśmy nie uchybiły zasadom dobrego wychowania.

- No tak, Irenę zawsze przestrzega form. - Uśmiechnął się. - Na pewno pani zwróciła uwagę, że jest niezwykle dumna, waleczna i uparta. Jest też błyskotliwa i zabawna, a przy tym przywiązuje wielką wagę do stosowanego zachowania, plotek, tytułów, wydarzeń towarzyskich i przedstawiania z właściwymi ludźmi. Powaga, z jaką traktuje kalendarz towarzyski, niezmiennie mnie bawi.

- Słyszałam, jak wychwalała pana za to, że zgodził się pan odstawić mnie do Anglii. Czy nie męczy pana holowanie przez całą Francję jakiejś pensjonarki? To musi przypominać opiekę nad pudelkiem.

Uśmiechnął się.

- Raczej nad płochliwym seterem irlandzkim. Nie jest już pani pensjonarka. lecz czarującą młodą kobietą, a ja z wielką przyjemnością pokażę pani miejsca, które znam i lubię. Poza tym liczy mi się damskie towarzystwo. Proszę mi obiecać, że i pani postara się czerpać satysfakcję z naszej podróży.

- Tak, ale...

- I słusznie. Ma pani tyle zaległości do nadrobienia. Na pewno wiele mówiono pani w szkole o Francji, musiała pani czytać historyczne książki, ale życie jest lepszym nauczycielem od książek. Tyle miejsc czeka na odkrycie. A jeśli krępuje panią układ między nami, to proszę mnie traktować jak starszego brata.

Spojrzała na niego kwaśno.

- Mogłabym pana traktować na różne sposoby, Alex, ale na pewno nie jak starszego brata. Ile ma pan lat? Dwadzieścia siedem? Dwadzieścia osiem?

- To drugie.

- No, dziesięć lat jeszcze ujdzie... mógłby pan być moim bratem.

- Proponuję pani przyjaźń, towarzystwo i opiekę. Czy to takie trudne do przyjęcia?

Spojrzała na niego zadumana. Oferta przyjaźni wydawała się szczerą. Widziała to w jego oczach, czytała z tonu głosu. Nie mogła jej odrzucić, chociaż wewnętrzny głos ostrzegał ją, że oznacza to wejście na grząski, nieznaną gruntu.

- W porządku. Przyjmuję.

Następnego ranka Anna zbudziła się z mocnym postanowieniem, że jak najlepiej wykorzysta resztę wakacji. Aż trudno jej było uwierzyć, że taki przystojny i znający świat człowiek jak Alex Kent będzie jej towarzyszył do samego Belhaven.

Wyruszyli w dalszą drogę zaraz po śniadaniu. Zatrzymywali się, gdy napotkali coś ciekawego, mieli ochotę napić się kawy albo coś przekąsić. Na noclegi wybierali zaciszne hotele na obrzeżach miast. Dwa dni spędzili w Genewie. Anna żałowała, że tak szybko muszą porzucić alpejski krajobraz z niewielkimi wioskami, winnicami i pastwiskami, na których pasą się pobrzękujące dzwoneczkami krowy. Potem pojechali do Burgundii. Zwiedzili Dijon, a następnie przez Morvan dojechali do zabytkowego Avallon, gdzie obejrzeli otoczoną murami starówkę. Wreszcie znaleźli się w dolinie Loary. Anna chciwie chłoneła wszystko, co widziała,

zachwycała się renesansowymi zamkami i statecznymi dworami.

W miarę mijających dni ich przyjaźń rozkwitała. Anna stopniowo odkrywała siebie, a Alex był jej przewodnikiem. Potrafił ją skłonić do wszystkiego, nawet do tego, żeby oceniała się z mniejszą surowością. Delektowała się pysznym burgundem i zjadała tyle smakołyków, że zaczęła obawiać się o całość swojego żołądka. Alex śmiał się z niej i dogadywał, że to wszystko za mało, bo i tak jest zbyt chuda. Po latach zostało jej z tego wspomnienie wychodzenia z mroku, z pustki samotności, w świat pełen radości i zachwyków.

Z Orleanu pojechali na północ do Fontainebleau, gdzie Anna podziwiała wspianały pałac. Kiedy stała na Cour des Adieux, Dziedzińcu Pożegnań, Alex wyjaśnił jej, że nazwa upamiętnia pożegnanie Napoleona z płaczącymi żołnierzami przed jego internowaniem na Elbie w 1814 roku. Anna odniosła wrażenie, że smutek wciąż jest tam obecny i kazi piękne miejsce. Trudno jej było powstrzymać łzy, gdy myślała o wyroku wydanym na cesarza.

- Pani jest wyjątkowo wrażliwa i delikatna, Anno, skoro tak pani współczuje pozbawionemu władzy cesarzowi.

Natychmiast zapanowała nad łzami.

- Może legenda przedstawia go fałszywie. W Anglii nienawidzono go przecież, dostrzegano tylko zło. Cóż, wrażliwa pewnie rzeczywiście jestem, ale delikatna? - Wzruszyła ramionami. - O tym nigdy nie myślałam.

- Jeśli sądzić po pani reakcji, to właśnie tak jest. -

Uśmiechnął się. - Marny mój los, kiedy zabiorę panią do Wersalu i usłyszysz pani wzruszającą opowieść o Marii Antoninie i tłuszczy, która przybyła pod pałac, żądając jej głowy. Bez wątpienia będzie pani groziło utonięcie we własnych łzach.

- Zaczyna pan znać mnie aż za dobrze, Alex - odparła ze śmiechem. - Kiedy byłam dzieckiem, uczono mnie, by nigdy nie płakać. Miałam być posłuszna, panować nad sobą, odnosić się z szacunkiem do dorosłych.

- I bez wątpienia sumiennie spełniała pani te żądania.

- Próbowałam, ale nie zawsze było to łatwe. Szybko nauczyłam się trzymać uczucia na wodzy, więc wkrótce trudno mi było je okazywać. Na pewno uważa pan, że jestem głupia, skoro płaczę nad starymi, dobrze znanymi historiami, ale przestało mi zależeć na udawaniu kogoś, kim nie jestem. Pierwszy raz w życiu poznałam smak swobody i bardzo się nią cieszę. Dzięki panu. Muszę się często szczypać, by się upewnić, że nie śnię. I przyznaję, że z przyjemnością myślę o pobycie w Paryżu.

Poważne spojrzenie Aleksa przyprawiło ją o wybuch śmiechu, on zaś stwierdził, że jej wesołość jest zaraźliwa. Była pełna energii, jak rozprostowujący skrzydła motyl po przeistoczeniu się z poczwarki. Już tyle razy słyszał jej śmiech, który przypominał brzęk dzwoneczków. A teraz, gdy Anna patrzyła na niego wielkimi, wilgotnymi od łez oczami, pojął, że jeśli szybko nie dojadą do Anglii, nie będzie w stanie oprzeć się tej czarującej młodej kobiecie. Tego jednak musiał za wszelką cenę uniknąć.

W Paryżu było w lipcu mnóstwo gości. Alex znalazł luksusowy hotelik na prawym brzegu Sekwany, niedaleko Palais Royal. Uliczka emanowała kameralnym urokiem.

Annie Paryż wydał się wręcz niebiański. Tętnił niepowtarzalnym rytmem, był najwspanialszym, najbardziej ożywczym miejscem na ziemi.

Obiad zjedli u Maxima, potem spacerowali nad Sekwaną i po Polach Elizejskich, odpoczywając przy kawie w uroczych kafejkach pod gołym niebem. Obejrzeni niezapomniany widok z wieży Eiffla, odbyli spacer po ogrodach Tuileries. Gdy zwiedzali plac Pigalle z jego podejrzanyymi barkami, Anna na wszelki wypadek trzymała się bardzo blisko Aleksa. Do Mouhn Rouge ludzie przychodzili z nostalgii, aby wyobrazić sobie dawne czasy, gdy klub odwiedzali Renoir i Toulouse-Lautrec, a na scenie tancerki dawały popis szalonego kankana.

Po Montmartrze, barwnej okolicy cyganerii, ojczyźnie malarzy i pisarzy, kręciły się tysiące turystów. Anna też umiała odnaleźć piękno w tym, co zakazane, gdy znaleźli się w labiryncie zaułków opanowanych przez półświatek. Potem wędrowali po malowniczych uliczkach z mnóstwem sklepików z bibelotami i wspięli się na wzgórze zwieńczone białą kopułą bazyliki Sacre Coeur.

Dni były bogate we wrażenia. Alex chciał jej pokazać jak najwięcej miejsc w Paryżu, więc wieczorami Anna wracała tak zmęczona, że zasypiała natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki. A gdy otwierała oczy, szła zwiedzania zaczynał się od nowa.

Czuła się nieprawdopodobnie szczęśliwa, a niewątpliwie w tym udział miał Alex. Jeszcze nigdy nie znała człowieka, który stałby się jej tak bliski. Więź, jaka się między nimi nawiązała, była dla niej źródłem wielkiej radości. Alex nie tylko przez cały czas dbał o jej potrzeby, lecz również miał



wszehstronną wiedzę. Znał historię Francji, był koneserem sztuki francuskiej i melomanem, obiecał więc, że przed wyjazdem pójda na balet i do opery. Dzień w dzień Anna dowiadywała się o nim czegoś nowego i wciąż ją zaskakiwał, jednak Alex bardzo uważał, żeby nie zdradzić niczego ze swej przeszłości i nie przekroczyć granic przyjaźni.

Wszystko było w najlepszym porządku, dopóki Alex pewnego ranka podczas śniadania nie zaproponował odwiedzenia kilku domów mody.

- Przecież mam dość strojów, Alex. Chce pan powiedzieć, że jest coś nieodpowiedniego w moim wyglądzie?

- Nie, z mojego punktu widzenia wygląda pani wspaniale. Chodzi o innych. Patrzą na panią ze zbyt natrętną ciekawością.

- Mnie to nie przeszkadza - stwierdziła ostro. - Nie przywiązuję wagi do wyglądu zewnętrznego. - Nie była to prawda. Wygląd był dla niej ważny, w przeszłości jednak miała zbyt szczupłe śródki, by o tym myśleć. Tymczasem po Paryżu wszyscy chodzili tak wspaniale ubrani, że czuła się jak Kopciuszek.

- Nie ma nic złego w tym, że się pani pięknie wystroi. Kobiety robią to od niepamiętnych czasów. To naturalne, że chcą prezentować się atrakcyjnie. Powiedzmy sobie szczerze, w walce płci to kobiety mają większe szanse dokonać zniszczeń, bo dysponują nieporównanie lepszym orężem. Pani matka powinna była zostać pani przewodniczką w przeistaczaniu się w kobietę.

Spojrzała na niego nieufnie. Alex zamilkł. Od pierwszego dnia podróży na mocy niepisanego porozumienia unikali

wspominania jej matki, teraz jednak chciał namówić Annę na wędrowkę po domach mody i był gotów uciec się do ostatecznych środków.

- Nauczyciele dali pani tyle wiedzy, ile mogli, ale tego i owego po prostu nie byli w stanie pani nauczyć. Są dziedziny, w których decyduje doświadczenie. Pani nie zna jeszcze świata poza murami szkoły. Najwyższy czas go poznać. Wprawdzie zdała pani na uczelnię, ale pod innymi względami pozostaje pani życiową analfaberką.

- Och, panie Kent!

- Przepraszam, jeśli zabrzmiało to zbyt obcesowo, ale próbuję zrozumieć, skąd biorą się pani zahamowania.

- Jak pan śmie, Alex?! Nie mam żadnych zahamowań.

- Nie?

- Nie.

- To dlaczego nie chce sobie pani pozwolić na małą rozpustę? Paryż jest światową stolicą mody. Kto wie, może jednak sprawiłoby pani przyjemność przymierzenie eleganckich kreacji? Poza tym mamy iść do opery i na balet, więc chciałbym, żeby miała pani coś odpowiedniego na tę okazję.

Anna podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Czy to pomysł mojego dziadka? To on kazał panu kupić mi nowe stroje?

- Od dziadka tylko wyszła sugestia.

- Czyli po prostu zdecydowaliście za moimi plecami, że teraz mną rządzą i przerobicie mnie na swoją modłę?! - Wcale nie kryła oburzenia. - Dzisiaj nowe stroje, jutro nowa twarz. Może mnie pan namawiać na nowy wizerunek, Alex, ale ja nie mam zamiaru nikogo udawać.

- Ależ wcale tego nie chcę. Pani pięknie wygląda również w tej chwili, a kosmetyków nie potrzebuje pani wcale. Po co upiększać doskonałość?

Toczyli ten spór jeszcze długo, aż w końcu Alex wygrał. O swoim zwycięstwie był zresztą absolutnie przekonany od początku.

Zabrał ją do najelegantszego i, co oczywiste, najdroższego domu mody. Było w nim pełno zamożnych dam, ale madame Roche, kobieta o nieskazitelnym manierach, będąca przy tym wyrocznią w kwestii mody, otoczyła ich szczególnie troskliwą opieką.

Anna myślała o czymś czarnym, Alex jednak tylko machnął ręką i zaczął z dużym znanstwem zwracać jej uwagę na inne, bardziej urozmaicone kolorystycznie modele. Wreszcie szepnął coś madame Roche, która wprowadziła ich do małego pokoiku, gdzie Alex rozsiadł się wygodnie, a Annę zaproszono za parawan. Tam rozebrała się do bielizny i potulnie poddała zabiegom madame Roche.

Od czasu do czasu pokazywała się Aleksowi w kolejnych kreacjach, a widok w lustrze za każdym razem odbierał jej mowę. Nigdy nie poświęcała strojom wiele czasu, teraz jednak nie wierzyła własnym oczom. Obracała się przed lustrem, oglądała pod różnymi kątami i - choć wbrew sobie - musiała przyznać, że całkiem się sobie podoba. Po raz ostatni wyszła zaprezentować się Aleksowi w czarnej jedwabnej sukni wieczorowej, ozdobionej czarnymi koralikami.

Alex cierpliwie przyglądał się uroczej, efektownej młodej kobiecie. Nowe kreacje perfekcyjnie podkreślały smukłą fi-

gure, a stonowane kolory wspaniale pasowały do miedzianych włosów i złocistej skóry. Gdy Alex spojrział na Annę podczas jej ostatniego wyjścia i zobaczył cudowną kombinację klasycznego wyglądu, dojrzałości, powściągliwości i zabójczej elegancji, uznał, że metamorfoza jest pełna.

Anna odwróciła się od lustra.

- I jak, Alex? - zapytała z lękiem, bo przecież twierdził, że czerń jest dla staruszek i żałobników,

- Cofam to, co powiedziałem. W tej sukni jest pani znakomicie. Od tej pory będziemy jedli posiłki w takich miejscach, żeby mogła pani wypróbować te kreacje. Tylko w jaki sposób uda mi się zachować przeświadczenie, że towarzyszy mi panna Anna Preston, która dopiero co opuściła szkolną ławę?

Przyglądał jej się w wielkim skupieniu. Ku swemu zaskoczeniu Ajina poczuła nagły przypływ podniecenia. Zmrużone oczy Aleksa były znakiem ostrzegawczym, świadczącym o tym, że jej chwila słabości została zauważona.

Roześmiała się zażenowana i wróciła za parawan.

Zanim wyszli na ulicę, a Anna schowała do torebki flakonik perfum Chanel nr 5, Alex zapłacił rachunek i podał adres, pod który należało dostarczyć stroje i dodatki.

- Potrzebujemy już tylko jednego, żeby pani niczego nie brakowało.

- Czego mianowicie? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Wizyty u fryzjera.

- Chwileczkę! Bardzo mi się podobają te nowe stroje, ale bez przesady, nie wszystko naraz.

Uśmiechnął się.

- Trzeba panią trochę rozpieścić.

- Pan już rozpieścił mnie wystarczająco.

- Proszę mi ustąpić. Chciałbym panią rozpieścić jeszcze bardziej.

Alex nie dał się przekonać i wkrótce jej opór ponownie został złamany. Weszli więc do salonu fryzjerskiego. Alex zasiadł z gazetami nad filiżanką kawy, a Anną zajęła się obsługa. Umyto jej głowę, a włosy ścięto na modnego pazia.

- No, teraz dużo lepiej - powiedział z uznaniem Alex, gdy stanęła przed nim z głową lśniąca jak wypolerowana miedź. - Idziemy na lunch. Co pani powie na ponowną wizytę u Maxima?

# fł§^R

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Posiłki u Maxima sprawiały Annie wielką przyjemność. Uwielbiała tamtejszą atmosferę, obrazy Toulouse-Lautreca, lampy Tiffany'ego i eleganckie paryżanki, które wypełniały restaurację i z gracją skubały niewielkie kąski z wystawnej porcelanowej zastawy.

Skończywszy jeść, Anna podniosła głowę i dostrzegła jasnowłosą kobietę, która szła w stronę ich stolika. Wyglądała nieskazitelnie i sprawiała wrażenie, jakby w osiągnięciu tego pomagały jej co najmniej dwie osobiste służące. W obcisłej sukni koloru kości słoniowej, z nieznacznymi akcentami różu, diamentową broszą na prawym ramieniu i etolą z norek na lewym, stanowiła ucieleśnienie zmysłowości. Otoczona chmurą kosztownego aromatu płynęła ku nim, emanując magnetyzmem kobiety świadomej swej urody. Nie spuszczała przy tym wzroku z Aleksa, który raptownie poderwał głowę i wyraźnie usztywniony podniósł się na powitanie. W przyćmionym świetle jego oczy groźnie błyszczały.

- Edwina! Widzę, że promienna jak zawsze!

Z jego głosu bił sarkazm, co Anna natychmiast zauważyła. Wstała, ściskając w dłoni serwetkę. Wobec tak przemożnej porcji wyrafinowanej elegancji czuła się zupełnie nijaka i pozbawiona znaczenia. A więc zaraz pozna Edwinę Campbell,

siostrę Freddy'ego. Tamsin miała rację, ta osoba mogła budzić jednocześnie lęk i podziw, ale Anna od pierwszej chwili poczuła do niej przede wszystkim niechęć. Była to kobieta o silnej osobowości, jej pewność siebie graniczyła z arogancją i pogardą, a nadąsany grymas ust i spojrzenie, mówiące: „podejdź bliżej, kotku”, nadawały jej wygląd hollywoodzkiego wampa.

Annę zaskoczyła własna reakcja na dawną kochankę Aleksa. Owładnęło ją uczucie tak dziwne, że nawet nie umiała go nazwać. Dopiero po chwili znalazła dla niego odpowiednie słowo. Zazdrość.

- Alex, co za miła niespodzianka - przymilnie odezwała się Edwina.

- Oszczędź sobie tych kłamstw. Cieszysz się moim widokiem wcale nie bardziej niż ja twoim.

- Ho, ho, ależ z ciebie dzika bestia... taka bestia powinna dawać każdej kobiecie radość kiełznania... jeśli w ogóle można cię okiełznać. - Powieki miała zmrużone, na ustach nieprzyjemny uśmiech. - Wiem z doświadczenia, jak wiele zabawy było, gdy nie dawałeś mi się okiełznać, chociaż przypominam sobie również, że bywały czasy, kiedy w cudzych rękach stawałeś się miękki jak masło. Długo się nie widzieliśmy, Alex.

- Moim zdaniem i tak zbyt krótko.

Edwina zignorowała tę miażdżącą uwagę.

- Rozumiem, że wypoczywałeś na Riwierze.

- Rozmawiałas z bratem.

- Wspomniał mi o waszym spotkaniu.

- Twoje źródło informacji jest więc nie do zakwestionowania. - Alex zachowywał się w ostentacyjnie oficjalny spo-

sób. - Co do nas, nie spotkalibyśmy się, gdybym wiedział, że tu się zjawisz.

- Wielkie nieba, Alex. Jesteś twardy i bezwzględny. Czy nigdy nie przebaczasz?

- Przebaczam tym, którzy na to zasługują. Ani ty, ani twój brat nie mieściecie się w tej kategorii.

Edwina zmroziła go spojrzeniem.

- Wciąż masz anse za tę małą katastrofę, która...

- Twój brat odegrał decydującą rolę w tej, jak to nazywasz, katastrofie, ale nie udawaj, że go nie wspierałaś.

Nienawidził tej kobiety tak samo jak jej brata. Po zakończeniu ich przelotnego romansu okazała się wyjątkowo chciawa. Ciekaw był, jakimi łgarstwami na temat swego nieczułego kochanka nakarmiła Freddy'ego. Zresztą łatwo mógł je sobie wyobrazić. Prawda była taka, że Alex szybko zmęczył się Edwina, ale skutki intryg, które uknuła z zemsty, okazały się nieodwracalne.

- Na miłość boską, Alex, po co ta kamienna twarz i uszczypliwość? To było dawno, a jak widzisz, już otrząsnęłam się po tym romansie.

- Nie można tego powiedzieć o kimś, kogo oboje dobrze znamy i kto nie jest tak zręczny w grach towarzyskich, by obronić się przed manipulacją ohydnej intrygantki i godnej pogardy kreatury - wycedził przez zęby. - Gratuluję ci zdradzieckich i odrażających metod.

Edwina wybuchnęła śmiechem pełnym lekceważenia i brutalnej kpiny.

- Gratulacje z twoich ust są zawsze pożądane. - Postukawszy intensywnie czerwonym paznokciem w trzymaną pod pachą torebkę, omiotła obojętnym spojrzeniem Annę, ta



jednak odniosła wrażenie, że brak zainteresowania jest tylko starannie wystudiowaną pozą. - Rzadko zdarza ci się zapominać o manierach, Alex. Czyżbyś nie zamierzał przedstawić mnie swojej przyjaciółce?

- Panna Anna Preston - powiedział sztywno. - Anno, to jest Edwina Campbell. Poznała już pani jej brata.

Zmierzyła Edwinę chłodnym, taksującym spojrzeniem. Po bliższych oględzinach stwierdziła, że ma coś z porcelanowej lalki, co czyni ją nieatrakcyjną.

- Freddy'ego, owszem. Poznaliśmy się w Monte Carlo. Edwina pogardliwie uśmiechnęła się do Aleksa.

- Jest dla ciebie odrobinę za młoda, czyż nie?

Anna zapłonęła oburzeniemi taką impertynencją.

- Alex był taki miły, że zgodził się odwieźć mnie do Anglii - powiedziała, ćwicząc się w sztuce opanowania.

- Samą? Czy pani nie ma rodziny?

Anna niezłomnie wytrzymała przeszywające spojrzenie.

- Jestem jedynaczką, a moi rodzice nie żyją.

- Edwina jest bardzo wrażliwa na konwenanse. W końcu należy do arystokracji - kpiąco zauważył Alex. - Czyż nie tak, Edwino?

- Owszem, ale pani poznała już Freddy'ego, więc świetnie o tym wie.

- Wiesz, Anno, Edwina potrafi wymienić swoich przodków do siedemnastego wieku wstecz - wtrącił sarkastycznie Alex.

Anna przybrała prowokacyjną pozę.

- Och, to robi wrażenie, ale w naprawdę starych rodach, takich jak mój, można prześledzić genealogię aż do Wilhelma Zdobywcy. Jestem wnuczką lorda Selwyna Man-

sona z Belhaven. Na pewno pani o nim słyszała. - Gdy dostrzegła poruszenie powiek Edwiny, zrozumiała, że strzał był celny.

Mimo złości Alex nie posiadał się z podziwu.

- Nie wiedziałam, że lord Manson ma wnuczkę.

- To już wiesz. - Alex ujął Annę za ramię. - Przepraszam, ale musimy iść.

- Nie zamierzam was zatrzymywać. Będę w Paryżu kilka tygodni. Pewnie jeszcze się spotkamy.

Alex przystanął.

- Jeśli masz trochę rozsądku - wysyczał - to będziesz mnie unikała, Edwino.

W śmiertelnej ciszy Anna podążała za Alekssem, usiłując dotrzymać mu kroku. Nie przypuszczała, że jest zdolny do tak dzikiej nienawiści. Długo szli w milczeniu. Anna przyglądała się profilowi Aleksa, ale jak zawsze w burzliwych chwilach z kamiennych rysów niczego nie można było wyczytać.

Przez chwilę czuła się żałośnie opuszczona, jakby ktoś nagle zatrzaskał dzielące ich drzwi. Instynktownie czuła, że pod żadnym pozorem nie wolno jej pytać o Edwinę. I rzeczywiście, Alex więcej o niej nie wspomniał.

Ostatni wieczór w Paryżu miał na długo pozostać w pamięci Anny. Kiedy wdziała nową czarną suknię, znalazła się w objęciach magii. Rozpierało ją szczęście, była w najbardziej romantycznym mieście świata z najbardziej atrakcyjnym mężczyzną. Wypili szampana u Ritza, potem poszli do opery, a gdy przedstawienie się skończyło, Alex ofiarował jej przy wyjściu orchideę. W miarę jednak jak wieczór

zbliżał się do końca, Anna widziała, że nastrój Aleksa się zmienia, mimo iż wciąż prowadzili ożywioną rozmowę o muzyce.

Chociaż zapowiedział, że ten wieczór ma być dla niej świętem, sam wydawał się spięty. Anna sądziła, że to z powodu dobiegającej końca paryskiej przygody. Pewnie Aleksowi, podobnie jak jej, wcale nie śpieszy się do wyjazdu. Może jednak chodziło o coś innego? Czyżby wciąż dręczyło go wspomnienie spotkania z Edwina Campbell lub rozmowy telefonicznej z Anglią, którą odbył, zanim opuścili hotel? Do kogo dzwonił? Czy do Soni, kobiety, z którą rozmawiał tak czule z willi na Riwierze, tej, której powiedział, że ją kocha?

Zdecydowana dobrze bawić się tego wieczoru, rozprawiała się z oznakami zazdrości, ale im więcej o tym wszystkim myślała, tym ciężiej jej było na sercu.

W poświęcie latarni gazowych szli nabrzeżem Sekwany i przyglądali się przepływającym łodziom. Wieczór był ciepły, w powietrzu unosiły się zapachy lata, nad głowami mieli rozgwieżdżony firmament, a księżyc srebrzył tafłę wody. Łagodny wietrzyk igrał z włosami Anny i pieścił jej twarz. Wszystko było takie uwodzicielskie...

Alex przystanął. Z orchideą w dłoni obróciła się ku niemu. Stał z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w przepływającą wodę. Wyglądał jak człowiek toczący wewnętrzną walkę. Nagle zrobiło jej się chłodno.

- Powinniśmy już chyba wrócić do hotelu - zaproponowała, gdy po dłuższej chwili milczenie stało się nie do zniesienia. - Ale zanim to zrobimy, chcę skorzystać z okazji i powiedzieć panu, że to były najszcześniejsze dwa tygodnie mo-

jego życia - wyznała szczerze. - Dziękuję za pokazanie mi Francji i za piękne wakacje. Zawsze będę je wspominać z zachwytem.

Alex wreszcie spojrzął na nią.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - I to była prawda. Jakże piękne były te oczy przysłonięte firanką długich rzęs, czarujące spojrzeniem wolnym od wyrachowania, i policzki, które ozdobił delikatny rumieniec. Kosmyki lśniących, miedzianych włosów zachodziły jej na twarz. Była taka urocza i bezpretensjonalna, a jej ogromne poczucie godności budziło jego respekt.

W zdawkowej odpowiedzi Anna znalazła coś hipnotyzującego. Uśmiechnęła się niepewnie. Czuła, że ich bliskość nagle stała się wprost przytłaczająca, przerażająca i wabiła, pobudzała wyobraźnię...

- Och, jak ja lubię Paryż - szepnęła. - Czy nie byłoby cudownie, gdybyśmy mogli zostać tutaj na zawsze... tylko my dwoje?

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest w tej chwili jak otwarta książka. Można było dokładnie przeczytać, co ma zapisane w sercu. Alex natychmiast wzmógł czujność, zrozumiał bowiem, że po przyjeździe do Belhaven usunąć tę pannę ze swojego życia będzie mu trudniej, niż to sobie wcześniej wyobrażał.

- Któregoś dnia pani tu wróci, może z mężczyzną swoich marzeń, takim, przy którym świat zawiruje przed oczami - zażartował z przymusem. Wiedział, że zachowuje się wobec niej okrutnie, ale cóż innego mógł zrobić?

Te słowa wyrwały Annę z zauroczenia wieczorem, księżym i przechadzką po nabrzeżu. Poczwała przesywający

ból. Dlaczego Alex powiedział coś takiego? To całkiem zniszczyło tę chwilę.

- Ludzie mówią, że Paryż jest miejscem kochanków - zaryzykowała, widząc mijającą ich objętą parę. Spojrzała za nimi z zazdrością. - To chyba prawda. - Zebrawszy się na odwagę, wspięła się na palce i odnalazła usta Aleksa.

Wyczuła jego zaskoczenie, początkowy opór, ale nie prze-rwała pocałunku. Po chwili Alex delikatnie przyciągnął ją do siebie. Przywarła do niego mocniej, chciała więcej, ale Alex zdecydowanie ją odsunął.

- Nie, Anno. Przepraszam, ale musimy z tym skończyć. Zasłużyłem sobie na solidne cięgi.

- Nieprawda. To nie pan zaczął, tylko ja. I proszę mnie nie przepraszać, bo to oznacza, że pan żałuje. A ja nie. - Alex zesztyniał i cofnął się o krok. Z jego miny wywnioskowała, że posunęła się zdecydowanie za daleko. - Przepraszam. To było niezręczne, prawda? Nie powinnam była tak się zachować. Pan tego nie chce. - Uśmiechnęła się, ale usta jej drżały. - Pewnie wypiałam troszkę za dużo szampana. Nie mam mocnej głowy, ale pan jest najmilszym człowiekiem, jakiego znam.

Ich spojrzenia się spotkały. W oczach Anny skrywała się głęboka wdzięczność, oczy Aleksa wyrażały powagę, smutek i tęsknotę.

- Dlaczego musimy już jechać do domu? Nie chcę.

- Musimy. Mam swoją pracę, obowiązki czekają. I tak wyjechałem na zbyt długo. - Jego głos brzmiał stanowczo, choć zarazem delikatnie.

- Dziękuję więc za opiekę. - Położyła mu rękę na ramieniu. To był całkiem spontaniczny gest, ale natychmiast go

pożałowała, bo Alex się cofnął i błyskawicznie ukrył twarz pod maską kpiny.

- Wakacje skończą się, gdy wsiądziemy na prom w Calais, Anno. W Belhaven zacznie pani nowe życie i pozna rówieśników.

Zrozumiała, jakie reguły będą obowiązywać w Anglii, bo Alex wyraził się aż nadto jasno. Ani łez, ani żalu... tylko wspomnienia.

- Wiem, ale tych wakacji nigdy nie zapomnę. Nierozsądna byłam tylko w tym, że za bardzo pana polubiłam.

Jeszcze bardziej się odsunął. Chociaż starał się, by ton jego głosu zabrzmiał niefrasobliwie, to nie śmiał spojrzeć Annie w oczy.

- Nie chciałem, żeby tak się stało. Jest pani bardzo miła, wręcz niezwykła, Anno, i naprawdę dziękuję losowi, że mogłem z panią spędzić ten czas, ale pod wieloma względami jest pani jeszcze dzieckiem... naiwnym i niedoświadczonym...

- Tak, i mam mleko pod nosem. - Była bardzo urażona. Takiej gruboskórności nie mogła znieść. - Proszę nie ośmieszać moich uczuć, Alex, ani nie traktować mnie jak dziecka. To jest okrucieństwo.

- Wiem. Przepraszam... ale miałem zamiar powiedzieć, że przyjaźń nie musi przeradzać się w romans. Chciałbym, żeby po przyjeździe do Belhaven pamiętała pani te wakacje we Francji, ale zapomniała o mnie. No, niech pani będzie rozsądna. Stanowczo nalegam.

Poczuła się, jakby wymierzono jej policzek. Alex potraktował ją jak wszystkie kobiety, które starały się zanadto do niego zbliżyć. Skrzyżowała ręce na piersiach. Czuła się zupełnie bezradna.

On zaś, uważnie się jej przyglądając, stwierdził, że osiągnął zamierzony efekt.

Nie miała złudzeń, próbował się jej pozbyć. Lecz cóż, nie widziała też powodu, dla którego miałoby być inaczej. Alex traktował ją jak głupiutką pensjonarkę, która przez chwilę była miłym urozmaiceniem w życiu, ale musiała jeszcze dorosnąć. Nijak nie można było jej porównać z pięknymi kobietami, z którymi się spotykał. Spełnił wolę jej dziadka i koniec. Jak mogła sobie roić, że ktoś taki jak Alex Kent poważnie się nią zainteresuje? Jeszcze nigdy w życiu nie doznała tak okropnego upokorzenia.

Z godnością podniosła głowę i siłą się na opanowanie, powiedziała:

- Ma pan rację. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. W każdym razie nic takiego, co chciałby pan usłyszeć.

- Nie - potwierdził oschle.

To słowo zabrzmiało jak ostateczny wyrok. Anna zrozumiała, że sprawa jest skończona.

- Myślę, że powinniśmy wrócić do hotelu, zanim zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę. Jest późno, a jutro wczesnie wyjeżdżamy. - Zrobiła krok, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę i spojrzała na Aleksa kątem oka. - Mylił się pan, mówiąc, że wakacje kończą się w Calais. Już się skończyły i im prędzej dotrzemy do Belhaven, tym lepiej. - Sztywno ruszyła naprzód.

Jej łamiący się głos wzbudził w Aleksie potężne wyrzuty sumienia. Nagle jego uwagę zwróciło coś unoszącego się na wodzie tuż przy brzegu Sekwany. Wyteżył wzrok. To była orchidea. Czy upuszczona przez Annę, czy rzucona celowo, tego nie wiedział, miał jednak szczerą nadzieję, że był to

przypadek. Zakławszy pod nosem po rosyjsku, ruszył za Anną, zdecydowany wytrwać w swym postanowieniu.

W hotelu skierował się do baru, bardzo bowiem potrzebował whisky. Z oddali patrzył, jak Anna idzie po schodach. Powtarzał sobie, że musiał z nią postąpić tak bezwzględnie. Co za okrutny paradoks. To była przecież jedyna osoba na świecie, której za nic nie chciał zranić. Nie mógł jednak pozwolić, by jej się zdawało, że go kocha. Nie powinna marnować swego na nowo rozpoczętego życia. Jeszcze raz udało mu się ukryć swoje prawdziwe uczucia, choć wydawało mu się, że coraz bardziej biorą górę nad jego do bólu racjonalnym umysłem.

W pokoju Anna natychmiast się położyła. Nie mogła poradzić sobie z tym, co zaszło. Przez osiemnaście lat życia nigdy nie znała nikogo, kto tak troskliwie zajmowałby się jej osobą, a tym bardziej nikogo, kogo chciałaby wyróżnić pocałunkiem albo powiedziec mu tyle ważnych rzeczy. Lecz nagle sytuacja ją przerosła, straciła panowanie nad sobą i przekroczyła granice przyjaźni, wstępując na nieznane terytorium. Nie postawiła żadnych wymagań. Dała Aleksowi bezinteresownie słowa, jakich nikt nigdy od niej nie słyszał. Powiedziała mu, że jest dla niej ważny. A on to zdeptał. Potraktował ją jak idiotkę.

Nie, musi być sprawiedliwa. Sama zrobiła z siebie idiotkę, śniąc na jawie. Pierwszy raz w życiu się zakochała. Niestety, obdarzyła uczuciem mężczyznę, który uważał ją za dziecko. Co za pech. Głęboko żałowała, że przekroczyła granice Francji i zatrzymała wzrok na Aleksie Kencie. Powinna była pojechać prosto do Belhaven, poznać dziadka i przysto-



sować się do jego obyczajów z tym samym dystansem, który dotąd dobrze pomagał jej w życiu.

Przejęta głębokim wstydem, skuliła się na łożku i wybuchnęła płaczem, a gdy zabrakło łez, zaczęła się modlić.

Właściwie nie była to nawet modlitwa, tylko hartowanie własnej woli.

Alex zatrzymał samochód. Byli na grzbiecie wzgórza, którego stok łagodnie zmierzał ku rozległej dolinie. Słyszane z bujnej zieleni hrabstwo Buckingham wyglądało tak, jakby zapadło w letnią drzemkę.

- Po co ten postój? - spytała Anna.

- Pomyślałem, że zechce pani spojrzeć z góry na posiadłość Belhaven.

Na samym dole zobaczyła malowniczą rezydencję. Trawniki przyozdobione kwietnymi rabatami i posągami przechodziły w park. Dom był wielki, zbudowany z czerwonej cegły, a w podłużnych oknach mieniły się witraże. Po murach pięły się bluszcz, a także inne, kwitnące pnącza. Wyglądało to sielisko, wręcz rajsko.

- Czy to jest Belhaven?

- Tak. Pani dom. Jeśli się pani podoba, może tu pani mieszkać nawet do końca życia. - Patrzył na nią dużo cieplej niż ostatniego wieczoru w Paryżu.

- Dom. Jak pusto brzmi to słowo... Jak może to być mój dom, skoro jestem tu obca? Wierzyłam, że sama decyduję o swoim losie, lecz nagle przekonałam się, że jestem na łasce fortuny, która może mną targać jak zeschniętym liściem.

- Może prawdą jest po trochu i jedno, i drugie. Rodzimy się z osobowością, usposobieniem, siłą charakteru, i choć los

płata nam często figle, to przecież mamy wpływ na swoją przyszłość.

- Chciałabym w to wierzyć. Jaki właściwie jest mój dziadek? Wiem tylko, że nie znalazł wspólnego języka z moją matką, że zgromadził wielkie bogactwo, że jest stary i chory. Od pana usłyszałam też, iż wie o mnie wszystko, co powinien, więc i ja chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej, zanim dojdzie do spotkania, bym nie stała na straconej pozycji. Czy jest taki groźny, jak sobie wyobrażam?

- Nie, chociaż tak się może na pierwszy rzut oka wydawać. - Chciał ją wesprzeć, bo była bardzo zagubiona. - Pani dziadek jest twardym człowiekiem, może nawet ekscentrycznym. Myśli nieortodoksyjnie i uważa podeszły wiek za coś obraźliwego. Trudno mu znieść to, że jest skazany na wózek inwalidzki. Był bardzo aktywnym człowiekiem, zanim unieruchomił go artretyzm. Teraz zwykle siedzi w swoim pokoju, dyktuje sekretarzowi listy, czyta gazety i sam coś pisze. Umysłowo jest całkiem sprawny. W tym artretyzm mu nie zaszkodził.

- Czy nie czuje się samotny w takim olbrzymim domu?

- Ma na pewno takie chwile, chociaż wolałby umrzeć, niż się do tego przyznać. Niektórzy twierdzą zresztą, że tego typu człowiek nie może czuć się samotny, ale po odejściu pani matki bardzo za nią tęsknił. To wiem na pewno.

- Wobec tego nie powinien był tak ostro przeciwstawiać się jej małżeństwu z moim ojcem. Gdyby pobłogosławił ten związek, matka nie opuściłaby Belhaven.

- Nie mógł. Miał ku temu ważne powody. Z czasem może sam to pani wyjaśni i może nawet pani go zrozumie.

- Ale cóż on mógł mieć przeciwko mojemu ojcu? - rzu-

ciła niecierpliwie. - Czy ojciec był potworem... może popełnił jakieś przestępstwo? - Te dziwne pogłoski, te niejasne przeczucia...

- Już przy pierwszym spotkaniu powiedziałem pani, że odpowiedzi na takie pytania należą do Selwyna. Nie znałem pani matki, a lorda Mansona poznałem już po jej odejściu, więc wszystko co wiem, pochodzi z cudzych relacji.

- Ale dziadek panu o tym opowiedział, prawda?

- Przez tyle lat zdradził mi w zaufaniu bardzo wiele. Pani matka zawiódła go, kiedy wbrew jego woli wyszła za męża. Po śmierci pani ojca Selwyn miał nadzieję, że się opamięta i wróci do domu, ale jej uraza była zbyt głęboka. Na list odpowiedziała kilkoma zdaniami, napisała, że już nigdy nie wróci do Belhaven.

- Szkoda, że się nie pogodzili. Moja matka miała w sobie mnóstwo samodyscypliny i doskonale panowała nad sobą. Jako dziecko wielu spraw nie rozumiałam, ale nauczyłam się, że jeśli nie można czemuś zaradzić, trzeba z tym żyć, a to bywa strasznie trudne. - Jej głos nasycony był żalem, co bardzo poruszyło Aleksa. - Mama pracowała, miała jakichś znajomych, ale naprawdę zastygła w swym bólu po śmierci ojca. Niby czas leczy rany, ale w jej przypadku tak nie było. Ona nigdy mnie nie odrzuciła, bo po prostu mnie nie dostrzegała, zanadto była skupiona na smutku. Mnie traktowała jak uciążliwy obowiązek. Cierpiała w samotności, nigdy mi się nie zwierzała. Niewiele wiem o mojej matce, nigdy jej nie rozumiałam, a nawet trochę się bałam.

- Bała się pani ją zawieść?

- Nie wiem, ale nigdy nie udało mi się obudzić w niej podobnych uczuć, jakie żywiła dla ojca.

Pomyślał, że Annie należy się wielkie uznanie. Tyle bólu i samotności zaznała w krótkim życiu, a jednak zdołała sobie z tym poradzić. W duchu przeklinał Lawinie Preston za taką nieczułość wobec córki.

- Czy jest pani gotowa na spotkanie z dziadkiem? - spytał po chwili.

Spojrzała mu w oczy i nagle dostrzegła w nich ciepło. Ciekawe, skąd się wzięło. Ze zrozumienia? Ze współczucia? Miała nadzieję, że nie to drugie, bo nie zniosłaby współczucia od nikogo, a od Aleksa szczególnie.

- Tak, im szybciej, tym lepiej.

Gdy przejeżdżali przez ozdobną bramę, Annie zdawało się, że przekracza granice nowego świata, ale kiedy bramę zamknięto za nimi, poczuła się złapana w potrzask. Czyżby dała się zwabić i wpadła w pułapkę?

Co ona tutaj robi? Kim jest człowiek, który czeka na nią w tych czerwonych murach? I kim jest ten człowiek, który ją tutaj przywiozł? Pomyślała ze smutkiem, że podróż z Paryża nie zmiękczyła Aleksa, lecz wręcz przeciwnie. W jego głosie pobrzmiwała cyniczna nuta, a oczy były chłodem. Nie rozumiała, dlaczego tak się zmienił. Wiozł ją ku przyszłości ze złowieszczą miną, toteż jej niedawne szczęście ustąpiło przejmującemu lękowi.

Samochód zatrzymał się przed schodkami, na których oczekiwał ich ubrany w eleganckie tweedy mężczyzna.

- Oto Giles - powiedział szeroko uśmiechnięty Alex, wysiadając z samochodu. - Miło cię widzieć.

- Podróżnicy wracają. - Giles roześmiał się i podszedł do samochodu, aby otworzyć drzwi Annie. - Cieszę się, że pana widzę, Alex, i że jest pan w dobrym zdrowiu.

- Anno, to jest Giles Burnet, od wielu lat sekretarz i człowiek do wszystkiego pani dziadka.

- Witam w Belhaven, panno Preston. - Sekretarz skłonił przed nią głowę. - Miło mi w końcu panią poznać.

- Witam pana. - Giles Burnet miał trzydzieści kilka lat, ciemne włosy i także oczy. Chociaż wydawał się nieco szorstki w obejściu, to nie był pozbawiony życzliwości. Anna polubiła go od pierwszej chwili.

- Zapraszam do środka. Dziadek polecił mi przyprowadzić panią niezwłocznie po jej przyjeździe. I uparł się, żeby znieść go do biblioteki. Duma każe mu bagatelizować swoje słabości - powiedział do Anny konfidencyjnym tonem. - Sefton zajmie się bagażami, Alex.

- Ważny jest tylko bagaż panny Preston, Giles. Mój proszę zostawić w samochodzie, bo jadę dalej.

- Nie zostanie pan? - Anna nie potrafiła ukryć rozczarowania.

Usłyszał tak szczery żal w jej głosie, że aż go to poruszyło.

- Przykro mi, Anno, ale muszę jechać. Zamienię kilka zdań z Selwynem, a potem wracam do Londynu. Mam kilka ważnych spraw do załatwienia.

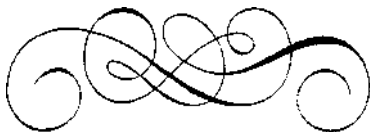
Znów ten absolutnie niezłomny ton... Anna odwróciła głowę. Zapowiedź jego wyjazdu nie powinna sprawić jej tyle bólu. Czyżby jechał do Soni, do kobiety, którą kochał? Czy tak bardzo się do niej śpieszył, że jej, Anny, chciał się jak najszybciej pozbyć?

- To znaczy, że naprawdę musi pan jechać - usłyszała swój głos. - Rozumiem. I tak zajęłam zbyt wiele pańskiego cennego czasu.

Zanim zdążyła się odwrócić i podążyć za Gilesem, Alex podszedł do niej i chwycił ją za ramię. W jego oczach dostrzegła przyjazny błysk. Długo wpatrywał się w jej twarz, aż w końcu przesunął palcem wskazującym po jej podbródku.

- Niech mi pani wierzy, Anno, że będzie tu pani dobrze. Bardzo przyjemnie wspominam naszą podróż. Była cudowna, ale czas wracać do rzeczywistości. To dotyczy nas obojga.

Spojrzała mu głęboko w oczy i po raz pierwszy zrozumiała, że to rozstanie wcale nie jest dla niego takie łatwe, jak jej się zdawało.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anna znalazła się w dużej sieni wyłożonej boazerią. Rozejrzała się z widocznym respektem. Wnętrze było wystawne, na lśniących blatach stolików stały kosztowne bibeloty, a na ścianach wisiały oprawne w złoczone ramy portrety przodków. Wszystko zdawało się tu szeptać o pieniądzach. Atmosfera domu była trudna do określenia jednym słowem. Składały się na nią porządek, stulecia zmiennych kolei losu, wspomnienia mężczyzn i kobiet, którzy mieszkali w tych murach. Ten dom niby żył, lecz brakowało w nim prawdziwego życia.

- Giles, jak się ma lord Manson? - spytał z wyraźną troską Alex.

- Mniej więcej tak samo jak przed pańskim wyjazdem. Wczoraj był u niego doktor Collins. Bóle w stawach są dokuczliwe, ale poza tym milord jest silny jak zawsze. Teraz nawet jeszcze bardziej. - Posłał Annie znaczące spojrzenie. - Pani przyjazd wiele dla niego znaczy, panno Preston. Milord zgodził się dzisiaj ze mną, że mamy ładny dzień, uśmiechnął się do pani Henshaw, kiedy podała mu śniadanie, i nawet nie zrugął pokojowej, która za późno przyniosła mu gazety.

Anna chłonęła te informacje z prawdziwym zdumieniem.

- Myślę, że powinniśmy udać się do pana domu - powiedział Alex. - Selwyn ma orientację jak nietoperz i natychmiast wyczuwa obecność nowo przybyłych.

Gdy prowadził ją przez sień, zwróciła uwagę na ciekawskich służących, którzy dyskretnie ich obserwowali. Zdawała sobie sprawę, że to właśnie ona budzi takie zainteresowanie. Rozdała kilka zdawkowych uśmiechów, ale jej umysł zaprzętało zbliżające się spotkanie z dziadkiem.

Weszli do biblioteki.

Pokój był nasłoneczniony i pachniał pastą do parkietów. Anna poczuła pod stopami miękki dywan z Aubusson. Jej uwagę przyciągnął wózek inwalidzki. Siedzący na nim mężczyzna przypatrywał jej się w skupieniu. Starość i postępująca choroba sprawiły, że była to właściwie skorupa człowieka. Podeszedłszy bliżej, Anna wyraźniej zobaczyła zapadniętą i pooraną bruzdami twarz starca, która wciąż jednak zachowywała znajome rysy jej matki. Jasne, bystre oczy nie były ani trochę zamglone. Alex wyminął Annę.

- Cieszę się, Selwyn, że wróciłem i znowu cię widzę. Jak się czujesz?

Selwyn uściśnął Aleksowi rękę i spojrzał na niego ze szczerą sympatią. Anna zrozumiała, że łączy ich niemal rodzinna zażyłość.

- Nigdy nie czułem się lepiej - odparł mocnym głosem Selwyn.

- To bardzo pomyślna wiadomość.

Selwyn spojrzał na Annę, więc Alex podał jej ramię i doprowadził do wózka. Czas potraktował lorda Mansona okrutnie, a Anna nie potrafiła wykrzesać z siebie nienawiści, na którą jej zdaniem dziadek zasługiwał.



- Selwyn, to jest Anna.

Starzec zmrużył oczy.

- Podejdź bliżej.

Alex puścił jej rękę i zaczął dyskretnie wycofywać się do drzwi.

Selwyn najpierw dokładnie zmierzył Annę wzrokiem, a dopiero potem spytał:

- A więc to ty jesteś córką Lawinii? Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać. Usiądź, proszę. - Wskazał jej krzesło obok wózka. - Ufam, że Quentin i Ireń zajęli się tobą we Francji.

- Tak, byli dla mnie bardzo mili.

- Znałem ojca Ireń. Byliśmy przyjaciółmi. Ireń i twoja matka razem dorastały, chodziły do tej samej szkoły, jednocześnie miały debiut i tak dalej.

- Wiem, chociaż nigdy o tym nie rozmawiałyśmy. - Anna wiedziała, że lady Ormsby wiele razy chciała poruszyć ten temat, ale czekała na zachętę z jej strony, której jednak nigdy nie otrzymała.

- Tak, rozumiem... Naturalnie wiedziałem, że Ireń się tobą zajmie i dopilnuje, żebyś była zadowolona. Czy podobała ci się Francja?

- Tak, bardzo.

- A Alex? - spytał z naciskiem. - Czy zrobił na tobie wrażenie?

Anna zerknęła za siebie, zaskoczona, że Aleksa nie ma już w pokoju.

- Pan Alex Kent na wszystkich robi duże wrażenie. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu. Pokazał mi wiele miejsc, a poza tym wiedział o Francji tak dużo, że wciąż boleśnie się

przekonywałam o swojej ignorancji. Zmienił moje spojrzenie na niejedno.

- Czyli rozmawiało wam się dobrze.

- Tak myślę. Był dla mnie bardzo troskliwy i często mnie rozweselał. - Dziadek słuchał tego, nieznacznie potakując. Najwidoczniej miał własne powody, by cieszyć się z jej odpowiedzi. - Chciałabym podziękować za lata finansowego wsparcia podczas mojej nauki w Gilchrist. Jestem głęboko wdzięczna, mówię to całkiem szczerze. Bez tej pomocy nigdy bym nie zdała na uniwersytet. Wiem, że pan wyznaje stare poglądy, według których dla kobiety najodpowiedniejsza jest rola żony i matki... powiedział mi to Alex - dodała, widząc ruch jego brwi - ale chciałabym osiągnąć coś więcej. Może dlatego, że moje stosunki z matką nie wyglądały najlepiej.

- Nie dziwię się. Czyli zamierzasz studiować literaturę angielską w Oksfordzie. Pięknie się postarałaś. Nikt nie potrafiłby tego osiągnąć bez talentu i pilności - stwierdził z ledwie skrywaną dumą Selwyn.

- Dziękuję. - Anna uśmiechnęła się nieśmiało.

- Czy matka opowiadała ci o mnie... i o Belhaven?

- Niewiele. O Belhaven właściwie nic, do niedawna w ogóle też nie wiedziałam, że mam dziadka. Dawano mi do zrozumienia, że nie mam już żadnych krewnych. Matka sugerowała, że została wydziedziczona i wykluczona z rodziny, kiedy poślubiła ojca.

Oczy zasnuł mu smutek.

- A więc tak ci powiedziała. Musiałaś źle o mnie myśleć.

- To prawda, choć Alex bardzo pana bronił.

- Wcale nie kazałem Lawinii odejść. Odmówiłem swo-

jego błogosławieństwa dla tego małżeństwa, więc sama odeszła, ale najbardziej przez to wycierpiałaś ty. Nie jesteś zła, że matka cię oszukała?

- Musiała mieć swoje powody.

- Powody znane tylko sobie. Nie przypominasz matki. Z twarzy jesteś bardziej podobna do swojej babki. Miała takie sanje rudoblonde włosy.

- A oczy mam po ojcu - szybko dodała Anna.

Selwynowi stężyły rysy.

- Oczy artysty.

- Nazywał się Robert Preston. Dlaczego pan czuje do niego taką niechęć?

- To bardzo łagodne określenie. - Głos dziadka świadczył o tym, że jego uczucie wobec Roberta Prestona wciąż jest żywe. - Nie znosiłem nawet myśli o nim i o tym małżeństwie. Lawinia mogła wybrać o wiele lepiej.

- On ją kochał - powiedziała delikatnie Anna. - Czy to nie wydaje się wystarczającym powodem? Nigdy nie poznałam ojca. Mam tylko fotografię rodziców. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Nietrudno mi zrozumieć, co matka w nim widziała. Wspominała zresztą, że był uroczy i miał talent. Bardzo cierpiała po jego śmierci. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego nie wróciła do Belhaven i tak zdecydowanie odrzuciła propozycję pojednania.

- Bo była ponad wszelką miarę uparta i dumna, Anno. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale matka wiele przed tobą ukryła. Są pewne fakty dotyczące twojego ojca, które musisz poznać.

- Fakty? Jakie?

Selwyn sięgnął drżącą ręką po stojącą na stoliku szklą-

neczkę rozwodnionej whisky, jak gdyby szukał w niej wsparcia.

- Roberta Prestona interesował głównie majątek twojej matki. Był też synem pospolitego przestępcy, który siedział w kryminale za malwersacje.

- Niemożliwe - zachnęła się Anna.

- A jednak to prawda. Twój ojciec go przypominał. Owszem, był przystojny i uroczy, więc pociągał kobiety. A on chciał Lawinii.., a przede wszystkim tego, co odziedziczy po mojej śmierci. Był łajdakiem bez zasad i bez pensa przy duszy, który postanowił skorzystać z szansy łatwego wzbogacenia się. Manipulował twoją matką, wkradł się w jej łaski, zajął miejsce w jej sercu.

- Mój Boże... - Słuchała tego z trwogą.

- Nie bój się, Anno, prawdy. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że jesteś młodą kobietą, której nie brak odwagi i zdecydowania. Szanuję twoją lojalność wobec ojca, chociaż jej pobudki są fałszywe. Nie myśl, że jest mi łatwo rozmawiać z tobą na ten temat, bo są to dla mnie sprawy bardzo bolesne, ale dla twojego dobra radzę ci, abyś posłuchała, co mam do powiedzenia, nawet jeśli miałyby cię to głęboko zranić.

- Jestem dostatecznie silna, by znieść najgorszą prawdę. Pod tym względem przypominam matkę. Proszę mówić dalej.

- Zawsze wątpiłem w talenty Prestona i nie ja jeden uważałem, że pozostanie drugorzędnym pacykarzem, ale on, szukając u Lawinii wsparcia dla swych mrzonek o zostaniu wielkim artystą, postanowił się z nią ożenić. Oczarował ją. Nie wyraziłem zgody na to małżeństwo i nawet zagroziłem,

że zostawię ją bez pensa przy duszy, ale Lawinia była uparta i nie chciała mnie słuchać. Uciekła z nim i wzięli ślub.

- To jeszcze nie czyni z niego złego człowieka - zaprotestowała Anna. - Zresztą chyba musiał mieć również jakieś pozytywne cechy. - Wyraz pogardy na twarzy dziadka mówił jednak co innego. - Nie powiedział mi pan wszystkiego, prawda? - Gdy się zawahał, stwierdziła stanowczo: - Muszę to wiedzieć. Matka nie mogła się pogodzić ze śmiercią ojca, zawsze majaczył gdzieś w domu jak duch nieprzepędzony egzorcyzmami. W dzieciństwie bez dyskusji przyjmowałam wszystko, co o nim mówiła, ale sporo sama podsłuchiwałam, dzięki czemu dowiedziałam się, że ich życie wcale nie było usłane różami. Dopiero kiedy poznam prawdę, będę mogła raz na zawsze pozbyć się tego ducha.

Selwyn znów spojrzał jej w twarz. Nie był przekonany, czy młodej, niewinnej dziewczynie można opowiedzieć tak drastyczne szczegóły. Nagle wydało mu się to niemal zbrodnią. Odezwał się więc bardzo łagodnie:

- To zależy od prawdy i od tego, na ile ktoś jest gotów ją przyjąć. Boję się twojej reakcji i nie chcę zranić cię jeszcze bardziej.

- Muszę dowiedzieć się wszystkiego - powtórzyła z mocą.

- No dobrze. Kiedy Lawinia go poznała, Robert Preston, podobnie jak jego ojciec, był zwykłym przestępcą, notowanym w kartotece. Matka dowiedziała się tego dopiero po ślubie, ale nie wydaje mi się, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Kochała go i nic nie zmieniłoby jej decyzji. Preston był złodziejem. Z eleganckich londyńskich domów rabował biżuterię, obrazy i przedmioty o wartości artystycznej. Któ-

regoś dnia wdał się w bójkę w barze. Nie przywiązywał wagi do tego incydentu, póki nie okazało się, że tamten człowiek zmarł na serce. Wdowa po nim przysięgała, że zawał był skutkiem ran odniesionych w bijatyce. Nie mamy dostępu do lekarskiego protokołu z sekcji i nigdy nie dowiemy się prawdy o tym zdarzeniu.

Anna gorączkowo szukała argumentów na usprawiedliwienie ojca.

- Nie mogę uwierzyć, że był mordercą.

- Ja też nie sadzę, ale złodziejem był niezaprzeczalnie. W każdym razie zniknął, zanim policja zapukała do jego drzwi. Wstąpił do armii i został wysłany do Francji, gdzie wkrótce zginął.

- To niemożliwe - powiedziała z udanym spokojem. - Nie uwierzę, że mój ojciec był zdolny do takich okropnych postępów.

- Dlaczego? Przecież go nie znałaś.

- Matka powiedziała mi o tym.

- I tym samym miałyby pogrzebać swoje złudzenia? Kto może wiedzieć, co dzieje się w kobiecym sercu? Przypuszczam, że miłość całkiem ją zaślepiła. Ja w każdym razie na pewno cię nie okłamuję.

Anna instynktownie wyczuwała, że dziadek mówi tylko i wyłącznie prawdę.

- Jak matka mogła to przede mną zataić? - Jej głos był przepełniony goryczą i bólem. - Jak mogła wpajać we mnie przeświadczenie, że ojciec był chodzącą doskonałością? Jak mogła pozwolić, żebym całe życie spędziła na staraniach, aby być godną pamięci złodzieja, który nie zasługiwał na miano dżentelmena?

- Już ci mówiłem, Anno, Lawinia kochała złudzenie. Nie Roberta Prestona, lecz złudzenie na temat jego osoby, ponieważ była niewinną idealistką...

- Raczej ślepa, łatwowierną i głupią! - krzyknęła z furia Anna.

- Dziecko, posłuchaj mnie... Wiedziałem, że przeżyjesz wstrząs i że będziesz potrzebować czasu na oswojenie się z prawdą. Zadzwoń na panią Henshaw, żeby pokazała ci twoje pokoje. Jeśli zechcesz, wrócimy do tej rozmowy później.

Zszokowana Anna miała wrażenie, że znalazła się na samym dnie rozpacz i nigdy się od niego nie odbije, ale przecież musiała to zrobić. Zmusiła się, by znowu spojrzeć na dziadka.

- Nic mi nie będzie. Chcę jeszcze spytać o jedno, a potem możemy skończyć rozmowę na ten temat. To dla mnie bardzo ważne. Czy mam jeszcze jakichś krewnych ze strony ojca, o których powinnam wiedzieć?

- O bliskich krewnych nic mi nie wiadomo. Twój ojciec miał dwóch braci. Obaj zginęli podczas wojny. Jego matka, a twoja babka, umarła podczas epidemii grypy, a jego ojciec zmarł wkrótce po wyjściu z więzienia, w 1925 roku. - Spojrzał na nią łagodnie. - Przykro mi, że musiałem ci to wszystko powiedzieć, ale masz prawo do tej wiedzy. Naturalnie i ja odegrałem pewną rolę w tym, co się stało, i z tą świadomością będę żyć aż do końca. Pewnie nie byłem najlepszym ojcem, ale głęboko wierzę w to, że ludzie mogą się zmieniać i że uda mi się być lepszym dziadkiem. - Urwał i skłonił głowę, a gdy znów na nią spojrzął, Annę przeszył dreszcz, tyle nieszczęścia zobaczyła

w jego oczach. Smutek całkiem odmienił tę twarz, złagodził surowe rysy.

Popatrzyła dookoła. Pierwszy raz od przestąpienia tego progu dostrzegła jakieś szczegóły. Pomieszczenie było duże, trzy ściany zabudowano półkami wypełnionymi oprawnymi w skórę tomami. Na wszystkich stolikach i półkach ustawiono w ramach fotografie, przede wszystkim jej matki: jako dziecko na matczynych kolanach, z pierwszym kucykiem, na wakacjach nad morzem, oparta o reling pięknego jachtu, śmiejąca się w gronie urodziwych przyjaciółek, olśniewająco piękna w białej sukni debutantki. Przede wszystkim zwracały uwagę tryskające radością oczy.

Dla Anny ta konfrontacja była bardzo poruszająca. Do tej pory towarzyszył jej obraz zgorzkniałej, zmęczonej życiem kobiety. Sportretowana tutaj energiczna młoda piękność natychmiast znalazła miejsce w jej sercu, choć wzbudziła również głęboki żal. Anna czuła się strasznie oszukana.

Wszystkie te fotografie świadczyły jednak niewątpliwie o miłości lorda Mansona do córki, miłości, w którą Anna zwątpiła. Oczy zasły jej łzami. Popatrzyła na starego człowieka, który cierpliwie czekał na jej słowa.

- Szkoda, że nie znałam jej, kiedy była młoda. Widzę, że pan bardzo kochał moją matkę.

- Ona nigdy nie zrozumiała, jak bardzo. - Jego głos wibrował od tłumionych emocji. - Mimo wszystkich moich szorstkich słów drzwi Belhaven zawsze stały dla niej otworem, ale była tak bardzo dumna i niezłomna, miała siłę i zdecydowanie...

- Czyli była pańską nieodrodną córką - cicho dokończyła za niego Anna.



Wolno pokiwał głową.

- Możliwe. Nie sądzę, by ze złej woli ciągle odrzucała moje pojednawcze propozycje. A teraz jesteś tutaj ty. Kiedy odejdę, Belhaven stanie się twoją własnością, nie wątpię, że Alex dokładnie ci to wyjaśnił. Chciałbym, żebyś stąd nie odeszła. Nie mam nikogo innego, a nie zniósłbym myśli o podziale majątku i sprzedaniu go obcym.

Anna zdecydowała, że bez względu na zatarg między dziadkiem a matką chce żyć w zgodzie i przyjaźni z ostatnim członkiem jej rodziny.

- Zostaniesz? - spytał Selwyn. Gdy dostrzegł jej wahanie, pochylony naprzód, z dłońmi zaciśniętymi kurczowo na poręczach wózka, postawił wszystko na jedną kartę. - Jesteś z Mansonow i twoje miejsce jest tutaj. Co więcej, masz obowiązek uszanować ostatnie życzenie Lawinii, a ona chciała twojego powrotu do Belhaven.

Przez chwilę Anna przyglądała mu się w milczeniu. Zaskoczyło ją jego błagalne spojrzenie, nieprzystające do ostro brzmiących słów. Nie spodziewała się po nim takiej oznaki słabości. Zrozumiała, że nie wolno jej odejść.

- Tak - powiedziała. - Zostanę.

Selwyn głośno odetchnął.

- Dziękuję ci. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to dla mnie znaczy. Odkąd zbudowano Belhaven przed trzema wiekami, żyły tu pokolenia Mansonow. I zawsze było w majątku wiele do zrobienia, więc teraz, kiedy postanowiłaś zostać, znajdują się dla ciebie liczne wyzwania. Czy jesteś gotowa je podjąć?

- Nie wiem, jak to jest być z rodziny Mansonow, i nie wiem, czy nie jest o kilkanaście lat za późno, żeby zaczynać naukę. Ale spróbuję.

- To mi wystarczy. Poleciłem pani Henshaw, żeby przygotowała dla ciebie pokoje Lawinii. Gdybyś jednak miała coś przeciwko temu, jest mnóstwo innych apartamentów. Wszystkie możesz przemeblowywać i odnawiać według własnego gustu. To jest twój dom, twoje miejsce.

- Dziękuję. - Odwróciła się do drzwi.

- Anno? Wnuczko?

To były tylko dwa słowa, ale ile uczuć w sobie zamykały... Wyrażały potrzebę ciepła i przyjaźni.

- Słucham.

- Ten dom. . . jest dla mnie zbyt wielki. Potrzebuję kogoś. Czekałem na tę chwilę bardzo długo. Chciałbym powiedzieć, jak się cieszę z twojej obecności. Witaj w domu.

Zapadło milczenie. Ich spojrzenia się spotkały i żadne słowa nie były już potrzebne. A gdy Anna opuszczała pokój, Selwyn przyglądał się jej odejściu z poczuciem radosnego triumfu. Uwierzył, że dom na nowo ożyje, odzyska duszę. Jego wnuczka wróciła!

W sieni Anna natknęła się na Gilesa Burneta.

- Gdzie jest pan Kent? - spytała z rozpaczliwą nadzieją, że nie wyjechał bez pożegnania.

- W gabinecie. Czeka na panią. Pokażę pani, gdzie to jest.

Otworzył drzwi pokoju naprzeciwko biblioteki i dyskretnie się wycofał. Alex siedział za biurkiem i przeglądał papiery. Natychmiast jednak wstał i podszedł do niej. Z troską przyjrzał się jej twarzy.

- Jak poszło?

- Inaczej niż się spodziewałam.

- Aż tak źle?

- Właśnie nie. Dziadek opowiedział mi o moim ojcu. Pan wiedział, Alex, jaki on był, prawda?

- Tak - powiedział ostrożnie.

- Och, Alex. To straszne. - Wzburzenie niemal odbierało jej mowę. - Dlaczego matka mi o tym nie powiedziała? Wielki Boże, dlaczego?!

- Czy naprawdę robiłoby to wielką różnicę?

' - Tak, na pewno.

- Jaka? Czułaby się pani jeszcze gorzej niż teraz. Poza tym pani matka była tak oczarowana swoim mężem, że nie widziała żadnych jego wad. Mógł być zły, a nawet niebezpieczny, ale jej to nie przeszkadzało, bo był ucieleśnieniem jej marzeń. I dał jej szczęście, nawet jeśli bardzo krótkotrwałe. Nie nadawał się na jej męża, ale miłość nie bierze tego pod uwagę, a on był miłością jej życia, mimo że katastrofalną. Przecież ona kochała go aż do śmierci. Pani wie to najlepiej.

- Tak, wiem... On nie mógł być taki zły. W to nie uwierzę. Nie mogę. Był przecież moim ojcem. Nie wolno nam też zapomnieć, że zginął we Francji w walce za swój kraj, ale czuję się bardzo zawiedziona... oszukana.

Położył ręce na jej ramionach i poczekał, aż na niego spojrzy.

- W życiu ciągle spotykają nas zawody. Trzeba umieć sobie z nimi radzić. Pani matka, Anno, była rozpieszczona, egoistyczna i samowolna. Nawet Selwyn nie umiał jej utemperować. Może potrzebowała właśnie mężczyzny pokroju pani ojca, chociaż wydaje się to nieprawdopodobne.

- Nie wiem, co począć - zapytała po długim milczeniu.

- Jak mam z tym żyć, Alex?

- Och, miła moja, tego nie mogę ci powiedzieć. Od nikogo się pani tego nie dowie. Przed chwilą legło w gruzach jedno z pani najpiękniejszych złudzeń, więc musi pani zrozumieć, że ta nowo nabyta wiedza zwalnia ją z obowiązku lojalności wobec rodziców. Ciągłe próby zaspokajania oczekiwań innych, starania o to, by stać się godną rodziców, grożą pani przeistoczeniem się w sztywną, pryncypialną i pod każdym względem akuratną pannę, co jest doprawdy śmieszne... - uśmiechnął się - bo w pani prawdziwej naturze nie ma nic sztucznego.

Zdobyła się na wątły uśmiech.

- Sugeruje pan, że byłam taką akuratną panną, ale zmieniłam się od chwili naszego spotkania?

- Mógłbym wyrazić to inaczej, ale nie chcę pani zawrócić w głowie.

- Och, Alex. Chciałabym być taka mądra jak pan.

Na jego twarzy pojawił się cyniczny grymas.

- Moja droga, zapewniam cię, że niewielu ludzi żyje mniej rozsądnie niż ja. A co do pani, to moim zdaniem należy teraz ruszyć naprzód. Życie może stać się takie, jak pani chce, pod warunkiem że mu pani na to pozwoli. Duchy niech zostaną w przeszłości. Pani powinna wykorzystać wszystko, co ma, pozbyć się tego, co ją unieszczęśliwia, i pilnować tego, co daje szczęście. Ma pani osiemnaście lat, jest dziedziczką wielkiego majątku, ma dziadka, który pragnie dla pani wszystkiego co najlepsze, i stoi pani u progu spełnienia swoich ambicji. Przed panią jest świetna kariera, nowe doświadczenia, nowe znajomości. Nie wolno dopuścić, żeby mieszała się do tego przeszłość. Czy do rozpoczęcia roku akademickiego zostaje pani w Belhaven?

- Cóż innego mogę zrobić? Mam obowiązki wobec dziadka... i jestem mu bardzo wdzięczna. Nie mogę odejść.

- Popatrzyła na Aleksa. - A pan wyjeżdża?

- Tak, muszę, tylko najpierw porozmawiam z Selwynem.

- Kiedy pan wróci?

- Niedługo.

- Czy przed moim wyjazdem do Oksfordu?

- Nie, Anno.

- Kiedy wobec tego znowu pana zobaczę? Bo zobaczymy się jeszcze, prawda, Alex? - Myśl, że mogłoby stać się inaczej, była dla niej zbyt bolesna. - Przed moim pobylem we Francji nie wiedziałam, czym jest szczęście. Muszę panu za to podziękować... Chciałabym...

- Wiem - łagodnie jej przerwał. - Niech mi pani wierzy, Anno, że wiem. - Z westchnieniem znowu położył dłonie na jej ramionach. - Powinienem coś pani przed wyjazdem powiedzieć i chciałbym, żeby pani uważnie mnie posłuchała.

- Tak... - Patrzyła na niego z zapytaniem. Nie wiedziała, czego należy się spodziewać. Jego twarz była wielką niewiadomą.

- Chcę, żeby pani wiedziała, jak bardzo ją lubię i podziwiam. Jest pani niezwykle atrakcyjną młodą kobietą, dojrzałą i bardzo dzielną. Napotkała pani w życiu ogromne przeszkody, a mimo to świetnie sobie z nimi radziła. Zdarzało się nawet, że zapomniałem o pani młodym wieku, więc jeśli traktowałem panią, Anno, jak osobę znacznie starszą i dałem powody do snucia jakichś planów, to postąpiłem bardzo niewłaściwie i gorąco za to przepraszam. - Uśmiechnął się. - Łatwo mi zapomnieć, jak dorosłe są dziewczęta w tej epoce liberalizmu... i ile wiedzą.

- Uczyłam się biologii w szkole. I wiem znacznie więcej, niż pan sobie wyobraża.

- Dzięki Bogu. Albowiem powiedziawszy to wszystko, muszę wyznać, że bardzo mnie pani pociąga i że zadałem sobie wiele trudu, aby oprzeć się tej słabości, ale na tym musimy poprzestać. Nie chcę, żeby czuła się pani odrzucona, wzgardzona i upokorzona. Jest pani dla mnie kimś zupełnie wyjątkowym. Bardzo panią lubię i szanuję. Rozumie to pani, prawda?

- Myślę, że tak.

- I nie jest teraz gorzej?

- Nie. - Rzeczywiście poczuła się raźniej. Zażenowanie tym, co wydarzyło się w Paryżu, gdzieś zniknęło, tylko jej uczucia do Aleksa pozostały niezmiennie, żałowała więc gorzko, że nie jest trochę starsza.

Przyjrzał jej się tak, jakby chciał, aby jej obraz na długo pozostał mu w pamięci. I nagle jego zachowanie uległo zmianie. Podszedł do biurka, wziął dokumenty, które przeglądał chwilę wcześniej, i znowu zaczął je kartkować.

- Muszę odwiedzać Selwyna w interesach, co oznacza, że bywam częstym gościem w Belhaven. Najprawdopodobniej spotkamy się więc, kiedy przyjedzie tu pani na wakacje - oświadczył szorstko.

Anna szukała w jego twarzy oznaki żalu z powodu rozstania, ale znów zobaczyła tylko beznamietną maskę. Wciąż miała w pamięci ich pocałunek i marzyła, że Alex ją obejmie i spełni jej pragnienie, ale rozumiała, że to jest mało prawdopodobne, a w następnych dniach nie mogła już liczyć nawet na jego towarzystwo. Spełnił swój obowiązek, a teraz starał się powiększyć dzielący ich dystans...

Na szczęście starczyło jej rozsądku, by pogodzić się z tym, że na tej dziwacznej przyjaźni muszą poprzestać. Zrozumiała też, że dawnej Anny już nie ma, a nowa stanowczo przestała być dzieckiem.

Trzeba już tylko wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

- Na pewno się spotkamy — potwierdziła z wymuszonym uśmiechem. - Dziękuję za opiekę. Był pan dla mnie bardzo uprzejmy. Jeszcze raz dziękuję i do widzenia, Alex.

Targały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony wiedział, że nie wolno przedłużać tego pożegnania, z drugiej chciał pocieszyć Annę. To drugie było silniejsze, ale zwyciężyło to pierwsze.

Powstrzymało go wspomnienie ostatniego wieczoru w Paryżu. Wiedział, że już zawsze to miasto będzie dla niego pełne wspomnień o Annie. Wciąż słyszał jej dźwięczny śmiech, widział jej błyszczące oczy i ciepły uśmiech. Byli razem tylko dwa tygodnie, a jednak Anna wywarła na nim znacznie silniejsze wrażenie niż ktokolwiek inny.

Kiedy w wieku piętnastu lat opuścił Rosję i przyjechał do Anglii, to jeśli nie liczyć jego matki i siostry, nie wierzył, by ktoś mógł być z natury dobry. Trwał w tym przekonaniu, póki nie spotkał Selwyna, a teraz Anny. Musiał przyznać, że stracił przy niej czujność i pozwolił jej się do siebie zbliżyć bardziej, niż to sobie założył. Oprócz Anny i Soni nie znał kobiet, które byłyby zdolne do absolutnie czystych i szczerych uczuć.

Z tego powodu jego stosunek do płci pięknej był nader krytyczny. Nie zamierzał nigdy związać się na stałe z kobietą. Był wolny i nieosiągalny, i tak miało pozostać. W żadnym wypadku nie mógł się poddać destruktywnej sile miłości. To

zdradliwe uczucie było jak wir, który wciąga i topi. Dlatego Alex okazywał obojętność światu. A nauczył się tego w wieku piętnastu lat.

Wziął dokumenty i zdecydowanym krokiem poszedł, by porozmawiać o nich z Selwynem. Annę zaś całkowicie wyrzucił z myśli.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna dostosowała się do nowego rytmu życia w Belhaven z zaskakującą łatwością. Miała oczy i uszy otwarte i szybko się uczyła, chciała bowiem udowodnić sobie i innym, że jest godna krwi Mansonów płynącej w jej żyłach. Doskwierała jej jednak pustka w sercu, spowodowana nieobecnością Aleksa. Codziennie przewijały się przez dwór dziesiątki ludzi, składających wizytę jej dziadkowi. Giles pokazał jej cały majątek, odwiedził z nią dzierżawców i wsie, oficjalnie przedstawił ludziom powiązany z Belhaven.

Początkowo wszystko wydawało jej się dziwne, stopniowo jednak poznawała to miejsce, a wszędzie, dokąd szła, spotykała się z wielką życzliwością. Najbardziej gwarnym ośrodkiem w okolicy była malownicza wieś Stainton ze sklepami wzdłuż wąskiej głównej uliczki, niedużą szkołą, kościołem i błoniami.

Zycie domu skupiało się wokół kuchni, spiżarni i pralni, gdzie niepodzielnie rządziła pani Henshaw. Pokoje Anny były piękne, a ton nadawały im orientalne dywany i ciężkie, jedwabne draperie w ulubionych kolorach matki, kremowym i jasnoniebieskim. Anna wyczuwała słaby, lecz wyraźny aromat jej perfum, pozostały mimo upływu lat. Wydał jej się dziwnie krzepiący, bo żałobę po stracie, matki nosiła w sercu

do tej pory. Uznała jednak, że choć wnętrza bardzo jej się podobają, to musi nadać im swój styl.

W miarę poznawania domu coraz bardziej przyzwyczajała się do jego luksusów. Dotykała gładkich marmurów, chłodnego alabastru, oglądała fakturę drewna i kamienia, swojskie stały się dla niej zapachy drewna, wilgoci i dymu z kominka. Ożyło w niej coś, z czego istnienia wcześniej nie zdawała sobie sprawy: umiłowanie pięknych przedmiotów, które dotąd były dla niej nieosiągalne.

W dzień słońce rozświetlało galerię na piętrze, której kiedyś, według informacji Gilesa, używano jako sali tanecznej na Boże Narodzenie i przy okazji balów myśliwskich.

- Jak tutaj było przed wojną, zanim moja matka odeszła?  
- spytała Anna, próbując stworzyć sobie w wyobraźni obraz dawnego dworu.

- Podobno dom tętnił życiem - odrzekł Giles. - Starsi służący często o tym wspominają. Dlatego bardzo się ucieszyli z pani przyjazdu. Wielu z nich ma nadzieję, że wrócą dawne czasy. Kiedy zacznie pani studiować w Oksfordzie, pozna pani mnóstwo młodych ludzi, których można będzie zapraszać na weekendy.

- Czy dziadek nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Wręcz przeciwnie, może mi pani wierzyć, że będzie zachwycony.

- Czy zawsze mieszkało tutaj dużo ludzi? ,

- Na to wygląda, zresztą tak jest w większości dużych dworów. Pani matka często zapraszała przyjaciół. Grali w tenisa, łowili ryby, pływali żaglówką po jeziorze, a po zakończeniu londyńskiego sezonu odbywały się weekendowe przyjęcia. Poza tym były spotkania przy brydżu, polowania

i zimowe konkursy strzeleckie. Czy pani umie grać w krokieta, jeśli już o tym mowa? Bo w Belhaven jest piękny teren do gry.

- Nie umiem, ale chętnie się nauczę.

Powiedziała to całkiem poważnie. Miała szczerzy zamiar zrobić co w jej mocy, by posiadłość znowu ożyła. Nie spodziewała się, że tak szybko Belhaven stanie się integralną częścią jej świata. Wszystkie jej plany na przyszłość zaczęły się nagle łączyć właśnie z tym miejscem. Posiadłość okazała się dla niej lekarstwem na samotność i smutek. To był dom, obietnica szczęścia.

Giles znalazł w składziku przy stajni stary rower. Wyglądał rozpaczliwie, ale zajął się nim Harry, pomocnik ogrodnika, i wkrótce Anna zaczęła odbywać przejażdżki. Zamierzała wziąć rower do Oksfordu, jeśli udałoby się go zmieścić w samochodzie Gilesa bądź przytwierdzić do bagażnika. Uczynny sekretarz lorda Masona obiecał bowiem zawieźć ją na uniwersytet i pomóc w zakwaterowaniu.

Pewnego dnia Anna wzięła dziadka na spacer i pchając wózek, dotarła nad jezioro. Wzbudziło to liczne komentarze, bo lord rzadko opuszczał mury domu. Zatrzymali się na brzegu. Wokół panował idealny spokój. Selwyn spojrzął na niewielką łódź przycumowaną do pomostu.

- Myślałem, że już nigdy nie zobaczę tego miejsca - mruknął jakby do siebie. - Już jako mały chłopiec uważałem, że to jezioro jest moją własnością. Kiedy było mi źle, gdy skrzyczał mnie ojciec albo coś mnie dręczyło, przychodziłem tutaj, wypływałem łódką i nagle wszystko nabierało właściwych proporcji. Były też ponure, a nawet tragiczne chwile, o których lepiej zapomnieć.

Urwał. Anna spodziewała się, że powie coś więcej, jednak tylko splótł dłonie i oparł je na kolanach, a gdy spojrział na swoją uroczą i piękną wnuczkę, która zjawiła się w Belhaven tak późno, lecz już zdążyła przywrócić kolory jego życiu, uśmiechnął się.

Spojrzał bliżej brzegu, gdzie czapla na szczudłowatych nogach złowiła karpia.

- Uwielbiam to miejsce - powiedział z rozmarzeniem. - Kiedyś tętniło radością... wciąż mi się zdaje, jakby to było wczoraj. Ty też możesz się nim cieszyć, chociaż przypuszczam, że rozrywki są już inne niż dawniej. Okres, w którym w Belhaven mieszkała Lawinia, to były najpiękniejsze lata w moim życiu, chociaż niestety zrozumiałem to zbyt późno. Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa, Anno.

- Na pewno... - Czapla odleciała, rozpryskując wodę przy starcie. Anna popadła w zadumę. Dziadek miał zwyczaj skrywać uczucia i nie wygłaszał sentymentalnych przemów. Był człowiekiem czynu, ale wobec niej starał się zachowywać inaczej. Może z powodu tego, co zaszło między nim a matką?

Oboje cieszyli się zacieśniającą się między nimi więzią. Selwyn z uwagą obserwował, jak jego wnuczka wrasta w otoczenie, i coraz rzadziej w jego oczach pojawiał się wyraz napięcia. Co więcej, Anna często czuła na sobie jego czułe spojrzenie.

- Cieszę się, że Giles we wszystko cię wtajemniczył i oprowadził jak należy po posiadłości. Powinnaś wiedzieć, co tutaj się dzieje i jakie w przyszłości mogą być oczekiwania wobec ciebie. Może jako moja wnuczka zechcesz nawiązać do tradycji i roztoczyć opiekę nad tutejszymi mieszkań-

cam. Oczywiście po skończeniu studiów. - Zerknął na nią.

- Przypuszczam, że tęsknisz za Alekssem.

- Przyzwyczaiałam się do jego obecności. Kiedy można się spodziewać jego przyjazdu do Belhaven?

- Najpewniej gdy będzie chciał coś omówić.

- Wyjechał w dużym pośpiechu.

/ - Miał pilne sprawy.

- Interesy?

- Również sprawy osobiste - powiedział po chwili milczenia.

- Jak długo znasz Aleksa, dziadku?

- Poznałem go, gdy miał piętnaście lat. Po wyjeździe z Rosji dotarł do Stainton w poszukiwaniu rodziny matki. Jej ojciec był lekarzem, Alex spodziewał się znaleźć tutaj krewnych.

- I znalazł?

- Nie. Niestety, wszyscy już zmarli.

- Jak to się stało, że matka Aleksa poślubiła Rosjanina?

- Przyjęła posadę guwernantki i wyjechała do Rosji. Tam poznała ojca Aleksa i już nie wróciła do domu. Kiedy Alex pierwszy raz odwiedził mnie w Belhaven, natychmiast zauważyłem, jak bardzo jest ambitny. Był jeszcze bardzo młody, ale niezwykle przedsiębiorczy, no i tryskał energią. Chciał się wszystkiego uczyć i zrobić coś ze swoim życiem. Straciłem jedyne dziecko, więc wzięłem go pod swoje skrzydła. - Uśmiechnął się lekko. - Przez całe życie nie wierzyłem nikomu, ale Aleksowi zaufałem. Okazało się, że słusznie. Pracował ciężko, mierzył wysoko i był tak samo oddany temu, co robi, jak ja w młodości. Może nawet bardziej. Poza tym miał urok, którego mnie brakowało, i potrafił wykorzystać go w interesach.

- Od czego zaczął?

- Od giełdy i od handlu działkami budowlanymi. Ma świetne wyczucie czegoś, co nazywa potencjałem rozwojowym. Czekał, aż znajdzie się inwestor, który chciał budować na jego terenie, przetrzymywał go, podnosił cenę i w końcu sprzedawał. Człowiek, aby coś osiągnąć, potrzebuje siły oraz umiejętności dostrzegania okazji i podejmowania strategicznych decyzji. Alex miał i jedno, i drugie. Pozycję w świecie interesów zdobył błyskawicznie, a teraz cieszy się taką reputacją, że każde nowe przedsięwzięcie związane z jego nazwiskiem przynosi sukces. Po wojnie świat się bardzo zmienił, nie zawsze na lepsze, a po kryzysie 1929 roku uświadomiłem sobie, że być może nadszedł czas takich ludzi jak Alex, zdecydowanych, błyskotliwych, w lot chwytających nowości, mknących po świecie niczym meteory. Jest moim przyjacielem, partnerem w interesach i doradcą, oknem na świat, jeśli wolisz.

- I synem, którego nigdy nie miałeś - dodała cicho Anna.

- Tak, nim również. - Zamilkł i Anna pomyślała, że właściwie nie ma już nic do dodania, ale Selwyn nie zamierzał na tym poprzestać. - Wiesz, bardzo kochałem matkę Aleksa.

Trudno było o bardziej zaskakujące wyznanie.

- Och nie... nie wiedziałam - zdołała wybąkać.

- Zakochaliśmy się w sobie, kiedy byłem już zaręczony z Margaret, twoją babką. Ten związek wydawał się nie mieć żadnych perspektyw, o czym oboje wiedzieliśmy. Dzieliło nas zbyt wiele, lecz upór obu rodzin był olbrzymi. Matka Aleksa poświęciła się i wyjechała dostatecznie daleko, by nasze rozstanie uczynić ostatecznym. Próbowałem się z nią

skontaktować, gdy trzy lata po urodzeniu Lawinii zmarła Margaret, ale była już szczęśliwą żoną ojca Aleksa.

- Czy babcia wiedziała o twoim uczuciu?  
- Wydaje mi się, że tak. Wiedziała i musiała to rozumieć, bo nigdy nie powiedziała na ten temat ani słowa. Mimo miłości, jaką darzyłem matkę Aleksa, kochałem również Margaret. Trudno to zrozumieć, ale tak było. Chociaż nasze małżeństwo miało trudne początki, okazało się udane i bardzo mi jej brakuje.

- Czy Alex o tym wie?  
- Tak. Matka mu powiedziała. Dlatego przyjechał do Belhaven, by powiadomić mnie o jej śmierci. - Przez chwilę milczeli, wreszcie Selwyn podniósł głowę i wciągnął w nozdrza powietrze jak stary wiarus. - Będzie padać. Za dnia albo w nocy.  
- To możliwe. - Spojrzała na ciemne chmury gęstniejące na zachodzie.

Od pierwszej chwili Annie spodobało się w Oksfordzie. Wszyscy oprócz niej zdawali się traktować tutejszą atmosferę jak coś naturalnego, ale dla niej było to urzeczywistnienie marzeń. Zostawszy studentką, poczuła się dumna i uprzywilejowana. Wiele dawnych niepokojów zostało przez nią zapomnianych. Miała nowe życie i nowych przyjaciół, którzy akceptowali ją bez zastrzeżeń, toteż z każdym miesiącem mniej przypominała dawną sztywną „akuratną pannę”.

To nowe ja bardzo jej się przydało, bo gdy studentka z Somerville lub College'u Świętej Hildy wchodziła na teren męskiego college'u, często ściągała na siebie spojrzenia pełne dezaprobaty. Mimo to Anna pełną piersią chłonoła intelektu-

alną atmosferę. Wraz z przyjaciółmi należała do pokolenia, które rozkoszowało się buntowniczą postawą, od wieków znaną studenckim środowiskom na całym świecie. Udział w dysputach pomógł jej nabrać pewności, odkryła u siebie talent konwersacyjny i umiejętność forsowania swojego punktu widzenia, o co nawet się nie podejrzewała.

Samotna w dzieciństwie, wyobcowana w Gilchrist, w Oksfordzie znalazła dla siebie miejsce. Pierwszy raz w życiu czuła się wolna od zakłopotania i akceptowana. A po każdym zaliczonym semestrze z zadowoleniem jechała do domu, do Belhaven.

Dużo siadywała z dziadkiem. Pijali herbatę w salonie przy kominku i raczyli się ciepłymi bułeczkami drożdżowymi, grywali w tryktraka, a kiedy Thomas, osobisty służący dziadka, położył go już do łóżka, Anna przychodziła poczytać mu przed snem. Bardzo ją wzruszało, że jej obecność sprawia staremu lordowi taką przyjemność.

Mimo że w przeszłości miała o nim jak najgorsze zdanie, to teraz pierwszy raz w życiu poczuła, że ma kogoś bliskiego, kogoś, kogo może kochać i kto kochają taką, jaka jest.

Gdy dwa dni przed planowanym przez Annę wyjazdem na letnie wakacje Alex pojawił się w jej kwaterze, by powiadomić ją o poważnej chorobie dziadka, przyjęła nowinę z głębokim zaniepokojeniem.

Pakowała właśnie książki, kiedy jej gospodyni, pani Hicks, zaanonsowała odwiedziny niejakiego pana Kenta. Pani Hicks miała matczyne instynkty, więc zawsze miło przyjmowała przyjaciół Anny, karmiła ich kanapkami i częstowała herbatą, ale wymagała też przestrzegania licznych zasad,



z których jedna głosiła, że do pokoi nie wpuszcza się dżentelmenów.

Anna natychmiast zeszła na dół. Była bardzo poruszona tym, że Alex znowu jest przy niej. Był mocno opalony, więc jego srebrzyste oczy lśniły jak klejnoty. Niedawno wydawało jej się, że zdołała wybić go sobie z głowy, ale jego nagłe pojawienie dowiodło, jak bardzo się myliła.

- Alex! - krzyknęła radośnie i przesłała mu piękny uśmiech. - Co pana sprowadza do Oksfordu? - Ucisnęła jej rękę i cmoknęła w policzek, co jej zdradzieckie ciało odczuło jak intymną pieśczętę.

Alex także uświadomił sobie, jak bardzo się stęsknił za panną Preston.

- Przykro mi, Anno, ale przyjechałem zawieźć cię do Belhaven. Stan Selwyna bardzo się pogorszył.

- Czy jest bardzo chory? - natychmiast zbladła.

- Ma zapalenie płuc.

- Boże! Wiedziałam, że się przeziębził, ale nie myślałam, że aż tak poważnie.

- Nie będę ukrywał, że jest niedobrze. Pomyślałem, że chciałybyś przy nim być.

- Tak, dziękuję. Zresztą i tak pojutrze Giles miał po mnie przyjechać. Biedny dziadek... Jak Thomas sobie radzi?

- Giles zaangażował pielęgniarkę, żeby go wspomogła.

- Aż tak źle? Przepraszam, Alex, głupio myślę. Przecież inaczej nie przyjechałby pan po mnie.

- Rokowania nie są dobre, ale Selwyn nie podda się łatwo.

- Niech mi pan da chwilę na spakowanie rzeczy.

W drodze do Belhaven Anna bardzo niepokoiła się

o dziadka, była też dziwnie skrępowana, dlatego Alex próbował rozładować atmosferę niezobowiązującą rozmową.

- I jak? - spytał.

- Jak co?

- Proszenie trzymać mnie w niepewności. Jak podoba się pani w Oksfordzie?

- Bardzo. Ciężko pracuję, ale mam z tego mnóstwo satysfakcji.

- A jak studia? Co pani czyta z wielkiej literatury?

- Och, dużo: od klasyki po Jamesa Joyce'a, Galsworthy'ego i wielu innych, a dla swojej przyjemności również powieści Virginii Woolf. Lubię też Wodehouse'a.

- Podobnie jak ja. Podoba mi się jego styl. Ta proza jest wspaniała. Jestem także miłośnikiem Lawrence'a.

- I ja też. Szczególnie podobali mi się „Synowie i kochankowie”. Ale muszę wyznać, że z radością myślę o wakacjach i odpoczynku, również dla oczu.

- Należy się pani trochę wolnego.

- Obiecałam Tamsin, że przyjadę do niej do Londynu na część sezonu, ale niestety zachorowała na świnkę i straciła przez to prezentację na dworze. Wie pan może, czy lordostwo Ormsby są w Applemead? - Ta wiejska rezydencja znajdowała się zaledwie trzy kilometry od Belhaven i wyróżniała się architektonicznie, ale nie była tak wiekowa jak Belhaven.

- Chwilowo tak. Irenę uważa, że Tamsin potrzebuje czystego, wiejskiego powietrza.

- Jak tylko będę mogła, pojedę ją odwiedzić. Jest bardzo przygnębiona, że będzie musiała poczekać z prezentacją do przyszłego roku.

Do Belhaven dotarli już po zmierzchu. Giles wyszedł im naprzeciw.

- Jak się czuje dziadek? - spytała natychmiast Anna.

- Nie miał dziś dobrego dnia, ale jeśli starczy mu sił, to ma szanse pokonać kryzys. - Jego uśmiech wyglądał krzepiąco. - Pani obecność na pewno mu w tym pomoże. Pytał o panią.

- Pójdę prosto do niego.

W pokoju pachniało jak w szpitalu. Dziadek leżał wsparty na poduszkach, oczy miał zamknięte. Był blady, rysy miał zapadnięte, oddech płytki i urywany. Wydawało się, że niknie w oczach. Wyczuwszy jej obecność, lekko uniośł powieki. Uśmiechnął się z trudem. Anna pochyliła się i pocałowała go w czoło.

- Nic nie mów, dziadku - odezwała się cicho. - Chciałam tylko, żebyś wiedział, że tu jestem.

Myślała, że nie będzie w stanie wydobyć z siebie słowa, ale jakoś zdobył się na ledwie słyszalny szepot:

- Kochana Anna. Tak się cieszę, że przyjechałaś. Alex...

- Alex przywiózł mnie z Oksfordu. Nie miałam pojęcia, że jesteś taki chory. Gdybym wiedziała, przyjechałabym wcześniej. Tylko już nie próbuj mówić! Przy mnie na pewno wydobrzejesz. Obiecuję ci.

W tej chwili to, co było, przestało mieć znaczenie. Anna nie wyobrażała sobie przyszłości bez ostatniego członka swojej rodziny. Ujęła dziadka za rękę i siedziała tak, póki nie zasnął. Potem wymknęła się z pokoju i zeszła na dół, gdzie w salonie zastała samotnego Gilesa.

- Bardzo z nim źle, prawda? - Nalała sobie herbaty. - Kiedy ma przyjść doktor Collins?

- Jutro rano, jeśli nie będzie potrzebny wcześniej. Czy mogę w czymś pani pomóc?

- Nie, dziękuję.

- Skoro tak, to proszę wybaczyć, ale muszę jeszcze załatwić rozmowy telefoniczne. Lady Ormsby dzwoniła już dwa razy, obiecałem dać jej znać o pani przyjeździe. Alex jest na tarasie.

Anna poszła więc tam. Wieczór był ciepły, w powietrzu unosiły się zapachy, po niebie wolno wędrował olbrzymi żółty księżyc. Alex stał w przyćmionym świetle latarni. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi patrzył na ogród. Z surowych rysów twarzy można było wyczytać siłę i dumę.

Wyczuł jej obecność, bo odwrócił głowę. Z rozwianymi przez wiatr włosami, których kosmyki opadały na czoło, w rozpiętej pod szyją kremowej koszuli wyglądał niezwykle przystojnie. Anna podeszła powoli.

- Jak pani znajduje Selwyna? - spytał cicho.

- Niedobrze z nim.

- A jak pani się czuje?

- Lepiej, odkąd go zobaczyłam. Znam go krótko, ale nie jestem w stanie uwierzyć, że mogłoby go zabraknąć. Stał się osią mojego świata, który nagle zaczął mi się wydawać wart zachodu. Obdarzyliśmy się zaufaniem i miłością. Nie mogę znieść myśli, że mógłby umrzeć.

- Jest jeszcze nadzieja, Anno. Na pewno nie podda się bez walki, zwłaszcza teraz, kiedy jest pani przy nim.

- Chciałabym wierzyć, że ma pan rację. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Bardzo jest pan miły, Alex.

- Czyżby chciała pani zniszczyć mój starannie zbudowany wizerunek twardego człowieka? - Zabawnie się skrzywił.

- Z tego, co wiem, mówi się o mnie, że jestem zimny, wyrachowany i bezwzględny.

- Tak widzą pana ludzie ze świata interesów, chociaż moim zdaniem nie traktują pana sprawiedliwie. Jak mogą tak myśleć?

- Bo taka jest prawda.

- Nie wierzę. Bezwzględny człowiek nie żywiłby takich uczuć, jakie pan żywi do mojego dziadka. - Zauważyła bolesny grymas na jego twarzy.. - Również pan bardzo przeżywa jego chorobę, Alex. Wiem, jak ważny jest dla pana Selwyn.

- To prawda.

- Oboje nas to dotyka...

Gdy się zawahał, Anna myślała, że nie powie już ani słowa, ale po chwili błędzenia wzrokiem po niebie odezwał się znowu:

- Selwyn zawsze wydawał mi się wieczny. Tyle lat wspieraliśmy się jak żołnierze, którzy wzajemnie się osłaniają. Nie umiem sobie wyobrazić świata bez niego. Dał mi prawdziwe życie. To dzięki niemu zostałem kimś. Nie umiem mu wyrazić wdzięczności za wszystko, co dla mnie zrobił. Nigdy nie potrafiłem mu wytłumaczyć, jakie to dla mnie ma znaczenie.

- Myślę, że on wie. Pan jest dla niego równie ważny jak on dla pana. Czy pan zatrzyma się w Belhaven?

- Nie zostawię Selwyna w takim stanie. - Spojrzał na jej twarz, którą wiatr przekreślił niesfornym kosmykiem. Anna uśmiechnęła się do Aleksa, a jemu zrobiło się lżej na duszy.

- Bardzo jest pani blada, Anno, i zmęczona. Powinna pani się położyć i wyspać. Powiem pani Henshaw, żeby podała do

sypialni kakao i jakąś przekąskę, chyba że woli pani zostać ze mną i napić się brandy.

- Nie lubię brandy. Zapomniał pan?
- Oczywiście, że pamiętam.

Wspomnienia z Francji dręczyły ich oboje. Wspomnienia szczęśliwych chwil, kiedy cieszyli się swoim towarzystwem, teraz zamiast łączyć, tylko ich dzieliły.

Byli nieco starsi i mądrzejsi, i wierzyli, że wytrwają, ignorując swoje uczucia. Alex przyglądał się jej przez chwilę, a ona stała obezwładniona siłą promieniującą z jego spojrzenia.

- Pani naprawdę jest urocza, Anno.

Urzeczony jej lekko rozchylonymi wargami podszedł o krok, ale Anna, wciąż mając w pamięci ich rozstanie w Belhaven dziesięć miesięcy wcześniej i ostatni wieczór w Paryżu, szybko się odsunęła.

- Chyba zdecyduję się na to kakao, tylko najpierw jeszcze zajrzę do dziadka. Dobranoc, Alex.

Starał się pohamować niepożądany bieg myśli. Znał tyle pięknych kobiet, z tyloma wymieniał pieśszoty, ale nigdy nie pragnął żadnej tak jak Anny. Co go tak w niej pociągało? Niewinność? Szczerość? Uśmiech, od którego serce zaczynało bić jak zakochanemu młokosowi? Zmarszczył czoło. Nie. Nie zakochanemu. To uczucie było zarezerwowane dla innych, nie dla niego.

Zamknął oczy z nadzieją, że obraz Anny zniknie, ale wciąż czuł w powietrzu aromat jej perfum. Tłumaczył sobie, iż ból, który mu doskwiera, jest spowodowany niezaspokojoną żądzą, ale nie mógł zaprzeczyć, że gdy myślał o Annie, coraz częściej przychodziło mu na myśl słowo „miłość”.

Rano Selwyn poczuł się odrobinę lepiej i ku radości wszystkich z dnia na dzień jego stan się poprawiał. Siła woli i niezłomna chęć życia znów pojawiły się w jego oczach.

Alex postanowił zostać w Belhaven aż do czasu, gdy będzie pewny, że lord wydobrzeje, więc zorganizował sobie pracę tak, by móc nią kierować na odległość. Za dnia Anna widywała go mało, ale po obiedzie, który jedli zwykle z Gilesem, oddawali się rozmowom o wydarzeniach dnia i innych interesujących sprawach. Anna wiedziała już, że Alex ma rozległą wiedzę. Uwielbiał muzykę, a ona również zarażała się tą pasją, często słuchali więc koncertów przez radio lub wybierali płyty z olbrzymiej kolekcji dziadka.

Bywało też, że siadali w pokoju Selwyna do partyjki tryktraka i Anna próbowała, z miernym zresztą skutkiem, przechytrzyć przeciwnika.

Irytowało ją, że Alex we wszystkich konfrontacjach umyślonych jest lepszy, póki nie przyszło do gry w szachy.

- Umie pani grać? - spytał któregoś dnia.
- Dziadek mnie nauczył.
- Naprawdę? Ale czy pojęła pani wszystkie zasady?
- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Nie gram dobrze, ale szybko się uczę - dodała niewinnym tonem, siadając na sofie.

Alex zerknął ku łóżku. Lord uśmiechnął się i puścił do niego oko.

- Zdaje się, że wystarczająco szybko, by Selwyn pożałował dnia, w którym zaczął panią uczyć.
- Tak czy inaczej ma pan przewagę, bo gra pan dużo dłużej niż ja.
- To prawda - przyznał Alex z bezwstydnym uśmiechem

- ale obiecuję, że nie będę wykorzystywał mojego bogatego doświadczenia. - Przyniósł szachownicę i postawił na stoliku między nimi, rozstawił bierki i spojrzął na nią wyzywająco.  
- Proszę się przygotować na klęskę, panno Preston - zapowiedział butnie. - Miażdżąca.

Anna zerknęła na niego kątem oka.

- Niech pan nie lekceważy moich talentów, panie Kent. Naprawdę szybko się uczę i mam dobrego nauczyciela. - Zerknęła na dziadka.

Alex roześmiał się serdecznie i wykonał ruch pionem.

- A może jednak damy spokój szachom? Nie wołałaby pani pistoletów z dwudziestu kroków? - zażartował, gdy Anna wykonała ruch.

- Nie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Możliwe jednak, że będzie miał pan na to ochotę po partii... Pański ruch.

Grali z namysłem i znajomością reguł, każde miało nadzieję wyprowadzić w pole rywala. Początkowo partia rozwijała się szybko, ale później zwolniła tempo.

Pochłonięta grą Anna przeniosła się z krzesła na dywan. Zdążyła zdjąć z szachownicy dwa piony i wieżę Aleksa, nim ten wreszcie skoncentrował się na grze. Wkrótce wyszło na jaw, że Anna wcale nie jest nowicjuską, a Selwyn ma pedagogiczne talenty, stawiała bowiem zaciekły opór. Gdy Alex przez nieuwagę dotknął gońca i szybko cofnął dłoń, przybrała pozycję gotowej do ataku kobry.

- Musi pan teraz wykonać ruch gońcem. Takie są zasady - stwierdziła twardo. - Dotknięta figura idzie.

- Skoro pani sobie życzy... - Posłusznie przesunął gońca, okazało się jednak, że podstawił go pod bicie hetmanem.

- Dobrze tak panu - oznajmiła triumfalnie Anna. - Jeśli



nie chce pan sromotnie przegrać, powinien pan poświęcać grze więcej uwagi.

- Jeszcze daleko do końca, młoda damo... Ot, niespodzianka, mam pani skoczka.

- A ja mam wieżę i gońca, a oprócz tego piony.

- I za dużo pani mówi. Czyżby próbowała pani zakłócić moją koncentrację?

- A skąd! Ja gram fair.

Zajęci grą nie zauważyli zachwyty na twarzy Selwyna. Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział młodego przyjaciela tak odprężonego. Alex wpatrywał się z uwagą w swoją przeciwniczkę, a sądząc po wyrazie jego oczu, wcale nie szachownica interesowała go najbardziej. Selwyn cieszył się, że wreszcie widzi razem dwoje ludzi najbliższych swemu sercu. Pomyślał, że może nie powinien tak szybko dochodzić do zdrowia, gdyby jego choroba miała zatrzymać Aleksa nieco dłużej.

Czekając na ruch przeciwnika, Anna oparła łokcie na stoliku, wsparła głowę na dłoniach i z uwagą analizowała konfigurację na szachownicy.

Niestety Alex nie był w stanie dorównać jej w skupieniu, bo gdy Anna rozmyślała nad ruchem, uroczo trzepotała długimi rzesami i przygryzała dolną wargę, wyglądając przy tym jak ucieleśnienie niewinności. Od myśli o tym, jak uroczą pozę przybrała, do pożądania było niedaleko. Dopadło go bez ostrzeżenia. Wcale nie śpieszyło mu się do końca partii, był gotów przesiedzieć nad szachownicą nawet całą noc, gdy nagle stracił hetmana.

Z najwyższym wysiłkiem oderwał wzrok od uroczej rywalki i zaczął rozmyślać, jak wydostać się z opresji, bo

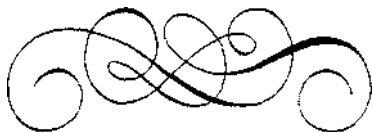
wreszcie dotarło do niego, że jest to ostatnia chwila, by nie dać się rozbić w puch.

I oczywiście został rozbity. Anna przedostała się królem za linię jego pionów i wybiła je bez litości, bo odsunięty zbyt daleko czarny król nie był w stanie ich bronić. Chwilę potem zaatakowała go hetmanem:

- Szach!

Atak został przeprowadzony z taką finezją, że Alex nie posiadał się ze zdumienia. Spoglądając na nią ze szczerym podziwem, w symbolicznym geście przewrócił swego króla.

- Mat.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne dni mijały Annie niczym senne marzenie. Każdy z nich hołubiła w sercu jak skarb, bo każdy mógł się stać najpiękniejszym wspomnieniem. Alex pracował mniej intensywnie niż zwykle, często znajdował więc czas na partię tenisa albo długi spacer po okolicy, chociaż ku zdziwieniu Anny bardzo uważał, by nie zawędrowali nad jezioro. Gdy zaproponowała, by wzięli łódkę i spróbowali coś złowić, zmienił się na twarzy i chłodno poinformował, że nie lubi łowić ryb. Nie chcąc zniszczyć idylli, nie wracała do tego tematu.

Któregoś popołudnia pojechali do Applemead, by złożyć wizytę Ormsbym. Tamsin wciąż czuła się marnie, ale najgorsze już minęło.

Przed odjazdem, gdy Anna żegnała się z przyjaciółką, doleciała ją fragment rozmowy lady Ormsby z Alekssem.

- Tak się cieszę, że jesteś w dobrych stosunkach z Anną. Twoja obecność w Belhaven podczas choroby Selwyna musiała być dla niej bardzo krzepiąca. - A po chwili dodała: - Powiem ci zresztą, że pięknie razem wyglądacie... moim zdaniem doskonale do siebie pasujecie.

Alex nie zdradził się z żadnym uczuciem, tylko niezwłocznie zdecydował, że czas wrócić do Londynu.

W drodze powrotnej do Belhaven milczał. Gdy przejeżdżali przez wieś i przechodnie pozdrawiali ich przyjaznymi gestami, Anna wreszcie nabrała odwagi i spróbowała nawiązać rozmowę:

- Mieszkańcy Stainton bardzo pana lubią, Alex, ale pani Henshaw mówi, że jest pan dla nich zagadką. Uważa się pana za niespokojnego ducha. Raz jest pan w Londynie, zaraz potem na kontynencie, wpada pan na chwilę do Belhaven, by znowu pojawić się w Londynie.

- Bo tak właśnie wygląda moje życie. A skoro o tym mowa, to jutro wracam do Londynu. Selwyn czuje się już znacznie lepiej, nie ma więc powodu, żebym dłużej tu zostawał.

Szczęście Anny ulotniło się w jednej chwili. Uraza była głęboka. Alex powiedział, że nie ma powodu, aby zostać w Belhaven. Czyżby ich wspólnie spędzony czas nic dla niego nie znaczył? Zrozumiała, że Alex chce się jej pozbyć, tak samo jak wcześniej starał się zanadto do niej nie zbliżyć.

- Czy coś się stało, Alex?

Twarz mu stężała.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Przed wyjazdem usłyszałam, co mówiła do pana lady Ormsby. Czy to z mojego powodu pan wyjeżdża? - zaryzykowała pytanie, które było dla niej upokarzające. Alex odwrócił się do niej z taką miną, że poczuła się całkiem odrażona. Odżył dawny lęk, że wraca do Londynu do innej kobiety.

- Niech pani tak nie myśli. Po prostu mam firmę, którą muszę prowadzić, i kilka ważnych spotkań. Na przykład ju-

tro po południu jest zebranie zarządu. Powiniennem na nim być. Za długo już przebywam poza Londynem.

- Nic się nie stało, nie musi się pan tłumaczyć. Zresztą doskonale to rozumiem.

- Przykro mi tylko, że spotkaliśmy się ponownie z powodu choroby Selwyna, a nie przy jakiejś radośniejszej okazji. Mam jednak nadzieję, że mimo to ostatnie tygodnie upływały pani przyjemnie.

- Tak. Miło wspominać nasze spacerunki, chociaż mam wyrzuty sumienia, że zajęłam panu tyle czasu.

- Bardzo mnie cieszy, że tak spędziłem czas - powiedział z naciskiem. - I wierzę, że pani w to nie wątpi.

- Będzie mi pana brakowało...

- Niedługo wrócę. Jestem w codziennym kontakcie z Gilesem i Selwynem, zresztą pani na pewno znajdzie wkrótce inne rozrywki.

- Pan nigdy nie był dla mnie rozrywką, Alex. Ale ma pan rację. Czeka mnie dużo pracy... ale na kolacji jeszcze pan dziś zostanie?

- Tak. Wyjadę rano.

Następnego ranka Anna odprowadziła Aleksa do samochodu. Zdawało jej się, że to wszystko nie dzieje się na jawie. W ciemnym garniturze, z nieskazitelnie zaczesanymi czarnymi włosami był niezwykle przystojny, ale twarz, mimo opalenizny, wydawała się blada, usta były zaciśnięte, a oczy pozabawione wyrazu. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, gdy Alex ładował bagaże. Anna miała ochotę błagać go, by został, ale prośby nie chciały jej przejść przez gardło. Alex podszedł i na chwilę ją objął. Zamknęła oczy.

Gdy się odsunął, zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Szczęśliwej podróży, Alex.

- Do widzenia, Anno.

I już go nie było. Patrzyła za samochodem przeświadczona, że zaraz pęknie jej serce. Nic takiego jednak się nie stało. Przetrwiała cały dzień, wyszukując sobie różne zajęcia, potem następny i następny. Wreszcie przyszedł czas powrotu do Oksfordu. I jakoś życie płynęło dalej.

Podczas drugiego roku studiów Anna odnowiła znajomość z Freddyem Campbellem. Leżała właśnie na trawie na brzegu Cherwell, całkowicie pochłonięta lekturą „Trzymaj tak dalej, Jeeves” P. G. Woodehouse'a, a obok niej Oliwia Pilkington, jej współmieszkanka ze stacji, czytała swoją pracę na zajęcia. Nagle szepnęła do Anny:

- Coś ci powiem, ale nie podnoś głowy. Na ławce obok siedzi facet, który od dłuższego czasu cię obserwuje.

Anna nie była w stanie oprzeć się pokusie i spojrzała we wskazanym kierunku. Mężczyzna był przystojny, wyglądał na takiego, co to nic nie musi, i mgliście jej kogoś przypominał. Pochwyciwszy jej spojrzenie, wstał i podszedł do nich. Anna nabrała podejrzeń, że spotkanie wcale nie jest przypadkowe.

- Poznałbym panią wszędzie - powiedział gładko Freddy. - Miło mi, że znów się spotykamy, Anno. Wyjechała pani z Monte Carlo w dużym pośpiechu. Nie było nawet czasu na pożegnanie.

- Schlebia mi pańska dobra pamięć. To już przecież prawie dwa lata, odkąd się poznaliśmy. - Uśmiechnęła się. - Też pana zapamiętałam, a wyjechałam w pośpiechu, bo miałam

dużo pracy przed rozpoczęciem studiów. Prawdę mówiąc, jestem jednak dość zaskoczona tym spotkaniem.

- Mam przyjaciół w Oksfordzie, a mieszkam pod Reading. To wygodne miejsce, bo blisko i do Oksfordu, i do Londynu, gdzie zresztą też mam mieszkanie. Mężczyźnie wypada mieć dwa mieszkania: jedno blisko rodziny, a drugie przeznaczone do pracy i zabawy. Czy mogę zaprosić panią jutro na herbatę? Chciałbym pokazać, że nie chowam urazy o to, co się stało przed dwoma laty. Nawiasem mówiąc, rozmowa z panią była bardzo przyjemna.

Przypomniawszy sobie tę rozmowę i reakcję Aleksa, Anna mocno się zakłopotowała, ale o dziwo nie poczuła się obrażona. Wprawdzie z powodu niechęci Aleksa do Freddy'ego wzdragała się przed przyjęciem zaproszenia, ale nie mogła znaleźć stosownej wymówki, więc się zgodziła.

Następnego dnia spotkali się po południu, wypili herbatę, a potem poszli na spacer nad rzekę. Freddy opowiedział jej o swojej słabości do Oksfordu i, zgodnie z tym, co twierdził Alex, wyraził swój entuzjazm dla Brytyjskiego Związku Faszystów. Wychwalał pod niebiosa politykę Oswalda Mosleya, który, jak wynikało z tych wynurzeń, był jego dobrym przyjacielem.

Freddy zachowywał się uprzejmie. Nie był ani arogancki ani prowokujący jak poprzednio. Cechowała go niewymuszona elegancja, charakterystyczna dla prawdziwych arystokratów, od pokoleń szkolonych w takich manierach. Był przystojny i miał też coś z małego chłopca, co przydawało mu uroku. Anna nie mogła go nie lubić. Próbowwała, ze względu na Aleksa, ale bez rezultatu.

Gdy się rozstali, była pewna, że na tym odnowiona znajomość się zakończy, ale tydzień później Freddy do niej zadzwonił. Umówił się na obiad z przyjaciółmi i pomyślał, że może zechciałaby im towarzyszyć. Ponieważ nie miała nic lepszego do roboty, a semestr zbliżał się do końca, obiecała przyjść.

Początkowo miała złe przeczucia, okazało się jednak, że obiad odbywa się w kameralnej restauracji o artystycznej atmosferze. Jedzenie i wino były przednie. Przy stole toczono błyskotliwą, pobudzającą intelektualnie rozmowę, pełną błyskotliwych docinków i efektownych ripost. Tematy zmieniały się jak w kalejdoskopie, od twórczości Davida Herberta Lawrence'a po międzynarodowy ruch pacyfistyczny. Poza tym było dużo śmiechu i zabawnych, lecz frywolnych, a nawet pieprznych dowcipów, które kiedyś wzbudziłyby jej zgorzniecie, lecz teraz już wiedziała, że są nieodłączną częścią życia towarzyskiego.

Przyjaciele Freddy'ego, mężczyźni i kobiety, mieli liberalny stosunek do życia i wszyscy byli gorliwymi faszystami. Anna niewiele słyszała o ich organizacji, a poza tym była zdecydowanie najmłodsza, więc ograniczała się do słuchania i z niezdrową fascynacją obserwowała, jak zebrani pałą dziwnie pachnące tureckie papierosy. Wprawdzie była przyzwyczajona do tego, że wykładano jej różne teorie, jednak to było zupełnie co innego. Intrygował ją program tej partii. Wydawał się niebezpieczny, a nawet złowieszczy.

Gdy jej uwaga zaczęła słabnąć, pochwyciła czujne spojrzenie Freddy'ego. Uśmiechnął się do niej, więc odpowiedziała mu uśmiechem, aczkolwiek zdawała sobie sprawę, że Freddy ucieleśnia wszystkie cechy, które z jej punktu widzę-



nia są nie do przyjęcia. Był popularny wśród kobiet, potwornie leniwy, pławił się w hedonizmie i głosił skrajnie prawicowe poglądy. A jednak miał mnóstwo uroku, był towarzyski i zabawny. Alex oskarżył Freddy'ego o amoralność i despotyzm, i choć pewnie miał w tym swoje racje, to Freddy do takiego opisu Annie nie pasował. Na pewno nie był świętym, ale żeby aż tak go demonizować?

Odwoził ją do domu lśniącym alfa romeo.

- Mam nadzieję, że miło spędziła pani ten wieczór.
- Tak. Ma pan interesujących przyjaciół, Freddy.
- Cieszę się, że ich pani polubiła.
- Spotyka się pan jeszcze z Nancy?
- Nie. Rozstaliśmy się latem.
- Och, przepraszam. Nie powinnam była pytać.
- Dlaczego nie? Lubię prostolinijność. Nancy i ja uznaliśmy, że do siebie nie pasujemy, i ruszyliśmy swoimi drogami. Kiedy się poznaliśmy, byliśmy pod swoim urokiem, ale szybko zmęczyliśmy się sobą. Zaczęły się skoki w bok, najpierw moje, potem jej. Patrzyliśmy na to przez palce, bo taki jest świat, ale nie byliśmy dla siebie stworzeni, co z pewnością pani zauważyła.
- Owszem. Pan studiował w Oksfordzie, prawda?
- Ojciec obiecywał mi, że to będą najlepsze lata mojego życia.
- I były?
- Zdecydowanie tak. - Uśmiechnął się. - Aczkolwiek muszę wyznać, że nie napracowałem się zbyttnio. Wolałem beztrzesko wydawać pieniądze razem ze swoją paczką. Należeliśmy do osławionego Klubu Hipokrytów i mieliśmy mot-

to „Najlepsza jest woda”. Picie było formą życia towarzyskiego i muszę przyznać, że trudno o większą przyjemność estetyczną.

Anna spojrzała na ulicę. Mijali akurat uniwersytecki kościół Najświętszej Marii Panny z piękną, czternastowieczną wieżą. Odpowiedź Freddy'ego bardzo ją rozczarowała. Gdy sama przyjechała do Oksfordu, była przygotowana na najrozmaitsze doświadczenia, ale te wydawały jej się mało pociągające. Klub Hipokrytów szybko zwrócił jej uwagę w jak najgorszym sensie. Pijaństwo i rozwiązłość jego członków uważała za ohydne. Freddy, jako syn hrabiego, obracał się wśród elity towarzyskiej i finansowej, jaką spotykało się w męskich college'ach, a właśnie ci ludzie budzili jej niechęć i pogardę. Mieli skłonności do ekstrawaganckich zachowań, pili na umór, a powodzenie zapewniały im szybkie samochody i wyuzdane przyjęcia, z których słynęli.

- Widzę, że pani tego nie akceptuje. - Freddy roześmiał się. - Oczywiście nie mam o to pretensji. Cóż, preferuję inny styl życia. W każdym razie nie dość, że nie wyrzuciono mnie z uniwerku, to jeszcze skończyłem go z bardzo dobrym wynikiem, co usatysfakcjonowało moich rodziców. - Zapadło milczenie. - Czy wciąż widuje się pani z Alekssem Kentem?

Annie drgnęło serce. To było bardzo niepożądane i natrętne pytanie.

- Ostatnio widzieliśmy się latem. Alex przyjaźni się z moim dziadkiem, poza tym łączą ich interesy. Często bywa w Belhaven, ale ja go nie widziałam już dawno. Jak dobrze go pan zna?

- Studiowaliśmy w tym samym czasie w Oksfordzie,

choć nie mieliśmy z sobą wiele do czynienia. Wie pani, różnica charakterów. A pani ma od przyszłego tygodnia wakacje, prawda? - zmienił gładko temat.

- Tak - odrzekła z wyraźną ulgą.

- W przyszły weekend zaprosiłem część tych osób, które dzisiaj pani poznała, do Bishop Storton, to moja rodzinna posiadłość. Może pani wpadnie? Wiem, że rodzice chętnie panią poznają, no i Edwina też.

Annie wydało się dziwne, że dotąd Freddy nie wspomniał o Edwinie ani o jej romansie z Aleksem. Powiedział tylko, że ma siostrę bliźniaczkę. Anna wolałaby zresztą nie spotykać tej kobiety już nigdy więcej.

- Dziękuję, Freddy. Jest mi niezwykle miło, ale nie mogę przyjąć zaproszenia. Muszę odwiedzić dziadka w Belhaven. Obiecałam mu, że pobędę z nim kilka dni, zanim wyjadę do Londynu. Lady Ormsby zaprosiła mnie na sezon Tamsin.

- Przecież to było w zeszłym roku.

- Niestety biedna Tamsin zachorowała na świnkę i trzeba było przełożyć jej debiut. Teraz lady Ormsby planuje wszystko z największą troską i dbałością o szczegóły. Obiecałam Tamsin, że przez pewien czas będę jej towarzyszyć, więc nie mogę sprawić zawodu. - W marzeniach Anny natychmiast pojawił się Aleks. Czy będzie w tym czasie w Londynie? Och, oby był.

Myślała o nim nieustannie i chłoneła informacje na jego temat z wszystkich gazet i magazynów. W „Tatlerze” widziała jego zdjęcie z młodą damą w futrze, urodziwą, o ciemnych włosach obciętych na pazia. Nie było jednak podpisu, więc Anna próbowała zgadnąć, czy to Sonia. Czy Alex wciąż się z nią widywał? Czy wciąż ją kochał?

- Postaram się odwiedzić panią w Londynie. Zaproszę panią do Ascot, byłbym też wdzięczny, gdyby obejrzała pani mój start w Brooklands. To będzie wspaniała wycieczka. Mogłaby też pani przyjść na mityng związku. Może to panią zainteresuje.

- Nie wiem. Nie mam pravicowych przekonań. Muszę to przemyśleć.

- Mam nadzieję, że jednak się pani zdecyduje. Zawsze cenimy sobie dopływ świeżej krwi... A może przed pani wyjazdem pójdziemy na obiad? Co pani na to?

- Chętnie.

- Dobrze. Wobec tego zatelefonuję do pani.

Podjechali pod dom Anny. Freddy zatrzymał samochód i wysiadł. Otworzył drzwi po jej stronie, powiedzieli sobie do widzenia i Anna odeszła. Nawet nie próbował jej dotknąć, co Anna uznała za przejaw cywilizowanych manier.

Gdy szła po schodach do pokoju, myślała o Aleksie i o tym, jak beznadziejne są jej marzenia. Bardzo bolało ją, że na wszelkie sposoby jej unika. Pocieszenie znajdowała tylko w tym, że podczas wizyt w Belhaven zawsze pytał o nią Selwyna i interesował się jej postępami w nauce. Może gdyby zaczęła się spotykać z kimś innym, zapomnieliby o nim. Czy nie tak kobiety leczą zranione serca? Siłą wyrzucają obraz ukochanego i pozwalają zająć jego miejsce innemu mężczyźnie, bardziej realnemu.

Anna nie miała żadnych doświadczeń seksualnych. Wiedziała o nich, czytała na ten temat i chciała je zdobyć... z Alekssem. To on uświadomił jej, jakie drzemią w niej pragnienia.

Przy Freddyem tak się nie czuła. Był efektowny i uroczy,

umiał czarować, dzięki czemu bladły jego wady, ale nie groziło jej, że się w nim zakocha. Było w nim coś nie na miejscu, coś zakazanego, niestosownego.

Wciąż uczyła się czegoś nowego i odkrywała w sobie nieznane dotąd talenty. Zaczęło się od lekcji kupowania pięknych strojów, których udzieliła jej lady Ormsby, gdy Anna przyjechała w gościnę do rezydencji przy Curzon Street.

Podczas wizyt u najlepszych mistrzów igły Annie powiedziano, że jest harmonijnej budowy, bo suknie dobrze na niej leżą. Intensywne kolory pasowały do jej włosów i ożywiały karnację. Zaczęła chodzić bardziej wyprostowana, z wysoko podniesioną głową, a także przejawiać oznaki pewności siebie i wyrafinowania, które u lady Ormsby wydawały się czymś naturalnym. Wiedziała, że jest atrakcyjna, bo gdziekolwiek poszła, ściągała na siebie spojrzenia.

Lato 1934 roku było upalne, a dni spędzane w Londynie mijały szybko. Był to dla Anny wspaniały, sielski okres. W maju Tamsin przedstawiono na dworze, potem nastąpiło kilka tygodni ożywionego życia towarzyskiego. Bale odbywały się w całym Londynie prawie co wieczór. Były też lunche, przyjęcia i weekendy na wsi. Zbliżały się wyścigi w Ascot i regaty w Henley. Tamsin cieszyła się wielkim powodzeniem. Jej zdjęcia ukazywały się w niezliczonych gazetach i pismach.

Tego wieczoru sezon miał osiągnąć dla niej punkt kulminacyjny, bo lady Ormsby wydawała bal. Bal ów, poprzedzony proszonym obiadem, miał być absolutnie olśniewający.

Anna wybrała na ten wieczór różowoszarą suknię bez ple-

ców od Molyneux, a w połyskujące miedzianozłote włosy wpięła współgrającą kolorystycznie różę. Idąc z Tamsin na dół, musiała po raz setny wysłuchać opowieści o prezentacji na dworze i obowiązujących kreacjach. Zgodnie ze sztywnymi regułami, opracowanymi przez urząd lorda kanclerza, wszystkie debiutancki musiały mieć białe suknie z trenem i specjalne nakrycia głowy z trzema białymi piórami, tak zwany pióropusz księcia Walii.

- Wiele godzin poświęciłam na ćwiczenie dygu. Umarła-bys ze śmiechu, Anno. I bardzo się bałam, że zapłaczę się w tren. Mama kazała mi przez wiele tygodni ćwiczyć z obrusem. Nie wyobrażasz sobie, jakie było przepychanie, żeby zająć pierwsze miejsce w kolejce przed pałacem Buckingham, a potem jaki był ścisk w pałacowym przedpokoju, gdzie debiutantki czekały na wezwanie.

Anna uśmiechała się wyrozumiale, ale jej myśli biegły całkiem innym torem. Znakomicie potrafiła sobie wyobrazić te sceny. Coś w rodzaju targu bydła.

Rezydencja lady Ormsby płonęła światłami. Wszystkie pokoje otwarto, by stworzyć wrażenie przestrzeni. Wkrótce miały zapełnić się gośćmi, przedtem jednak dla rodziny i najbliższych przyjaciół przewidziano koktajl i obiad.

Anna wybierała się właśnie do salonu, gdzie podawano napoje orzeźwiające, ale ledwie zrobiła kilka kroków, jej wzrok padł na ubranego w nieskazitelną smoking, atletycznie zbudowanego mężczyznę, który przyglądał jej się z niewielkiej odległości. Stanęła jak wryta i nagle wróciły do niej wszystkie najpiękniejsze, najbardziej ukryte wspomnienia.

Gdy Anna płynęła po schodach, Alex nie mógł się nasycić jej widokiem. Całe piękno świata zamykało się dla niego

w tej jednej kobiecej postaci. Miedzianozłote równo przycięte włosy sięgały jej do ramion, a twarz jaśniała jak klejnot, który przyćmił nawet uszytą z elegancką prostotą obcisłą suknię. Boże, jak bardzo się za nią stęsknił.

Bale debutantek nie trafiały zwykle do jego kalendarza, więc pobyt u Ormsbych zamierzał ograniczyć do pokazania się na obiedzie, gdy jednak zobaczył Annę, serce zabiło mu mocniej. Już nigdzie się nie wybierał.

Podszedł do niej, ujął ją za rękę i skłoniwszy się nieznacznie, musnął wargami jej policzek.

- Witaj, Anno. Pięknie pani wygląda.

Obdarzyła go niepewnym, przeznaczonym tylko dla niego uśmiechem.

- Cieszę się, że tak pan uważa.

- Przez końcem tego wieczoru będzie pani miała u stóp wszystkich obecnych tu kawalerów.

- Mam nadzieję, że jednak nie. - Roześmiała się wesoło.

- To byłoby szalenie niestosowne, a poza tym oznaczałoby wielkie rozczarowanie dla debutantek.

- Który taniec zarezerwowała pani dla mnie? - Wskazał na jej karnecik.

- Pierwszy - odrzekła bez wahania i omal nie dodała: „i wszystkie pozostałe”. - Ależ zrobił mi pan niespodziankę. Nie spodziewałam się spotkać tu pana.

- Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, czy zdążę. Byłem we Francji i wróciłem dopiero dziś po południu. Czy była pani ostatnio w Belhaven?

- Tak, przed wyjazdem do Londynu.

- Nie widziałem Selwyna kilka tygodni. Jak się czuje?

- Całkiem nieźle. Przywykł, że przyjeżdżam na wakacje

i czasami na weekendy, więc obiecałam pomieszkać trochę w Belhaven, zanim zacznie się semestr.

- Cieszę się, że się zaprzyjaźniliście. Zawsze mówi o pani z wielkim uznaniem. Nie żałuje pani przyjęcia spadku?

- Nie. Wręcz przeciwnie, zastanawiam się teraz, o co robiłam tyle hałasu.

- Ja też. - Uśmiechnął się szeroko, ujął ją pod ramię i poprowadził ku pokojom, w których podawano napoje.

Anna jak w transie sęczyła koktajl, gdy Alex prowadził ją do jadalni. Wszyscy zajmowali miejsca przy długim stole, w którego centralnym punkcie stał bukiet orchidei, a dookoła rozłożono kryształ, srebra, porcelanę i lniane serwetki zdobione monogramami. Annę posadzono obok Aleksa i nawet kiedy nie rozmawiali, czuła jego obecność. Po nalanu wina uniósł kieliszek, pochylił się w jej stronę i powiedział:

- Pani zdrowie.

Anna z uśmiechem odpowiedziała uniesieniem swojego kieliszka. Miała poczucie, że w świecie panuje idealna harmonia.

Goście stopniowo przybywali, a gdy zaczęła grać orkiestra, Alex zaprowadził Annę do rzęsście oświetlonej sali balowej. Po parkiecie poruszały się już niewprawne pary młodych tancerzy.

Alex skłonił się i spytał żartobliwie oficjalnym tonem:

- Czy mogę prosić o ten taniec?

Rozpromieniona skinęła głową.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność.

Porwał ich walc, nieprzyzwoity, niebezpieczny, ale Anna



zupełnie się tym nie przejmowała. Poddała się ogarniającej ją euforii.

Urzeczony Alex otoczył ramieniem jej wąską talię, przyciągnął do siebie i łagodnie wyprowadził na fale muzyki. Z niedowierzaniem obserwował, jak wielkie pragnienie wyzwala w nim bliski kontakt ich ciał. Tymczasem Anna, czujka na każdy jego ruch, z lekkością pozwalała się prowadzić, a wszystkie pary dookoła nich rozpląwały się jak we mgle.

Wirowanie po parkiecie z Alekssem było dla niej niesamowicie zmysłowym doznaniem. Przetkańczyli pod kandelabrami pierwszego walca, a potem drugiego. Każdy taniec trwał około dwudziestu minut, żeby debiutantki mogły poznać swych partnerów. Gdy zaczęły tańczyć po raz trzeci, zapachniało skandalem. Przy czwartym walcu robiono już znaczące miny i wskazywano ich palcami, a reporterzy z rubryk towarzyskich współzawodniczyli Ir o jak najlepsze ujęcie.

Anna, nieświadoma wlepionych w nich licznych oczu, cieszyła się bez reszty Alekssem. W jego ramionach czuła się tak, jakby znalazła się w szalonym, fantastycznym śnie. Zauważyła, że jego wzrok błądzi po jej wargach. Nie mogła już myśleć o niczym innym, jak tylko o pragnieniu, by złączyć się z nim w pocałunku. Rozumiała jednak, że w obecności tylu matek i przyzwoitek byłby to czyn wręcz haniebny. Swoje nieskromne myśli zamaskowała więc promiennym uśmiechem.

- Wie pan, niestosowność naszego zachowania została zauważona. Więcej niż dwa tańce z tym samym partnerem to prawdziwa obraza moralności. Może następny powinniśmy przesiedzieć.

- Nie ma nic niestosownego w naszym zachowaniu.

Przecież pani nie jest debiutantką - odpowiedział z zabawną powagą.

- Owszem, jestem, i bardzo się z tego cieszę, bo wbrew moim najgorszym przecuciom debiutantki wspaniale się bawią.

- Jest pani szczęśliwa?

- W Oksfordzie? Tak, jestem.

- Nie to miałem na myśli.

- O! - Stanowczo za dobrze ją znał. - Poza Oksfordem też jestem szczęśliwa, Alex. Szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

- To widać. Pani dosłownie promienieje, a mnie zazdroszą wszyscy mężczyźni.

Uśmiechnęła się, bo ten komplement wydawał się i spontaniczny, i szczery.

- Dlaczego pani się uśmiechnęła?

- Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego.

- Nie rozumiem dlaczego. - Zrobiło mu się nagłe gorąco, pomyślał bowiem, jak cudownie byłoby się z nią kochać. - Anno, proszę mi coś powiedzieć... Czy wciąż uważa pani, że skrzywdzono Napoleona? I czy wciąż żal pani Marii Antoniny?

- Czy co...? Ach, rozmawialiśmy o tym w Fontainebleau. Dwa razy tak, Alex. Nie zmieniłam się, chociaż pod wieloma względami na pewno dojrzałam.

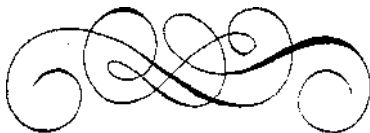
- Widzę, widzę... - Przeszkodził mu hałas, zerknął więc przez otwarte drzwi i skrzywił się. - Moda na wyłamywanie bram jest coraz bardziej uciążliwa.

Anna spojrzała w tę samą stronę i zobaczyła zawadiacką grupę młodych ludzi w wieczorowych strojach. Wyłamywanie bramy stało się uświęconym obyczajem. Młodych ludzi

bawiło chodzenie grąką po całym Mayfair i wdzieranie się siłą do domów, w których trwały zabawy. Panie domu musiały się pogodzić z tą uciążliwą plagą, a nieproszonych gości tolerowano.

- Może zmienimy lokal? - zaproponował Alex. - Na przykład nocny klub?

Annie, która wciąż była olśniona i oszołomiona, w ogóle nie przyszło do głowy, że mogłaby powiedzieć coś innego niż „tak”.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lady Ormsby uniosła brew, ale nie wyraziła sprzeciwu, kazała tylko Aleksowi obiecać, że będzie pilnował Anny i nie pozwoli jej wrócić zbyt późno.

- W zeszłym roku po pana wyjeździe też nauczyłam się prowadzić samochód - oświadczyła z dumą Anna, gdy znaleźli się w aucie Aleksa. - Giles mi pomógł.

- Wiem o tym od Selwyna. Zaskoczyło mnie, że pani jeździ tym starym austinem. Dobry Boże! To stare pudło dawno należało oddać na złom. Nie może pani namówić Selwyna na kupno czegoś bardziej nowoczesnego?

- Sam mi to proponował, ale powiedziałam, że austin mi wystarczy. Nie chcę wydawać się zanadto ekstrawagancka. Poza tym uwielbiam stare samochody, chociaż skrzynia biegów w austinie miewa swoje humory. W każdym razie to jest symbol mojej niezależności. Wygodnie jest móc przejechać drogę z Belhaven do Oksfordu i z powrotem. Dzięki temu mogę podczas weekendów częściej bywać w domu.

Wkrótce dotarli do klubu Embassy przy końcu Bond Street. Miejsce było ekskluzywne, przeznaczone tylko dla ludzi z towarzystwa. Bywali tu nawet członkowie rodziny królewskiej, w tym książę Walii, zawsze panował tłok. Alex zdjął Annie etolę z ramion i podał ją kelnerowi.

- Czy chce pani zatańczyć?

Pokręciła głową.

- Może najpierw usiądziemy i porozmawiamy.

- Tak długo, jak tylko pani sobie życzy.

Usiadłszy obok niego z kieliszkiem wina, Anna zaczęła się przyglądać tańczącym. Nigdy przedtem nie była w nocnym klubie, była więc zafascynowana. Smukłe kobiety w obcisłych sukniach na ramiączkach, a także te bardziej dojrzałe, znające życie, tańczyły z mężczyznami w strojach wieczorowych i bardzo różniły się od debiutantek z balu Tamsin.

Alex, zadowolony, że ma Annę obok siebie, oddał się wspomnieniom.

- Już zdążyłem zapomnieć, jaka to przyjemność siedzieć obok pani.

- Wspomina pan Francję. - Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Zdążyłem też zapomnieć, jak bardzo jest pani spostrzegawcza.

- Rzecz nie w spostrzegawczości. Po prostu myślałam o tym samym.

- Czy dobrze się pani bawi w Londynie?

- Tak, ale wolałabym być w Belhaven. Życie elity wydaje mi się żałośnie powierzchowne i błahe. Obiecałam Tamsin, że zostanę z nią do czasu, aż wyjedzie na wieś, więc mam jeszcze do zaliczenia Ascot, Wimbledon i Henley, nie wspominając o lunchach, krykiecie i innych rozrywkach.

Alex wybuchnął śmiechem.

- To brzmi szalenie emocjonująco. Jestem pewien, że będzie się pani cieszyć każdą minutą tych przyjemności.

- Będę robić, co w mojej mocy, ale raczej nie nadaję się na wielkoświatową damę.

- We Francji radziła sobie pani całkiem dobrze. Może to było dawno, ale na pewno tego nie zapomnę. Zwłaszcza pierwszego razu, kiedy zabrałem panią do Maxima.

- To była dla mnie wielka przygoda. - Znów zaczęła się rozglądać.

Alex głęboko się zamyślił. Z jednej strony przykro mu było z powodu tego, jak rozstali się przed dwoma laty, z drugiej robiło mu się ciepło na duszy, gdy patrzył na Annę. Wiedział jednak, że wciąż jest gotowa się w nim zadurzyć, a on nie chciał być obciążony takim ciężarem. Poza tym mnóstwo uczuć poświęcał Soni i czuł się tak bardzo wyczerpany emocjonalnie, że każda myśl o poważnym związku napawała go lękiem.

W Oksfordzie Anna wkrótce o nim zapomni, nawiąże nowe przyjaźnie, ułoży sobie życie. Kiedyś powiedział, że tego jej życzy. Skłamał. Zaskoczyło go, jak wielkie miał poczucie straty. Tłumaczył sobie, że to nie ma sensu, że jest głupcem, lecz przez chorobę Selwyna całą tę pracę nad sobą diabli wzięli.

I znów za nią tęsknił. Kiedy jej nie widział, oczami wyobraźni odtwarzał z najdrobniejszymi szczegółami obraz jej twarzy, przywoływał wspólnie spędzone chwile. Wyobrażał sobie, że tuli ją do siebie, całuje, pieści... Na szczęście Selwyn dokładnie informował go o jej postępach w Oksfordzie, a także o tym, że wciąż nie ma innego mężczyzny w jej życiu.

- Niech mi pani opowie o Oksfordzie. - Widząc, że Anna chce zbyć tę prośbę wzruszeniem ramion, położył dłoń na jej

ramieniu. - I proszę nie twierdzić, że nie ma o czym mówić, bo w to nie uwierzę. Sam przecież tam studiowałem, więc wszystkiego jestem ciekaw.

- No dobrze... chociaż nie bardzo wiem, od czego zacząć.

- Zacznijmy od tego, co już wiem. Jest pani w Somerville College i świetnie sobie daje radę, a w każdym razie tak twierdzi Selwyn, który za każdym razem pieje peany na pani cześć. Niech mi pani opowie o swoich przyjaciołach, o towarzystwach, do których pani należy, o rozrywkach.

Opuściła tylko jedno: spotkanie z Freddyem. Bała się reakcji Aleksa. Teraz, kiedy miała go obok siebie, dobitnie uświadamiała sobie, jak różni są ci dwaj mężczyźni. Freddy był złotoustym czarusem, miękkim i skłonnym do dekadencji, natomiast Alex stanowił jego absolutne przeciwieństwo.

Gdy zespół zaczął grać „Someone to Watch Over Me”, Alex wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Zatańczymy? Ostatnim razem, kiedy słyszałem tę melodię, to pani zaprosiła mnie, prawda?

Anna dobrze to pamiętała. Ich ostatni wieczór w Monte Carlo. I tytuł tej piosenki, który wydał jej się nadzwyczaj stosowny, bo Alex tak wspaniale się nią opiekował. Przeżyła jednak wtedy również olbrzymie rozczarowanie, bo spotkała ją odmowa. Zdziwiło ją, że tak dobrze pamięta tamtą chwilę.

- Bardzo chętnie zatańczę.

Świtało, gdy Alex odwiózł ją do domu. Pokoje były puste i dziwnie ciche. Kwiaty powędły, a na stołach leżały pogniecione serwetki. Przez okna powoli zaczynało się sączyć światło brzasku, podśpiewywały pierwsze ptaki.

Skłonił przed Anną głowę.

- Dziękuję pani. Będę długo pamiętał ten wieczór.  
- Ja też. A czy... czy jeszcze się spotkamy, Alex?  
- Jest coś, czego pani nie powiedziałem. - Spowaźniał.  
- Za parę dni wyjeżdżam do Ameryki. To zostało zaplanowane już dawno.

- Ojej. - Ta wiadomość rozczarowała Annę i wprawiła w złość. - Jak długo pana nie będzie?

- Nie wiem. Może pół roku, może dłużej.

- Rozumiem... - Głos uwiązał jej w gardle. - Czy musi pan tam jechać?

- Tak. - Ponieważ Alex wiedział już, że uczucie, jakie żywi do Anny, jest głębokie, i chciał jakoś złagodzić ból rozstania, dodał: - Obiecuję, że spotkamy się jeszcze przed moim wyjazdem. Co powiedziałaaby pani na obiad w hotelu Dorchester?

- Chętnie.

- Wpadnę jeszcze to potwierdzić.

Znowu działo się między nimi coś, co znał aż za dobrze. Anna też to wiedziała. Sumienie nie pozwalało mu pocałować jej w usta, bo aż bał się myśleć, dokąd mogłoby to zaprowadzić. Pogłaskał ją więc po twarzy i delikatnie cmoknął w policzek, jakby była jego siostrą.

- Dobranoc, Anno.

Po jego odjeździe długo stała bez ruchu, w końcu jednak wytrąciła ją z zadumy krzątająca się służba. Wolno poszła do siebie na górę, przełykając łzy. Nie mogła pogodzić się z tym, że Alex, który dopiero co się odnalazł, znowu na długo zniknie z jej życia. Czuła się przez to jeszcze bardziej samotna i opuszczona, a co gorsza zaczęła się zastanawiać, co będzie, jeśli Alex już nigdy nie wróci.



Następnego dnia, gdy kamerdyner przyszedł powiedzieć Annie, że dzwoni do niej jakiś dżentelmen, pofrunęła do aparatu jak na skrzydłach. Powietrze uszło z niej jednak natychmiast, gdy przekonała się, że to tylko Freddy.

- Dzień dobry - powiedział. - Pamięta mnie pani?

- Witam, Freddy. - Starła się, żeby w jej głosie nie było słychać rozczarowania.

- Obiecałem zadzwonić, gdy będę w Londynie. Anno, dziś wieczorem odbędzie się w Olympii mityng. Chciałbym tam panią wziąć, pokazać, jak to wygląda. Najlepiej wpadnę do pani o...

- Nie, Freddy, niestety nie mogę - przerwała mu szybko.  
- Po południu idę z Tamsin na zakupy, a później mamy zjeść obiad u Ritza z przyjaciółmi jej rodziców. Może kiedy indziej.

- Zakupy można odłożyć, a pani nieobecność na obiedzie z pewnością zostanie wybaczona. To jest wielki mityng, Anno, musi pani przyjść.

- Nie. Zresztą nigdy niczego nie obiecywałam. Miałam tylko się zastanowić i zrobiłam to. Nie podoba mi się ten pomysł. Nie chcę ulegać zbiorowym emocjom i wbijać sobie do głowy czegoś, w co tak naprawdę nie wierzę. Nie mogę popierać ruchu, który głosi dyktaturę, antysemityzm i państwo dla wybranych. Brytyjski Związek Faszystów jest dla mnie zbyt prawicowy, Freddy. Czy nie może pan iść z kim innym?

- Nie. Pani mnie nie słucha, Anno - odparł ostro. - Chcę tam iść z panią.

Anna usłyszała w jego głosie złość i rozczarowanie, ale nic jej to nie obchodziło.

- Niech się pan nie złości, Freddy.

- Anno, pani jest szalona, żeby dobrowolnie tracić taką okazję. Mosley ma wielkie grono zwolenników, także wśród zwykłych ludzi. Jest wspaniałym mówcą. Mówi z taką pasją o kraju i o sprawie. Wiem, że będzie go pani słuchać z przyjemnością. Może pani iść ze mną nawet jako obserwator z zewnątrz. Tak czy inaczej przyjdę po panią. Będę czekał przed domem o czwartej.

Nie mógł mieć gorszego pomysłu. Anna wiedziała, że kosztowałoby ją to wiele kłopotliwych wyjaśnień, gdyby spostrzeżono Freddy ego stojącego przed domem. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie go zniechęcić.

- No dobrze - ustąpiła. - Pójdę, jeśli to dla pana takie ważne, ale niech pan po mnie nie przychodzi. Spotkamy się pod Lyonsem.

- Dobrze, teraz pani jest grzeczna. Do zobaczenia, proszę się nie spóźnić.

Roztrzęsiona odłożyła słuchawkę. Miała złe przeczucia. Wiedziała, że pożałuje tego, co przed chwilą zrobiła.

- Kto dzwonił?

Obróciła się i zobaczyła zaspaną Tamsin.

- Oho - dodała Tamsin - masz taką minę, że na pewno nie był to Alex.

- Nie był. - Uciekła wzrokiem przed przyjaciółką.

- Anno, czy coś się stało? Powiedz mi.

- Och, Tamsin. Zrobiłam coś niewyobrażalnie głupiego.

- Co takiego?

- Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz.

- Ani mru-mru.

- Zgodziłam się iść dzisiaj z Freddyem Campbellem na

miting Brytyjskiego Związku Faszystów, chociaż wcale tego nie chcę.

- Z Freddym? Z Freddym Campbellem?! Nie wiedziałam, że się spotykacie.

- Bo nie, w każdym razie nie tak jak myślisz. Byłam z nim dwa albo trzy razy na obiedzie, to wszystko.

'- Dwa albo trzy?

- No, trzy - przyznała skruszona Anna.

- Jezu, tylko nie mów o tym mamie, dobrze? Nie byłaby tym zachwycona.

- Nie rozumiem, dlaczego moje spotkanie się z Freddym miałoby mieć takie znaczenie.

- Ma nawet bardzo duże. Mama nie znosi Freddy'ego i jest ku temu powód.

- Jaki powód, Tamsin? - spytała Anna, przypomniawszy sobie wtargnięcie Freddy'ego na proszony obiad we Francji. Lady Ormsby była głęboko oburzona. - Nie chodzi tylko o to, że Alex rzucił jego siostrę i nie pozwolił mu wejść do swojej firmy, prawda? Jest coś jeszcze, czuję to. Coś zaszło między Alekssem i Freddym, tak?

- Tak... ale nie wiem wszystkiego. - Tamsin była bardzo zakłopotana.

- Czy to jest tajemnica?

- Nie... Nie sądzę... wiem tylko, że o tej sprawie się nie wylaamywać. Przepraszam, Anno, ale nie mogę. Obiecałam to mamie. Czy nie możesz zadzwonić do Freddy'ego i powiedzieć mu, że zmieniłaś zdanie?

- Nie. Jest natrętny. Wtedy przyjdzie po mnie do domu, jestem tego pewna. Umówiłam się z nim o czwartej pod Lyonsem.

- Przecież idziemy na zakupy. Miałaś mi pomóc wybrać suknię na przyjęcie u Listerów w przyszłym tygodniu.

- Wiem i przepraszam, że cię zawiodłam, Tamsin. Pójdziemy jutro... i nie patrz na mnie w ten sposób... Naprawdę nie ma się czym martwić.

- Owszem, jest. Anno, proszę cię, nie idź. To naprawdę kiepski pomysł. Na tych mityngach często są rozróby, dochodzi do bójek między faszystami a ich przeciwnikami. Coś ci się może stać. I co z Alekssem?

- Jak to co?

- No... przecież się w nim podkochujesz - precyzyjnie zdiagnozowała stan Anny. - Wczoraj wieczorem nikt nie miał co do tego wątpliwości. Tańczyłaś tylko z nim, a potem we dwoje poszliście do nocnego klubu i Alex przyprowadził cię przed świtem. Nie miałam pojęcia, że cię tak interesuje, ale rozumiem, że te dwa tygodnie we Francji zbliżyły was do siebie. W każdym razie Alex dostanie szału, jeśli się dowie, że spotykasz się z Freddym Campbellem.

- No dobrze. Przyznaję, że podkochuję się w Aleksie, ale to jest jednostronne. Zresztą on za parę dni wyjeżdża do Ameryki... pewnie na wiele miesięcy. Nie sądzę, żeby szczególnie go obchodziło, co i z kim robię.

Nie mogła się bardziej mylić. Gdy wyszła na spotkanie z Freddym, Alex przyszedł na Curzon Street umówić się z nią na obiad. Zdziwiony, że nie ma jej w domu, spytał o nią lady Ormsby. Gdy wreszcie przesłuchali zdenerwowaną Tamsin, odkryli, z kim i dokąd wybrała się Anna.

Irenę, przejęta zgrozą, doznała poważnego wstrząsu, natomiast Alex wpadł w szal. Tamsin była zdruzgotana.

- Alex, nie miałam o tym pojęcia. Nie wiedziałam, że Anna spotyka się z Freddym Campbellem.

Stracił nad sobą panowanie. Gdyby Anna umówiła się z kimkolwiek innym, informację Tamsin zbyłby wzruszeniem ramion, ale to nie był ktokolwiek! To był Freddy Campbell, szarlatan, człowiek bez zasad, okrutnik, leń i hedonista. / Trudno było żywić inne uczucia wobec człowieka, który omal nie zabił jego siostry. Jak Anna śmiała zrobić coś takiego, wiedząc o jego stosunku do Campbella? Skąd u niej taki brak racjonalizmu? Czy próbuje igrać z jego uczuciami?!

- Pójdę jej poszukać - powiedział gniewnie.

Budynek Olympia Stadium był okazały. Anna zdziwiła się, widząc, jak wielu ludzi przyszło posłuchać Mosleya. Tłum składał się przynajmniej z dziesięciu tysięcy osób, od elity finansowej i kulturalnej po śmieciarzy. Wielu miało brytyjskie flagi udrapowane na ramionach. Wokoło stały Czarne Koszule Mosleya, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, pełniący funkcję porządkowych. Policji nigdzie nie było widać, ale Freddy powiedział Annie, że należy spodziewać się kłopotów, więc w rezerwie jest oddział.

Na miejscu Annę czekała przykra niespodzianka. Zaraz po wejściu zobaczyła wyzwoloną kobietę w spodniach, z jaszkrawo umalowanymi ustami, ćmiącą papierosa w długiej fifce. Była to Edwina Campbell. Ściągała spojrzenia wszystkich mężczyzn. Na widok Anny najpierw drgnęła i zmierzyła ją twardym spojrzeniem, a potem przywołała na twarz fałszywy uśmiech.

- Cieszę się, że przyszedłaś, moja droga - powitała ją. - Nieobecni dużo tracą. Muszę powiedzieć, że byłam zasko-

czona, kiedy się dowiedziałam, kogo Freddy z taką gorliwością namawia na udział w naszym spotkaniu. Bo Freddy wspomniał, że może wpadniesz. Miło odnowić znajomość, poznałyśmy się w Paryżu, prawda? Byłaś tam z Alekssem.

Anna wytrzymała jej spojrzenie. Było w tej kobiecie coś śliskiego i obleśnego, co budziło obrzydzenie.

- Tak, w Paryżu, ale to było dawno. Minęły już dwa lata.

- Jak się miewa poczciwy Alex? - Jadowite spojrzenie najlepiej świadczyło o intencji tego pytania.

- Znakomicie.

- Często się spotykacie?

- Ostatnio wczoraj.

- Ach, wiem. Byliście w Embassy. - Roześmiała się, widząc zdumione spojrzenia Anny. - To jest bardzo znane miejsce, więc nic dziwnego, że zauważono i skomentowano waszą obecność. Alex nigdzie nie może pojawić się niezauważony. Jest znakomitym tematem do plotek, a ja uwielbiam plotki.

I rozpuszczasz je z upodobaniem, pomyślała Anna.

- Rozumiem, że z Freddyem spotykasz się od dawna. Najwyższy czas, żeby się ustatkował. Jego wybryki są znane w całej Europie. Szkoda, że nie mieliśmy jeszcze przyjemności gościć cię w Bishop Storton.

Anna nie była na tyle głupia, żeby przypisywać Edwinie szczerą intencję.

- Byłam bardzo zajęta. Egzaminy i dużo innych spraw na uczelni.

- Tak też mówił Freddy.

- Freddy i ja nie jesteśmy z sobą. - Spojrzała chłodno na Edwinę. - To zwykła znajomość.

- W takim razie wszystko przed wami... Związki, które zaczynają się jak zbyt mocno zmieszany koktajl, zwykle kończą się katastrofą. W każdym razie dobrze ci radzę, Anno. Kiedy już zacznie się ten cały wiec, trzymaj się blisko Freddy'ego. Trzeba się liczyć z agresją naszych wrogów, bo komuniści, czyli czerwoni agitatorzy z gett, zamierzają zerwać mityng.

Nie było czasu na dalszą wymianę zdań, gdyż w tym momencie sir Oswald Mosley, założyciel brytyjskiego ruchu faszystowskiego i, zdaniem Freddy'ego, najwybitniejszy mówca wśród brytyjskich polityków, przy powiewających sztandarach i w świetle reflektorów wszedł na salę. Przemawiał w teatralnym stylu, a zastosowanie światła dla podkreślenia nastroju i odwoływanie się do publiczności potęgowało to wrażenie. Gdy przeciwnicy próbowali przerwać mu mowę okrzykami, zatrzymywał się, reflektory wyławiały z tłumu krzykaczy, a porządkowi wyprowadzali ich na zewnątrz.

Anna czuła się fatalnie i gorzko żałowała, że zgodziła się tu przyjść.

Przez całą drogę do Olympii Alex usiłował zapanować nad wściekłością, tłumaczył sobie, że taka sytuacja wymaga ostrożnej i wyważonej reakcji, ale zanim zdążył dojechać na miejsce, zaparkować samochód, przepchać się przez tłumek bojowo nastawionych komunistów, a głównie komunistek, wyminąć zakrwawionych krzykaczy, których wyciągano z sali i bezlitośnie bito, wbrew sobie wpadł już prawie w furję.

Minęło sporo czasu, nim wśród tłumu zlokalizował Annę i Freddy'ego. Stali razem z Edwina i słuchali Mosleya. Anna

wyglądała olśniewająco w eleganckim wiśniowym kostiumie z żorżety, z lekkim szalem zarzuconym na szyję. Zwykle Alex upajałby się tym widokiem, teraz jednak nawet tego nie zauważył. Campbell z głupkowskim uśmieszkiem wpatrywał się w przywódcę faszystów jak w tęczę. Alex chętnie by mu ten uśmieszek zgasił jednym uderzeniem pięści. Szybko przepchnął się ku nim.

Anna odnotowała jakieś poruszenie w pobliżu, a gdy obróciła się, ujrzała postawnego mężczyznę zmiatającego wprost do nich. Nogi się pod nią ugięły.

- Alex! To ty!?

- O, Kent - mruknął Freddy. - Ciebie akurat tutaj się nie spodziewałem. Wygląda na to, że jednak mamy z sobą więcej wspólnego, niż mi się zdawało. - Uśmiech, którym go powitał, nie był jednak przyjazny.

- Guzik prawda! - odparł Alex z pogardą.

Anna zauważyła, że Freddy zbladł. Chociaż trzymał fason, najwyraźniej się spłoszył. Jednak Alex nie zwracał na niego uwagi.

- Do diabła! - Mocno chwycił ją za ramię. - Co pani sobie właściwie wyobraża?!

Annie krew odpłynęła z twarzy. Gwałtownie próbowała uwolnić ramię.

- Niech mnie pan puści!

Wzmocnił uścisk.

- Pójdzie pani ze mną, i to natychmiast.

Edwina wolno zbliżała się do nich, nie spuszczać oczu z byłego kochanka.

- Alex, nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz? - spytała jedwabistym tonem.



Odwrócił się do niej z wyrazem krańcowej pogardy.

- Zamknij się, Edwino, i nie wtrącaj się w nie swoje sprawy. - Bez ceregieli zaczął popychać Annę ku drzwiom.

Nawet nie protestowała, gdy wlokł ją za sobą, podobnie jak nie zdążył zaprotestować mężczyzna stojący kilka metrów dalej, który nagle dostał od sąsiada laską po głowie.

' - Kent, puść ją - zażądał Freddy, postępując za nimi.

Tymczasem w przeciwnym kierunku śpieszyli porządkowi, zaalarmowani incydentem z laską.

- Nic się nie stało, Freddy - powiedziała Anna. Głos jej drżał, zdołała jednak wydobyć go z siebie z dostateczną siłą, by nie został zagłuszony przez Mosleya. Bójka, która wybuchła tuż obok, wprawiła ją w popłoch, a w przedśionku popłoch zamienił się w panikę na widok pobitych przez Czarne Koszule ludzi. Na szczęście policja wkroczyła w odpowiedniej chwili, by zapobiec dalszej bijatyce. W każdym razie Anna miała wrażenie, że cały świat zwariował.

Znalazłszy się w bezpiecznym miejscu, z pałającymi oczami zwróciła się do Aleksa:

- Jak pan śmiał!? - Sposób, w jaki została potraktowana, upokorzył ją. - Co pan tutaj robi, Alex?

- Szukam cię, ty ptasi mózdzku. Co miałbym robić innego. Wybrała się pani na taki wiec? Dlaczego mi pani wcześniej o tym nie powiedziała?

- Bo jeszcze nie wiedziałam, a poza tym i tak nie wspomniałabym o tym ani słowem, żeby pan nie próbował mnie powstrzymać, ot co!

- Pewnie że próbowałbym. Boże, gdyby okazało się to konieczne, związałbym panią i zamknął w komórce. Ze wszystkich głupich, pozbawionych sensu pomysłów...

- Zamknij się, człowieku! - Z furją odepchnęła go, by się oddalić.

Alex zdążył ją chwycić.

- Nie jestem w nastroju do znoszenia fochów, Anno. Spróbuj mnie odepchnąć jeszcze raz, a Bóg mi świadkiem, że tego pożałujesz.

Nigdy dotąd nie widziała człowieka doprowadzonego do ostateczności i nikt, nawet matka, nie patrzył na nią z taką straszliwą złością.

- Puść ją, Kent, i daj jej spokój - zażądał Freddy. Twarz mu nienaturalnie poczerwieniała. Tymczasem ludzie dookoła zaczęli się nimi interesować. Jeden z porządkowych przyglądał im się surowo.

Freddy chwycił Annę za przegub.

- Chodźmy do środka, Anno. On nie może pani do niczego zmuszać.

- Owszem, mogę. Ona nigdzie z tobą nie pójdzie, Campbell. .. a na pewno nie wróci z powrotem na salę. Tam ludzie już się biją. - Zerknął na Annę. - Niech pani poczeka na mnie przy wyjściu, ale nie wyściubia nosa na zewnątrz, póki nie przyjdę. Przed budynkiem jest tłum ludzi, który może uznać panią za faszystkę i rozerwać na strzępy. - Kiedy posłusznie skierowała się ku drzwiom, Freddy ruszył za nią. - A ty, Campbell, zostań, z tobą chcę zamienić dwa słowa.

Freddy obrócił się na pięcie i stanął twarzą w twarz z Aleksem. Ramiona miał opuszczone wzdłuż ciała, ale dłonie zaciśnięte w pięści. Usiłował zapanować nad rozsadzającym go gniewem. Kent niezmiennie budził w nim poczucie niższości, co było dość niezwykle, jako że Freddy był przyzwyczajony do tego, że inni go słuchają i starają się zadowolić.

Chciał przynajmniej raz okazać się lepszy od odwiecznego wroga, ale nie był w stanie wykrzesać z siebie dość siły, by mu się przeciwstawić.

- Dwa słowa, hm? A co masz mi nowego do powiedzenia... w związku z pewną znaną nam obu damą?

Alex patrzył na Freddy'ego wzrokiem, który mógł zamienić w lód nawet promienie słońca. Anna była pewna, że gdyby miał nóż, z zimną krwią przebiłby Freddy'ego na wylot.

Rozmowa toczyła się w pewnej odległości, więc jej nie słyszała, widziała jednak, jak Freddy skulił ramiona, a przez jego twarz przemknął grymas przerażenia. Odwrócił się, nie spojrzawszy nawet w kierunku Anny, i wrócił na salę. Gdy Alex do niej podszedł, twarz miał obojętną, ale zacisnięte wargi były białe.

- Co pan powiedział Freddy'emu?

- Nic, co mogłoby panią zainteresować.

Chwytał ją za nadgarstek i zaczęli przepychać się przez gniewny, kłębiący się tłum z flagami i transparentami, krzyżące kobiety uzbrojone w szpilki do kapeluszy. Ktoś chwycił Annę za włosy i z całej siły szarpnął. Alex na oślep odepchnął napastnika, ona zaś poczuła, jak coś ostrego uderza ją w ramię. Strach, że nie uda jej się ująć z życiem, był jednak silniejszy od bólu. Przedzierała się rozpaczliwie, chociaż serce podchodziło jej do gardła. Najbardziej jednak drażniło ją, że dla tych rozwścieczonych ludzi jest faszystką.

Wreszcie udało im się dopaść samochodu, który Alex przewidująco zaparkował niedaleko budynku.

- Proszę wsiadać, zanim pani zrobi z siebie jeszcze większe widowisko. A jeśli usłyszę słowo protestu, to przy-

sięgam, że będzie pani tego żałować do końca życia. Rozumiemy się?

- Tak. - Posłusznie spełniła polecenie, choć miała kłopot z wejściem do samochodu, tak bardzo drżały jej nogi. Piekła ją skóra na głowie, czuła pulsujący ból w ramieniu, co również przyczyniło się do jej kapitulacji.

Alex zatrzasnął drzwi po jej stronie i zajął miejsce za kierownicą. Jego nastrój był zaraźliwy, bo przez Hammersmith przejechali w głuchym milczeniu.

Patrzyła prosto przed siebie, czując, jak do oczu napływa jej łzy. Coraz wyraźniej docierało do niej, co zaszło. Chciała głęboko odetchnąć, ale ledwie zdołała zaczerpnąć powietrza. Łzy i tak popłynęły jej po policzkach, więc zaczęła po omacku szukać chusteczki w torebce.

Słyszając podejrzaną pociągnięcie nosem, Alex zerknął kątem oka i zaczął się zastanawiać, czy nie jest to gra mająca zmiękczyć jego serce. Odrzucił jednak to przypuszczenie. Anna nigdy nie udawała.

- Co się znowu stało? - spytał.

- Czy... czy ma pan chustkę?

- Tak, proszę... Nigdy w życiu nie uciekłbym się do przemocy, ale Bóg mi świadkiem, że czasami rozumiem, co do niej ludzi popycha.

Otarła oczy i zerknąwszy na ulicę, stwierdziła, że są w nieznanym jej miejscu. Co więcej, nie jechali w stronę Mayfair. To wzbudziło jej niepokój.

- Dokąd mnie pan zabiera? - Milczał. - Alex? To nie jest droga na Curzon Street. Dokąd jedziemy?

- Do mojego mieszkania w Kensington. I bez protestów, proszę... Muszę z panią porozmawiać.

Wreszcie samochód przystanął przed wysokim budynkiem. Anna siedziała jednak jak sparaliżowana. Alex obszedł auto i otworzył jej drzwi.

- Niech pani wysiada. - Ani drgnęła. - Anno, niech pani wysiądzie. I niech pani niepotrzebnie nie komplikuje sprawy. Zawiozę panią na Curzon Street, kiedy porozmawiamy, no i kiedy doprowadzi się pani do porządku.

Przez chwilę walczyła ze słabością, w końcu jednak pokonała wstyd i stanęła na chodniku.

Wchodząc do budynku, nie wiedzieli, że z drugiej strony ulicy obserwuje ich Wiktor Mielinkow. Chciał podejść, gdy samochód się zatrzymał i wysiadł z niego Alex, ale zrezygnował, zauważwszy młodą kobietę, szczupłą rudawą blondynkę, której twarzy niestety nie mógł zobaczyć. Przez głowę przemknęła mu jednak obiecująca myśl: może to Sonia? Wiedział, że jeśli będzie systematycznie obserwował dom Aleksa, to córka w końcu się pojawi. Czyżby wreszcie cierpliwość została nagrodzona?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Niechętnie weszła do sieni luksusowego budynku, w którym Alex wynajmował mieszkanie. Pojechali windą na drugie piętro i weszli do środka.

Mieszkanie było przestronne, bardzo męskie i gustownie umeblowane. Nie miała jednak nastroju do podziwiania wspaniałego wystroju. Czuła się , jakby szła na ścięcie.

- Proszę usiąść - burknął Alex, podszedł do kredensu i nalał brandy do dwóch szklaneczek. Jedną podał Annie, a gdy pokręciła głową i chciała odmówić, stanowczo nakazał jej wypić zawartość. Krzywiąc się, zrobiła to małymi łykami, a on swoją szklaneczkę opróżnił jednym haustem.

Usiadła na fotelu i wbiła wzrok w swego kata. Alex, ten mądry Alex, który miał tyle doświadczenia w sprawowaniu władzy, wciąż patrzył na nią z góry, groźny i autorytatywny. Brandy pomogła jej się rozgrzać, ale nie powstrzymała drżenia nóg. Wtuliła się w miękkie oparcie i w napięciu czekała na kolejny wybuch. Nie musiała czekać długo. Alex obrócił się i zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Teraz możemy porozmawiać - zapowiedział energicznie. - Słucha pani?

Skinęła głową.

- To proszę na mnie spojrzeć.

Zdołała podnieść wzrok na tyle, by widzieć jego tors.

- Tak lepiej. Czy ma pani pojęcie, na jak poważne konsekwencje naraziła się dzisiaj? Powinna być pani rozsądniejsza i wiedzieć, że z Campbellem i jego kumplami nie należy się zadawać. Jest wcieleniem zła, więc trzeba go trzymać na dystans. Jak mogła sobie pani pozwolić na tak piramidalną głupotę?

- Bardzo łatwo - odparła Anna, czując przyptyw odwagi, jak zawsze w sytuacji bez wyjścia. Reprimendy i surowość Aleksa wydawały jej się bezpodstawne. Dzielnie spojrzała mu w oczy. - Nigdy nie powiedział mi pan, dlaczego tak bardzo gardzi Freddyem. To zresztą nie ma nic wspólnego ze mną, a ja go po prostu lubię. Jest interesujący i zabawny, podobnie jak jego towarzystwo.

- Bez wątpienia. Tacy są właśnie degeneraci, dekadenci i narkomani. - Jego sarkazm był wyjątkowo jadowity.

- Nic takiego nie zauważyłam.

Pochylił się nad nią i oparł dłonie na fotelu po obu stronach jej głowy. Czuła jego ciepły oddech i spojrzenie lodowato zimnych oczu.

- Mnie Campbell i jego przyjaciele nie obchodzą, ale nie podoba mi się, że pani z nimi przestaje. Nie podoba mi się i nie będę tego tolerował.

- Pan tego nie będzie tolerował! - syknęła jak dzika kotka. - Też coś! Nic panu do mojego towarzystwa. To nie pańska sprawa.

- Od tej pory moja. Martwię się i o panią, i o Selwyna, jeśli się dowie. Albo pani natychmiast zerwie tę znajomość, albo okaże się, że wszelkie pani marzenia o skończeniu Oksfordu są nieziszczalne.

- Wbrew temu, co pan mówi - nie ustępowała - Freddy wydaje mi się wrażliwym, życzliwym i honorowym człowiekiem. Nie dostrzegam też śladów zepsucia, o którym pan wspomniał.

- Nie? To znaczy, że wywarł na panią głębszy wpływ, niż przypuszczałem. Pozycja społeczna jego rodziców jest niekwestionowana, ale o synu tego samego powiedzieć nie można. Campbell jest sybarytą i obibokiem. Kobiety pociąga jego osobowość, więc chyba nie powinienem mieć do niego pretensji, że z tego korzysta. Może nawet kiedyś znajdzie się dziedziczka, która nie będzie umiała mu się oprzeć. Uważam jednak, że wdawanie się w jakiegokolwiek układy z tym człowiekiem nieodmiennie prowadzi do katastrofy. Spotyka się z panią wyłącznie w jednym celu. Niewiele czasu potrzebował, by dowiedzieć się, że jest pani dziedziczka. To jest łowca posagów, Anno. Jego interesują wyłącznie pieniądze.

Drgnęła nerwowo i uciekła wzrokiem. Nie podobały jej się te sugestie.

- Niech pan przestanie, Alex. Jak pan może mówić do mnie w ten sposób? Nie jestem opóźnioną w rozwoju dziewczynką...

- Powiem to pani wprost, Anno. Mogę, bo uważam za swój moralny obowiązek wbić pani do głowy trochę rozumu. Jako przyjaciel pani dziadka i pani osobiście...

- Och, niech pan wreszcie zamilknie! - Spąsowiała ze złości. - Wcale nie zachowuje się pan jak przyjaciel, lecz jak oprawca. Gdyby pan mnie szanował, traktowałby mnie pan jak osobę dorosłą. Nie chcę już więcej rozmawiać o Freddy.

- Niestety, jeszcze nie skończyłem. Ojciec bardzo na-



ciska na Freddy'ego, by się ożenił, oczywiście tylko z bogatą kobietą, która podreperuje rodzinne finanse. Nietrudno sobie wyobrazić, jak się Freddy ucieszył, kiedy odnalazł panią w Oksfordzie i zdołał oczarować. Panią, dziedziczkę lorda Selwyna Mansona z Belhaven! Kogo mu jeszcze trzeba? Nie zna żadnej bogatszej kobiety. Panny na wydaniu w ogóle się do niego nie zbliżają.

- Dziękuję, Alex. Bardzo dziękuję. - Uraza Anny stawała się coraz głębsza. - A czy nie przyszło panu do głowy, że mogę podobać się Freddy'emu jako kobieta, a niejako przyszła dziedziczka?

- Nie - odparł zimno. - Nawet przez chwilę tak nie myślałem. Campbell i jego faszyci źle skończą i nie chcę, żeby pociągnęli panią za sobą.

- Alex, niech pan przestanie! Nie zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Czy musi być pan taki okrutny?

- Świat jest okrutny, Anno. Realista musi być twardy. - Odszedł od fotela.

Anna wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Po chwili przysiadła na krawędzi sofy. Zbyt wyczerpana, by zatrzymać cisnące jej się znowu do oczu łzy, poddała się bez walki. Wylewała z siebie wyrzuty sumienia, lęk i wszystkie okropne przeżycia z mitingu. I gniew Aleksa, i strach przed tym, co powie dziadek. Świadomość, że będzie to dla niego powód do wielkiej zgrzyoty, jeszcze pogłębiła jej rozpacz.

Przyglądał jej się z chłodną miną, ale jego gniew słabł, ustępując miejsca współczuciu. Wybuch płaczu Anny był przecież w jakimś stopniu związany z osobą Campbella, a w tej chwili wydawała się wyjątkowo krucha i bezbronna. Podeszedł więc do niej, delikatnie ujął ją pod brodę i odchylił głowę.

- Niech pani zapomni, że kiedykolwiek poznała pani Freddy'ego Campbella. On umie tylko niszczyć. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny. Mogła pani napytać sobie prawdziwej biedy. Czy pani tego nie rozumie?

Pokręciła głową, wytracona z równowagi jego niespodziewaną łagodnością.

- Czy naprawdę popiera pani to, co mówi Mosley?

- Nie, nie popieram... ale bardzo słabo znam się na polityce. - Głos znów jej się załamał, więc Alex wyciągnął z kieszeni chustkę, by obtrzeć jej łzy. - Powiedziałam Freddy'emu, że nie chcę iść na ten mityng, ale on... on...

- Nie chciał przyjąć tego do wiadomości. To dla niego typowe. Jak długo pani się z nim spotyka?

- Nie spotykałam się... to znaczy nie tak, jak pan myśli - szlochała. - Znalazł mnie przed kilkoma tygodniami w Oksfordzie. Zaprosił na herbatę, potem na obiad, a wczoraj zatelefonował do Ormsby House i poprosił, żebym poszła z nim na mityng. - Zdruzgotana własną głupotą i naiwnością, spuściła głowę. - Bardzo przepraszam, Alex - szepnęła bezradnie. - Nie zachowałam się rozważnie. Co mam teraz zrobić?

- Po prostu zapomnieć.

- A co z dziadkiem? Nie pomyślałam... nie chciałabym sprawić mu przykrości.

- Skoro o tym nie wie, to nie będzie mu przykro.

- Czy to znaczy, że pan mu nie powie?

- Nie.

- Och, Alex, dziękuję. Nie zasłużyłam sobie na to.

- Zdecydowanie nie. - To podziękowanie rozbroiło go ostatecznie. Nie mógł przecież z zimną bezwzględnością pa-

trzeć na łyzy perłace jej się na rzęsach i ściekające po policzkach. Jej oczy skojarzyły mu się z pokrytymi rosą fioletowymi bratkami. Usiadł przy niej i delikatnie objął.

- Przepraszam, Anno. Jestem brutalem, wiem. Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała. - Wtuliła twarz w jego tors i rozszlochała się jeszcze bardziej. Alex głaskał ją czule, a w myślach przeklinał i Campbella, i siebie. Łzy wsiąkające w koszulę paliły jak ogień.

Po chwili przestała płakać i podniosła głowę.

- Czy jeszcze jest pan na mnie zły?

Z najwyższym wysiłkiem oparł się pokusie scałowania łoż z jej policzków i warg, ograniczając się tylko do braterskiego pocałunku w czoło.

- Sam nie wiem. Od chwili, kiedy Tamsin powiedziała mi, że poszła pani z Campbellem na ten przeklęty faszystowski miting, nic już nie wiem.

Annę całkiem opuściły siły.

- Przepraszam, Alex. Muszę okropnie wyglądać. I jest mi tak ciężko na duszy.

Odgarnął jej włosy i uśmiechnął się.

- Może pani się wykąpie, a ja zatelefonuję do Irene i dam znać, że nic się nie stało. Przygotuję coś do jedzenia i wkrótce poczuje się pani lepiej.

- Naprawdę mogę się wykapać?

- Tak. A potem odwiozę panią do domu. - Wstał i podał jej rękę. - Łazienka jest tam.

Rozcierając bolące ramię, przeszła za nim przez elegancką sypialnię. W łazience było biało od kafelków, lśniły lustra i włoska armatura, a na wieszakach wisały kosmate ręczniki. Alex zatkał otwór odpływowy w wannie i puścił wodę,

po czym dodał do niej soli zapachowych. Odwróciwszy się, zauważył, że Anna trzyma się za ramię, a żakiet ma nasiąknięty krwią.

- Pani jest ranna! Muszę to obejrzeć. - Pomógł jej zdjąć okrycie i zobaczył długą krwawą smugę na ramieniu. Anna z niepokojem przyglądała się, jak Alex dokonuje oględzin. - Paskudnie wygląda, ale to nic poważnego. Oj, nie ma pani dzisiaj swojego dnia - powiedział czule. - Gdyby pani była małą dziewczynką, mógłbym pocałować to skaleczenie, żeby nie bolało.

Energicznie cofnęła ramię.

- Nie jestem małą dziewczynką, Alex. Jestem kobietą.  
- Wiem. - Z apteczki wyjął środek dezynfekujący i wate.  
- Po kąpieli niech pani zdezynfekuje ranę. Nie ma sensu ryzykować zakażenia. - Z tymi słowami opuścił łazienkę i zatrzasnął za sobą drzwi.

Anna rozebrała się, weszła do wanny i z ulgą oparła głowę na krawędzi. Gorąca woda koiła ciało i pomagała pozbyć się napięcia. Ukołyszana nagłym spokojem, zamknęła oczy.

Do życia przywrócił ją smakowity zapach steku z rusztu. Zaburczało jej w brzuchu. Była bardzo głodna. Wytarła ciało do sucha, odkaziła ranę, a potem skorzystała z wiszącego na drzwiach białego szlafroka. Nie pasował na nią, ale miękka tkanina była miła w dotyku, a poza tym pachniała Alekssem. Idąc śladem apetycznej woni, dotarła do kuchni.

Alex, ubrany w beżowe spodnie i białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, mieszał coś na patelni. Na jej widok podniósł głowę i na chwilę znieruchomiał. Anna nie zdawała sobie sprawy z wrażenia, jakie wywarła, natomiast z punktu widzenia Aleksa jej balowa suknia okazała się ni-

czym w porównaniu z tym włochatym, wielkim szlafrokiem. Z najwyższym wysiłkiem oddalił od siebie piękne, lecz nie-stosowne marzenia. Wiedział, że gdyby Anna mogła czytać w jego myślach, uciekłyby, gdzie pieprz rośnie.

- O, jak ładnie - powiedział cicho. - Szkoda, że szlafrok nie jest bardziej obcisły.

Splonęła rumieńcem, a uśmiech Aleksa przyprawił ją o szybsze bicie serca.

- Mam nadzieję, że moje samowolne zawłaszczenie szlafroka panu nie przeszkadza. - Szybko przysłoniła obnażone prawe ramię.

- Ani trochę. Pani wygląda w nim dużo lepiej niż ja, wręcz zachwycająco. A jak samopoczucie? Poprawiło się?

- Bardzo. - Postanowiła puścić mimo uszu uwagę o szlafroku, a komplement uznać za konwencjonalny.

- Czy boli panią ramię?

- Właściwie nie. Krwawienie, dzięki Bogu, ustało, a rozcięcie nie jest głębokie. Na szczęście rany goją się na mnie jak na psie. - Podeszła do kuchenki i zanurzyła palec w czymś, co wyglądało jak sos. - Mniem. - Przysiadła na krawędzi wysokiego stołka. - Pyszne. Cóż pan jeszcze ma?

- Stek. Jaki dla pani? - Wrzucił na ruszt dwa soczyste kawałki mięsa.

- Nie za bardzo krwisty. Nie ma pan nikogo, kto by się panem zaopiekował?

- Czy wyglądam jak człowiek potrzebujący opieki? - Oczy wesoło mu błysnęły.

- Myślałam, że tego potrzebują wszyscy mężczyźni. Nigdy nie widziałam pana w roli kucharza.

- Lubię zajmować się kuchnią, ale prawdę mówiąc, mam

również kogoś do opieki. Niejaką panią Harris. Mieszka w pobliżu i jest prawdziwą perłą. Przychodzi codziennie i rozpieszcza mnie ponad wszelką miarę. Ale akurat dzisiaj ma wolne.

- Rozumiem.

- Pracuje u mnie również Battersby, kamerdyner i osobi-  
sty służący. Z wielką zręcznością dozoruje działalność pani  
Harris, a przynajmniej tak mu się zdaje. Też ma jednak dzi-  
isiaj wolne, dlatego możemy cieszyć się w spokoju tym ma-  
łym obiadem we dwoje.

Anna znów się zarumieniła, czując na sobie spojrzenie  
Aleksa, ale udało jej się zapytać z niewzruszonym spokojem:

- A na czym właściwie polega pańska praca i gdzie pan  
ją wykonuje?

- Mam biura w mieście. A co robię... - Przewrócił steki.

- Między innymi zajmuję się raczkującym przemysłem fil-  
mowym, inwestuję także w innych gałęziach, na przykład  
w tworzywach sztucznych i nafcie, ale przede wszystkim  
handluję nieruchomościami. Kupuję również nowe, niedaw-  
no powstałe firmy i odsprzedają je po zwiększeniu ich war-  
tości rynkowej.

- Ho, ho. Musi pan być całkiem bogaty.

Wyjął talerze z podgrzewacza.

- Dobrze mi idzie, temu nie zaprzeczę. Powiem pani, że  
trudno o lepszy okres na wzbogacenie się niż kryzys gospo-  
darczy. Chociaż ceny były niskie, ludzie nie mieli odwagi  
kupować, a ja miałem. Kupowałem wszystko, co tylko mog-  
łem. No i depresja, która tyłu zniszczyła, dla mnie okazała  
się kurą znoszącą złote jajka. Zainwestowałem w przemysł  
samochodowy i lotniczy, kupiłem trochę ziemi w Holly-

wood, kiedy była tania, a teraz wytwórnia jest zainteresowana kupnem, bo chce się rozwijać, i właśnie dlatego wybieram się do Stanów.

- Jak się nazywa pana firma?

- Kent Entreprises z filią Kent Overseas Construction Company Limited. Jest pani głodna?

- Nawet bardzo - odparła Anna, na której opis jego osiągnięć w interesach wywarł olbrzymie wrażenie.

- To dobrze. Steki są prawie gotowe, chociaż mniejsze niż w Dorchester, gdzie chciałem panią zabrać wieczorem. Mam nadzieję, że mimo tej zmiany nie będzie pani rozczarowana. - Nalał do kieliszków czerwonego wina.

- Mogę w czymś pomóc?

- Proszę usiąść. - Nałożył do miseczki parujące gotowane marchewki. - Niech się pani odpręży, poczęstuje winem...

- Pod warunkiem że pozwoli mi pan potem pozmywać.

- Umowa stoi.

Posria więc do pokoju dziennego, gdzie przy oknie stał nieduży stół nakryty dla dwóch osób. Dla nabrania odwagi upiła nieco wina, usiadła z podkulonymi nogami na sofie i czekała, co będzie dalej. To, że była sam na sam z Alekssem, wydawało jej się znacznie większym zagrożeniem dla trzeźwości niż wino.

Kiedy już zjedli i Anna pochwaliła talenty kulinarne Aleksa, usiedli na sofie, popijając kawę. Mimo wyczerpującego i obfitującego w dramatyczne wydarzenia dnia, czuła się bardzo szczęśliwa. Zerkała w okna, za którymi powoli zmierzało, ale wołała nie myśleć o tym, że wkrótce będzie musiała się ubrać i wrócić do Ormsby House.

Na chwilę zapomniała nawet o zbliżającym się wyjeździe Aleksa do Ameryki, i tylko spakowane walizki w sieni bezlitośnie jej o tym przypominały. Wiedziała, że będzie bardzo za nim tęsknić.

- Alex - powiedziała cicho. - Jeszcze co do Freddy'ego... - Zatrzymał wzrok na jej twarzy. - Między nami naprawdę nic nie ma. To dla mnie bardzo ważne, żeby akurat pan mi uwierzył.

- Wierzę. Ale ważniejsze jest to, czy pani mi wierzy, kiedy mówię, że ten człowiek to łajdak.

- Tak. - Jednak wciąż nie była do końca przekonana. Alex nadal nie wyjaśnił jej, dlaczego tak nienawidzi Freddy'ego, ale nie chciała już się spierać. Chciała tylko Aleksa. Chciała dać mu szczęście, chciała jego zaufania... przede wszystkim chciała jego miłości.

Usłyszał, że głos jej się łamie i szybko przyłożył dłoń do jej policzka, by kciukiem zatrzymać pierwszą łzę.

- Dość płakania na dzisiaj, Anno - powiedział schrypniętym głosem. - Zniosę wszystko, tylko nie twoje łzy.

Przez chwilę trwali w bezruchu. Przyglądał jej się spod przykniętych powiek. Nagle dostrzegła w jego oczach coś więcej niż czułość i sympatię. Serce radośnie jej podskoczyło.

- Lepiej odwiozę już panią do domu - powiedział cicho.

- Naprawdę nie pozwoli mi pan zostać jeszcze trochę? Przecież nikt na mnie nie czeka. - Jak bardzo podobał jej się kształt jego ust.

- Myli się pani. - Musiał to powiedzieć, choć też nie miał ochoty się z nią rozstawać. - Ireń bardzo się zaniepokoiła tym, że nie powiedziała jej pani o tym mityngu. Czuje się za panią odpowiedzialna, gdy mieszka pani w Ormsby House.



- Ojej, wcale o tym nie pomyślałam.  
- Nie wątpię. Musi pani również zrozumieć, jak bardzo się przeraziła, gdy usłyszała, że wziął tam panią Freddy, i martwi się, co powie na to pani dziadek.

- Na co? Że poszłam na mityng faszystów czy że poszłam z Freddyem?

- I jedno, i drugie. Selwyn ma bardzo konserwatywne poglądy.

- Nawet nie wiedziałam, że dziadek zna Freddy'ego.

- Jego zdanie na temat Campbella nie różni się od mojego. Czy rozumie pani, co teraz mówię, Anno?

- Myślę, że tak. Ponownie casus mojej matki.

- Mniej więcej. Są nawet pewne podobieństwa.

- Tylko powierzchowne, a różnica jest zasadnicza. Moja matka kochała ojca. Ja nie kocham Freddy'ego i nie mogłabym pokochać.

- Jest pani pewna, że zna samą siebie aż tak dobrze?

- Tak. - Nie próbowała już niczego ukrywać. Spojrzała na niego z miłością i wyznała: - Bo ja kocham pana... prawdę mówiąc, całkiem bez opamiętania. Och, to nic takiego - dodała szybko, gdy ujrzała wyraz zdumienia na jego twarzy. - Nie musi pan nic mówić, składać miłosnych deklaracji ani robić niczego wbrew sobie, ale proszę nie mówić, że mi przejdzie, bo to niemożliwe. Będę kochać pana do końca moich dni. Zakochałam się w panu we Francji i od tej pory nic się nie zmieniło. To jest fakt i już.

Patrzyła na Aleksa ciemnymi, niezgłębionymi jak wieczorne niebo oczami. To prostolinijne wyznanie głęboko go poruszyło. Był bliski wzięcia jej w ramiona i zrewanżowania się podobnym.

Wstrzymała oddech, gdy nawijał na palec kosmyk jej włosów. Pustka, jaką czuła na myśl o jego wyjeździe, zaczęła nagle wypełniać się czymś niepokojącym, a gdy Alex czule musnął palcami jej skroń, owa siła nabrała kształtu i stała się potężnym pragnieniem, potrzebą, która domaga się natychmiastowego zaspokojenia. Anna uklękła na sofie i jak kiedyś w Paryżu, bez zastanowienia wycisnęła pocałunek na ustach Aleksa. Usta miała słodkie jak świeży miód. Piorunująca mieszanka naiwnej prostoty i instynktownej zmysłowości omal nie doprowadziły go do szaleństwa, co Anna wyczytała z jego oczu.

Nie była pewna, czy postąpiła rozsądnie, ale wszelkie wątpliwości zagłuszyła radość, że tym razem Alex jej nie odtrąci.

Cofnąwszy usta, uroczco westchnęła.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam.

Też nie mógł uwierzyć w to, co działo się w jego wnętrzu. Odezwały się w nim niewiarygodna wprost czułość i nieprzeparte pragnienie.

- Już drugi raz pani mnie całuje - powiedział schrypniętym głosem. - Nie mogę pozwolić, żeby zawsze pani grała pierwsze skrzypce. Teraz kolej na mnie. Muszę pokazać, jak to się robi.

- Jak? - Nie zdawała sobie sprawy, że koniuszek języka, którym zwilżyła wargi, działa silniej od najbardziej prowokacyjnych póz i gestów.

- Zaraz pani zobaczy.

Zastygła w oczekiwaniu. Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim Alex wsunął dłonie w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Dłonie miał delikatne i wprawne, lecz jednocześnie zdecydowane. Odnalazł wargami usta Anny.

Jak przez mgłę poczuła, że jego dłoń wsuwa się w rozcięcie szlafroka, aż zatrzymały się na jej piersi. Gwałtowna fala żaru, która przelała się po jej wnętrzu, stanowiła dla niej absolutne zaskoczenie. Przywarła do Aleksa, odwzajemniając pieszczoty z tym samym namiętnym entuzjazmem. Budziły się w niej pierwsze oznaki rozkoszy, choć jeszcze nie rozumiała ich znaczenia.

Gdy Alex na chwilę przerwał pocałunek, uśmiechnęła się.

- A więc i pan coś czuje...

- Boże, pani jest niesamowita. Nawet pani nie wie, jaka jest ładna. I zupełnie niepowtarzalna.

Szmer słów, dotyk palców i niskie brzmienie głosu miały potężną uwodzicielską siłę. Przyjemne pulsowanie stanowiło dla niej zupełnie nowe doświadczenie. Poddała mu się, podobnie jak ciepłu, rozchodzącemu się wraz z krwią po całym ciele.

- Nie wiedziałam, że można odczuwać coś podobnego.

- Pocałowała Aleksa w kącik ust. - Chcę, żebyś się ze mną kochał, Alex. Tak, jak to się robi. Tu kończy się moja wiedza. Nie wyobrażam sobie, co następuje po pocałunku, ale chcę, żebyś mi powiedział, co robić... i żebyś mi pokazał.

Jej zapach i dotyk warg podziały na niego jak najsilniejszy narkotyk. Głos rozsądku zamilkł na dobre. Alex był przyzwyczajony do tego, że kobiety go pożądają i kochały się z nimi zawsze według pewnego schematu, ale wiedział, że z Anną będzie inaczej. Nie przypominała żadnej z nich. Była zmysłowa, spragniona, dziewicza i niedoświadczona.

- Czy jesteś pewna, Anno, że naprawdę tego chcesz? Że chcesz mnie?

- Oczywiście, że ciebie i nikogo innego. Nigdy w życiu

nie byłam niczego bardziej pewna. - Przez głowę przemknęła jej zabłąkana myśl, że związek z Alekssem może nie mieć trwałej przyszłości, ale nie dbała o to. Czyż nie rzuciła wyzwania konwenansom, idąc na studia do Oksfordu? Czy nie wybrała wolności, równości w związku i bezdyskusyjnej potrzeby dawania posłuchu własnej woli?

Nie odrywając od niej spojrzenia, Alex wstał.

- Łóżko jest w sąsiednim pokoju.

Ujął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Anna niecierpliwie zsunęła z siebie szlafrok i naga przeciągnęła się na pościeli. Usłyszała głośny oddech Aleksa, błędzącego nieprzytomnym z zachwytu wzrokiem po jej dziewczęcych, smukłych kształtach. Pocałował ją delikatnie, a potem szybko pozbył się ubrania. Anna poczuła na sobie przyjemny ciężar. Władcze, lecz zarazem czułe wargi leniwie igrały z jej wargami, skubały, trącały, obejmowały, a w tym czasie dłonie były zajęte odkrywaniem jej najskrytszych tajemnic.

Pokój załała księżycowa poświata, w której śniada skóra Aleksa stała się o ton jaśniejsza, a skóra Anny biała jak alabaster.

- Boże, jaka jesteś piękna. - Objął ustami jej pierś, bez reszty pochłonięty tą pieśczęcią. Poznawał jej ciało z takim zachwytem i uniesieniem, jakby była jego pierwszą kobietą.

Także Anna oswajała się z twardymi mięśniami ramion, włosami na torsie, wąską linią bioder. Zapach Aleksa wydawał jej się urzekający, wyczuwała w nim domieszkę sandałowego drewna, ale przede wszystkim coś szalenie męskiego. Gdy poczuła, jaki jest twardy, instynktownie żadna nowych doznań przywarła do niego.

- Przepraszam - szepnęła, zawstydzona własną nadgorliwością. - Tak bardzo cię chcę.

- Nie przepraszaj, najdroższa. Nigdy. W miłości nie ma nic wstydliwego. Chcemy się wzajemnie i na tym polega radość pożądania.

Nie był pewien, czy po tym, jak tłumił przez wiele miesięcy odruchy swego ciała, będzie potrafił je kontrolować, ale bardzo chciał, aby Anna poznała pełnię rozkoszy, jaką mogą razem osiągnąć kobieta i mężczyzna.

Kiedy wreszcie wtargnął w jej wnętrze, w ciszy pokoju rozległ się wąty krzyk, natychmiast zduszony jego pełnym wdzięczności pocałunkiem. Pozwolił ciału Anny przyzwyczać się do nowej sytuacji, a potem zaczął się ostrożnie poruszać. Szybko jednak pojął, że jej pragnienie jest równie naglące i gwałtowne jak jego. Przestał więc narzucać sobie ograniczenia i wkrótce ogarnęło ich zmysłowe szaleństwo, prowadzące do wybuchu wspólnej rozkoszy.

Potem leżeli razem twarzą w twarz, spleceni w ciasnym uścisku. Wkrótce, przytuliwszy się do Aleksa, Anna wyczuła, że znowu jest spragniony, i to dało jej poczucie nieznaney dotąd siły. Potrafiła przecież rozbudzić i nagrodzić rozkoszą tego wspaniałego mężczyznę.

Ogarnął ją zachwyty, że ich ciała mogą na siebie tak reagować i dążyć do jedności. Ten zachwyty rósł i potężniał, gdy wargi Aleksa szeptały jakieś zaklęcia, a jego ciało było czystym pragnieniem. I znów poruszali się w ponadczasowym rytmie, a Annie zdawało się, że wszystko jest doskonałe i będzie trwać wiecznie.

Zbudziwszy się o świcie, Alex wsparł się na łokciu i spojrzął na śpiącą tuż obok piękność. W jego wzroku było mnóstwo czułości, przemieszanej z zachwytem i bezgranicznym szacunkiem. Taka krucha doskonałość musiała cechować Ewę w raju, dzieło Stwórcy. Anna oczarowała go swoją metamorfozą z cichej, dobrze wychowanej młodej kobiety w namiętną uwodzicielkę. Kochali się w niepowtarzalny sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Czuł się dogłębnie nasycony, lecz jednocześnie pragnął więcej i więcej. W pieszczotach, jakimi się tak hojnie obdarzyli, było wszystko: czułość, słodycz, oszołomienie, gwałtowność i pasja poznawania. Nie mógł się nadziwić temu, co stało się ich wspólnym udziałem.

Przez chwilę bawił się myślą, by pieszcząc jej rozgrzane, urzekające ciało, wyrwać ją ze snu, ale pamiętał o czekającej go podróży. Skoro miał odwiedzić Annę na Curzon Street i nie chciał spóźnić się na pociąg, musiał się pośpieszyć. Wieczorem zdążył jeszcze zatelefonować do Irenej i powiedzieć, że Anna nie czuje się dobrze i musi zostać u niego na noc. Irenej nie wydawała się zachwycona, a jemu pozostała nadzieja, że nie będzie czynić Annie wyrzutów. Cicho wstał i poszedł do łazienki.

Anna otworzyła oczy i rozejrzała się po przestronnej, lecz całkiem nieznannej sypialni. Miejsce w łóżku obok niej było puste. Plusk wody z łazienki zdradził jej, gdzie jest Alex. Przez kilka chwil leżała nieruchomo, wpatrzona w sufit. Euforia, która ogarniała ją niemal do świtu, ustąpiła. Zamiast niej przyszło odrętwienie i pierwsze wątpliwości. Z pewną niechęcią zaczęła rozważać skutki tego, co się stało. Powie-

działa Aleksowi, że go kocha, i namówiła go na pieszczoty bez żadnych granic.

Serce zabiło jej gwałtowniej, gdy uświadomiła sobie niefrasobliwość tego czynu. To od niej wyszła inicjatywa. To ona go namówiła... nie, wyblągała u niego akt miłosny. Jak mogła wystąpić z taką propozycją? Przecież wcale nie wyznał jej miłości, więc co sobie teraz o niej myślał? Może była tylko jego kolejną zdobyczą? Dała mu to, co mogła dać każda kobieta, a on skorzystał z okazji. Kto wie, czy teraz, kiedy już ją zdobył, nie uzna jej za jeszcze jedną niemoralną i pozabawioną godności kobietę?

Czar uleciał, ale jedno było pewne. Po ostatniej nocy nie byli już tymi samymi ludźmi. Odkąd stali się kochankami, jej życie zmieniło się na zawsze.

Leżała naga w jego łóżku i zamiast upojenia czuła wstyd. Jakoś jednak udało jej się pokonać poczucie winy i panikę. W świetle dnia, gdy obecność Aleksa nie mąciła jej w głowie, stwierdziła, że pod wpływem chwilowego porywu zachowała się impulsywnie. Upokorzyła się, wyznając Aleksowi uczucia, zdradzając, jak pragnie jego dotyku i jego ciała. Zachowała się prowokacyjnie i bezwstydnie, aby osiągnąć swój cel.

Odchyliwszy prześcieradło, wstała z łóżka i okryła się szlafrokiem. W kuchni napiła się wody, by trochę przyjść do siebie. Wracając do sypialni, zajrzała do gabinetu. Na półkach stały równymi rzędami książki, było również wielkie biurko ze stertami papieru, piórami i notatnikiem. Na gładkim blacie stała fotografia. Zaciekawiona podeszła bliżej i doznała bolesnego skurczu serca. Była na niej ta sama kobieta, z którą sfotografowano Aleksa w „Tatlerze”. W rogu na skos wypisano dedykację: „Z miłością - Sonia”.

Nagle zapragnęła jak najszybciej się stąd wydostać, znaleźć się gdziekolwiek, byle nie w tym domu. Wróciła do sypialni i korzystając z tego, że Alex wciąż jest w łazience, szybko zaczęła się ubierać. Wstydziła się słabej woli i braku opanowania, wiedziała bowiem, że gdyby Alex wszedł w tej chwili do pokoju, bez wahania pozwoliłaby mu się objąć i przytulić. Napisała liścik, w którym prosiła, żeby się nie martwił. Ponieważ ma wkrótce pociąg, postanowiła wrócić na Curzon Street taksówką, a poza tym nie znosi pożegnań.

Na dworze, pochłonięta swoimi problemami, nie zwróciła uwagi na mężczyznę stojącego pod murem. Zdała sobie sprawę z jego obecności dopiero wtedy, gdy położył jej rękę na ramieniu i zdecydowanym ruchem odwrócił ją ku sobie. W popłochu uświadomiła sobie, że ma przed sobą zupełnie obcego człowieka.

Sądząc po jakości ubrania, był dżentelmenem. Ciemne włosy siwiały mu na skroniach, rysy miał wyraziste, lecz twarz raczej mizerną. Było to oblicze człowieka agresywnego, który przez życie kroczy po trupach. Anna bardzo się przelękała, spojrzała jednak nieznajomemu prosto w oczy.

- Niech pan łaskawie zabierze ręce, bo jeśli mnie pan nie puści, to narobię takiego krzyku, że zbudzi się cały Londyn.  
- Próbowała go wyminąć, ale jej się to nie udało.

Mężczyzna zaczął do niej mówić w obcym języku. Rosyjski, pomyślała i pokręciła głową.

- Nie... Nie rozumiem. Proszę mówić po angielsku.

- Sonia? Prawda, że pani jest Sonia? - spytał nieudolną angielszczyzną.

Wpatrywała się w niego z trwogą i niedowierzaniem.



- Nie jestem Sonią. Nazywam się Anna... Anna Preston.  
Nie znam żadnej Soni.

Mężczyzna przyglądał jej się długo i intensywnie, ale w końcu chyba uwierzył. Opuścił ramię.

- Rzeczywiście, widzę, że to nie pani. Pani zna Aleksa Kenta?

- Tak. To mój przyjaciel.

- Przepraszam. Pomyliłem się. Wziąłem panią za kogoś innego, za kogoś, kogo dawno nie widziałem. Proszę mi wybaczyć. - Lekko skłonił głowę, odwrócił się i szybkim krokiem odszedł.

Anna była bardzo poruszona. Sonia! Dwa razy w ciągu ostatniej półgodziny ta tajemnicza kobieta dała o sobie znać. Kim była? Czego chciał od niej ten człowiek i dlaczego to właśnie ją wziął za Sonię? I po co łąził przed domem Aleksa? Jeśli chciał spotkać Sonię, to dlaczego nie spytał o nią Aleksa? Nie umiała znaleźć odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wszystko to było bardzo zagmatwane i niepokojące.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogąc znieść myśli o popołudniowych zakupach z Tamsin, Anna kazała taksówkarzowi zawieźć się nad Tamizę i poszła na spacer wzdłuż rzeki, aby uporządkować myśli. Co pomyślał Alex o jej nagłym zniknięciu? Czy zacznie jej szukać? Nie, nie będzie miał czasu, bo jego pociąg odchodzi o dziesiątej.

W miarę jak słońce wznosiło się wyżej, zapominała o swojej urazie, za to czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Nie powinna była wychodzić od Aleksa w taki sposób. Mogła się mylić co do Soni. Dlaczego nie poczekała i po prostu nie zapytała o kobietę z fotografii? Było wpół do dziesiątej, więc Alex najpewniej znajdował się już na dworcu. Miała jeszcze czas, by przeprosić go i życzyć szczęśliwej podróży. Uskrzydłona tym pomysłem zatrzymała kolejną taksówkę i kazała się zawieźć na dworzec Victoria.

Wbiegła na stację, a stwierdziwszy, że pociąg Aleksa odchodzi za chwilę, ruszyła przez hol. Po chwili dostrzegła Aleksa. Uniosła ramię i wołając go po imieniu, zaczęła biec w jego kierunku. Raptem przystanąła.

Młoda, ciemnowłosa kobieta w eleganckim zielonym kostiumie i kapeluszu podeszła do Aleksa. To była dama z fo-

tografii. Anna patrzyła ze zgrozą, jak Alex czule uśmiecha się do niej i wyciąga ramiona, a ona chroni się w jego objęciach, jakby robiła coś najzwyczajszego pod słońcem.

Annie wydawało się, że już nigdy jej nie puści. Po chwili kobieta odchyliła głowę i spojrzała mu w twarz, a on czule dotknął palcami jej policzka. Gdy coś do niego powiedziała, uścisnął ją jeszcze mocniej i zbliżył twarz do jej twarzy.

Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, Alex zaborczym gestem objął nieznaną w talii i zaprowadził na peron. Za nimi postępował tragarz z bagażami. Kobięcie towarzyszyła zakonnica w czarnym habicie.

Przy drzwiach do przedziału kobiety zaczęły się żegnać. Annie nie pozostało nic innego, jak z oddali patrzeć na nich wszystkich. Widziała, jak Alex i tajemnicza Sonia wsiedli do przedziału i zniknęli wraz z odjeżdżającym pociągiem. Zakonnica przez chwilę stała jeszcze na peronie, po czym odwróciła się i odeszła.

Anna nie mogła się nawet poruszyć. Przeżywała najgorszy koszmar swego życia. Kim mogła być dla Aleksa owa skrywana przed światem Sonia, skoro wziął ją z sobą? Eteryczna, krucha, z niedużą twarzą w kształcie serca przypominała figurynkę z chińskiej porcelany.

Zdruzgotana opuściła wreszcie peron. Alex miał kogoś innego. Ta kobieta, Sonia, była z nim przez cały czas. Pierwszy raz w życiu Anna doświadczyła, jak niszczącym uczuciem może być zazdrość. Ból był rozdzierający.

Ich ostatnia noc, intymne pieścizy, wszystko to było dla Aleksa bez znaczenia. Musiała powiedzieć sobie wprost, że jest dla niego niczym i tak już pozostanie. Konwencjonalną

życzliwość niesłusznie wzięła za głębsze uczucie. Wmawiała sobie, że to miłość, a teraz zapłaciła za to poczuciem absolutnej beznadziei. Czuła się śmiertelnie urażona. Jeśli miłość miała oznaczać tak straszliwą bezbronność i słabość, to ona nigdy więcej już się nie zakocha.

Przed dworcem przystanęła, oparła się o mur i z ciężkim sercem zaczęła rozmyślać o przyszłości. Nie mogła dłużej pozostać w Londynie. Aby nie rozczarować Tamsin, poczeka jeszcze do wyścigów w Ascot, a potem zaszyje się Belhaven.

Wysiadłszy z taksówki pod Ormsby House, spróbowała wziąć się w garść, by nikt nie zauważył jej rozpaczki. Już za chwilę miała stanąć przed lady Ormsby, powinna więc zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Szczególnie nie wolno jej było myśleć o Aleksie... może kiedyś, jednak teraz przerastało to jej siły.

Lady Ormsby siedziała sama w pokoju dziennym i przeglądała korespondencję. Po wejściu Anny przeniosła się na sofę i poklepała miejsce obok siebie.

- Usiądź, kochanie. Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Czy nabrałaś sił?

- Sił? - powtórzyła Anna beznamiętnie.

- Alex powiedział mi, że źle się czujesz.

- Ach tak. Czuję się dużo lepiej, dziękuję. Lady Ormsby, chcę powiedzieć, że jest mi ogromnie przykro z powodu strapienia, na jakie z pewnością naraziła panią moja wczorajsza nieobecność.

- Droga Anno, to oczywiste, że nie musisz pytać mnie o pozwolenie, wolałabym jednak wiedzieć, dokąd idziesz -

oświadczyła ostro Irenę, zdradzając, jak bardzo oburzyły ją wydarzenia poprzedniego dnia. - A co do Aleksa... hm... powinien być cię przywieźć prosto do domu. Mam ugruntowane zasady dotyczące tego, co jest stosowne, i uważam, że zachowanie Aleksa było w najwyższym stopniu niewłaściwe i naganne. - Aż zaczerwieniła się ze złości. - Jeśli zaś chodzi o ten straszny mityng... Komentarze w porannych gazetach są bardzo nieprzychylne. Piszą, że wybuchła bijatyka i jest wielu rannych, czemu trudno się dziwić, zważywszy na oburzający charakter mityngu i silny sprzeciw, jaki faszyci zawsze wzbudzają nie tylko wśród komunistów. Co za ulga, że nic ci się nie stało. Bo nic ci się nie stało, prawda? - zakończyła z troską.

- Naprawdę wszystko jest w porządku, lady Ormsby. Bijatyka dopiero się zaczynała, kiedy stamtąd wychodziliśmy z Alekssem. - Uznała, że o lekkim skaleczeniu ramienia lepiej nie wspominać.

- Dzięki Bogu! Ale żeby iść tam akurat z Freddyem Campbellem... Jest to absolutnie nie do przyjęcia. Alex wpadł we wściekłość. Nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie.

- Ja też nie... Postąpiłam naiwnie i głupio.

- To prawda... Aż strach pomyśleć, co powiedziałyby na to twój dziadek.

- Ale dlaczego? Proszę mi powiedzieć, z jakiego powodu Freddy jest tak bardzo nielubiany. Alex twierdzi, że jeśli będę się z nim spotykać, to powtórzy się historia mojej matki. Pani ją znała i na pewno wie też pani sporo o ojcu. - Potrzebowała jakiegoś tematu, żeby nie myśleć o zdradzie Aleksa.

- Tak, wiem...

- Czy mogłaby pani coś o nich opowiedzieć? Była pani przyjaciółką mojej matki.

- Bardzo bliską - powiedziała ciepło Irenę. - Razem chodziliśmy do szkoły, spędzaliśmy lata na dziecięcych zabawach, a potem rzuciliśmy się w wir szalonych przyjęć i wieczorów tańczących. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Nasze zdjęcia często pojawiały się w rubrykach towarzyskich. Byliśmy bogate, piękne i podziwiane, żyliśmy jak królowe. Lawinia była wtedy bardzo szczęśliwa. Ale potem poznała twojego ojca. - Spochmurniała gwałtownie. - On był zupełnie nieodpowiednim człowiekiem. Lord Manson zabronił jej się z nim spotykać, ale to tylko pogorszyło sytuację. Doszło do bardzo gorszących scen... Próbowałam rozmawiać z Lawinia i zrobiłam wszystko, żeby przemówić jej do rozumu, ale nie chciała mnie słuchać. Aż wreszcie obraziła się na mnie i już jej więcej nie zobaczyłam. Podobnie jak wszyscy uważałam pomysł poślubienia Roberta Prestona za zupełnie chybiony. Wiem, że był twoim ojcem, i przepraszam, jeśli ranią cię moje słowa, ale nie można było zaliczyć go do dżentelmenów. - Zamilkła na chwilę. - Jestem pewna, że dziadek już dużo opowiedział ci o tym, więc nie będę wdawać się w szczegóły. Lawinia dokonała wyboru. To było wyzwanie. Nie zastanawiała się nad tym, jaką krzywdę wyrządza swemu ojcu. Myślała tylko o sobie i własnej namiętności do Roberta Prestona. Często do niej pisałam, tłumaczyłam, że nie chcę, aby to było przeszkodą w naszej przyjaźni, która dla mnie wiele znaczyła, ale zwracała mi listy bez otwierania. Nigdy nie wybaczyła nikomu z nas, że nie zaakceptowaliśmy Roberta. Twój dziadek bardzo *cierpiał*,

nie mógł pogodzić się z samotnością. Cały czas żył myślą o pojednaniu z Lawinią, lecz jej śmierć położyła kres nadziei. - Serdecznie ujęła twarz Anny w dłoń. - Ale teraz dziadek ma ciebie. To wiele zmieniło w jego życiu. Darzy cię głębokim uczuciem.

- Też bardzo go kocham. Zanim zamieszkałam w Belhaven, byłam przekonana, że jestem niewiele warta i że nikt mnie nie pokocha. Prawie przepraszałam za to, że żyję. Dopiero dziadek dodał mi wiary w siebie. Jest ciepłym i pełnym życzliwości człowiekiem, w odróżnieniu od matki, która była zimna i nieprzystępna. Nigdy nie zrobiłabym niczego, żeby go zasmucić, w każdym razie świadomie.

- Wiem.

- Ale dlaczego wszyscy są przeciwko Freddy'emu? Wiem, że poróżnili się z Alekssem, że Alex miał nieudany romans z jego siostrą i uniemożliwił mu kupno udziałów w swojej firmie. Lecz to na pewno nie wszystko. W każdym razie w stosunku do mnie Freddy zachowuje się uprzejmie i z szacunkiem.

- Och, nie wątpię - surowo stwierdziła Irenę. - Stara się, jak umie, bo musi poślubić bogatą pannę, żeby zapełnić rodzinny skarbiec i mieć z czego finansować swoją słabość do szybkich samochodów. Zrobi wszystko, byle nie musieć pracować. Nie stać go na flirty niepoparte rozsądkiem. Anno, naprawdę nie zamierzam wtrącać się w twoje sprawy. Jesteś młodą kobietą z towarzystwa, więc nie muszę ci przypominać, jakie niebezpieczne konsekwencje mogą za sobą pociągnąć niektóre związki. Muszę cię jednak ostrzec przed jakąkolwiek zażyłością z Freddyem Campbellem. Wprawdzie pochodzi z dobrej rodziny, więc budzi swoją osobą różne po-

kusy, ale ma niechlubną przeszłość. Trzymaj się z dala od niego. On jest... złym człowiekiem.

- Zły? To mocne słowo.

- Ale właściwe.

- Czyżby zrobił coś naprawdę strasznego?

- Tak, zrobił.

- Ale co? Dlaczego nie mam prawa tego wiedzieć? To ma coś wspólnego z Aleksem, prawda?

- Tak, lecz ja ci tego nie zdradzę, bo Alex stanowczo strzeże swojej prywatności. Przepraszam, moja droga, ale jeśli chcesz się dowiedzieć więcej, musisz jego o to zapytać. Błagam cię jednak, żebyś stanowczo unikała Freddy'ego Campbella. Jeśli będziesz się z nim nadal spotykać, twój dziadek odczuje to jako zniewagę.

Anna wiedziała, że nie ma sensu bronić Freddy'ego.

- Zastanowię się nad tym, co pani powiedziała, zaznaczam jednak, że moja znajomość z Freddy'm niczym nie grozi. Z pewnością nie jest to romans. Zresztą w przyszłym tygodniu zamierzam wrócić do Belhaven. Nie wiem, co Alex powiedział wczoraj Freddy'emu, ale szczerze wątpię, żeby Freddy próbował po tym wszystkim jeszcze się ze mną spotkać.

- Nie bądź tego taka pewna, Anno. Jeśli odkryje, że Alex wyjechał z kraju, przypuszczam, że zaczną cię szukać. Dlaczego jednak chcesz tak szybko opuścić Londyn? Tamsin będzie bardzo rozczarowana. Miała nadzieję, że razem obejrzy-cie turniej w Wimbledonie. Wiesz, jak ona lubi grać w tenisa. Będzie bardzo żałować, że cię nie ma.

- Och, może iść z wieloma innymi osobami, a za to pojedę z nią do Ascot. W lipcu, po zakończeniu sezonu, wróci-



cie do Applemead i wtedy będziemy miały mnóstwo czasu dla siebie.

Alex najpierw się zdziwił nieobecnością Anny, potem wpadł w złość, gdy uświadomił sobie, że wyszła bez pożegnania. Wyrzął przez okno i zobaczył, jak wsiada do taksówki. Chciał za nią pojechać, ale nie miał na to czasu. Musiał dotrzeć na dworzec Victoria przed Sonią. Bał się, że Wiktor Mielinkow mógł ją odszukać w klasztorze, dlatego postanowił zabrać siostrę do Ameryki. Miał przy tym nadzieję, że czas spędzony poza klasztorem dobrze jej zrobi.

Wciąż utrzymywał szczególne stosunki z ojczymem. Dostawszy pieniądze od Aleksa, Wiktor znalazł mieszkanie na West Endzie, nad nocnym klubem. Został aktywnym członkiem partii komunistycznej, zaczął uprawiać hazard i kupił sobie szybki samochód. Zaczął używać życia ponad wszelką miarę.

Nadzwyczaj interesująco prezentował się w białym maserati i często bywał na torze wyścigowym Brooklands. Alex niepokoił się, jak jego obecność mogłaby wpłynąć na Sonię, tak bardzo niestabilną psychicznie. Na wszelki wypadek ukrywał miejsce jej pobytu, co Mielinkowa doprowadzało do szału.

Samowola Anny w najwyższym stopniu zirytowała Aleksa. Postanowił natychmiast po dotarciu do Southampton zatelefonować do niej i poprosić o wyjaśnienie dziwnego zachowania.

Kiedy kamerdyner Ormsbych zameldował Annie, że telefonuje pan Kent i chce z nią rozmawiać, pokręciła głową.

- Proszę mu powiedzieć, że mnie nie ma, Smeaton. - Nie miała siły z nim rozmawiać. Wprawdzie Alex dzwonił jeszcze dwa razy, ale Smeaton niezmiennie dostawał tę samą instrukcję.

Poddała się uczuciu pustki i rozpacz. Żałowała, że nie ma z kim porozmawiać, żeby dowiedzieć się, co kryje się za nienawiścią Aleksa do Freddy'ego, a także kim jest Sonia. Brakowało też jej mądrej rady, jak powinna zachować się w tej sytuacji. Musiała uporać się z tym sama.

Transatlantyk wypłynął na kanał La Manche. Sonia była szczęśliwa, że brat wziął ją z sobą, a on cieszył się z jej dobrego humoru. Właśnie zwiedzała statek, on zaś przebierał się do obiadu.

Wciąż był zły na Annę. Czyżby żałowała tego, co zrobili? Czyżby zmieniły się jej uczucia, które tak bezwstydnie i słodko mu okazała? Ta myśl doprowadzała go do szału. Jak tygrys w klatce nerwowo chodził po kajucie. Tęsknił za Anną, a poza tym niepokoił się, czy ich uniesienia miłosne nie przyniosły poważniejszych konsekwencji. Był na siebie wściekły, że zachował się nieodpowiedzialnie i odebrał niewinność pięknej, samowolnej dziewczynie.

A może czymś ją uraził? I dlatego nie chce z nim rozmawiać? Oddalał się od niej coraz bardziej, nie mógł jej dotknąć ani pocieszyć. Powtarzając więc sobie raz po raz, że musi wyrzucić ją z myśli, zanim zwariuje, sięgnął po pióro i papier.

Na wsi królowała bujna zieleń, a powietrze było ciężkie od zapachu kwiatów, kiedy Anna z lordostwem Ormsby

i kilkorgiem ich przyjaciół odwiedzała pierwszy raz Ascot. Była to kulminacja londyńskiego sezonu, potem życie towarzyskie stopniowo wygasało. Tamsin była nadzwyczaj podniecona. Cieszyła się zwłaszcza na spotkanie z Hubertem Standingiem, którego zaloty na balu nie tylko przyjmowała z zadowoleniem, lecz wręcz bezwstydnie je prowokowała. Standing był zresztą obiektem westchnień wszystkich debiutantek.

Był dzień Złotego Pucharu. Mimo tłoku na drodze między Windsorem a Ascot, zdążyli na miejsce jeszcze przed pierwszym wyścigiem, dzięki czemu obejrzeni królewską świtą przejeżdżającą po torze w otwartych powozach. Gwar, feeria barw, damy w pięknych strojach przypomniły Annie o przygnębieniu, które dręczyło ją od wyjazdu Aleksa.

Wszystko było wspaniałe. Po każdym wyścigu odbywała się parada na padoku, rozprawiano o tym, jak kto jest ubrany, częstowano się napojami i przekąskami w specjalnie rozstawionym namiocie, typowano faworytów, słyhać też było lamenty tych, którzy o mało co nie obstawili zwycięskiego konia w poprzedniej gonitwie.

Spacerując z Tamsin, Anna zerknęła do programu, by sprawdzić uczestników drugiej gonitwy.

- Czy to nie ekscytujące? - spytała przyjaciółka, machając do kogoś znajomego. - Przyszaj, cieszysz się, że tu przyjechałaś.

- Tak. Właśnie tego potrzebowałam po...

- Po mityngu - cicho dokończyła Tamsin. - To było okropne. Freddy powinien być mądrzejszy i nie zabierać cię w takie miejsce. Przypuszczam... że tęsknisz też za Alekssem

- dokończyła niepewnie. Jak wszyscy zachodziła w głowę, co naprawdę zaszło między nimi, ale ku jej rozczarowaniu Anna nie spieszyła się z informacjami.

- Tak... Tęsknię za Alekssem, ale ważniejsze jest, czy on za mną tęskni.

Tamsin była tak pochłonięta ożywioną rozmową z Huberem, że ostatnią gonitwę Anna obejrzała sama. Gdy stwierdziła, że obstawiony przez nią koń przegrał, odeszła od linii mety, by wrócić do znajomego towarzystwa. Ku swej konsternacji, zobaczyła idącego ku niej Freddy'ego. Prezentował się niezwykle elegancko w białym fraku, z numerem „Sporting Life” pod pachą.

Próbowała udać, że go nie zauważyła, lecz okazało się to niemożliwe. Mimo zajścia na mityngu i późniejszego braku kontaktów, Freddy całkowicie panował nad sobą, a w jego oczach widać było uznanie.

- Czyżby pani już odjeżdżała? - spytał głosem znaczącym nadmiarem szampana. -

- Tak. Lord Ormsby chce uniknąć ścisku na drodze.

- Czy pani coś wygrała?

- Tak. Trafiłam najważniejszego konia. Felicitation w gonitwie o Złoty Puchar. Stawka nie była duża, za to emocje ogromne, kiedy mój faworyt przyszedł pierwszy.

- Gratulacje. Mnie się tak nie udało. - Anna chciała odejść, ale Freddy nie miał zamiaru jej odstąpić. - Myślałem, że będę mógł osobiście przywieźć panią do Ascot. A więc interesują panią wyścigi... czy dobrze się pani bawiła?

- Tak, co nawet mnie dziwi. Zwykle nie lubię takich zgromadzeń. - Zerknęła nań kątem oka i uśmiechnęła się. - Musi pan uważać, że jestem diabelnie nudna.

- Nie nudna. Po prostu ceni sobie pani spokój i jest wstydliva.

- Wstydliva? Och... nie zastanawiałam się nad tym. Za to pana nie można posądzać o wstydlivość, prawda, Freddy? Wręcz przeciwnie. Pan jest bardzo pewny siebie i uwielbia znajdować się w centrum uwagi.

, - I tu się pani myli.-Uśmiechnął się.-W gruncie rzeczy jestem dość nerwowy. Dlatego szukam pani towarzystwa. Przy pani mogę być sobą.

- Może pan być sobą? - Poruszyło ją to wyznanie. Miała nadzieję, że jest szczere, choć naturalnie z Freddyem nigdy nie miało się pewności.

- Przy pani nie muszę niczego udawać. To dlatego byłem taki zły, kiedy wyszła pani z mitingu z Alekssem Kentem. Muszę zresztą przeprosić za zabranie pani w to miejsce. To był błąd, z którego zdałem sobie sprawę poniewczasie.

- Tak, Freddy, to był błąd. - Przez chwilę szli w milczeniu. - Chcę pana o coś zapytać, tylko proszę o absolutną szczerość. W Oksfordzie nie spotkaliśmy się przypadkowo, prawda?

- Oczywiście, że nie. - Popatrzył na nią w taki sposób, że Annie zrobiło się bardzo nieswojo. - Bez trudu chwyciłem pani trop. Nie trzeba Sherlocka Holmesa, żeby znaleźć kogoś w Oksfordzie. Nawiasem mówiąc, czy lubi pani Aleksa Kenta?

Zmieszana odwróciła głowę. Była przekonana, że Freddy domyśla się jej głębokich uczuć. Natychmiast stała się czujna.

- Aleksa? Tak... to dobry przyjaciel... Lubię go.

- Czy tak jak mnie?

- Nie... inaczej. - Błysk w jego oczach wydał jej się figlarny. - Freddy, niech pan przestanie żartować.

- Nie żartuję, jestem śmiertelnie poważny. Przecież wolno mi wyznać, jak bardzo panią lubię... I nie chciałbym, aby to było jednostronne. - Uśmiechnął się chłopięco. - Mógłbym wtedy strzelić sobie w łeb.

- Nie powinien pan tego robić. Proszę pomyśleć, jaka byłaby to strata dla pańskich przyjaciół.

- I dla pani, mam nadzieję. - Przyjrzał jej się z uwagą. Ogromnie skrepowana, milczała.

- Anno, chciałbym, żebyśmy porozmawiali o nas.

- Tak?

- Jestem piekielnie zazdrosny o Aleksa Kenta, przyznaję. Pani mówi, że go lubi, a nie powinna. Nikt nic o nim nie wie oprócz tego, że to imigrant z Rosji. Bardzo mnie złości, kiedy myślę o pani i o nim.

- Nie ma „mnie i jego”. Co skłania pana ku opinii, że jestem zainteresowana Alekssem?

- Niech pani nie gra ze mną w kotka i myszkę, Anno. Znam kobiety, obserwowałem was, kiedy byliście razem. To, jak się zachował podczas mityngu, i to, jak na siebie patrzyliście, w zupełności mi wystarczy. Widzę, że on panią pociąga. Ma wygląd i pieniądze, a jak rycerski musiał się pani wydać, gdy uratował panią na mityngu. Zapewne uznała go pani za lepszego kandydata ode mnie.

- Niech pan przestanie, Freddy! - Przyśpieszyła kroku. - Plecie pan od rzeczy.

Nagle chwycił ją za ramię i wciągnął pod markizę, która nieco osłaniała ich przed oczami ciekawskich.

- Nie dam się spławić. Chcę, żebyśmy byli więcej niż

przyjaciółmi. Pani jest taka piękna, Anno. - Ton jego głosu stał się przymilny. - Szaleję za panią. Nie mogę wybić sobie pani z głowy. Wiem, że jest pani na mnie zła za ten mityng...

- Niech pan się nie ośmiesza. To nie ma nic wspólnego z mityngiem. I proszę zostawić mnie w spokoju. Tylko traci pan czas.

Freddy wpadł w gniew, na jego twarzy pojawił się grymas okrucieństwa.

- Jak mogła mnie pani tak zwodzić, Anno. Ilekroć byliśmy razem, zachęcała mnie pani wzrokiem... Igrała pani z moimi uczuciami.

Była oburzona, że tak wszystko przeinacza. Próbowwała wyrwać ramię, ale uścisk Freddy'ego się zacieśnił, a ich twarze były niebezpiecznie blisko. Pierwszy raz dostrzegła w tym człowieku coś, o czym mówił Alex. Jego twarz stała się odpychająca. Bił z niej chłód, a oczy błyszczały mściwie. To był zupełnie inny Freddy: wściekły i zawiedziony.

- Wszystko przez Aleksa Kenta - syknął. - Mogę sobie wyobrazić, co pani naopowiadał. Bez wątpienia wymienił wszystkie moje wady, zdradził, jak oszukała mnie ta żydowska dziwka, ta czarna Sonia, i kazał pani trzymać się ode mnie z daleka.

Nie wierzyła własnym uszom. W miarę jak Freddy przestaczał się na jej oczach, miała coraz mocniejsze wrażenie, że znalazła się w środku jakiegoś koszmaru.

- Istotnie, mniej więcej tak było, ale o żadnej Soni nie wspominał. - Wreszcie zdołała wyswobodzić ramię. - Zdaje się, że mogę jeszcze sporo się o panu dowiedzieć, Freddy, i wątpię, żeby spodobały mi się te rewelacje.

- Czy skorzysta pani z ostrzeżenia Kenta?

Usłyszała w jego głosie nutę desperacji.

- Sama potrafię podejmować decyzje, a ponieważ chce pan ode mnie więcej, niż jestem gotowa ofiarować, myślę, że najlepiej będzie, jeśli da pan sobie spokój i po prostu nie będziemy się widywać.

- Pani nie mówi poważnie. Dlaczego pani mi to robi, Anno? - kaprysił niczym dziecko, któremu matka odmówiła zabawki. Jednak jego płaczliwe jęki nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

- Nie chcemy od życia tego samego, Freddy. Nigdy pana nie pokocham.

- Proszę tak nie mówić. Nie mogę pani stracić.

- Och, Freddy, jak można stracić coś, czego się nie ma? - W jej słowach gniew walczył o lepsze z ironią. - Może jestem od pana młodsza i mniej doświadczona, ale nie głupia. Kiedy odszukał mnie pan w Oksfordzie, chodziło panu o moje pieniądze, a nie o mnie, nie o moją słodką, uroczą osobę, świetnie to wiem. Niech pan znajdzie sobie inną nawiąnaną panienkę, Freddy, któraś na pewno w końcu nie będzie umiała oprzeć się pańskiemu urokowi. - Zdecydowanie odsunęła się od niego.

- To jeszcze nie koniec, Anno. Przysięgam. Przysięgam, że wyrównamy rachunki.

- Do widzenia, Freddy.

Wstrząśnięta wróciła do swojego towarzystwa. Alex ostrzegał ją, że Freddy jest nic niewart, a w dodatku może być niebezpieczny. Powinna była go posłuchać. W gniewie Freddy wspomniął o Soni. Czy to ona była powodem panującej między nimi wrogości? Czyżby Sonia rzuciła Fred-



dy'ego dla Aleksa? Nie, pomyślała. Musi chodzić o coś znacznie gorszego.

Kilka metrów dalej stał Wiktor Mielinkow. Miał niezły dzień na wyścigach i zamierzał już opuścić tor, gdy dostrzegł Freddy'ego Campbella. Poznali się w klubie w Brooklands. Widywał go też w nocnym klubie Phoenix na West Endzie, gdzie Freddy przychodził z kumplami wstrzyknąć sobie działkę.

Wiktor na kontakty z narkomanami czasu nie tracił. Rozumiał słabość do kobiet i alkoholu, ale nie do narkotyków. Natomiast jego uwagę zwróciła rozmowa Campbella z młodą kobietą, w której poznał Annę Preston, spotkaną kiedyś pod domem Aleksa.

Przyglądał im się dłuższy czas. Niewątpliwie kłócili się. Podszedł bliżej i podsłuchał, jak Campbell wspomina o jakiejś Soni. Nazwał ją żydowską dziwką, na co Mielinkow zapłonął straszliwym gniewem. Zdarzało mu się to zresztą często.

Omal nie rzucił się na Campbella, ale ostrożność, której nauczył się w łagrze, a która wiele razy ocaliła mu życie, kazała mu poczekać. Bez dowodu na to, że chodziło o jego Sonię, nie należało niczego robić. Postanowił najpierw dowiedzieć się czegoś o Campbellu. A gdyby się okazało, że to właśnie o jego córce ten chłystek wyraził się z taką pogardą i że to on doprowadził ją do samobójczej próby... O, wówczas jej ojciec postara się, by lord Freddy Campbell srodze pożałował, że kiedykolwiek przyszedł na świat.

Anna dotarła do Belhaven późnym wieczorem. Wiedziała, że dopóki rozpamiętuje wyjazd Aleksa i starcie z Freddym, dopóty nie zdoła zachować pozorów obojętności, ale poszła prosto do pokoju Selwyna.

- Giłes powiedział mi, dziadku, że leżysz w łóżku. Nie jesteś chory, prawda?

- Nie, skądże. - Uśmiechnął się do niej. Wyglądała młodzięczo i uroczo jak zawsze, lecz zarazem coś musiało ją trapić. - Przecież wiesz, że nigdy nie choruję.

- Może nie jest to cała prawda, ale sprzeczać się nie będę.

- Dobrze, że wróciłaś, chociaż nie oczekiwałem cię tak szybko. Czyżby w Londynie ci się nie podobało?

- Było całkiem zabawnie. - Usiadła na krawędzi łóżka i ujęła dziadka za rękę. - Bal u lordostwa Ormsby okazał się wydarzeniem sezonu, co niezwykle ucieszyło lady Irenę.

- Nikt nie jest w tym od niej lepszy. Widziałaś Aleksa, prawda?

- Tak.

Spojrzał na nią badawczo.

- I jak on się ma?

- Przecież go znasz, dziadku. - Jej głos trochę zadrżał.

- Zawsze taki sam.

- Popłynął do Ameryki?

- Tak.

- Zżera cię smutek, dziecko. Telefonowała do mnie Irenę i mówiła, że jesteś zupełnie nie w humorze. Miała rację. Nie wyglądasz dobrze. Chciałbym, żebyś mi o tym powiedziała.

- Nie ma o czym mówić, dziadku. Czuję się zmęczona, to wszystko. Nie jestem przyzwyczajona do światowego ży-

cia, za dużo tych balów, wieczorków, herbatek i tak dalej. Prawdę mówiąc, nie mogłam się doczekać, kiedy znajdę spokój w Belhaven i wrócę do ciebie. - Uśmiechnęła się.

- Ale przyjemnie ci było spotkać się znów z Alekssem?

- Selwyn przyglądał jej się z uwagą.

Anna wbiła wzrok w dłonie.

/ - Tak, oczywiście - szepnęła.

- A więc to tak...

- Co masz na myśli, dziadku?

- Uważam, że zmiana, jaka w tobie zaszła, ma związek z Alekssem. \*

- Nic nie wiem o żadnej zmianie.

- Och wiesz, ale nie martw się, moja droga. Alex przypłynie z Ameryki, zanim się obejrzysz.

Wróciwszy na ostatni rok do Oksfordu, Anna rzuciła się w wir pracy. Nauczyła się nie myśleć o Aleksie i niczego nie rozpamiętywać. Kilka razy odmówiła podejścia do telefonu, kiedy dzwonił. W końcu jednak ze Stanów przyszedł list.

Zamknęła drzwi i przez dłuższy czas jak sparaliżowana wpatrywała się w kopertę. Zdawało jej się, że cały świat się kołysze, a ona wraz z nim. Wreszcie przystąpiła do lektury.

### *Moja droga Anno*

Serce gwałtownie jej zadrżało na taki czuły początek. Dalej jednak było ruganie. Alex pytał ją, co sobie, do diabła, wyobraża, dlaczego wyszła bez pożegnania i od tej pory nie odbiera telefonów. Zapowiadał też, że po powrocie zażąda stanowczych wyjaśnień, lepiej więc byłoby dla niej, gdyby miała przygotowane takie, które go przekonają.

Potem ton się zmieniał. Alex opowiadał jej, jak wiele dla

niego znaczy, jak za nią tęskni i cały czas o niej rozmyśla. Nie może znieść myśli, że mógł ją w jakiś sposób unieszczęśliwić. I bardzo się niepokoi, czy ich wspólna noc nie przyniosła owoców.

Zakończył zaś tak:

*Tęsknią za Tobą, Anno. A jak bardzo, udowodnię Ci po powrocie.*

Wiele razy przeczytała ten list, choć przeszkadzały jej łzy. Płakała z radości, że Alex znalazł czas, żeby do niej napisać, powiedzieć to, co chciała usłyszeć, ale płakała też z powodu zdrady.

Jak mógł jej coś takiego zrobić? Jak mógł napisać coś podobnego, skoro przebywał w Stanach Zjednoczonych z inną kobietą? Kobieta, która najwyraźniej miała z nim mnóstwo wspólnego.

Czy napisał do niej tylko z poczucia winy? Czy chwycił za pióro, bo bał się, że mógł spłodzić dziecko? Dzięki Bogu, że do tego nie doszło, bo Anna nie planowała jeszcze dziecka, a tym bardziej nie z człowiekiem, który trwałby przy niej jedynie z poczucia obowiązku.

Tak więc radość przeplatała się z ponurymi myślami. Przypominała sobie, jak bezwstydnie oddała się Aleksowi i pozwoliła mu na najbardziej intymne pieszczoty. A on teraz robi to samo z Sonią. Nic dziwnego, że nie ma w tym liście deklaracji wiecznej miłości, pomyślała z goryczą.

Potwór, egoistyczny, ohydny potwór! Jak mógł być tak okrutny? Jak mógł oczekiwać od niej, że będzie lojalnie czekała na jego powrót i padnie mu do stóp? I jak mógł tak surowo oceniać Freddy'ego, skoro sam zdradza ją z Sonią? A Sonię zdradził z nią?

Co za pozbawiony zasad, niewierny i moralnie zepsuty człowiek! Postanowiła więc niezwłocznie, że nie będzie już z nim miała nic wspólnego. Wysłała mu krótki, rzeczowy telegram z podziękowaniem za list i troskę o zdrowie, a także zapewniła stanowczo, że nie ma żadnych powodów do zmartwień.

Na Boże Narodzenie Anna pojechała do Belhaven i spędziła ciche święta z dziadkiem. Po kilku miesiącach intensywnego studiowania była zmęczona i potrzebowała krótkiego wytchnienia. Przyjechała do domu po zmroku. Zaparkowała samochód obok lśniącego granatowego rovera, którego wcześniej nie widziała. Nie mógł należeć do Gilesa, bo spędzał święta z rodziną. Ponieważ spieszo jej było do ciepłego wnętrza, wyciągnęła walizkę z bagażnika i weszła do domu. Powitał ją znajomy zapach wosku pszczelego, drewna płonącego na kominku i potraw pani Henshaw.

- Mam nadzieję, że podróż minęła pani dobrze - w sieni powitała ją gospodyni.

- Tak, pani Henshaw, dziękuję. Cieszę się, że znowu jestem w domu. Jak się miewa dziadek? Czy przeziębienie mu przeszło? - Przez ostatni tydzień Selwyn niedomagał i Anna bardzo się o niego martwiła.

- Jest mniej więcej tak samo jak wtedy, kiedy telefonicznie zapowiadała pani swój przyjazd. Po południu był doktor Collins i powiedział, że lord zdrowieje. Thomas właśnie pomaga mu się położyć, ale na pewno będzie chciał panią zobaczyć. Czy coś pani przynieść? Może filiżankę herbaty?

- Dziękuję, bardzo chętnie.

- Ma pani gościa. Przed godziną przyjechał pan Kent.

Anna zdrętwiała.

- Pan Kent? Aha, dobrze. Gdzie jest?

- W salonie.

Najchętniej by zrejterowała, było to jednak niemożliwe. Weszła więc do salonu. Alex stał przed rozpalonym kominem, trzymając ręce w kieszeniach. Jego marynarka wisiała niedbale na oparciu krzesła. Anna nie mogła oderwać wzroku od jego szarych oczu, które swym arktycznym chłodem zdawały się zamieniać ją w bryłę lodu.

- Witaj, Anno.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Witam, Alex. Proszę mi wybaczyć zaskoczenie pańskim widokiem. - Jej głos był całkowicie wyzuty z emocji.

- Telefonowałem wcześniej do Selwyna i dałem mu znać, że jestem w drodze - powiedział oficjalnym tonem.

- Rozumiem. - Czuła się tak, jakby rozmawiała z obcym. Krępowało ją to, zwłaszcza że Alex przyglądał jej się z wręcz ostentacyjną uwagą. Nie pozostało jej nic innego, jak wytrzymać to spojrzenie.

- Widzę, że telegram nie kłamał. - Do Aleksa natychmiast powróciło wspomnienie ich wspólnej nocy.

- A w czym niby miałyby kłamać? O czym pan mówi?

- Nie jesteś w ciąży.

Odwróciła głowę. Alex był zły, a ona czuła, że i w niej zbiera podobne uczucie.

- Nie, nie noszę pańskiego dziecka - powiedziała chłodno. - Pod tym względem może pan być spokojny.

Przysunął się bliżej. Anna czuła czysty, świeży zapach wody kolońskiej. Zamierzała zbudować między nimi mur nie do przebycia. Widok Aleksa z Sonią w ramionach był obrazą dla jej dumy. Potrzebowała zemsty, ale bez angażowania w to uczuć. Postanowiła też, że nie upokorzy się pytaniem o Sonię ani nie będzie błagać, by Alex znowu jej zapragnął.

- Pisałem do ciebie. Dlaczego nie odpowiadasz na moje

listy i nie odbierasz telefonów? - Nachylił się nad nią. - O co ci chodzi, na miłość boską? Czy masz pojęcie, ile czasu poświęciłem, czekając na transatlantyckie połączenia tylko po to, by za każdym razem usłyszeć, że wyszłaś i nie można cię nigdzie znaleźć?

Wzruszyła ramionami. Musiała zapanować nad drżeniem głosu, ale za nic na świecie nie chciałaby, aby zauważył, jak kruchy jest mur obronny, który tak rozpaczliwie próbowała zbudować.

- Przykro mi, że tak się stało. Ciężko pracowałam. Dobrze pan wie, jak to jest: ostatni rok, egzaminy. - Wiedziała, że to brzmi impertynencko, ale trudno. - Bez wątpienia przyjechał pan do dziadka w interesach.

- Owszem, mamy różne sprawy do omówienia, ale przede wszystkim przyjechałem do ciebie.

Podeszła do okna i wlepiła wzrok w ciemność na dworze.

- Dlaczego? Nigdy pan tego wcześniej nie robił. Zawsze starał się pan przyjeżdżać do Belhaven podczas mojej nieobecności. - Czego on od niej chce? Przecież kocha inną. Dlaczego nie da jej spokoju?

Alex podszedł do niej. Ochłonał z pierwszego gniewu, w jego głosie pojawiły się łagodne tony.

- Dlaczego wtedy wyszłaś, Anno? Co się stało, że tak uciekłaś?

- Nie uciekałam. Wychodziłam normalnie. Musiałam. Napisałam panu, że nie lubię pożegnań. Poza tym pan spieszył się na pociąg, a było późno. Nie chciałam pana zatrzymywać. I tak nie miałyby pan czasu odwiedzić mnie na Curzon Street.

W świetle lamp twarz Aleksa wyglądała ponuro. Jego odbicie w ciemnej szybie napawało ją niemal lękiem.



- Czy wiesz, co przeżyłem, kiedy się przekonałem, że cię nie ma? Masz pojęcie, jak się o ciebie martwiłem?

- Właściwie nie. A jak dawno jest pan w Anglii?

- Dwa tygodnie.

Gwałtownie obróciła się do niego:

- Dwa tygodnie? Jest pan dwa tygodnie w Anglii i jeszcze pan do mnie nie zadzwonił? Pańskie zmartwienia nie-szczególnie mnie interesują, Alex - rzuciła z sarkazmem. Nie mogła odżałować, że sprawy między nimi nie układają się inaczej. Jak dobrze byłoby móc wyciągnąć rękę, dotknąć Aleksa i znaleźć się w jego ramionach. Natychmiast jednak przypomniała sobie Sonię. - Nie muszę tłumaczyć się z pozostałych powodów, dla których wyszłam, Alex, i niech pan, proszę, nie powiększa urazy niepotrzebnymi pytaniami. Proszę załatwić sprawy z dziadkiem i wyjechać.

- Selwyn zaprosił mnie do Belhaven na całe święta.

- Nie wiedziałam o tym.

- Najwyraźniej.

- I przyjmie pan to zaproszenie?

- Chyba że masz coś przeciwko temu.

- A czy to robiłoby jakąkolwiek różnicę? Dziadek na pewno się ucieszy, że ma z kim rozmawiać, zwłaszcza że Giles spędza święta z rodziną.

- Przecież przyjechałem do ciebie.

- Niech pan robi, co chce, ale mnie proszę zostawić w spokoju.

Alex był na skraju rozpacz. Co takiego zrobił, że Anna traktuje go wrogo?

- Żałujesz tego, że się kochaliśmy, Anno? Powiedz, czy o to chodzi?

- To był błąd.

- Powiesz mi dlaczego?

- Nie mogę udawać, że tego nie było albo że nie uczestniczyłam w tym z własnej woli, ale ta noc zmieniła układ między nami. Zniszczyła przyjaźń, tę specjalną więź, która nas wcześniej łączyła.

- Przestaliśmy być przyjaciółmi już wtedy, kiedy odkryłaś naturę swojego uczucia do mnie.

- Niech pan mi oszczędzi swoich szyderstw, Alex. Próbuję być uczciwa. - Spojrzała mu w oczy. - Żałuję, zawsze będę żałować mojego zachowania i moich słów, a jeśli pan jest dżentelmenem, to również o tym zapomni.

- Zapomnę? Tamtej nocy zdarzyło się między nami coś cudownego. Nigdy tego nie zapomnę, Anno. Chyba nie masz do mnie pretensji o to, że wyciągnąłem cię z tamtego mitingu i że rozmawiałem z tobą o Freddy'ym Campbellu. Myślałem, że ta sprawa jest zamknięta.

- To nie ma nic do rzeczy. Zachowałam się jak seksualna analfabeta. Ależ musiał się pan śmiać. Nie powinnam była mówić panu prawdy o moich uczuciach. Dla kobiety wyjawianie takich spraw, nawet przed mężczyzną, którego... którego... - słowo „kocha” utkwіło jej w gardle -... zanim on jej powie podobne rzeczy... jest klęską, bo automatycznie przypisuje jej się brak szacunku dla samej siebie. Okazałam się naiwna, niewinna i łatwowierna. Nie powinnam była panu tego zdradzić. Nie wolno mi było wyjawiać tajemnic duszy przed człowiekiem z ochoczym ciałem i pustym sercem.

Alex wpatrywał się w nią zdumiony.

- O czym ty mówisz, u diabła? Czy o to chodzi? O taki drobiazg? Że powiedziałaś mi...?

- Niech pan nie waży się przypominać mi, co powiedziałam, ani nazywać tego drobiazgiem - syknęła.

- Powiedz mi zatem, czego właściwie chcesz?

- Chcę tego, co każda kobieta, a więc z całą pewnością nie pragnę zostać kochanką sławetnego kobieciarza.

O dziwo Alex nie wybuchnął gniewem, wręcz przeciwnie, zachował irytujący spokój. Patrzył na nią z pogardliwym uśmiechem na wargach, który Anna najchętniej starłaby mu z twarzy.

- Nie jestem kobieciarzem i chociaż nie żyłem jak święty, to na pewno skorzystałabyś na tym, gdybyś nie wierzyła we wszystko, co wypisują gazety. Poza tym wcale nie jesteś moją kochanką.

- Czyżby pan wypierał się uwiedzenia?

- To nie było uwiedzenie. Oboje dobrze o tym wiemy.

Chciał do niej podejść, ale Anna pokręciła głową i odgrodziła się od niego wyciągniętą ręką.

- Nie, Alex. Proszę mnie nie dotykać. Narobił pan dość szkody. Kiedy wyjechał do Ameryki, zostawił mnie samą, chociaż mogłam nosić jego dziecko... a pan... pan odpłynął tam z... - Zawahała się. Imię Soni nie chciało jej przejść przez gardło. - Cokolwiek zaszło między nami, było omyłką.

Zamknął jej rękę w uścisku. Nigdy tak bardzo nie pragnął kobiety, ale nigdy też cel nie wydawał mu się równie odległy czy wręcz nieosiągalny.

- Pewne błędy, Anno, można łatwo naprawić.

- Ale nie wszystkie.

To było nieznośne uczucie. Tak bardzo chciała przyjąć jego pieszczoty, ale anielskie rysy i słodki uśmiech Soni niweczyły możliwość pojednania. Chciała wykrzyknąć mu to

w twarz, potrząsnąć nim i dać mu do zrozumienia, jak bardzo ją zranił, ale nie pozwoliła jej na to duma.

- Jest pan bez serca. Nigdy nie wybaczę sobie, że byłam taka głupia i panu zaufałam. - Szarpnięciem uwolniła rękę i szybko poszła w stronę drzwi. Głos Aleksa zatrzymał ją w pół drogi.

- Zamierzam dowiedzieć się, co się za tym kryje, Anno. Między nami jeszcze nie wszystko skończone.

Odwróciła się i pochwyciła jego spojrzenie. Biła od niego siła. Anna wiedziała, że ten mężczyzna zawsze będzie miał nad nią władzę.

- To koniec, Alex, Nic, co było między nami, już się nie powtórzy.

- Nie uciekniesz przede mną tak łatwo, przysięgam.

- Muszę!

- Zobaczymy.

Patrzył, jak za Anną zatrząskują się drzwi. Usłyszał tupot jej kroków w sieni, a potem na schodach. Z trudem powstrzymał się, żeby za nią nie pobiec. Zapatrzył się w ogień na kominku, zastanawiając się, w czym rzecz.

Czyżby wstydziła się tego, co zrobili? Nie sądził. Powiedziała, że żałuje swoich wyznań... czy dlatego, że jej uczucia się zmieniły? Ale gdy przypominał sobie tę namiętą kusicielkę i czystą rozkosz, której zaznali, wiedział, że nie o to chodzi.

Musiało się wydarzyć coś w ciągu tych kilku minut, kiedy był w łazience. Powiedziała mu, że nie znosi pożegnań... nie, takiej wymówki nie mógł przyjąć. Powiedziała też, że nie chciała go zatrzymywać, by nie spóźnił się na pociąg. To też był wykręt. Gdy poniosły ją nerwy, powiedziała coś jesz-

cze, czego nie mógł sobie dokładnie przypomnieć. Zaraz, zaraz... Oskarżyła go, że zostawił ją samą, chociaż mogła nosić jego dziecko, że odpłynął na zachód z...

To było jak olśnienie. Wszystko zrozumiał!

Niewiarygodne!

Jakież z niego ślepy idiota!

- Sonia! - wykrzyknął na cały pokój.

Anna dowiedziała się o Soni, lecz nie miała pojęcia, kim ona jest. Wszyscy byli związani przysięgą, iż dochowają sekretu o nieszczęściu, które spadło na jego piękną siostrę, więc nikt o niej Annie nie powiedział. Przypomniał sobie, jak w willi pod Monte Carlo rozmawiał z Sonią przez telefon. Zaraz potem zauważył błysk znikającej żółtej spódnicy. Anna musiała usłyszeć czułe słowa, mogła też zobaczyć jego zdjęcie z Sonią w gazetach. A co musiała sobie pomyśleć, jeśli zauważyła zdjęcie Soni w jego gabinecie?

Nagle wybuchnął śmiechem nad absurdalnością tej sytuacji, a potem poszedł do Selwyna, który potwierdził, że nikt w Belhaven nie złamał tajemnicy i nikt nie rozmawiał z Anną o Soni. Potem odszukał panią Henshaw.

Rozpromieniła się, gdy Alex przestąpił próg kuchni. Gospodyni znała go od dnia, gdy pojawił się w Belhaven jako patykowany młodzieniec, i niezwykle go polubiła. Uważała, że jest uroczy i zawsze, ilekroć przyjeżdżał w gościnę, hołubiła go jak kwoka.

- Obiad będzie za pół godziny, to, co pan najbardziej lubi: zapiekanka z wołowiny i cynaderek.

- Wyśmienicie. Proszę powiedzieć panie Preston, że czekam na nią w jadalni, dobrze?

- Niestety panienka wymówiła się zmęczeniem i powie-

działa, że nie będzie na obiedzie. Mam jej zanieść tacę do pokoju.

Alex błysnął zębami w tygrysim uśmiechu.

- Czyżby? Proszę łaskawie powiadomić pannę Preston, że liczę na jej towarzystwo przy obiedzie i że mam jej coś ważnego do powiedzenia.

Zaproszenie Aleksa wydawało się tak nieprawdopodobne, że Anna postanowiła je przyjąć. Zeszła do jadalni z entuzjazmem, z jakim skazaniec wstępuje na szafot.

Obiad zaczął się o ósmej. Alex siedział naprzeciwko niej przy długim stole. Korzystając z osłony kwiatów stojących pośrodku, Anna zachowywała się chłodno i oficjalnie, odzywając się jedynie do pani Henshaw, gdy ta wносиła potrawy. Cokolwiek Alex miał jej do powiedzenia, celowo z tym zwlekał. Ona jednak nie zamierzała pytać. Po deserze podziękowała i wstała od stołu.

Również Alex odłożył serwetkę.

- Poprosiłem panią Henshaw, żeby podała kawę w pokoju dziennym. Są pewne sprawy, o których chciałbym z tobą porozmawiać, Anno.

- Ale...

- Proszę... Kontynuowanie kłótni wydaje mi się wyjątkowo przykre. Poza tym Selwyn ma sokole oczy. Wkrótce zauważy, że coś między nami jest nie tak i da surową reprimendę każdemu z osobna.

Mimo wciąż odczuwanej urazy Anna uśmiechnęła się.

Aleksowi zabłyśły oczy.

- Czy mam prawo wnosić, że ten uśmiech oznacza niejakie złagodzenie stanowiska wobec mnie?

- Ani trochę. Tylko wyobraziłam sobie dziadka, jak daje panu reprimendę. Nie sędzę, by ktokolwiek na świecie, również dziadek, miał aż tyle odwagi.

- Selwyn stanowi wyjątek.

Zamknawszy drzwi, Anna nalała sobie kawy i usiadła na kanapie, a Alex przyłączył się do niej. Rozsiadł się wygodnie, wlepiając wzrok w ogień.

- Musimy porozmawiać.

- Też tak uważam. - Miała przeczucie, że wreszcie dowie się czegoś o tajemniczej kobiecie, co dawało nadzieję na ulgę w cierpieniach.

- Powiedz mi, Anno, czy to Sonia była powodem, dla którego wyszłaś ode mnie tamtego dnia? Zobaczyłaś jej fotografię, przeczytałaś dedykację i uznałaś, że jesteśmy kochankami, tak? - Widząc twierdzącą odpowiedź w jej oczach, podjął: - Ty głuptasie. Sonia jest moją siostrą.

Anna zbladła.

- Pańską siostrą? Lecz uznał to pan za tak błahą sprawę, że nic mi pan nie powiedział... - Zerwała się z kanapy i zaczęła nerwowo spacerować. - Jak pan mógł? Jak pan mógł dopuścić do tego, bym była przekonana, że ona jest... jest... Och, Alex, jak pan mógł?

Dopiero teraz zrozumiał, co musiała przeżywać Anna.

- Wysłuchaj mnie. - Chwycił ją za ramiona. - Musisz mi uwierzyć. Nie zdawałem sobie sprawy, że wiesz o Soni. Jestem ci winien przeprosiny. Powinienem być ci powiedzieć, ale miałem swoje powody, by postąpić inaczej. Jeśli usiądziesz, to ci je przedstawię. Nigdy nie zraniłbym ci świadomie i celowo, choć pewnie w to wątpiłaś - powiedział ciepło.

- To prawda, zawsze miał pan na uwadze mój najlepiej pojęty interes, a ja zawsze będę panu wdzięczna za to, co pan dla mnie zrobił. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

- Przede wszystkim musimy się rozliczyć z przeszłością, zanim pomyślimy o przyszłości. Mam ci tyle do powiedzenia, że aż nie wiem, od czego zacząć.

Wróciła na kanapę i usiadła na niej z podkurczonymi nogami. Alex rozsiadł się obok, z ramieniem wyciągniętym wzdłuż oparcia za jej głową.

- Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest rozdrapywanie bolesnej przeszłości, ale ma pan rację, Alex, musimy być z sobą szczerzy. Niech pan zacznie od Soni. Gdzie ona mieszka?

- W klasztorze na północ od Oksfordu, ale żebyś mogła zrozumieć, dlaczego tam jest, muszę zacząć od początku i wytłumaczyć, jak wyglądała Rosja, gdy przyszła rewolucja. Wkrótce stało się jasne, że Lenin zamierza rządzić metodami opartymi na przemocy jeszcze bardziej niż carowie, choć w opinii wielu milionów otumanionych ludzi był geniuszem i zbawcą narodu. Kiedy dokonano zamachu na jego życie, komunistyczne władze skazały niewyobrażalnie wielu ludzi na śmierć lub uwięzienie. Pamiętaj przy tym, że rewolucja i wojna domowa obróciła kraj w ruinę. Panował chaos. Czerwoni czy Biali, bez znaczenia, jedni byli warci drugich. Po obu stronach głównie walczyli wieśniacy, którym imponowało, że mogą wymachiwać rewolwerem.

- Gdzie pan mieszkał?

- Na wschód od Moskwy. Mój ojczym, Wiktor Mielin-kow, który jest ojcem Soni, chciał wyróżnić się w szeregach Czerwonych, więc wstąpił do ich armii. Zmusił mnie, abym się do niego przyłączył, a matka z Sonią zostały same, gdy



wokół miasta zamykało się oblężenie Białych. - Jego twarz stężała.

- Pan nie lubił swojego ojczyma?

- W odróżnieniu od mojego ojca był twardym i brutalnym człowiekiem. Szybko przepuścił nasze oszczędności. Musiałem patrzeć, jak bije matkę, i za to go zniecierpliwiałem. Kiedy opuścił ją i Sonię, z lęku o nie uciekłem od Czerwonych, niestety gdy wróciłem do domu, było już za późno. Wieśniacy, którzy nie chcieli oddać swoich koni i nędznych zapasów żywności Białym, stawili bohaterski opór, ale represje okazały się straszne. Wciąż jeszcze słyszę krzyki uciekających ludzi, strzały, widzę ogień, jeńców wpędzanych do płonącego kościoła. - Zamilkł na chwilę porażony straszliwymi wspomnieniami. - To był sądny dzień. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by odnaleźć matkę i Sonię, ale udało mi się ocalić tylko siostrę. Długo pozostawała w głębokiej depresji, nie było z nią kontaktu...

- Alex, to musiało być okropne... i twoja biedna matka. Czy Sonia była ciężko ranna? - Anna była przerażona.

- Dzięki Bogu, nie. Miała tylko powierzchowne poparzenia, które szybko się zagoiły, ale przeżycia pozostawiły trwałe ślady w jej psychice. Opiekując się nią, starałem się być cierpliwy, na tyle, na ile może być cierpliwy kilkunastoletni chłopak. To było trudne. Sonia to wpadała w gniew, a nawet stawała się agresywna, to ogarniały ją panika i lęk. Beze mnie czuła się kompletnie bezradna. Tuliła się do mnie i błagała, żebym jej nie zostawiał. Naturalnie nie zrobiłbym tego, bardzo ją kochałem.

- Co pana skłoniło do przyjazdu do Anglii?

- W Rosji niczego już nie mieliśmy. Masowo zabijano

ludzi. Żadny krwi motłoch mordował panów i sługi, nie czyniąc żadnej różnicy, a ci, którym udawało się przeżyć, głodowali. Widziałem, jak ludzie ludziom robią okropne rzeczy. Każdy na własną rękę musiał walczyć o przetrwanie. Dawny porządek się zmienił. Wszystko, czego mnie uczono, wszystko, co miało związek z rodziną, domem, łądem, rozsypało się w proch. Władzę przejął Lenin i jego bolszewicy, a nad Rosją zawisło przekleństwo. Postanowiłem odnaleźć krewnych matki. Na szczęście miałem trochę pieniędzy. Dotarliśmy na Krym, gdzie zdobyłem wizy i kupiłem bilety na statek do Anglii. Tak wyrwaliśmy się z piekła...

- Co było dalej? - spytała cicho Anna, gdy Alex milczał dłuższą chwilę.

- W Londynie zamieszkaliśmy w obozie dla imigrantów na East Endzie, gdzie poznałem matkę Geraldine, prawdziwego anioła miłosierdzia. Zaniepokojona stanem Soni wzięła ją do klasztoru, w którym prowadziła dom opieki dla niezamężnych kobiet w ciąży. Sonię dręczyły koszmary, śniła o okropieństwach, które przeżyła. Bałem się o jej umysł. A kiedy całkowicie zamknęła się w sobie, martwiłem się jeszcze bardziej. W końcu jej stan się ustabilizował. Koszmary nachodziły ją rzadziej. W klasztorze czuła się bezpieczna. Siostry były dla niej dobre. Powiedziały mi, że Sonia może zamieszkać u nich bezterminowo. Dopiero gdy miała zapewnioną opiekę, poczułem, że mogę od niej odejść. Pojechałem szukać krewnych matki. Wtedy poznałem Selwyna. - Spojrzał na Annę. - Selwyn i moja matka, oni...

- Wiem, Alex. Dziadek mi powiedział, jak byli z sobą blisko, że pobraliby się, gdyby...

- Gdyby ona była z jego klasy - dokończył bez ogródek.

- Miłość powinna znaczyć więcej niż klasa społeczna.  
- Zgadzam się, ale to nie jest opinia sfer wyższych. Rozumiem brytyjski system klasowy, bo taki sam istniał w przedrewolucyjnej Rosji. Gdyby Selwyn ożenił się z moją matką, jej pozycja nie byłaby łatwa. Mezalianse często prowadzą do klęski, sięją społeczny zamęt.

, - Pewnie ma pan rację. Co stało się potem?

- Dostałem szansę. Wiedziałem, że jeśli mam coś osiągnąć i zapewnić utrzymanie Soni, to powinienem iść tą drogą. Sonia była bezpieczna w klasztorze, a ja ukryłem jej istnienie. Pilnowałem, by jej tajemnica się nie wydała.

Anna czuła, że ostatnie zdanie kryje w sobie coś bardzo ważnego. Gdy przypominała sobie lekceważącą uwagę Freddy'ego o Soni, zrozumiała, że już tu, w Anglii, siostrze Aleksa musiało się przytrafić coś równie strasznego jak w Rosji, i że to Freddy jest za to odpowiedzialny.

- Kiedy wyszłam z pańskiego mieszkania, zaczęli mnie mężczyzna. Rosjanin w średnim wieku, elegancko ubrany. Myślał, że jestem Sonią.

- To Wiktor Mielinkow, ojciec Soni - powiedział Alex z nienawiścią. - Ostatni raz widział córkę, gdy miała osiem lat. Przyjechał do Wielkiej Brytanii, bo dowiedział się, że tu nas może znaleźć. Powiedziano mu, że szukałem krewnych matki, a gdy usłyszał, że mi się powiodło, stało się to dla niego dodatkową zachętą. Postanowił wydoić mnie na tyle, na ile to możliwe.

- Czy widział się z Sonią?

- Nie. Sonia wciąż jest niestabilna psychicznie i nie wiem, jak zareaguje na spotkanie z ojcem po tylu latach, ukrywam więc przed nim miejsce jej pobytu. Ale wiem, że

Wiktor o nią wypytuje, obserwuje moje mieszkanie, więc wkrótce na pewno ją znajdzie. Właśnie z tego powodu wzięłem ją z sobą do Ameryki. Sądziłem też, że pobyt poza klasztorem dobrze jej zrobi. Raz zostawiłem ją tam na czas mojego wyjazdu i będę żałował tej decyzji aż do śmierci.

- Wiem, że Sonia z panem pojechała - cicho powiedziała Anna. - Widziałam ją.

- Jak to możliwe?

- Byłam na dworcu. W pół drogi na Curzon Street doszłam do wniosku, że nie powinnam była w taki sposób wychodzić. Zrobiłam to, bo byłam zła, kiedy zobaczyłam fotografię Soni. Pojechałam nad Tamizę uporządkować myśli, ale okazało się to ponad moje siły. Musiałam pożegnać się z panem, więc pojechałam na dworzec Victoria i zobaczyłam pana z Sonią.

- Aha. I dwa plus dwa dało pięć.

Uśmiechnęła się lekko.

- Wciąż nie rozumiem, po co te tajemnice. Dlaczego pan mi nie powiedział o swojej siostrze, Alex? Czy to ma coś wspólnego z Freddym i Edwina? Domyślałam się, że coś zaszło między Freddym a Sonią, kiedy zostawił ją pan samą.

- Skąd to przypuszczenie?

- Po pierwsze to wynika z pana zachowania wobec Freddy'ego. Poza tym, kiedy natknęłam się na niego w Ascot, powiedział coś, co dało mi do myślenia. Gdy oświadczyłam mu, że nie chcę go widywać, wpadł we wściekłość. Mnie oskarżył o zmienność, a Sonię o to, że go oszukała. Bardzo ordynarnie się o niej wyrażał. Nie wiedziałam, że Sonia jest pańską siostrą, więc sądziłam, że to ona jest przyczyną nienawiści, jaką Freddy czuje do pana. Skoro wybrała pana za-

miast niego... Potem jednak uznałam, że musi chodzić o co innego.

- Zupełnie słusznie. Co powiedział o Soni?

Anna spąsowała na twarzy i odwróciła wzrok.

- Och, Alex, to było obsceniczne.

Ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by na niego spojrzała.

- Powiedz mi.

' - Nazwał ją... nazwał ją żydowską dziwką.

- Ach tak... Sonia rzeczywiście jest Żydówką. Ale dziwka? Oprócz ciebie, Anno, to najsztubtelniejsza i najbardziej urocza kobieta, jaką znam. Nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziła.

- Jak poznała Freddy'ego?

Alex wstał na chwilę, by nalać sobie szklaneczkę brandy, którą wychylił jednym haustem.

- Gdy miała osiemnaście lat, zabrałem ją w gościnę do Quentina i Irenej, do Londynu. Bardzo się ucieszyła, że spędzi trochę czasu poza klasztorem. Irenę wiedziała o Soni, często zastanawialiśmy się nad jej losem. Gdy się poznali, od razu przypadły sobie do gustu. Na nieszczęście wypadła mi sprawa do załatwienia w Genewie. Wprowadzie nękały mnie złe przecucia, ale musiałem zostawić Sonię, nie miałem innego wyjścia. Choć gdybym wiedział, jak to się skończy... Właśnie wtedy poznała Freddy'ego Campbella. Teraz rozumiem, że nie było to przypadkowe spotkanie. Chodziło o zemstę za to, że zerwałem z Edwina... - Popatrzył na Annę spod przymrużonych powiek. - Wiesz, że miałem romans z Edwina, prawda?

- Tak. Tamsin mi powiedziała... bo ty po spotkaniu w Maximie nawet się o tym nie zająknąłeś. - Uśmiechnęła

się. - Alex, przeszłość była i minęła, to twoja sprawa. Co do tego, że Edwina jest mściwa, od początku nie miałam żadnych wątpliwości. Co ona takiego zrobiła?

- Nasz romans trwał krótko. Nie miałem czasu na kobiety i wcale tego nie ukrywałem. Spotkaliśmy się dwa razy, potem z nią zerwałem i zdobyłem jej wieczną nienawiść. To ona organizowała spotkania Freddy'ego z Sonią, bo wiedziała, że doprowadzi mnie tym do wściekłości. Sonia nie pasuje do tego świata.

- Czy wtedy pierwszy raz znalazła się poza klasztorem?

- Tak, i wszystko dookoła dziwiło ją i ekscytowało. Świat Freddy'ego Campbella był piękny, lecz niebezpieczny. A dla naiwnej i chłonnej wrażeń dziewczyny także pociągający i pełen niespodzianek. Freddy czarował ją jak umiał, a ona łatwowiernie wzięła to za dobrą monetę i zadurzyła się. Łajdak bez żadnych skrupułów wykorzystał jej niewinność.

- Po jego twarzy przebiegł grymas wściekłości. - W tamtym czasie Irenę nie widziała nic złego w tym, że Sonia spotyka się z Freddyem. Był przystojny, pełen uroku i zawsze wiedział, jak się zachować. Poza tym należał do arystokracji, a to dla Irenę było niezwykle ważne. Każda kobieta mogła czuć się wyróżniona zalotami takiego mężczyzny.

- Ale niestety pozory mylą.

- Właśnie. Campbell jest łajdakiem, mistrzem manipulacji, a Sonię potraktował wyjątkowo ohydnie. Nie zrobił absolutnie niczego, żeby zdobyć jej szacunek lub lojalność, a jednak dobrowolnie i bez namysłu oddała mu się bez reszty. Pozwoliła oмотać się i uwieść. Campbell wiedział, że ma nad nią absolutną władzę. Zacząłem odnosić pierwsze sukcesy, stawałem się znany w środowisku. Campbell próbował

wejść do mojej firmy i przed krachem na giełdzie prosił mnie o miejsce w zarządzie Kent Enterprises. Jego uzależnienie od alkoholu i narkotyków było jednak powszechnie znane, podobnie jak jego występki, co pozbawiało go wiarygodności. Nie podobał mi się jako kandydat i od razu mu powiedziałem, żeby nawet o tym nie myślał. Ponieważ jednak Sonia jest moją jedyną żyjącą krewną, wiedział, że zrobię na jej rzecz hojny zapis, a w posiadanie majątku wejdzie po zawarciu małżeństwa. W ten sposób Freddy zamierzał zdobyć pieniądze na podreperowanie swoich finansów i uratowanie rodziny od bankructwa. Sam urok osobisty dobrobytu nie zapewni, a ponieważ Freddy, choć wyjątkowo leniwy, jest też ambitny, to nie pogodzi się z życiem poniżej pewnego poziomu i bez odpowiednich kontaktów towarzyskich. W tych kwestiach jest chłodnym racjonalistą. Oczywiście znajomość z Sonią rozwijał w wielkiej dyskrecji. Zamierzał doprowadzić do przypieczętowania ich związku, zanim wrócę z Genewy, żebym nie zdążył zapanować nad sytuacją. Wiedział, że z uwagi na moją niechęć do niego nie ma żadnych szans jako kandydat na męża Soni. Dlatego postarał się, żeby zaszła w ciążę. Irene i Quentin byli wstrząśnięci, gdy to odkryli, bo stało się to wtedy, kiedy Sonia pozostawała pod ich opieką. Przysłali do mnie telegram, tłumacząc, co się stało i dlaczego natychmiast powinienem wrócić. Sonia sądziła, że Campbell ją kocha i z tego powodu chce się ożenić, więc nie rozumiała, o co ten cały rwetes. Naturalnie Campbell był zachwycony takim obrotem spraw... póki niczego nieświadoma Sonia nie wyjawiała mu, że jest Żydówką. - Alex zamilkł na chwilę. - Dla Campbella małżeństwo z Żydówką było nie do pomyślenia. Ortodoksyjni wyznawcy wiary mojżeszowej

uważają, że religię dziedziczy się po matce, a nasza matka była Angielką i chrześcijanką. To znaczy, że Sonia nie jest tak naprawdę Żydówką, jednak ponieważ Żydem był jej ojciec, przez wiele lat wyznawca żydowskiej religii, dla wielu ludzi z towarzystwa stała się trędowata. Campbell jest obsesyjnym antysemitą, stąd jego związki z faszystami. Nienawidzi Żydów nawet bardziej niż mnie. A kiedy rzucił Sonię, złamał jej serce. Ireneę udzieliła jej gościny w Applemead, aby tam doczekała mojego powrotu. W najgorszych snach nie wyobrażałem sobie, że coś tak strasznego może spaść na moją piękną, niewinną siostrę. Była kompletnie niedoświadczonym dzieckiem. Żaden przyzwoity mężczyzna nie ważyłby się jej tknąć. Jednak Freddy ważył się na to... Kiedy ją zobaczyłem, nie wierzyłem własnym oczom, jak bardzo się zmieniła. Z wesołej, pogodnej dziewczyny, przed którą rysowała się piękna przyszłość, znów zamieniła się w zagubioną, przerażoną istotę, niezdolną do samodzielnego życia.

- Co stało się z jej dzieckiem?

- W dniu mojego przyjazdu do Applemead nigdzie nie można było jej znaleźć. Natychmiast zorganizowałem poszukiwania. Dotarła aż do Belhaven... próbowała utopić się w jeziorze. Na szczęście przybyłem na czas, ale wstrząs był zbyt silny. Wkrótce potem poroniła.

- Więc to o tym tragicznym zdarzeniu wspomniał dziadek, kiedy opowiadał mi o swojej miłości do jeziora. Rozumiem, dlaczego latem nie chciałeś tam ze mną chodzić. Tak mi przykro, Alex. Co było dalej?

- Gdy Sonia trochę odzyskała siły, zawiozłem ją z powrotem do klasztoru, ale utrata dziecka kompletnie ją załamała. Nigdy nie widziałem takiej rozpacz. Wtedy przysięg-



łem, że jeśli kiedykolwiek Freddy Campbell lub jego podstępna siostra nawiną mi się pod rękę, to ich zabiję.

- Ale nie zrobiłeś tego...

- Nie, choć kilka razy niewiele brakowało. Wciąż mam oko na tego bezwzględego manipulanta. Rozumiesz więc moją wściekłość, kiedy zobaczyłem, że Freddy smali do ciebie cholewki, bo przecież tragedia Soni mogła się powtórzyć, tym razem z tobą w roli ofiary.

Anna spojrzała na niego z namysłem.

- Pewnie mogła.

- Bałem się, Anno, że się w nim zadurzysz, a jeśli reagowałem zbyt gwałtownie, to bardzo przepraszam. Niepokoiłem się o ciebie.

- Odważny jesteś, skoro umiesz przyznać się do własnych lęków. Gdybym to wiedziała zawczasu, na pewno unikałabym Freddy'ego. Biedna Sonia... Co powiedziałaś Freddy'emu, kiedy wychodziliśmy z Olympii? Wyglądał na wstrząśniętego.

- Powiedziałem mu, że Sonia próbowała popełnić samobójstwo... i że wskutek tego straciła dziecko.

- Chcesz powiedzieć, że on o tym nie wiedział?!

- Nie.

- Myślał, że Sonia urodziła dziecko?

- Pewnie tak.

- Wygląda więc na to, że z nienawiści do Żydów był gotów wyrzec się własnego dziecka. To jest i straszne, i smutne. Powinieneś być mi o tym wcześniej powiedzieć, Alex. I o tym, że Sonia jest twoją siostrą. Przecież wszyscy dookoła wiedzą o jej tragedii, więc tym bardziej mogłeś mi zaufać. Przecież byliśmy przyjaciółmi.

- Nie powinienem był tego przed tobą ukrywać, ale uważałem, że im mniej osób wie, tym mniejsze niebezpieczeństwo, że ojciec ją znajdzie. Oczywiście w swoim czasie zamierzałem ci wyznać prawdę.

- Powiedz mi coś więcej o jej ojcu.

- Ponieważ w Rosji stosunek do Żydów był bardzo wrogi, Wiktor, już jako dorosły człowiek, starał się ukryć swoje pochodzenie. Odciał się od swojego narodu, udawał rodowitego Rosjanina.

- Wybaczyłeś mu, że źle traktował matkę?

- Nie. To niemożliwe, choć widzę te sprawy szerzej. Wiktor spędził wiele lat w sowieckim łagrze, mówi, że to było piekło. I ja mu wierzę. Wiele wycierpiał, Anno. Zostały w nim gorycz i zapiekły żal, lecz również potrzeba nadrobienia straconego czasu i pojednania z tymi, których skrzywdził.

- Pojednanie i zadośćuczynienie mogą zmazać dawne winy, Alex. Nie wyrzuciłeś go, kiedy cię odszukał. Dałeś mu pieniądze, żeby zaczął nowe życie.

- Tylko że on ciągle przychodzi po więcej.

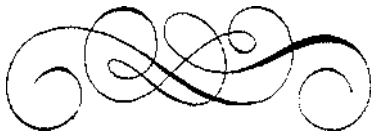
- A ty mu dajesz. Nauczyłam się jednego: łatwo jest potępić, trudniej okazywać współczucie. Wygląda na to, że okazujesz ojczymowi współczucie, chociaż trudno ci zrozumieć powód własnego postępowania.

Alex ciepło się uśmiechnął.

- Jesteś bardzo mądra, Anno Preston, i pełna dobroci. Nie przeistoczyłem się jednak w kochającego i oddanego pasierba. Dając co pewien czas Wiktorowi trochę pieniędzy, osiągam tyle, że nie nęka mnie nieustannie.

- Możliwe, ale może się zdarzyć, że znajdzie Sonię. Chcesz, żeby pojawił się u niej niezapowiedziany?

- Skądże! Tego właśnie się obawiam.
- Nie sądzisz więc, że lepiej byłoby, gdybyś to ty kontrolował sytuację?
- To znaczy?
- Powiedz Soni, że ojciec jej szuka. Ile ona ma lat?
- Dwadzieścia cztery.
- Jest dostatecznie dorosła, żeby sama mogła zdecydować, czy chce się z nim spotkać. Czy twoja siostra potrafi myśleć logicznie?
- Tak, oczywiście.
- Może cię więc zaskoczyć i powiedzieć, że chce. Daj jej szansę, pozwól, żeby to ona zdecydowała, co dla niej dobre, Alex. \*
- To niemożliwe.
- Ona tego potrzebuje.
- Tak jak ty?
- Sam to powiedziałeś.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ponieważ Alex przestraszył się, że za chwilę zanadto uzewnętrzni swoje uczucia, poszukał neutralnego tematu.

- Czy myślałaś już o tym, co będziesz robić po skończeniu Oksfordu?

- Och, kiedy skończę uniwersytet - rzekła z ożywieniem - wszystko się zmieni. To będzie punkt zwrotny w moim życiu. Zastanawiam się nad dziennikarstwem.

- Naprawdę? - Wiedział, że Anna pasjonuje się bieżącymi wydarzeniami i jest zachłanną czytelniczką gazet. Zawsze była pierwsza do wyrażania opinii o różnych ważnych sprawach, jak gospodarka czy bezrobocie, więc ten wybór nie był zaskakujący. Tylko do polityki czuła niechęć.

- Zastanawiam się nad tym już od dłuższego czasu. To mnie fascynuje. Daje wolność, możliwość tworzenia i uczestniczenia w zmiennej rzeczywistości. Chciałabym pracować w BBC. Oliwia Pilkington, moja przyjaciółka z Oksfordu, ma brata Rogera, który od czterech lat pracuje w „Herald Tribune” i robi tam prawdziwą karierę. Mam zamiar porozmawiać z nimi, może Robert będzie mógł gdzieś mnie polecić. Co o tym myślisz?

Alex obserwował ją z zachwytem, bo tyle zapału i twórczej energii w jej głosie nie słyszał jeszcze nigdy. Podobała mu się niewyobrażalnie, postanowił jednak nie absorbować

jej swoją osobą. Anna wyraźnie sprecyzowała, co jest dla niej najważniejsze. Była młoda, o krok od nowego, ekscytującego życia, na które trzy lata ciężko pracowała. Nie mógł jej przeszkadzać.

- Jeśli tego właśnie chcesz, musisz to robić. Widzę, że dokładnie wszystko przemyślałaś.

Anna zauważyła zmianę w jego nastroju. Z każdą sekundą wydawał się coraz bardziej przygaszony. Niby ją zachęcał, ale jakby z przymusu. Może nie chciał mieć przy sobie niezależnej, zainteresowanej karierą kobiety? Mimo że głęboko pragnęła stać się częścią jego życia, dzielić się z nim swoimi osiągnięciami i porażkami, to wiedziała, że ostateczna decyzja należy do niego.

Była w nim zakochana bez pamięci, ale nie wiedziała, jakie są jego uczucia i zamiary w związku z jej osobą. Miała nadzieję, że przyjazd do Belhaven i opowieść o Soni poprzedzają deklarację miłości, lecz czy nie łudziła się tylko? Na wszelki wypadek siedziała więc sztywno wyprostowana, z konwencjonalnym uśmiechem na twarzy.

- Oczywiście będę musiała znaleźć sobie jakieś mieszkanie w Londynie, choć nie zamierzam tam spędzać całego czasu. Jak najczęściej chcę bywać w Belhaven. Widuję niekiedy ogłoszenia w gazetach, że ktoś szuka drugiej osoby jako współlokatora. Wtedy płaciłabym niższy czynsz, no i pewnie moglibyśmy się czasem widywać. - Zauważyła, że twarz Aleksa przybrała zagadkowy wyraz. - Przepraszam, jeśli powiedziałam coś nie tak... ale nie do końca rozumiem twoje zachowanie. Po co tu przyjechałeś i opowiedziałeś mi o Soni, jeśli nie po to, byśmy mogli kontynuować nasz związek?

- Powiedziałem już to wyraźnie. Pragnę cię, Anno, ale mam wystarczająco dużo skrupułów, by nie ulegać lekko-myślnym impulsom.

- A co stało się z twoimi skrupułami tamtej nocy, kiedy u ciebie zostałam? Wtedy mnie przagnałeś.

- A ty z tego powodu zostałam. Pragnęliśmy się oboje.

- Owszem. Nic na to nie poradzę. Żadne z nas niczego nie zyska, jeśli będziemy udawać, że to, co było, jest bez znaczenia. Mówiłeś, że tamtej nocy zaszło między nami coś ważnego, co zmieniło niemal wszystko. W twoich listach czytałam, jak za mną tęsknisz i że o mnie myślisz. To znaczy, że chcesz, aby nasz związek wciąż trwał. Ja tego chcę na pewno.

Alex wstał i odsunął się od niej. Chciał zachować powściągliwość, ale jeśli tak postąpi, Anna poczuje się zraniona. Musi jej wytłumaczyć, co nim kieruje.

- A propos tego, co powiedziałaś wcześniej... Tej nocy, kiedy zostałam u mnie, wcale nie sprawiałaś wrażenia seksualnej analfabetki, a to, co zrobiliśmy, wiele dla mnie znaczyło. I nawet jeśli się z tobą przekomarzałem, to nigdy się z ciebie nie śmiałem. Bardzo też mi się podoba twoja otwartość i szczerłość w mówieniu o uczuciach, ale musisz zrozumieć, że wkrótce w twoim życiu nastąpi punkt zwrotny. Możesz wiele osiągnąć. Nie mam zamiaru komplikować twoich spraw, proponując w tak specyficznym i trudnym czasie intymny związek.

Chciała powiedzieć, że przecież rzuciłaby Oksford, by pójść z nim na koniec świata, byłaby nawet gotowa oddać za niego życie, ale milczała. Alex miał rację. Żadnego z nich nie uszczęśliwiłoby takie rozwiązanie. Zresztą nie była pewna, czy kochają równie mocno jak ona jego.

Rozległo się pukanie i weszła pani Henshaw z tacą.

- Przepraszam, że państwu przeszkadzam, ale chcę sprzątać i położyć się spać. - Postawiwszy filiżanki na tacy, z błyskiem w oku obróciła się do Anny i Aleksa. Była przekonana, że wreszcie się dogadali. - Dobranoc, śpijcie dobrze. Jutro moglibyście pomyśleć o drzewku. Trzeba iść do Sama Philipsa, leśniczego. Na pewno wybierze piękne drzewko dla dworu.

Anna i Alex wymienili spojrzenia, a potem zerknęli zdziwieni na panią Henshaw.

- Drzewko? - spytali chórem.

- Choinkę. Nie mówcie, że zapomnieliście. Przecież to Boże Narodzenie. - Wyszła, chichocząc.

Annie się zdawało, że to pierwsze Boże Narodzenie w jej życiu. Cieszyła się, że jest z Alekssem, chociaż on bardzo pilnował, by zachowywali wobec siebie odpowiedni dystans. Wielką choinkę ubrali razem, powiesili też jemiołę i pielęgowali różne tradycje, na przykład w Wigilię piekli kasztany i pili ciepły poncz przed kominkiem. Po zmroku przyszli ze Stainton kołędnicy i zaśpiewali w sieni „Cichą noc” oraz inne znane kolędy. Potem Anna pomogła pani Henshaw podać wszystkim grzane wino i babeczki bakaliowe.

Rankiem w Boże Narodzenie, kiedy dzwony zaczęły dudnić radosną nowinę, mieszkańcy Belhaven poszli do kościoła na poranne nabożeństwo. Po powrocie do domu rozpakowali prezenty i zjedli uroczysty obiad. Wieczorem przyjechali z Applemead lordostwo Ormsby.

I było po wszystkim.

Po powrocie do Oksfordu Anna rzuciła się w wir zajęć. Strasznie tęskniła za Alekssem. Wprawdzie niekiedy telefonował, ale zawsze wydawał się odległy i pełen rezerwy. Jedynymi rozrywkami, na jakie pozwalała sobie Anna, były wizyty u dziadka w Belhaven albo wyprawy do kina lub teatru z Oliwią, a także kupno bombonierki lub paczki owoców kandyzowanych.

Gdy nadeszło lato, zdała egzaminy końcowe i otrzymała dyplom z najwyższą notą z literatury angielskiej. W euforycznym nastroju natychmiast zadzwoniła do Aleksa.

- Gratulacje, Anno. To wspaniała wiadomość. Jestem zachwycony i bardzo z ciebie dumny. Nie mówiłem ci, że tak będzie?

Jej oczy zalśniły łzami szczęścia.

- Dziękuję za wsparcie, Alex. Za to, że we mnie wierzyłeś. Nie dałabym sobie rady bez ciebie.

- Owszem, dałabyś. Naprawdę spisałaś się na medal. Pewnie czujesz się jak kot, który dorwał się do śmietanki.

- Tak. - Roześmiała się. - Po prostu jestem wniebowzięta. Sama jeszcze nie mogę w to uwierzyć.

- Dzwoniłaś już do Selwyna?

- Nie, chciałam, żebyś to ty dowiedział się pierwszy. Do niego zadzwonię za chwilę.

- Kiedy wyjedziesz z Oksfordu, uczymy w Londynie twój sukces. Co powiesz na Savoya?

- Wspaniały pomysł. - Pomyślała jednak, że cichy obiad we dwoje w Cafe Royal byłby znacznie przyjemniejszy.

- To dobrze. - Nagle spoważniał. - Czy nie chciałabyś jutro odwiedzić Soni? Wiem, że miałaś ochotę ją poznać. Egzaminy zdałaś, więc nie ma powodu nadal z tym zwlekać.



Powiedziałem jej o Wiktorze i myślę, że mimo obaw będzie chciała się z nim spotkać. Byłoby jednak lepiej, gdyby najpierw poznała ciebie, bo chciałbym, żebyś wraz ze mną towarzyszyła jej podczas wizyty Wiktora.

- Bardzo chętnie ją poznam. Od dawna na to czekam.
- Wobec tego przyjadę po ciebie o trzeciej.

W środku lasu, w łagodnie pofałdowanej dolinie Evenlode, na północ od Oksfordu, stał klasztor sióstr magdalenek. Uwagę Anny zwróciły czystość, porządek i atmosfera skupienia. Surowe białe ściany i cisza, skłaniająca do mówienia szeptem, zatrzymały tu czas. Matka Geraldine, w której Anna rozpoznała zakonnice z dworca Victoria, powitała ich życzliwie i wprowadziła do kancelarii, po czym wysłała jedną z sióstr po Sonię.

- Sonia pomaga siostrom przy dzieciach - wyjaśniła. - Znakomicie sobie radzi z niemowlętami, a mamy wprost ją uwielbiają. Zaraz tutaj przyjdzie.

- Jak ona się miewa, matko? - spytał Alex.

- Ostatnio bardzo dobrze. Wiem, że dużo rozmyśla o spotkaniu z ojcem i chyba się na nie zgodzi. Początkowo niepokoiłam się, jaki to może na nią wywrzeć skutek, ale Sonia jest teraz dużo silniejsza. Myślę, że temu podoła.

Wkrótce do kancelarii weszła piękna młoda kobieta. Alex podszedł do niej i czule ją objął.

- Soniu, to jest Anna.

- Witaj, Soniu. - Wymieniły lekki uścisk dłoni. - Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać. Alex wiele mi o tobie opowiadał.

Były podobnego wzrostu. W ciemnych, krótko ostrzyżo-

nych włosach Soni wesoło pstrzyły się dwie czerwone klamki. Oczy miała szeroko rozstawione, zielone z piwnymi plamkami, a twarz w kształcie serca. Sukienkę w kwietny deseń przykrywał fartuszek. Sprawiała bardzo dziecinne wrażenie.

- Może herbaty? - zaproponowała matka Geraldine.

- Chętnie - powiedziała Anna.

- Soniu, może najpierw pokażesz Annie klasztor - wtrącił Alex. - Mamy do omówienia sprawę z matką Geraldine.

Sonia uśmiechnęła się łagodnie do Anny.

- Chciałabyś?

- Naturalnie. Może mi też opowiesz, jak się tu żyje?

Wyszły więc, a spotykane po drodze, pochłonięte pracą zakonnice uśmiechały się do nich życzliwie.

- Alex na pewno ci powiedział, że ten klasztor jest placówką miłosierdzia i zapewnia schronienie dziewczętom, które znalazły się w trudnym położeniu - zaczęła Sonia.

- Powiedział mi również, że przed laty założyła go matka Geraldine.

- Tak, chociaż na początku z braku funduszy było to bardzo małe schronisko. To Alex pomógł w jego rozbudowie z wdzięczności za to, co matka Geraldine uczyniła dla nas, kiedy przyjechaliśmy z Rosji. Pensjonariuszek jest wiele, jedne przychodzą, inne odchodzą, a bez względu na popełnione grzechy nikogo nie zostawia się tutaj bez pomocy. Dbamy o zdrowie kobiet i ich dzieci.

Sonia mówiła trochę łamaną angielszczyzną, która zdaniem Anny dodawała jej uroku.

- Widzę, że lubisz tę pracę.

- Tak, bardzo. Przychodzą tu dziewczęta z różnych ro-

dżyn, od bardzo bogatych po ubogie. Niektóre wywodzą się z takiej nędzy, że pozostaje im tylko oddać dziecko na wychowanie.

- To musi być straszne przeżycie.

- Decyzja nigdy nie przychodzi im łatwo. Jedyne pocieszenie jest takie, że dzieci trafiają w dobre ręce.

-• - Dobrze ci się tu mieszka, prawda, Soniu?

- Tak. Tu jest mój dom, no i bardzo lubię zajmować się dziećmi.

Słyszac te ciche słowa, Anna pomyślała, że Alex ma przeziębienie i wrażliwą siostrę, choć wyczuwała w niej wiele smutku. Czyżby Sonia wciąż cierpiała z powodu Freddy'ego Campbella? Praca przy niemowlętom na pewno przynosiła jej pociechę po stracie własnego dziecka.

- Często bywasz u Aleksa w Londynie?

- Nie, to raczej on przyjeżdża do mnie. Alex... powiedział mi niedawno, że w Londynie jest mój ojciec... i że chce mnie zobaczyć.

- Wiem. I co ty na to?

- Zastanawiam się, ale chyba muszę się zgodzić.

- Pamiętasz go?

- Tak... Kiedy zostawił mnie z mamą... działo się to w Rosji... bardzo płakałam. Bałam się, wokół panował straszny zamęt.

- Soniu, za dwa tygodnie będę z wizytą u lordostwa Ormsbych w Londynie. Wiem, że ich znasz i że już u nich bywałaś. - Dostrzegła grymas na jej twarzy, więc szybko dokończyła: - Może Alex zawiózłby cię do Londynu. Mogłabyś wtedy poznać ojca.

- To dobry pomysł. Brat poświęca mi mnóstwo czasu, ca-

ły czas troszczy się o mnie, ale czuję się już dużo lepiej. Wspominał ci, że przechodzę na wiarę rzymskokatolicką?

- Owszem.

- Rozważam to od dawna. Chcę poświęcić życie temu, co robiłam do tej pory, i służyć Bogu. Może nawet wstąpię do klasztoru, przecież nie zamierzam wychodzić za mąż. To nie była dla mnie łatwa decyzja, nie mogę przecież ignorować swoich żydowskich korzeni. Jednak mimo że jestem Żydówką, czuję się katoliczką.

Annę ujęła żarliwość jej słów. Wyrażały głębokie przekonanie, ale też głęboko skrywany ból. Uśmiechnęła się.

- Przypomina mi się, jak ostatecznie postanowiłam iść na uniwersytet. Od dawna wiedziałam, że to moja droga, a dzięki Aleksowi i dziadkowi mogłam to marzenie urzeczywistnić. Wydaje mi się, że i ty wiele osiągniesz, cokolwiek zechcesz robić w życiu.

- Cieszę się, że tak myślisz, a przy okazji gratuluję ci dyplomu. Wszystko wiem od Aleksa. Jest bardzo z ciebie dumny, lord Manson z pewnością też.

- Tak, w rozmowie telefonicznej wyraził swój zachwyt i nie może się doczekać, kiedy przyjadę do domu.

- Wcale się nie dziwię. A teraz chodźmy na herbatę.

Latem 1935 roku emocjonowano się dwudziestopięciolciami koronacji Jerzego V. Wspaniała uroczystość stała się narodową demonstracją lojalności i patriotyzmu. Jednakże na horyzoncie zbierały się już ciemne chmury. Ludzie czuli, że ma się ku wojnie, a ci, którzy pamiętali straszne zmagania w latach 1914-1918, wyrażali głęboki niepokój rozwojem wypadków w Europie.

Wszystko to jednak nie miało znaczenia, gdy Alex otworzył drzwi mieszkania, by wpuścić nieskazitelnie ubranego Wiktora Mielinkowa. Sonia oczekiwała go na środku pokoju. Początkowo Wiktor nie zauważył Aleksa i Anny, bo zbyt był zainteresowany młodą kobietą, która przyglądała mu się chłodnym wzrokiem. Skłonił się nieznacznie, podszedł do niej, ujął jej dłonie i popatrzył w oczy.

Wreszcie roześmiał się, nieco zakłopotany, i odsunawszy ją na wyciągnięcie ramienia, powiedział:

- No, no, wyrosła ta moja córeczka. Jak ja za tobą tęskniłem, Soniu. Tyle lat minęło, tyle czasu straciliśmy. Musimy to nadrobić.

W jej oczach zaszklily się łzy... i nagle utonęła w ramionach ojca.

- Och, tato! Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Sonia, Sonieczka - powtarzał cicho Wiktor. - Cicho, dziecko, już cicho.

Odchyliła mokrą od łez twarz.

- Dlaczego zostawiłeś mnie i mamę? Dlaczego wtedy odszedłeś?

- Takie były czasy. Straszne i dla Rosji, i dla ludzi. Nie chciałem was skrzywdzić. Nie odszedłem dlatego, że nie myślałem o was. Kochałem cię, Soniu, chociaż nigdy tego nie powiedziałem. To była moja słabość. Wciąż mam ich wiele, ale przynajmniej się staram.

Roześmiała się z przyganą:

- Pachniesz papierosami.

Przybrał minę skruszonego grzesznika, usiadł na kanapie i wskazał córce miejsce obok.

- Cóż ci mogę powiedzieć? Kopcę jak komin, a przy tym

wciąż powtarzam, że muszę rzucić palenie. Któregoś dnia to zrobię, obiecuję ci. Dla ciebie tak uczynię.

Twarz Soni pojaśniała.

Jeśli Alex miał jeszcze jakieś wątpliwości co do ojcowskich uczuć Wiktora, to w tej chwili uleciały one bez śladu. Wziął Annę za rękę i wyszli do kuchni, zamykając za sobą drzwi.

- Myślisz, że Sonia to dobrze zniesie? - spytała Anna.

- Mam nadzieję. Wiktor szczerze cieszy się ze spotkania.

- Wiem, ale czy nie uważasz, że powinniśmy byli zostać w pokoju?

- Jestem tam, gdzie najbardziej chcę być. A ty?

Anna, zajęta przygotowywaniem kawy, wychwyciła znaczący ton.

- Ja też.

- Cieszę się. Wyglądasz wspaniale. Podoba mi się ta sukienka. Pasuje do twoich oczu.

Pierwszy raz od długiego czasu usłyszała komplement, a co więcej Alex patrzył na nią jak na atrakcyjną kobietę. Aż się zarumieniła z zadowolenia.

- Naprawdę? Kupiłam ją sobie wczoraj w nagrodę.

- Powinnaś nagradzać się częściej.

Usiadła z filiżanką kawy przy kuchennym stole.

- Czy Sonia chce pojechać z nami jutro do Brooklands? - spytał Alex. - Trochę ruchu dobrze jej zrobi.

- A co może być bardziej emocjonującego niż oglądanie samochodów ścigających się na torze?

Kąciki ust zadrgały mu w uśmiechu.

- Och, potrafię sobie wyobrazić zaciszne domowe zajęcia, które są o wiele bardziej podniecające.

- Masz dobrą pamięć.
- Nie narzekam.

Anna zmieniła temat, bo ta słowna gra wprawiła ją w kłopotanie.

- Wygląda na to, że lordostwo Ormsby jada do Brooklands w większej grupie.

- Jak zwykle.

- Lady Ormsby od tygodnia organizuje piknik. Sonia też jest zaproszona, ale jeszcze nie zdecydowała, czy przyjdzie. Może Wiktor ją namówi? Ponieważ sam staruje na swoim maserati, pewnie będzie chciał się przed nią popisać. A skoro ty masz testować tę nową lagonę, to trudno jej będzie zdecydować, na kogo postawić pieniądze.

- Może nie wystartujemy w tym samym biegu. W każdym razie jeśli Wiktor nie znajdzie sponsora albo innego stałego źródła dochodów, to jego kariera na wyścigach szybko się skończy, bo tej ekstrawagancji finansować dłużej nie zamierzam. Co zaś do mojej siostry, to wątpię, czy będzie wierać zakłady. Dla niej to tylko finansowe machlojki.

- Taka już jest.

- Sonia w ogóle nie toleruje hazardu. Mam wrażenie, że dla Wiktora nadeszły ciężkie czasy. Słyszałaś, jak dostało mu się za papierosy. Kiedy Sonia dowie się, że jej ojciec spędza większość czasu na torach wyścigów konnych i w jaskiniach hazardu na West Endzie, to marny jego los.

Anna uśmiechnęła się.

- Może dzięki Soni wkrótce przekonamy się, jak wygląda człowiek po odnowie moralnej.

Do kuchni wszedł Wiktor.

- Przyszedłem powiedzieć, że zabieram Sonię na prze-

jażdżkę. Kiedy wrócimy, możemy gdzieś iść na obiad... taki rodzinny, tylko we czworo.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł i zamknął drzwi. Anna, poruszona tym, że Wiktor uznał ją za członka rodziny, zerknęła na Aleksa. Twarz miał nieprzeniknioną.

- To dobrze, że tak poprawnie układają się wam stosunki z Wiktorem.

- Dopóki każdego miesiąca dostaje ode mnie pensję, jest nieszkodliwy, a jeśli Sonia czuje się przy nim szczęśliwa, to niczego nie żałuję.

Anna nie wyobrażała sobie, że Brooklands wygląda właśnie w ten sposób. Był to pierwszy specjalnie zaprojektowany samochodowy tor wyścigowy. Znajdował się w Weybridge w hrabstwie Surrey.

Alex zawiózł tam swoim bentleyem Annę, Sonię i Wiktora, który od czasu pojednania z córką nieustannie się uśmiechał. Kiedy dotarli na miejsce, zastali zaaferowaną lady Ormsby, organizującą wszystko i wszystkich. Równie podsekcytowana Tamsin wspierała się na ramieniu Huberta Standinga i prezentowała każdemu, kto tylko chciał spojrzeć, zaręczynowy pierścionek z szafirem i brylantami. Alex i Wiktor opuścili towarzystwo, by dołączyć do grona kierowców.

Wspaniały owalny tor Brooklands miał cztery i pół kilometra długości i ostre zakręty osłonięte ziemnymi wałami. Wyścigi zawsze przyciągały tłumy widzów. Osiągano tu tak zawrotne prędkości, że konieczne było zbudowanie zabezpieczeń dla publiczności i środków bezpieczeństwa dla zawodników.

Siedząc na zatłoczonym trawiastym wale z widokiem na



tor, Anna upajała się panującym wokół gwarem i podnieceniem. W powietrzu unosiła się woń paliwa, ryczały rozgrzewane silniki, kierowcy niecierpliwie czekali na początek pierwszego wyścigu. Małe morrissy i austiny, niemające takich szans jak większe wozy, stały bliżej linii startu.

- Podoba mi się tutaj - powiedziała Anna do Tamsin, która siedziała obok z batonikiem w dłoni. W białej płóciennej sukience i słomkowym kapeluszu z szerokim rondem wyglądała bardzo młodzieńczo.

- Mnie też. - Nagle na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia. - Ojej, popatrz, Anno. Tam stoi chyba alfa romeo Freddy'ego. - Zniżyła głos,, ale nie musiała się martwić, bo Sonia poszła właśnie z dziećmi po lody.

Odkąd Alex opowiedział Annie o tragicznej przeszłości swojej siostry, nie było już między nimi żadnych sekretów, lecz Tamsin wiedziała tylko tyle, że Freddy miał romans z Sonią i bardzo ją skrzywdził, bo resztę lady Ormsby uznała za nieodpowiednią dla wrażliwej młodej panny. Tamsin nie wiedziała więc o dziecku ani o próbie samobójstwa. Anna uważała jednak, że nie do niej należy wtajemniczenie jej w całą historię.

- Powinnyśmy się domyślić, że Freddy tutaj będzie - ciągnęła Tamsin. - Dzisiaj czynne są kluby. Pewnie ma tu swoje bugatti i wystartuje w jednym z ostatnich biegów. Zwykle wtedy wygrywa.

Annie na chwilę odebrało mowę. Wpatrywała się w alfa romeo i Freddy'ego w goglach za kierownicą. Nie mieli żadnego kontaktu od czasu Ascot. Bardzo chciała uniknąć rozmowy z nim.

- Oby nas nie zauważył, a przede wszystkim nie powi-

nien zobaczyć Soni. Jeśli się do niej zbliży, trudno przewidzieć, co zrobi Alex. - Jej oczy zapłonęły podnieceniem, bo na sygnał dany czarno-białą flagą ryk silników wzmógł się i samochody wystartowały. - Mimo wszystko nie pozwolę sobie zepsuć tego dnia. Przyjechałyśmy się rozerwać, Tam-sin, więc podziel się swoim batonikiem... Muszę się lepiej zorientować w tej zabawie, bo w następnym biegu zamierzam na kogoś postawić.

Jedząc czekoladkę i sącząc szampana, przyglądała się zafascynowana, jak samochody zjeżdżają do boksów, a mechanicy w białych kombinezonach biegną zmienić opony i zajrzeć pod maski. Pierwszy bieg wygrało MG, a Freddy w alfa romeo przyjechał drugi. Kierowcy opuścili auta i zaczęli pozować fotografom.

Lady Ormsby zaplanowała piknik na późniejszą godzinę, dlatego lekki południowy lunch podano gościom w domu klubowym. Przebiegał gwarnie i wesoło. Wszyscy wychodzili już na dwór, ale Anna postanowiła poczekać na Sonię, która poszła do toalety. Przesuwając się powoli ku drzwiom, spojrzała w kierunku baru i zmartwiała. Na wysokim stołku siedział Freddy. Wyglądał, jakby wlał już w siebie kilka drinków. Właśnie zamawiał kolejnego. Musiała uważać, żeby jej nie zauważył, a jednocześnie pilnować Soni, gdy tylko się pojawi. Odwróciła się... i stanęła oko w oko z Edwina.

Edwina uśmiechnęła się kpiąco.

- Nic z tego nie będzie, sama pani wie - powiedziała.
- Z czego? - spytała Anna z udaną obojętnością.
- Z unikania Freddy'ego. - Zerknęła niezadowolona na brata. - Trzeba mu wybaczyć. Leczy solidnego kaca i na

pewno jutro będzie miał jeszcze większego, bo zaczął od szampana, a teraz pije whisky.

- Czy powinien w takim stanie prowadzić samochód?
- Nie... ale niech pani spróbuje mu to wyperswadować.
- Otaksowała piękną niebieską sukienkę Anny. Spoglądała chłodno i wrogo, ale na jej wargach igrał fałszywy uśmiešek. - Ładnie pani wygląda. Cieszę się z naszego spotkania. Jest pani z Alekssem?

Anna przybrała niechętny wyraz twarzy i odpowiedziała ze zdawkową uprzejmością:

- Tak, i z lordostwem Ormsby. - Edwina prezentowała się znakomicie w białym kombinezonie wyścigowym, chociaż Anna nie mogła zrozumieć, po co jej ten strój.
- Alex pewnie jedzie lagodą. Zobaczymy, jak sobie poradzi z bugatti Freddy'ego.

Dla Anny było oczywiste, że mimo nieskazitelnych manier Edwina jej nienawidzi, zresztą sama odwzajemniała to uczucie. Obie były w emocjonalnym związku z tym samym mężczyzną: jedna go kochała, druga przeżyła publiczne upokorzenie, gdy ją rzucił.

- Spędza pani dużo czasu z Alekssem, ciągle coś o was piszą w rubrykach towarzyskich. Boże, każda kobieta marzy o takiej partii. Czego można chcieć więcej? Alex ma prezencję, dobre kontakty, swoistą sławę i w dodatku jest bajecznie bogaty, chociaż na pani to nie robi wrażenia, skoro jest wnuczką i dziedziczką lorda Mansona, prawda?

- Jest pani świetnie zorientowana - odrzekła z naciskiem Anna. - A zauważyłaby pani znacznie więcej, gdyby przyjrzała się Aleksowi dokładniej, ale panią interesował tylko jego portfel.

- Myli się pani - odparła lodowatym tonem Edwina. - Alex jest mężczyzną z krwi i kości. Dobrze nam było razem, nigdy go pod tym względem nie rozczarowałam.

Próba nałożenia maski uprzejmości tym razem spełzła na niczym. Niechęć na twarzy Anny odmalowała się aż nadto wyraźnie.

- Czyżby? I dlatego panią rzucił? - Miała stanowczo dość tej rozmowy. - Przepraszam bardzo, ale muszę wracać do mojego towarzystwa.

Już miała odejść, gdy u jej boku stanęła Sonia. Edwina przeniosła na nią wzrok i uśmiechnęła się złośliwie.

- Witaj, Soniu - wycodziła. - Nie widzieliśmy cię całe wieki. Gdzie się ukrywałaś?

- Nie ukrywałam się, Edwino.

Opanowanie Soni zaskoczyło Annę. Tymczasem Freddy odwrócił się ze szklaneczką, której nie zdążył donieść do ust, i zmartwił. Odstawił alkohol na kontuar, zsunął się ze stołka i chwiejnym krokiem podszedł do nich. Anna otrząsnęła się już z zaskoczenia. Ogarnął ją lęk o siostrę Aleksa.

Sonia patrzyła na niego. Nie poruszyła się ani nie odezwała. Na jej twarzy odmalował się wyraz zachwyty. Oczy jej lśniły. Wcale nie zdradzała strachu, żalu ani złości.

Freddy patrzył na nią jak na ducha. Chociaż jasność umysłu zmacił mu alkohol, usiłował jakoś zebrać myśli. Odkąd Anna opowiedziała się po stronie Aleksa, grunt palił mu się pod nogami. Ojciec zagroził Freddy'emu wydziedziczeniem, jeśli nie zmieni stylu życia i nie znajdzie uczciwego zatrudnienia ku pożytkowi własnemu i rodziny.

Była też Sonia.

Odkąd Alex powiedział mu w dniu mityngu, że Sonia pró-

bową się utopić, a potem straciła jego dziecko, Freddy nie mógł się uwolnić od wyrzutów sumienia. Żył od jednego heroinowego stuporu do następnego, a w chwilach względnej przytomności rozważał różne sposoby ucieczki, od emigracji po samobójstwo.

- Dzień dobry, Freddy - powiedziała cicho Sonia. - Jak przystojnie wyglądasz.

Dźwięk jej głosu podziałał na niego uspokajająco. Na jego twarzy pojawił się wyraz łagodnego smutku.

- Ty też, Soniu... i jesteś ubrana na niebiesko. Zawsze było ci ładnie w niebieskim. Soniu... przepraszam cię... Nie wiedziałem o...

- Nic nie mów. Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

- Pamiętam, że czułem się winny, i pamiętam wstyd. Skrzywdziłem cię. Przepraszam. - Z każdym wypowiedzianym słowem rozrzewniał się coraz bardziej.

Anna trwała w bezruchu, nie wierząc własnym oczom. Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego. Freddy i Sonia wpatrywali się w siebie z zachwytem.

- Przestań, Freddy - syknęła Edwina. - Nie upokarzaj się. Ona nie jest tego warta. Jest zwykłą...

Rozwścieczony Freddy odwrócił się do siostry:

- Zamknij się, Edwino. Stul pysk!

- Na miłość boską, panuj nad sobą! To jest pijacki bełkot.

- Tak ci się zdaje, Edwino? Może masz rację. Alkohol rozwiązuje język i dodaje odwagi do mówienia prawdy. - Spojrzał na Annę. - Lubię panią, Anno, ale to Sonię kochałem. Początkowo chciałem jej pieniędzy, przyznaję, ale kiedy ją lepiej poznałem, zrozumiałem... tak, zrozumiałem, że kocham ją jak nikogo na świecie - powiedział z goryczą zaska-

kująco trzeźwym tonem. - To było coś głębszego niż miłość, coś czystego... - Zatrzymał wzrok na anielskiej twarzyczce Soni. - I cokolwiek to było, nie uwolniłem się od tego. Bóg mi świadkiem, że jeszcze nie. Kochałem cię, ale nie starczyło mi odwagi, żeby cię zatrzymać. Wiem, jak bardzo cię zawiodłem.

- Och, Freddy, nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że wciąż tak to odczuwasz... po tylu latach. - Sonia przycisnęła dłoń do piersi, a w jej oczach pojawiło się tyle czułości i tęsknoty, że Freddy odwrócił wzrok, a jego zaczerwieniona od alkoholu twarz przybrała kolor purpury.

Edwina pobladła.

- Freddy, ty idioto. Zastanów się, co wygadujesz!

- Zamknij się, Edwino. Jeśli powiesz jeszcze słowo, to cię znokautuję. To twoja chciwość...

- Chciwość? Na wszystko, co cię spotkało, sam sobie zasłużyłeś. Kto mi powiedział, że ta krętaczka jest Żydówką?

- Wiesz, jak cierpiałem, kiedy się o tym dowiedziałem.

- Tak, płakałeś jak dziecko, kiedy powiedziałeś mi, że przez to nie możesz się z nią ożenić. Nie użalaj się nad sobą, Freddy, bo tylko się ośmieszasz. To ty ją rzuciłeś... Tak naprawdę interesował cię faszyzm, a nie ta kobieta i jej nienarodzony bachor.

- Do diabła, Edwino! Zamknij się wreszcie! - Freddy błagalnie spojrział w oczy Soni. - Nie słuchaj jej. Postąpiłem podle, żałuję tego i wstydę się... A ty... jak bardzo się zmieniłaś...

- Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy mnie znałeś, Freddy. Nie wiedziałam niczego o męskim świecie, o twoim świecie.

- A teraz wiesz, i to dzięki mnie - powiedział z goryczą.

- Tak, teraz wiem.
- Zawsze byłaś inna, Soniu... bardzo skomplikowana, lękliwa, ale chyba się z tym uporałaś. - Czubkami palców dotknął jej policzka i z radością przekonał się, że się nie odsunęła. - Taka delikatna, ufna i pełna miłości. Postąpiłem wobec ciebie karygodnie.
- Nie torturuj się tak, Freddy. Wybaczam ci.
- Nie, nie pozwalałam ci. Omal nie doprowadziłem cię do zguby. Te moje faszystowskie, antysemityczne hasła. Boże, jakie to głupie! Nie zasługiwałem na ciebie...
- Nie zasługiwałaś, Campbell - rozległ się głos od drzwi. Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę. Alex stał na progu. W oczach miał dziką żądzę mordy.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W martwej ciszy wszyscy patrzyli na Aleksa, który wreszcie powiedział:

- Jeśli dotkniesz mojej siostry albo ośmielisz się jeszcze raz do niej odezwać, to Bóg mi świadkiem, że cię zabiję. Skrzywdziłeś ją, omal nie doprowadziłeś do śmierci. Możesz być z siebie dumny.

Freddy pobladł, na twarzy pojawiły mu się kropelki potu. Wcisnął ręce do kieszeni, jakby malał z każdą chwilą.

- Nie jestem dumny - powiedział bezbarwnym tonem. - Jakkolwiek mogło to wyglądać, wcale tego nie chciałem. Dałem się otumanić Mosleyowi, nafaszerować radykalnymi hasłami, które wziąłem za swoje ideały. Byłem... strasznie głupi. Fascynacja faszysmem... jakie to żałosne! Faszysm jako narzędzie polityki nie ma racji bytu.

- Tak teraz mówisz, ale kiedy Sonia powiedziała ci, że jest Żydówką, zostawiłeś ją i jej nienarodzone dziecko, i nigdy nie zainteresowałeś się ich losem. Aż dziw, jak ci to łatwo przyszło! Wszystko przychodzi ci łatwo, Campbell, oprócz honoru i przyzwoitości.

Freddy z żalem popatrzył na Sonię.

- Proszę cię o wybaczenie. Zasługiwałaś na lepszy los. - Ku zaskoczeniu wszystkich obrócił się i wyszedł.



- Czemu nie zostawisz go w spokoju?! - syknęła Edwina do Aleksa. - Nie rozumiem, co on ci właściwie zrobił.

Przesłał jej nienawistne spojrzenie.

- Nigdy tego nie zrozumiesz. Budzisz we mnie obrzydzenie, Edwino. Znam wielu graczy, ale ty należysz do tych, którzy stosują najbrudniejsze metody. I nie udawaj moralizator-ki. Oboje jesteście hipokrytami i głupcami. Podobnie jak twój brat nie osiągnęłaś niczego. Pasożytujecie na innych i odbieracie im życie. Ze zwykłej zawiści próbowaliście zniszczyć Sonię i mnie, a w przypadku Soni prawie dopięliście swego. Macie szczęście, że wam się nie udało, bo w przeciwnym razie rozszarpałbym was gołymi rękami.

- Ty diable wcielony - wyszczała z wściekłością Edwina. - Jesteś bezlitosnym szatańskim pomiotem o czarnym sercu. Przeklinam ten dzień, w którym cię poznałam.

- Diabeł? Bezlitosny? - Alex roześmiał się gorzko. - Cóż, Edwino, miałaś rachunek do wyrównania. Możesz uważać, że jesteśmy kwita. - Popatrzył na Annę i Sonię. - Chodźmy. Muszę przygotować się do mojego biegu.

Anna posłusznie ruszyła za Alekssem. Przez ramię zobaczyła jeszcze Freddy'ego, który z nieszczęśliwą miną patrzył ich śladem. Był tak żałosny w swojej niespełnionej miłości, że Anna poczuła coś na kształt litości. Był kompletnie przegrany człowiekiem.

Za to Edwina nie mogła dojść do siebie. Dałaby wszystko, żeby odpłacić Aleksowi Kentowi za wszystkie upokorzenia. Nigdy mu tego nie wybaczy. Mściwy błysk pojawił się w jej oczach, gdy przypomniała sobie zachowanie brata. Ale może jeszcze nie wszystko stracone. Pomyślała o biegu, do którego się zgłosiła, i uśmiechając się złowieszczo, ruszyła w stronę

toru, gdzie czekało na nią MG... i najprostsze rozwiązanie wszelkich problemów.

Alex przystanął, żeby przyjrzeć się Soni. Był zdziwiony, lecz również dumny, że tak dobrze zniosła tę burzę. Matka Geraldine miała rację. Jego siostra była znacznie silniejsza emocjonalnie i duchowo niż kiedyś. Być może pomagała jej wiara katolicka, która zaczęła odgrywać w jej życiu bardzo ważną rolę.

- Jak się czujesz, Soniu?

- Dobrze, Alex. Nie martw się o mnie. Cieszę się, że spotkałam Freddy'ego. Takie trudne przeżycia też są potrzebne. Pomagają przegnać upiory przeszłości.

- Mądra dziewczynka.

- Wracam pomóc przy pikniku. Popatrzę na ten bieg ze wzgórza. - Wspięła się na palce i cmoknęła brata. - To na szczęście. Proszę, bądź ostrożny. Przyjdź do mnie, Anno, jak będziesz mogła - dodała na odchodnym.

Anna była posępna, a jej gładkie czoło przecięła sieć zmarszczek.

- Biedny Freddy - powiedziała cicho. - Wydawał się taki załamany i przepojony żalem. Niewiele brakowało, abym zaczęła mu współczuć.

Alex w jednej chwili przeistoczył się w chmurę gradową. Ujął Annę za ramię i zaciągnął za kram, gdzie byli niewidoczni dla innych.

- Sama słyszałaś z jego ust, jakie ciężą na nim przestępstwa. Dlatego nie myśl już o tym. Freddy nie zasługuje na twoje współczucie. Nie jest go wart.

Wiedziała, że obrona Freddy'ego jest bezcelowa, ale prze-

cięż dostrzegła jego skruchę. Nie potrafiła pogodzić się z bezwzględną postawą Aleksa.

- Wszystko to wiem, ale nie mogę przestać mu współczuć. Freddy kochał Sonię, może nawet wciąż ją kocha. Poza tym mam wrażenie, że jego naprawdę męczą wyrzuty sumienia.

- Na wyrzuty sumienia jest trochę za późno. Staram się być miłosierny, ale w jego przypadku jest to nadzwyczaj trudne. Naprawdę wierzysz, że jego „przepraszam” załatwia całą sprawę i natychmiast można mu wszystko zapomnieć i wybaczyć?

- Nie. Twój gniew na Freddy'ego jest uzasadniony, ale jeśli tak bardzo skrzywdzona przez niego Sonia potrafiła zdobyć się na wyrozumiałość, to czy nie mógłbyś pójść jej śladem?

- Tak uważasz? - Alex zdążył już się nieco opanować.

- Pewnie powinienem, bo ktoś tak żałosny jak Campbell zasługuje tylko na współczucie, ale nigdy nie wybaczę mu tego, co zrobił Soni i nienawidzę go z całego serca. Przyznaję, że nie jest to z mojej strony zbyt szlachetne, ale za to szczere.

- Gdy otworzyła usta, przerwał jej gwałtownie: - Anno, Freddy Campbell jest dla mnie tematem zamkniętym. Będę wdzięczny, jeśli przestaniesz przy mnie wspominać jego imię.

- Nikomu nie dajesz drugiej szansy, prawda?

- Wyjątkiem są ci, którzy na nią zasługują.

- A ja? Czy dostanę drugą szansę?

Uśmiechnął się i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- A chcesz dostać?

Ta niewinna odpowiedź wzburzyła ją bezgranicznie.

- Do diabła z tobą, Aleksie Kencie! W życiu nie znałam

tak aroganckiego i irytującego człowieka. Nie rozumiem, co właściwie w tej chwili nas łączy, nie potrafię zaakceptować tej pozy totalnego cynika po tym, jak spędziłam noc w twoich ramionach. Musiałam być kompletną idiotką, głupią, zauroczoną idiotką. Boże, co za banał! Podłotek ze szkolnej ławy zakochuje się w przystojnym milionerze... Tylko że w powieściach dla przyzwoitych pańienek nie idzie z nim do łóżka. Nie jestem byle znajdą, którą odwiedza się od czasu do czasu, aby zagłuszyć poczucie winy.

- Poczucie winy? - Alex był ogromnie zaskoczony jej wybuchem. Patrząc w te rozpalone oczy i zaróżowioną ze złości twarz, zastanawiał się, dlaczego od samego początku Anna umiała trafić swoimi słowami wprost do jego serca. Nawet nie wiedziała, że urodą i wdziękiem zmienia go w plastyczną masę podatną na każde dotknięcie. - Poczucie winy w związku z tobą, kochanie, mam tylko dlatego, że pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Ten pusto brzmiący komplement tylko ją rozsierdził.

- Och, zamknij się, Alex! Nie wierzę ci. Zaczynam myśleć, że jesteś ze mną tylko z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że darzysz mnie uczuciem. I nie mów do mnie „kochanie”, bo nie jestem dla ciebie żadnym „kochaniem”. Dałeś mi to jasno do zrozumienia. Nigdy nie byłam i nie będę.

Poczuł, że ustalone przez niego reguły biorą w łeb. Gdy byli rozdzieleni, jakoś udawało mu się kierować myśli na neutralne tory, ale kiedy się spotykali, wystarczało mu jedno spojrzenie na Annę i natychmiast budziło się w nim pożądanie. Żył w stanie ciągłego niezaspokojenia i coraz trudniej było mu nad sobą zapanować. Pragnienie posiadania Anny stawało się nieodparte.

- Owszem, jesteś. I też uważam, że powinniśmy zająć się tym problemem, który tak bardzo ci teraz ciąży. Nigdy nie zajmowałem się tobą wyłącznie z poczucia obowiązku. Znamy się już dostatecznie długo, a że spędziliśmy razem noc, jest to również znajomość intymna. Myślę, że w tej sytuacji powinniśmy stworzyć trwalszy związek. Naturalnie jeśli się na to zgodzisz.

Anna bała się uwierzyć w to, co słyszy, a jednocześnie nie mogła milczeć, bo przecież go kochała.

- Co masz na myśli, Alex? Dotąd nie chciałeś komplikować spraw między nami nadmierną zażyłością. Czy zamierzasz mi powiedzieć, że zmieniłeś zdanie?

- Mam nawet przekonujący argument. - Położył ręce na jej ramionach i przyciągnął do siebie. - Czy mogę cię pocałować?

Ich usta dzieliły zaledwie centymetry.

- Tak...

- Sprawdźmy, czy nie wyszedłem z wprawy... Anno, pamiętasz?

Czy pamiętała? Jak mogłaby zapomnieć! Od dawna nie myślała i nie marzyła o niczym innym. Trudno jej było uwierzyć w to, co się dzieje, ale nie była zdolna do żadnych głębokich analiz.

- Nie rozumiem cię, Alex.

- Anno, stałaś się moim marzeniem, odkąd zobaczyłem cię w kancelarii pana Rothwella. Od razu zrozumiałem, że jesteś ucieleśnieniem księżniczki, zamkniętej w wieży przez złą królową i czekającej na ratunek. Zobaczyłem młodą, uroczą kobietę, niewinną i pełną wdzięku. Od tej chwili należysz do mnie, a czekam już na ciebie prawie trzy lata.

- Przepraszam, że to tak długo trwało. - Uśmiechnęła się lekko.

- Nie przepraszaaj, bo nie masz za co.

- Dużo myślałam o tym, co zrobiliśmy... o tym, co między nami zaszło, i bardzo chcę, żeby to się powtórzyło. Prawdę mówiąc, zaczynałam się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek pocałujesz mnie tak jak tamtej nocy...

To zabrzmiało niczym najczystsza prowokacja, na którą Alex nie miał zamiaru pozostać głuchy. Przez długą chwilę oddawali się pieśczości, pełni wdzięczności i zachwytu.

Anna półprzymkniętymi zamrużyła powiekami.

- Och, Alex, czy to dzieje się naprawdę?

- Oczywiście, panno Preston. - Uśmiechnął się szelmowsko. - A teraz pozwól pani, że zapytam, co pani wie o pożądaniu?

Okryła się pasem.

- Dostatecznie dużo. Raz skosztowałam i nabrałam apetytu na więcej.

- Kocham cię, Anno. Nawet kiedy jesteśmy daleko od siebie, śnię o tym, że cię obejmuję, że kocham się z tobą, i budzę się spragniony.

- Sądzisz, że moglibyśmy mieć dziecko?

- Owszem, przemknęło mi to przez myśl - stwierdził rozbawiony. - Miałaś coś przeciwko temu?

- Nie, ale wolałabym z tym poczekać.

- Gdybym nie był taki stanowczy na Boże Narodzenie, to mogłabyś już teraz nosić je w sobie. I jak by to było? Ostatni rok Oksfordu, końcowe egzaminy za pasem, a ty w ciąży?

- Byłam zaborcza. - Spojrzała na niego zalotnie. - Chciałam mieć wszystko.

- Jedno już osiągnęłaś, a z czasem dam ci całą resztę.  
Chcę cię poślubić, Anno.

- Czyżbyś mi się oświadczała?

- Tak. Od tamtego świątecznego wieczoru, kiedy postanowiłem, że nie będę cię przeszkadzał w karierze zawodowej, toczę z sobą walkę, bo bardzo cię pragnę.

- Och, Alex, a ja myślałam, że to nie jest dla ciebie ważne. Bywałeś ostatnio taki oficjalny i daleki.

- Nie chciałem odciągać cię od studiów.

- Aleja marzę o tym, żebyś stał się częścią mojego życia.  
To przecież nie musi w niczym przeszkadzać.

- Czy wobec tego mnie poślubisz? Nawet nie próbuj dawać mi kosza!

Był jej absolutnie pewny.

- Nie śmiałabym.

Alex spojrzał jej głęboko w oczy i cicho powiedział: '

- Bardzo cię kocham, Anno.

Zrobiło jej się ciepło na duszy.

- Jak mam w to uwierzyć...

- Chcesz, żebym cię przekonywał?

- Owszem - powiedziała bezwstydnie, patrząc na jego wargi. - Bo aż do tej chwili byłam pewna, że nigdy tego od ciebie nie usłyszę.

- Z radością pokażę ci, że mówię całkiem poważnie.

Spleceni w uścisku, wymieniali pieśczęty. Anna westchnęła, gdy dłoń Aleksa zabłądziła na jej pierś. Na pocałunki odpowiadała stęskniona i spragniona, lecz przede wszystkim przepełniona wielką radością, że Alex jej pragnie, bo ją kocha. Przywarła do niego z całych sił, a on czuł, że mógłby ją całować bez końca.

Było mu cudownie, gdy miał ją w ramionach, czuł dotyk jej ciała, smakował usta. Bał się, że jeśli ją puści, Anna natchmiast zniknie.

- Chcę, abyś jak najszybciej została moją żoną. Przyjęła moje nazwisko, żeby nie było wątpliwości, do kogo należysz.  
- Przesunął palcem po owalu jej twarzy. - Chcę, żebyśmy dzielili łożę do naszych ostatnich dni i chcę budzić się każdego ranka w twoich ramionach. Chcę wnieść w twoje życie radość i pozostawiać ci każdego ranka smak pocałunku na wargach. Chcę, żebyś każdego dnia mówiła mi, że mnie kochasz, a ja będę powtarzał ci to samo, a przede wszystkim okazywał. Pragnę, byś dała mi dzieci, synów i córki, nieważne, byle miały w sobie twoją odwagę i dobroć.

Tyle szczęścia Anna jeszcze nigdy nie zaznała. Nie wyobrażała sobie, że kiedyś usłyszy tak piękną deklarację miłości.

- Ja też cię kocham, Alex. Uwielbiam być z tobą i czuć twój dotyk. Uwielbiam, kiedy mnie przytulasz i całujesz - szeptała gorączkowo. - Chcę dać ci szczęście i tyle dzieci, ile tylko pomieści się w Londynie. Obiecuję.

Alex uśmiechnął się szeroko.

- Dwójka wystarczy, ale już przestań mnie kusić jawnym lekceważeniem statusu niezamężnej kobiety - zażartował, czując na szyi muśnięcie ciepłych warg.

- Czy małżeństwo stwarza jakąś różnicę? Pragnę cię zawsze i nic mnie przed tym nie powstrzyma.

- Ja też nieustannie cię pragnę, Anno. Nie masz pojęcia, co czuję, kiedy zostajemy sami i ograniczamy się do prowadzenia konwencjonalnej rozmowy.

- Sam wybrałeś taką mękę.



- To prawda, myślę więc, że im prędyj ustalimy datę ślubu, tym lepiej będzie dla nas obojga. Może za dwa tygodnie?

- A dlaczego nie jutro? - Zerknęła na niego figlarnie. - Czy nie moglibyśmy... Alex... czy nie możemy...? - Zaczzerwieniła się.

Roześmiał się i serdecznie ją uściskał.

/ - Anno, jesteś zepsuta i bezwstydna! Nie będzie seksu przed ślubem.

- Nie wytrzymałbyś... w każdym razie gdyby okres narzeczeństwa był długi. - Uśmiechnęła się do niego trochę smutno.

- O nie, nie zgadzam się na długie narzeczeństwo. Dwa miesiące góra, a w tym czasie będę się zachowywał jak dżentelmen. Zamierzam odnosić się do ciebie z szacunkiem, mówić do ciebie tak jak mężczyzna do ukochanej kobiety, i aż do ślubu poprzestać na zalotach. Nie przeczę, że będzie to dla mnie piekielnie trudne, ale czy wyobrażasz sobie naszą noc poślubną po takiej abstynencji?

- To będzie coś absolutnie wyjątkowego i niezwykłego.

- Kocham cię, Anno, bardzo cię kocham. Czy ogłosimy wszystkim, że chcemy się pobrać?

- Musimy powiedzieć Soni, ale zanim dowiedzą się inni, chciałabym zawiadomić o tym dziadka. Powinniśmy wziąć ślub w kościele w Stainton, bo dziadkowi będzie wtedy najłatwiej. Jak sądzisz, Alex?

- Moja najdroższa, niczemu się nie sprzeciwiam. Moglibyśmy wziąć ślub na szczycie najwyższej góry, gdybyś tylko tego chciała.

- Wobec tego zaraz po powrocie do Belhaven odwiedzimy proboszcza i wszystko załatwimy.

- Doskonały pomysł.

Przeszkodził im ryk silników. Samochody przygotowały się do następnego biegu. Anna ujęła ramię Aleksa.

- Odprowadzę cię na tor, a potem pójdę do reszty towarzystwa na wzgórze. Będę się o ciebie martwić, Alex. Żeby tak pędzić samochodem na złamanie karku nie wiadomo po co? Czy możesz wyjawić zwykłej kobiecie, co przyciąga ludzi do takiego głupiego sportu? Na czym polega czar sportowych samochodów?

- Może zainteresuje cię, że „zwykłe kobiety” też są kierowcami wyścigowymi, i zdarza się, że wygrywają. Dla mnie, entuzjasty tego sportu, najbardziej pociągająca jest radość panowania nad maszyną, która niczym koń pełnej krwi reaguje na każdy najmniejszy ruch. Zresztą prowadzenie samochodu z silnikiem o trzy razy większej mocy niż normalnie - spojrzał na nią - jest trochę jak seks.

- Ach, teraz rozumiem. A jeśli to takie podniecające i jeśli również kobiety ścigają się w Brooklands, to może kupię alfa romeo monza, koniecznie czerwone, i też spróbuję swoich sił.

- Lepiej nie, Anno. Nie zgodziłbym się, żeby moja żona była kierowcą wyścigowym.

Przystanąła i nie bacząc na przyglądających im się ludzi, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Dlaczego? - spytała przekornie. - Czyżbyś się obawiał, że cię pokonam?

- Nie. - Zachichotał. - Myślę jednak, że musisz najpierw zdobyć znacznie więcej doświadczenia w prowadzeniu tego starego grata austina, zanim pomyślisz o kupnie alfa romeo, więc nie wystawiaj na próbę mojego uczucia i nie próbuj dołączać takiego auta do listy zakupów.

Jego władczy ton nie onieśmielił Anny, ale zanim zdążyła zgłosić sprzeciw, Alex roześmiał się i pocałował ją w usta.

- Do zobaczenia po wyścigu.

Odszedł sprężystym krokiem, Anna zaś wróciła na wzgórze. Sonia siedziała samotnie i wpatrywała się w tor. Była głęboko zadumana.

- Cieszę się, że jesteś sama, Soniu. Chcę ci powiedzieć coś ważnego.

- Co takiego, Anno? - Natychmiast się ożywiła. - Jesteś taka rozpromieniona.

- Przed chwilą Alex poprosił mnie o rękę.

Sonia zarzuciła jej ramiona na szyję.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę! Oczywiście wiedziałam, że tak zrobi, i nie mogłam zrozumieć, czemu z tym zwleka.

- Wiedziałaś? - Anna podejrzliwie zerknęła na przyszłą szwagierkę.

- Alex na nikogo nie patrzył jak na ciebie, ciepło i łagodnie. To oczywiste, że cię uwielbia.

- Mam nadzieję. Tylko... trudno mi w to uwierzyć.

- Ty też go kochasz.

- Tak... i aż się boję tego, jak bardzo. Co będzie, jeśli nam się nie uda? Jeżeli się mną zmęczy? Odkryje, że wcale nie jestem taką intelektualistką, za jaką mnie ma, lecz kobietą, która w głębi duszy tęskni za domem i wychowywaniem dzieci?

- Wyobrażam sobie, że jakoś przeżyje ten wstrząs. - Sonia parsknęła śmiechem. - Gratulacje. Kiedy ślub?

- Mam nadzieję, że wkrótce.

Sonia zadumała się na chwilę.

- Musisz być bardzo szczęśliwa, Anno. Sama kiedyś tak się czułam.

- Czy bardzo kochałaś Freddy'ego?

- Tak, to była wielka miłość. Uczucie nowe, absolutne i dające poczucie nieograniczonej wolności, jak nic innego na świecie. To było coś doskonałego, oddech życia. Freddy też mnie kochał. Pamiętam wszystkie jego czułe gesty. Nawet kiedy powiedziałam mu o swoim żydowskim pochodzeniu, wiedziałam, że kocha mnie równie mocno jak nienawidzi. W tej miłości było szczere oddanie, przemieszane z uprzedzeniem i antypatią.

- I te ostatnie niestety przeważały. To musiało być dla ciebie straszne.

- Było. - Oczy Soni zmatowiały. - Zresztą wiesz od Aleksa, co się stało. Dwoje ludzi nie może żyć razem, jeśli jednocześnie kochają się i nienawidzą. Tych uczuć nie da się pogodzić, dla siebie widziałam więc tylko jedną ucieczkę, ucieczkę w rozpacz. Ocalenie przyszło dzięki Aleksowi i matce Geraldine z jej niezłomną wiarą. W klasztorze znalazłam azyl. Potem widziałam Freddy'ego jeszcze raz, na wiejskim festynie. Nie zauważył mnie, ale sam jego widok wystarczył, żeby powróciły do mnie wszystkie najgorsze wspomnienia... Długo chorowałam, ale wyszłam z tego silniejsza. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Tamto już należy do przeszłości. A ja wbrew wszystkiemu życzę Freddy'emu jak najlepiej. Biedak. Niestety padł ofiarą własnych słabości... nie możemy też bagatelizować roli Edwiny.

- Owszem. Ta kobieta to istny smok - prychnęła Anna.  
- Wiesz, mamy trochę czasu do biegu Aleksa, więc możemy pomóc przy urządzaniu pikniku.

- Czy zamierzasz ogłosić swoje zaręczyny?  
- Jeszcze nie teraz. Chcę najpierw powiedzieć o nich dziadkowi.

- Rozumiem. Będzie wniebowzięty. Zobaczymy, jak pójdzie Aleksowi. W tym samym biegu jedzie też Freddy, chociaż w takim stanie nie powinien siadać za kierownicą.

- Mam nadzieję, że obaj będą pamiętać, na czym polega ta gonitwa. Jeśli ktoś nie jest zawodowym kierowcą wyścigowym, to powinien traktować swój start jak rozrywkę, której istotną częścią jest dopieszczanie i rasowanie samochodu, żeby był szybszy i zwrotniejszy. Byle tylko nie próbowali za ostro z sobą rywalizować.

Gdy piknik na trawie został w końcu przygotowany, Anna ze śmiechem stwierdziła, że jedzenia wystarczyłoby dla wszystkich widzów Brooklands. Potem zajęła miejsce wygodne do oglądania biegu. Samochody wyjechały na start. Lagonda Aleksa miała miejsce przy końcu stawki, a w tej samej linii znajdowało się bugatti Freddy'ego. Wiktor, który jechał w następnym biegu, przyglądał się z boku.

Silniki ryknęły, flaga opadła i przy ogłuszającym dopingu publiczności kierowcy rozpoczęli pierwsze okrążenie. Samochody pędziły jak szalone, przyklejone do toru pokonały kilka łagodnych zakrętów i dotarły na szczyt wzgórza. Przy końcu pierwszego okrążenia spod mostka pierwsze wyjechało maserati, które jednak wkrótce zostało wyprzedzone przez mercedesa. Alex trzymał się blisko czołówki, Freddy był tuż za nim.

Startowali prawdziwi mistrzowie kierownicy, których popisy zapierały dech w piersiach. Mimo to wypadki się zdarzały, i to nierzadko. Zaczęło się od stłuczki, na szczęście

niegroźnej, po której wypadły z toru dwa auta. Po tym incydencie Anna z trudem powstrzymywała się przed zasłonięciem sobie oczu.

Na trzecim okrążeniu Freddy zaczął nagle tracić dystans do czołówki i zjechał do boksu. Anna zobaczyła, że wysiada z samochodu. Zdjął kask i odszedł. Zdziwiło ją to, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Skupiona na wyścigu, a zwłaszcza na obserwowaniu samochodu Aleksa, nie zauważyła, że Sonia wstała i dyskretnie się oddaliła.

Serce omal nie wyrwało jej się z piersi, kiedy białe MG zrównało się z lagondą Aleksa. Kierowca MG wszedł w zakręt po wewnętrznej o wiele za szybko i wyrzuciło go tak, że znalazł się dosłownie o centymetry od lagondy. Zanim Alex zdążył wykonać jakikolwiek manewr, MG naparło bokiem na lagondę i wypchnęło ją z zakrętu. Rozległ się szcęk hamulców i pisk opon. Lagonda przeokoziółkowała kilka razy po trawie, z hukiem uderzyła w wał ziemny chroniący tor i znieruchomiła na boku.

Anna nie zdawała sobie sprawy, że zrywa się z miejsca i biegnie jak szalona w dół stoku, krzycząc na wszystkich, by się rozstąpili. Gnała, nie zważając na siedzących na trawie ludzi ani na niosące się za nią wołanie Tamsin. Alex mógł być ranny, o najgorszym nawet nie chciała myśleć, ale jej wyobraźnia zaczęła wyczyniać takie straszne harce, że kiedy Anna osiągnęła podnóże wzgórza, była ledwie żywa z przerażenia.

Oszołomiony Alex z trudem zdołał uchylić powieki. Leżał na trawie, ktoś zdejmował mu gogle i kask. Uniósł rękę i spróbował przetrzeć oczy. Obrazy nabrały ostrości i wtedy pomiędzy krzątającymi się pracownikami obsługi toru mig-

nęłamu sylwetka nadbiegającej Anny. Spróbował unieść głowę, ale okazało się to ponad jego siły. Opuścił ją na ziemię i oczy mu się zamknęły.

Anna uklękła przy nim, wstrząsana gwałtownym szlochem. Położyła jego głowę na swoich kolanach i czule głaszała go po twarzy, rozmazując krew ciekącą z rozciętej skóry na czole.

- Alex! Alex, otwórz oczy, proszę! - Obok niej przykląkł zafrasowany Wiktor. - Wiktorze, niech pan coś zrobi! - krzyknęła rozpaczliwie. - Niech go pan ocuci!

Jęknął i znów uniósł powieki. Popatrzył w twarz Anny. Jej głowę otaczała słoneczna aureola i przez chwilę Aleksowi zdawało się, że widzi świętą. Zdołał się nawet uśmiechnąć. Westchnął i powiedział cicho:

- Myślałem, że umarłem i poszedłem do nieba.

Odgarnęła mu włosy z twarzy.

- Dzięki Bogu, że żyjesz. Nie zniósłabym tego, gdybym została sama. Witaj z powrotem na świecie, najdroższy.

Udało mu się przyciągnąć głowę Anny i pocałować ją.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział. - Po wiem ci jednak, że chociaż bosko mi leżeć na twoich kolanach, to chciałbym spróbować swoich sił.

- Jak się czujesz? - spytał Wiktor. - Coś cię boli? Mogłeś sobie coś złamać.

Alex usiadł i wsparty na ramieniu czekał, aż zawroty głowy nieco ustąpią.

- Chyba wszystko mam całe oprócz głowy. Dziwne, prawda? - Spojrzył na wrak lagondy. - Uderzyłem głową w coś twardego, ale reszta raczej jest nienaruszona. - Po chwili ostrożnie wstał, co kibice skwitowali aplauzem. Z wątlým

uśmiechem pomachał w ich stronę, a potem spróbował samodzielnie zrobić kilka kroków. Tymczasem obsługa toru krzątała się jak szalona, starając się szybko i sprawnie ściągnąć wrak do boksu.

Pojawił się lekarz.

- Miał pan dużo szczęścia. Chodźmy, zbadam pana na wszelki wypadek. Poza tym rozcięcie na czole wymaga szycia. Stracił pan przytomność, więc mogło dojść do wstrząśnienia mózgu.

Samochody z wyciem silników okrążyły tor. Alex odczekał, aż nadjedzie białe MG, które wypchnęło go z toru. Stracił panowanie nad kierownicą, ale zanim to się stało, zdążył wymienić spojrzenia z kierowcą tamtego samochodu. Nawet w kasku i goglach poznał Edwinę. Uśmiechała się triumfalnie. Ich kolizja nie była przypadkowa.

Ta myśl wywołała u niego najpierw zdumienie, a potem niepohamowany gniew. A to suka! Bezwzględna, podstępna suka! Próbowwała go zabić. Tymczasem MG przemknęło obok. Przyglądał się temu, kipiąc wściekłością.

- Czy coś się stało, Alex? - spytała Anna, nie spuszczać czujnego wzroku z jego twarzy.

- Właśnie zrozumiałem, że ktoś celowo wypchnął mnie z toru.

- Przecież to był wypadek... Alex, proszę, powiedz, że to był wypadek.

- Zapewniam cię, że nie.

- Kto mógłby chcieć twojej krzywdy? Czy wiesz, kto prowadzi ten biały samochód?

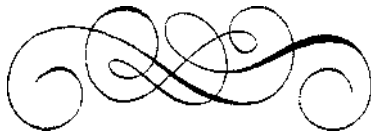
- Edwina.

- Chcesz powiedzieć, że próbowała cię zabić?!



- Właśnie to mówię. To jest sprawa między mną a Edwina, Anno. Zachowaj tę informację dla siebie. Powiniennem to szybko załatwić. Idź do Ormsbych i powiedz, że nic mi się nie stało.

- Nie ma mowy - odparła ostro. - Nie waż się mnie odprawiać, Alex. Najpierw śmiertelnie przestraszyłeś mnie wypadkiem, a teraz mówisz takie przerażające rzeczy. Za nic cię nie zostawię. Poproszę Wiktora, żeby poszedł wszystkich uspokoić.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po badaniach i zszyciu rany na czole Alex i Anna poszli sprawdzić, co zostało z rozbitej lagondy. Uszkodzenia okazały się poważne, ale po dłuższych oględzinach mechanicy oświadczyli, że podejmą się naprawy. Gdy narzeczeni wrócili do swojego towarzystwa, było już po wyścigach. Właśnie uprzątało pozostałości pikniku, znosząc wszystkie rzeczy do samochodów. W wielkim zamieszaniu ludzie żegnali się i odjeżdżali.

Wiktor, który na swoim maserati zajął dobre czwarte miejsce, był z siebie bardzo zadowolony.

- Nieźle jak na takiego starucha, prawda?  
- Dobrze, że duch walki pana nie opuszcza, Wiktorze - powiedziała Anna.

- Trochę mnie rozczarowała prędkość i osiągi mojego auta. Z tymi trzema, którzy byli przede mną, nie miałem najmniejszych szans. Może czas zmienić maserati na coś szybszego. Odkąd startuję w wyścigach, marzy mi się sześciocyndrowy mercedes benz. To dopiero wóz!

Anna pochwyciła spojrzenie Aleksa i uśmiechnęła się na wspomnienie jego uwag o pensji Wiktora.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele, Wiktorze - skarcił go surowo Alex. - Zgadzam się, że mercedes to ogier pełnej krwi, ale i twoje maserati ma sporo siły w kopytach.

Wiktor wzruszył ramionami.

- Ech, może któregoś dnia wrócimy do tego tematu. Idę poszukać Soni.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, że się nim zajęłeś, zważywszy na okoliczności waszego rozstania - zauważyła Anna po jego odejściu.

- Ta sytuacja wcale mi się nie podoba, ale robię to dla Soni. Chociaż muszę przyznać, że Wiktor wiele przeszedł. Kiedy przyjechał do Anglii, początkowo myślałem, że chce mnie ukarać za moją ucieczkę od niego, za nasz przyjazd z Sonią do Anglii. Potem jednak uznałem, że Wiktor zmienił się w łagrze i zapragnął pojednać się z córką, by naprawić dawne błędy.

- Czy opowiada o pobycie w obozie?

- Nie. Myślę jednak, że dręczy go poczucie winy, bo opuścił matkę i Sonię. By pozbyć się tego ciężaru, przyjechał odnaleźć córkę. - Alex pośepnie uśmiechnął się do Anny. - Cieszę się, że nie przeszkadza ci jego obecność.

- Oczywiście, że nie przeszkadza. Rozumiem, że czasem trudno z nim wytrzymać, a jego bezceremonialność i bombastyczność bywają nie do wytrzymania, ale jeśli ktoś jest w stanie zaakceptować jego dziwactwa, to z resztą nie ma problemów. Wygląda na uczciwego i wiarygodnego człowieka, choć za dużo pije i uprawia hazard...

- Za pieniądze, które mu dają.

Anna roześmiała się.

- Nie można oczekiwać od wszystkich doskonałości. - Jej spojrzenie iskrzyło się miłością. - Widzę, jak łatwo mu tobą manipulować, Alex, a skoro na to pozwalasz, pewnie zaczynasz go akceptować.

Podszedł do nich wyraźnie zaniepokojony Wiktor.

- Gdzie jest Sonia? Chciałbym wiedzieć, czy oglądała mnie podczas wyścigu.

- Pewnie poszła gdzieś z Tamsin - powiedziała lady Ormsby, która taszczyła do samochodu kosz pełen piknikowych resztek. - Jeśli nie wróci przed waszym odjazdem, to weźmiemy ją z sobą. Powinniście się już zbierać, bo Alex jest błądy jak kreda, co po takim wypadku wcale nie dziwi. W naszym aucie będzie dużo wolnego miejsca, a jeśli nie, to u Michaela. To zresztą wydaje się najsensowniej szym rozwiązaniem, skoro Anna z Sonią zatrzymały się u nas. Pojedziesz z nami, Anno?

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Pojadę z Alekssem. Chcę mieć pewność, że nic mu się nie stało. Lekarz nie pozwolił mu prowadzić samochodu przez najbliższą dobę i kazał wypocząć, więc Wiktor zaofiarował się, że odwiezie nas bentleyem do Londynu. - Za nic nie chciała rozstawać się z Alekssem, obiecała jednak lady Ormsby, że wróci na Curzon Street w porę, by nie spóźnić się na obiad w hotelu Dorchester.

Nagle pojawiła się bardzo ożywiona Tamsin z Hubertem u boku.

- Tamsin, czy widziałaś Sonię? - spytała Anna.

- Nie, ostatnio jakąś godzinę temu, może nawet trochę wcześniej.

Alex spojrzał na nią przenikliwie.

- A gdzie ją widziałaś?

- Chyba... chyba na pikniku, chwilę przed pana wypadkiem. Wszyscy tak się tym przejęli, że dobrze nie pamiętam.

Wiktor jeszcze bardziej się zasepił i niespokojnie wpatrywał córki.

- Czy nikt nie wie, dokąd ona poszła? - spytała Tamsin.  
- Nie, właśnie w tym rzecz - odrzekł zirytowany Alex, któremu wyobraźnia podsuwała mrożące krew w żyłach sceny.

- Ktoś jednak musiał ją widzieć! - zagrzemiał Wiktor, zauważając u pasierba pierwsze oznaki paniki.

Wypyтали sąsiadów, ale nikt nie mógł im pomóc. Gdzie ona się podziała? Co się mogło stać? Zdenerwowanie rosło z minuty na minutę.

Annę tknęło niedobre przeczucie.

- Alex, czy nie sądzisz, że ona może być z Freddy'm? Przecież wycofał się z wyścigu i zjechał do boksu.

Alex był człowiekiem czynu. Im gorsza wydawała się sytuacja, tym energiczniej rozwiązywał problem. W tej chwili jednak zachował się bardzo nietypowo dla siebie. Jakby poczuł się całkiem obezwładniony.

- To bardzo prawdopodobne - burknął po chwili. - Campbell! A któżby inny?! - Był wściekły na siebie, że nie dopilnował siostry. Jak mógł zachować się tak bardzo niefrasobliwie?

Wiktor na dźwięk nazwiska Campbell nagle się zadumał. Coś mu przypominało. Usiłował odnaleźć to w zakamarkach pamięci. Twarz... Jest... Freddy Campbell w Ascot, mówiący z pogardą o Żydówce Soni. Ten sam człowiek w Brooklands. I w Phoenix Club, gdzie wstrzykiwał sobie morfinę w pokoju na zapleczu. Myśl o córce w rękach eleganckiego z pozoru człowieka, a tak naprawdę będącego w szponach brudnych nałogów łajdaka, sprawiła, że przed oczami zatańczyły mu czerwone plamki.

- Znam tego sukinsyna! - wysyczał.

Alex spojrział na Wiktora.

- Skąd?

- Jest dzisiaj w Brooklands.

- Wiem. Jego siostra zepchnęła mnie z toru.

Wiktor spojrział na niego gniewnie.

- A on jest tym człowiekiem, który skrzywdził Sonię, tak?

Alex z ponurą miną skinął głową.

- Więc to on, tylko że ukryłeś jego nazwisko przede mną, a Sonia za nic by o tym nie wspomniała. Rozmawiałeś z nim dzisiaj?

- Przed moim biegiem, w domku klubowym. - Alex spojrział na ojczyrna badawczo. - Skąd go znasz?

- Wiele razy widziałem go w Phoenix Club. Przychodzi z przyjaciółmi zażywać narkotyki. Nieraz robi to właśnie po wyścigach, kiedy rozpierają go emocje. - Skrzywił się pogardliwie.

Dla niego wina Campbella nie ulegała wątpliwości. Cóż jednak mógł zrobić? Nie umiał wymyślić niczego oprócz czynu w tym świecie zupełnie nie do przyjęcia, choć w pełni zaakceptowałyby go współwięźniowie z łagru.

- Po wszystkim, co zrobił mojej Soni, i po tym, co stało się teraz, zasługuje na życie w cierpieniu do końca swych dni - oświadczył. - Jeszcze mi za to zapłaci.

- Wiktorze, wcale nie jesteśmy pewni, czy Sonia jest z Freddym, a jeśli nawet, to on nie wyrządzi jej krzywdy - zapewniła go Anna, próbując uspokoić nastroje.

- Czy pani jest tego pewna?

- Tak, jestem.

Jednak Wiktor nie dał się przekonać, świadczyła o tym jego mina.

I nagle pojawiła się wśród nich Sonia. Rozległy się okrzyki ulgi, ale widać było, że coś się stało. Siostra Aleksa ciężko oddychała, twarz miała poszarzałą, oczy przerażone. Podbiegła do brata i zacisnęła małe dłonie na jego koszuli.

- Alex... Freddy... - Jej głos zdradzał panikę.

Ujął ją za ręce.

- Czy przez cały ten czas byłeś z Campbellern?

- Tak... Zaproponował, żebym z nim uciekła... i żebym go poślubiła.

- A co ty na to?

- Odmówiłam, a on... wpadł w rozpacz. Powiedział, że się zabije. Próbowалаm go zatrzymać, ale nie chciał słuchać. Wsiadł do samochodu i odjechał. Nie wiem, co robić, Alex, musisz go znaleźć. On nie powinien prowadzić w takim stanie. Proszę, zrób coś.

W tym momencie tuż obok nich po trawie przemknął czerwony samochód Freddy'ego. Kilka osób odskoczyło w popłochu.

Natomiast Wiktor przemienił się w człowieka czynu. Z twarzą purpurową od nienawiści ryknął:

- Już ja go dostanę! - Zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, wyciągnął szofera Ormsbych z ich czarnego daimlera, zajął jego miejsce i ruszył w pościg.

- Niech diabli wezmą tego szaleńca! - krzyknął Alex i pobiegł do swojego samochodu. - Co on sobie wyobraża? Kiedy się nauczy, że zemsta jest złym doradcą?

Anna puściła się pędem za narzeczonym.

- Alex, daj spokój. Nie możesz gonić Wiktora.

- Oczywiście, że mogę.

- Zapomniałeś, co powiedział lekarz? Przez co najmniej

dobę nie wolno ci siadać za kółkiem. - Widząc, że go nie przekonała, zmieniła taktykę. - Jeśli musisz jechać, to pozwól, że ja usiądę za kierownicą.

Nerwowym ruchem odgarnął włosy z czoła.

- Pojadę sam, a ty poczekaś tutaj, Anno.

- Po moim trupie! - Wsiadła do auta, choć po stronie pasażera. Alex wolał nie tracić czasu na sprzeczki. Zanim Anna zdążyła się obejrzeć, pędzili jak szaleni po wąskich leśnych drogach wokół Brooklands.

- Alex, zwolnij, proszę - błagała.

W odpowiedzi jeszcze mocniej wcisnęła pedał gazu. W od-dali widziała bagażnik samochodu Wiktora, jednak Freddy zniknął bez śladu. Mignął im dopiero na długim, krętym od-cinku drogi. Wiktor już go doganiał i wściekle dawał sygnały klaksonem, by się zatrzymał. O dziwo, Freddy usłuchał. Do-jechał do zatoczki i wysiadł.

Zanim Alex dotarł na miejsce, Wiktor już rozpoczął dzieło zniszczenia. Stanąwszy oko w oko z oszalałym z wściekło-ści mężczyzną, Freddy zmartwiał z przerażenia i zanim zdą-żył pomyśleć o ucieczce, co było jedynym rozsądnym wyj-ściem, otrzymał potężny cios i padł na ziemię.

Anna puściła się pędem w ich stronę. Ogarnięta lękiem, nie była jednak w stanie wydobyć z siebie głosu, a tymcza-sem pięść Wiktora po raz drugi wylądowała na szczęce Fred-dy'ego, gdy ten gramolił się z trawy.

- Wiktorze, na miłość boską, przestań! - krzyknął Alex i odciągnął go, by zapobiec kolejnym ciosom. - A ty wstawaj - polecił Freddy'emu.

Freddy, ciężko dysząc, zdołał się jakoś podnieść, nato-miast Alex mocno trzymał wrywającego się Wiktora.



- Mam rachunek do wyrównania z tym sukinsynem! - ryczał.

- Wszelkie rachunki zostaną wyrównane bez użycia przemocy - powiedział stanowczo Alex.

Freddy wpatrywał się w Wiktora i próbował sobie przypomnieć, gdzie już spotkał tego człowieka. Nic dziwnego, że trudno mu było zrozumieć powody, kryjące się za tym bezpardonowym atakiem.

- O co chodzi, do diabła? - zwrócił się do Aleksa, siląc się na pogardliwy ton.

- Pozwól, Campbell, że przedstawię ci Wiktora Mielin-kowa, ojca Soni. Nie muszę chyba więcej nic mówić, może poza tym, że nie warto narażać się człowiekowi tak biegłemu w walce na pięści. Skorzystaj więc z mojej rady i po prostu znikaj stąd.

Freddy wycofywał się powoli, patrząc to na Aleksa, to na rzucającego się jak ryba w sieci Wiktora. Wreszcie wskoczył do auta i czym prędzej odjechał. Została za nim tylko chmura pyłu.

- Do diabła! - Rozwścieczony Wiktor nie mógł pogodzić się z ucieczką ofiary. Jego złość na Freddy'ego jeszcze się nasiliła. Nadludzką siłą wyrwał się Aleksowi, rzucił do swojego samochodu i wkrótce ruszył w pościg za czerwonym alfa romeo. Nie mając innego wyjścia, Alex z Anną znów pojechali za nimi.

Wkrótce Wiktor dopędził samochód Freddy'ego i jechał za nim, trąbiąc jak opętany. Trzymający się nieco z tyłu Alex widział, że oba pojazdy poruszają się zygzakiem, stwarzając zagrożenie dla osób nadjeżdżających z przeciwka. Nagle Freddy, by uniknąć zderzenia z ciężarówką, wykonał gwał-

towny skręt. Musiało oślepić go słońce, bo stracił panowanie nad kierownicą. Samochód stoczył się ze stromego nasypu, uderzył w drzewo i stanął w płomieniach.

Ku przerażeniu Anny i Aleksa niemal w tej samej chwili Wiktora zarzuciło na lewo i z wielką siłą wbiło w gęste krzaki w połowie wysokości nasypu.

Alex raptownie zahamował i wyskoczył z samochodu. Nasyp spowijała czarna chmura dymu. Samochód Wiktora zatrzymał się w pewnym oddaleniu od wraku alfa romeo, a Wiktor wciąż żył, bo usiłował wydostać się z pułapki. Freddy, którego podczas koziołkowania w dół wyrzuciło na zewnątrz, nie miał tyle szczęścia. Leżał bezwładnie w głębokiej trawie twarzą do ziemi. Alex dotarł najpierw do niego i przewrócił go na plecy. Pulsu na szyi nie dało się wyczuć. Freddy Campbell nie żył. Alex poszedł więc sprawdzić, co stało się z ojczymem.

Ten związał się z bólu. Obok niego przyklękała Anna.

- Wiktorze, niech się pan nie rusza - szepnęła. - To tylko pogarsza sprawę.

Wprawdzie żył, ale trudno było ocenić jego stan. Ręce i twarz miał poranione, noga, wygięta pod dziwnym kątem, na pewno była złamana. Oddychał płytko i przyciskał dłonie do klatki piersiowej, co mogło być oznaką obrażeń wewnętrznych.

Anna pochwyciła wzrok Aleksa i zbladła.

- Co z Freddym?

Tylko pokręcił głową.

Przejęta głębokim smutkiem, zerknęła na ciało Freddy'ego, którego śmierć wyzwoliła od nieszczęśliwej miłości.

- Biedak. Miał swoje wady, ale przykro mi, że tak skończył. A jak oceniasz stan Wiktora?

- Na pewno ma złamaną nogę i bardzo cierpi. Musimy go zawieźć do szpitala.

Chwilę potem obok ciężarówki, której Freddy starał się zjechać z drogi, przystanął kolejny samochód. Wskoczył z niego Hubert, a za nim wysiadły Tamsin i Sonia. Hubert zamienił kilka zdań z kierowcą ciężarówki, który wkrótce odjechał, a potem wszyscy troje zaczęli schodzić z nasypu. Alex podszedł do siostry, która nie mogła oderwać oczu od dopalającego się wraku i nieruchomego ciała Freddy'ego.

- On nie żyje, prawda? - szepnęła.

- Niestety.

Zachwiała się, więc Alex szybko podtrzymał ją ramieniem. Po chwili jednak wyprostowała się i podeszła do Freddy'ego. Uklękła przy ciele z wyrazem wielkiego smutku, a zarazem szacunku. Pochyliła się musnęła wargami czoło zmarłego, jakby całowała dziecko na dobranoc, a potem zaczęła się modlić.

Hubert podszedł do Aleksa:

- Źle się spisałem, nie powstrzymałem Soni. Uparła się, że pojedzie z nami. Kierowca ciężarówki wezwie ambulans. To nie potrwa długo.

Alex z niepokojem spojrział na Wiktora. Anna starała się ulżyć mu w cierpieniu.

- Miejmy nadzieję, że nie. Wiktorowi bardzo potrzebna jest pomoc.

Dochodziła północ. Śmiertelnie zmęczona Anna siedziała sama w szpitalnej poczekalni. Miała okropny dzień i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie stąd wyjdzie i zostanie tylko z Alekssem, z którym wraz z Sonią była u Wiktora. Okazało się, że ma złamaną nogę i trzy żebra. W korytarzu poja-

wiła się Edwina. Dostrzegłszy przez otwarte drzwi Annę, przystanąła z niepewną miną. Już chciała ruszyć dalej, ale zmieniła zdanie i skręciła do poczekalni.

Anna wstała. Edwina wydawała się dziwnie milcząca i nieswoja. Najbardziej zwracały uwagę jej pozbawione blasku oczy. Przez ułamek sekundy w sercu Anny zagościła litość, ale przypomniała sobie, że ma przed sobą niedoszłą morderczynię Aleksa, pośrednią sprawczynię śmierci Freddy'ego i osobę, która zniszczyła życie Soni.

- Przykro mi z powodu Freddy'ego - powiedziała.

- Czyżby? - Edwina wyduła wargi w pogardliwym uśmiechu. - Twoje uczucia wobec mojego brata są mi dobrze znane.

- Nie sądzę. Jeśli czegoś nauczyłam się przez lata, to tego, że nie powinno oceniać się ludzi tylko na podstawie ich uczynków. Uważam, że śmierć Freddy'ego to prawdziwe nieszczęście.

Pewność siebie, tak typowa dla Edwiny, nagle gdzieś wyparowała.

- To straszny wstrząs. Moi rodzice są zdruzgotani, a ja mam wrażenie, że rozpadłam się na tysiące kawałków. Nie wiem, jak to przeżyję.

- Musi pani. Nie ma innego wyjścia.

- Wiem. - Edwina straciła cały tupet. - To był straszny wypadek, ale przynajmniej Freddy nie cierpiał. Musiał skręcić sobie kark.

To Anna już wiedziała. Wiedziała też od Aleksa, który rozmawiał z lekarzem, że gwoździem do trumny Freddy'ego były narkotyki i trunki, które w ostatnich dniach pochłaniał w wielkich ilościach.

- Widziała go pani? - spytała Anna.

- Tak... Gdybym czuła tylko żal, może łatwiej byłoby mi to znieść. Niestety, mam też poczucie winy i wyrzuty... tak, wyrzuty sumienia. - Uśmiechnęła się w smętnej zadumie. - Sumienie! Co za ironia losu. Do tej pory byłam pewna, że go nie mam, i oto pierwszy raz w życiu żałuję czegoś, co zrobiłam. Zabiłam Freddy'ego, równie dobrze sama mogłabym zepchnąć go z tej drogi.

- Nie sądzę, Edwino, żebym była odpowiednią osobą do słuchania tych zwierzeń.

- Może nie, ale muszę z kimś porozmawiać, bo oszaleję. - Błagalnie spojrzała na Annę. - Bo widzi pani, Freddy był nie tylko moim bratem bliźniakiem. On był również moją bratnią duszą, moim zwierciadlanym odbiciem, drugą jaźnią. Kiedy Sonia wyznała mu swoje żydowskie pochodzenie, to ja kazałam mu z nią zerwać. I zrobił tak, bo nigdy nie umiał mi się sprzeciwić. A teraz zginął przez moje wtrącanie się w jego sprawy. Prawda jest taka, że kochał tylko Sonię, inne kobiety nic dla niego nie znaczyły. Do końca życia będę cierpieć za to, że rozbiłam ich związek. To dla mnie stosowna kara, prawda? Przez kilka ostatnich lat zatruwałam mu życie, a on znosił to jak džentelmen, mimo że za dużo pił i wpadł w narkotyki. Wiedziałam, jak bardzo jest nieszczęśliwy, i wiedziałam też, ile szczęścia mogłaby mu dać Sonia.

- AAlex?

- Och, chciałam go usidlić, ale z zimną krwią wykorzystał mnie i upokorzył.

- Naprawdę chciała go pani zabić na torze? Alex mi o tym powiedział.

- Sama nie wiem... - Spojrzała niepewnie na Annę. -

Byłam zła i chciałam się zemścić. W końcu mogłabym zignorować fakt, że Sonia jest Żydówką, i dać Freddy'emu błogosławieństwo na ten związek, ale przedtem trzeba było usunąć z drogi Aleksa.

- Prawie się to pani udało - rzuciła z gniewem Anna. - A Sonia, jako siostra Aleksa, odziedziczyłaby jego majątek. Jest pani nadzwyczaj podstępna, Edwino. Nic dziwnego, że Alex nie chce mieć z panią nic wspólnego.

- Cóż, mój ojciec stoi u progu bankructwa i zagroził Freddy'emu poważnymi konsekwencjami, jeśli nie dopasuje się do jego norm i nie wyprostuje swojego życia.

- Czegoś pani jednak nie wie, Edwino. Dzisiaj Freddy namawiał Sonię, żeby z nim uciekła i poślubiła go. Sonia odmówiła. Postanowiła nawrócić się na katolicyzm i zostać zakonnicą.

- Tego nie wiedziałam. Musiał z nią rozmawiać już po tym, gdy widzieliśmy się ostatni raz.

- Właśnie z tego powodu odjechał jak szalony. Nawet więc gdyby udało się pani zabić Aleksa, musiałyby pani poszukać dla rodzinnego majątku innego zbaczy.

- Nie mam do pani pretensji o ten jadowity ton. Gdyby role się odwróciły, pewnie mówiłabym podobnie. - Przygarbiona ruszyła do drzwi. Odwróciła się jeszcze i z desperacją zerknęła na Annę. - Freddy był moim jedynym przyjacielem i jedynym mężczyzną, który mnie rozumiał i kochał. Dlatego poczułam się taka okaleczona. On nie żyje, a mnie się wydaje, że to ja leżę na katafalku. Naprawdę nie wiem, skąd wziąć siły, by dalej żyć bez niego. - Wyszła.

Anna pomyślała, że ta kobieta ma wiele twarzy: wyniosła arogantka, intrygantka i mściwa łajdaczka, przed chwilą jed-

nak była słabą kobietą, która szczerze opłakuje brata. Było w niej coś obrzydliwego, a przede wszystkim bezlitosnego i destrukcyjnego, co niszczyło i ją, i tych, których kochała.

Alex zostawił Sonię z Wiktoorem, a sam dołączył do Anny. Powitała go spojrzeniem pełnym miłości.

,- Czego chciała Edwina? - spytał. - Nie, nie mów. Już wiem. Ona cierpi.

- Myślisz, że jest do tego niezdolna?

- Umie tylko zadawać cierpienie innym ludziom.

- Nie zapominaj, że wątpliwości przemawiają na korzyść oskarżonego.

- Nie jestem aż tak wrażliwy. Poza tym ty nie zapominaj, że próbowała mnie zabić.

- Zarzuciłam jej to, a ona nie zaprzeczyła. Po twojej śmierci Freddy mógłby poślubić Sonię, która odziedziczyłaby twój majątek. Edwina była nawet gotowa przymknąć oko na pochodzenie Soni.

- Sam już do tego doszedłem - stwierdził posępnie.

- Zamierzasz jej to wygarnąć?

- Nie teraz. - Wziął ją w ramiona.

- Wiem, że próbowała zrobić coś strasznego, ale cieszę się, że nie zamierzasz tego rozgrzebywać. Ona bardzo przeżywa śmierć Freddy'ego i ma wyrzuty sumienia. Naprawdę go kochała.

- Dla Edwiny miłość polega na posiadaniu i dominacji, a właśnie straciła swoją najważniejszą własność. Śmierć wpływa na ludzi rozmaicie. O ile wiem, trafiła ją po raz pierwszy. Przecież kiedy Freddy otwarcie wyznał miłość do Soni, Edwina była wściekła.

- To okrucieństwo pogardzać kimś tylko dlatego, że ma żydowskie pochodzenie.

- Ty tak uważasz, nie ona. Edwina uwielbia manipulować ludźmi, zdarzeniami, czymkolwiek się da, byle osiągnąć własny cel. A jeśli chodzi o jej intrygi, to można o nich napisać książkę.

- Wiedziałeś, Alex, że Freddy wciąż kocha Sonię?

- Od dnia mityngu. Kiedy mu powiedziałem, że próbowała popełnić samobójstwo i przez to straciła dziecko, strasznie się przejął. Niepokoiło mnie, jak Sonia zniesie ponowne spotkanie z Freddyem. Dzięki Bogu dobrze sobie poradziła. - Mocniej przytulił Annę. - Mamy za sobą długi dzień. Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

- Ty też.

- Czy podobały ci się wyścigi?

Mimo woli roześmiała się.

- Tak, Alex. I to bardzo.

- Przyjdiesz jeszcze kiedyś popatrzeć?

- O to zapytaj mnie kiedy indziej. Muszę trochę dojść do siebie. Śmiertelnie mnie dzisiaj przestraszyłeś. Czy rozumiesz, że mogłeś tego nie przeżyć?

- Ale przeżyłem.

- I dobrze się czujesz?

- Doskonale. - Zobaczył łzy ciskające jej się do oczu. Najbardziej nieposłuszna popłynęła po policzku. - Co się stało?

- Nie mogę myśleć o tym, że byłeś tak bliski... najgorszego. Alex roześmiał się krzepiąco.

- Lubię wyścigi, naprawdę nie ma się czym martwić. Wiem też, że jeśli znów wywinę orła, to mnie pozbierasz i pomożesz mi poczuć się lepiej.



- Tego możesz być pewien. - Powiedziała to z takim zapętem, że Alex parsknął śmiechem. - Czy mówiłam ci, jak bardzo cię kocham?

- Dzisiaj nie.

Anna zerknęła na zegar ścienny i uśmiechnęła się.

- Jest minuta po północy, więc jeszcze nie miałam okazji. - Objęła go i pocałowała. - Ale kocham cię, tak bardzo cię kocham i nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną.

- A czy myślałeś może o tym, jak zamierzasz spędzać czas jako żona? Chyba że zdecydowałeś poświęcić się bez reszty mężowi, co oczywiście nie budziłoby mojego najmniejszego sprzeciwu.

- Zamierzam w pełni poświęcić się mężowi w czasie wolnym od pracy dziennikarskiej.

- Hm... Czyżbym o czymś nie wiedział?

- Owszem, ale jeszcze nie miałam okazji ci o tym powiedzieć. Roger Pilkington zatelefonował i powiedział, że „Herald Tribune” jest wstępnie mną zainteresowany. W przyszłym tygodniu muszę złożyć dokumenty i referencje w kadrach na Fleet Street. Och, Alex, nie mogę się doczekać.

Uściskał ją, szczerze zachwycony.

- To wspaniała nowina, Anno. Gratuluję. Mogę jednak zmienić zdanie, gdyby się okazało, że masz za dużo zagranicznych delegacji.

- Będziesz mi gratulował, kiedy dostanę tę pracę.

- Dostaniesz. Pamiętasz, co ci powiedziałem, kiedy kończyłaś Gilchrist? Nie zamierzam walczyć z tym, co nieuniknione. Jakakolwiek pracę sobie wybierzesz, będę z ciebie dumny. Pamiętaj o tym.

- Dziękuję za wsparcie, Alex. Nie osiągnęłabym niczego

bez ciebie. A czy myślałeś już o tym, gdzie zamieszkamy po ślubie? Ze względu na dziadka chciałabym spędzać jak najwięcej czasu w Belhaven.

- Rozumiem, mnie jest zresztą wszystko jedno, gdzie będziemy mieszkać. Ważne jest tylko to, żebyśmy byli razem. Dom jest duży, więc miejsca starczy dla wszystkich. Poza tym jesteś dziedziczką Belhaven. Jeśli chodzi o moją pracę, mogę dojeżdżać do Londynu samochodem lub pociągiem, mogę też urządzić biuro w Belhaven. To nie problem. Natomiast w Londynie będziemy korzystać z mojego mieszkania. Jest duże i ma znakomitą lokalizację. Co ty na to?

- To idealne rozwiązanie.

Nagle Alex spoważniał.

- Wiesz, Anno, kiedy patrzę na ciebie i przypominam sobie moją przeszłość, tak bardzo samotną, aż trudno mi uwierzyć w takie szczęście. Dałaś mi nowe życie, wniosłaś do niego znaczenie, śmiech i miłość. Dziękuję ci za to.

Uśmiechnęła się czule.

- A ja tobie...

Popatrzył na tę uroczą istotę, którą trzymał w ramionach. Na jej zmęczonej twarzy malowała się troska, lecz również szczerą miłość i jeszcze coś, co Anna już poznała: pożądanie.

- Czy wiesz, że po lunchu nic nie jadłem? - spytał cicho.  
- Piknik mnie ominął.

- Jesteś głodny?

- Wygłodzony - odpowiedział schrypniętym głosem.

- Czy to jakaś aluzja...?

- Wstydz się! Nie powinnaś nawet wiedzieć, że istnieją takie myśli. Jesteś zuchwałą.

- Nawet bardzo.

- A skoro już o tym mowa, to co proponujesz?
  - Coś do jedzenia, naturalnie.
  - Pójdziemy do restauracji?
  - Nie, jest za późno. Mam lepszy pomysł. Kiedy odwiedzimy Sonię na Curzon Street, możemy zjeść w twoim mieszkaniu. Będzie nam dużo przyjemniej, nie sądzisz?
- , - Zgadzam się. A co potem? Może masz jakiś konkretny pomysł?

Jego głos brzmiał uwodzicielsko i sugestywnie, a oczymu lśniły. Alex był wspaniałym mężczyzną, nie można było mu się oprzeć. Im dłużej Anna patrzyła na niego, tym bardziej była gotowa położyć kres ich powściągliwości.

- Alex, wiem jaka jest umowa między nami, ale... ale czy nie mogłabym zostać u ciebie na noc? Chcę, żebyśmy byli razem już teraz. Ten układ bez seksu jest nie do zniesienia.

- Dla mnie to również jest trudne... bardzo trudne... ale tak się umówiliśmy.

- To ty tak zdecydowałaś. Ja nie. - Wspięła się na palce i pocałowała go tak namiętnie, że aż jęknął. - A co powiesz teraz?

Zrozumiał, że czas na kapitulację.

- Umowa została anulowana. - Odnalazł ustami jej miękkie wargi. Wiedział, że nigdy się nimi nie nasyci. Niecierpliwie przesunął dłonie po jej talii i piersiach i całował bez opamiętania.

Odgłos kroków w korytarzu sprawił, że gwałtownie odskoczyli od siebie i przez chwilę udało im się zachować przyzwoitą odległość. Ale gdy kroki ucichły, Alex znowu przyciągnął ją do siebie na jeszcze jeden długi, gorący pocałunek i szepnął:

- Jutro pojedziemy do Belhaven porozmawiać z proboszczem. Im szybciej zrobisz z ciebie uczciwą kobietę, tym lepiej.

Roześmiała się i oparła dłoń na jego policzku.

- Jestem tego samego zdania.

Nigdy nie sądziła, że możliwe jest tak olbrzymie szczęście. Rozmowę z dziadkiem odbyli zaraz po przyjeździe do Belhaven. Anna uściskała go na powitanie, a potem przyklękła przy wózku i zaczęła:

- Przyznaję, że to wypada dość nagle, ale Alex i ja... - Spojrzała rozpromieniona na narzeczonego. - No, sam się domyślasz, dziadku, jak się mają rzeczy między nami.

Alex podszedł do Selwyna, który ledwie maskując zachwyty i wielką satysfakcję, po prostu w serdecznym geście wyciągnął rękę na powitanie. Jego marzenie o małżeństwie tych dwojga okazało się bardziej realne, niż ośmielał się sądzić. Alex zapewniał go przecież wielokrotnie, że nigdy się nie ożeni, a oto właśnie prosił o rękę Anny.

Gdy Selwyn patrzył w oczy człowieka, który przypadkowo pojawił się w jego życiu i stał się dla niego przybranym synem, na jego twarzy malowała się radość, a oczy niebezpiecznie się zamglily.

- To wspaniała nowina, po prostu wspaniała. Zawsze chciałem, żebyście się pobrali. Od dawna się zastanawiałem, jak długo jeszcze mam czekać. Czy jesteś szczęśliwa, Anno?

- Bardzo...

- Dzielę wasze szczęście. Alex jest porządnym, a przy tym absolutnie wyjątkowym człowiekiem. Błogosławię was, dzieci.

Później Anna ze wzruszeniem otworzyła małe pudełko i znalazła w nim zaręczynowy pierścionek z pięknie oszlifowanym brylantem. Alex włożył go jej na palec, a potem objął i przypieczętował ich narzeczeństwo pocałunkiem, który zawierał wspomnienie przeszłości i obietnicę przyszłości.

Na niewielkim przyjęciu w Belhaven, które odbyło się następnego dnia, Alex z dumą oznajmił, że Anna zgodziła się zostać jego żoną. Nastąpiły wyrazy uznania i gratulacje, lecz nikt nie wydawał się tym obwieszczeniem zdziwiony. Lordostwo Ormsby już od dłuższego czasu dobrze wiedzieli, co się święci.

W dniu ślubu pogoda dopisała. Dobrze się stało, bo takiej fety Stainton nie widziało od wielu lat. Świętować miał cały okręg.

Anna usiadła na łóżku i pierwszą rzeczą, którą zobaczyła tego dnia, była wisząca na szafie jej biała jedwabna suknia z welonem - prosta, zdobiona koronkami. Z rozmarzeniem pomyślała o nocy, którą spędzili z Alekssem w jego mieszkaniu jakieś półtora miesiąca temu, a także kilku innych, które nastąpiły później. Alex był wspaniałym i wszechstronnym nauczycielem.

Nie pozwalał jej zasnąć niemal do świtu. Czasem pieścił ją z czułością, która zamieniała się w słodką mękę, innym razem był gwałtowny i zaborczy. Zawsze zasypiała wtulona w jego objęcia, a on trzymał ją tak, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić.

Nie sądziła, że jest zdolna do takiej miłości, do tylu czułych myśli i pragnień, choć dla kobiety tak kochanej, adorowanej i pożądanej wcale nie było to trudne.

Wstała z łóżka z przekonaniem, że oto właśnie rozpoczyna się najszczęśliwszy dzień jej życia. Noc mieli spędzić z Alekssem w Belhaven, a nazajutrz wyjeżdżali do Włoch, gdzie zaplanowali miesiąc miodowy. Po drodze postanowili zatrzymać się na trzy dni w Paryżu. A po ich powrocie do Anglii Anna miała zacząć staż dziennikarski w redakcji „Herald Tribune”. Propozycję tej posady dostała zaledwie trzy dni po rozmowie kwalifikacyjnej.

Ponieważ przez ostatnie lata bardzo się zżyła ze społecznością Stainton i stała się jej częścią, w miejscowym kościełku, powiewającym flagami i ustrojonym bukietami, nowożeńców witała cała wieś. Właśnie w tym miejscu modliły się liczne pokolenia Mansonów i tutaj ich żegnano, gdy odchodzili w ostatnią drogę. Po ślubnej uroczystości przewidziano skromne przyjęcie w Belhaven dla rodziny i najbliższych przyjaciół, natomiast wieczorem rozpoczynało się huczne wesele. Annie udało się namówić dziadka na udział w nim. Żałowała tylko, że z powodu choroby nie może poprowadzić jej do ołtarza, więc będzie musiał go zastąpić lord Ormsby. Alex zatrzymał się w Applemead i miał przyjechać do kościoła z lady Ormsby, Michaeliem i bliźniakami. W Applemead nocował również Wiktor, którego wypuszczono na ślub ze szpitala, choć jeszcze poruszała się o kulach.

Sonia i Tamsin, druhnny Anny, oraz lord Ormsby z oblubienicą zajechali przed kościół dwoma powozami. Przy drodze, aż po kościół, stali i pozdrawiali ich odświętnie ubrani robotnicy rolni i wieśniacy. Każdy chciał choć przez chwilę popatrzeć na pannę młodą.

Zagrzmiały organy. Alex, stojący przy ołtarzu ze swym drużbą i najlepszym przyjacielem, przemysłowcem Jeffre-

yem Stevensonem, patrzył, jak Anna zbliża się do niego środkiem kościoła. W koronkach, z bukietem białych lili w rękach, wyglądała jak zjawisko. Gdy stanęła obok niego, miał tak dumną minę, że omal nie pękło jej serce z radości.

- Kocham cię, Anno - szepnął.

- Wiem - rozpromieniła się.

W niezmierzonej głębi jej oczu Alex odnalazł miłość i odanie, zobaczył też obietnicę ich wspólnej przyszłości, narodzin dzieci i wróżbę niczym niezakłóconej radości wspólnej drogi przez życie.